„PRZESZŁOŚĆ — PRZYSZŁOŚCI"

BIBLIOTEKA HISTORYCZNĄ

POD REDAKCJĄ PROF. HENRYKA MOŚCICKIEGO

NR 4

JAKUB JASIŃSKI

OPRACOWAŁ

HENRYK MOŚCICKI

KRAKÓW — 1948

WYDAWNICTWO M. KOT

DRUK W. L. ANCZYC I SP. W KRAKOWIE
720 M-31283

Rycerz, co zagrożony Ojczyzny upadkiem,
Wolał być jej ofiarą, niż zguby jej świadkiem,
A równie znakomity piórem i żelazem,
Walczył za jej swobody i poległ z nią razem.

Cyprian Godebski.

WSTĘP

Na marginesie dziejów Insurekcji Kościuszkowskiej i jakby nieco na uboczu w tradycji narodowej stoi promienna postać Jakuba Jasińskiego. Krótki jego żywot przeszedł jak błysk piorunu poprzez mroczne lata polskiej katastrofy rozbiorowej — unieśmiertelnił go dopiero zgon bohaterski. Natomiast treść jego ducha, ducha buntu przeciw ślepocie, przeciw tyranii, przeciw małości charakterów i pohańbieniu narodowego jestestwa — pozostała nieznana. A przecie ten żołnierz, «równie znakomity piórem i żelazem», bardziej od dworackich, jakże mizernych w swej postawie moralno-społecznej i narodowej wierszopisów, w rodzaju Trembeckich i Węgierskich, zasłużył na to, by jego płomienne hasła utrwaliły się w pamięci rodaków, jako wymowny wyraz poglądów i haseł tych, którzy wbrew reakcyjnej większości usiłowali łamać «przesądy światło ćmiące».

Przyrodzona żywość natury, temperament zapalny i marzycielski, ognistość wyobraźni, śmiałość w decyzjach, cechują charakter i działalność Jasińskiego. Wśród wielu zdradliwych pokus i nęcących uciech światowych potrafił on zachować stałość przekonań i namiętne umiłowanie wolności. Był nieugiętym prawdy czcicielem i przypisywane mu jako życiowa dewiza ulubione przez Russa słowa Juvenala «Vitam impendere vero» były wiernym odbiciem wyznawanego przez Jasińskiego nakazu. Taką prawdą była dla niego konieczność całkowitego oddania się sprawie publicznej, tępienia wszelkich nikczemno-

ści i bezwzględnego karania zbrodniczych wobec ojczyzny knowań.

Nie był Jasiński wodzem o statecznej rozwadze obywatelskiej, jak Kościuszko, ani żołnierzem z urodzenia i twardych doświadczeń, jak Henryk Dąbrowski. Bliższy temperamentem junackim do Księcia Józefa, a z impetycznej odwagi i radykalnych przekonań do Józefa Sułkowskiego, był typowym przykładem żołnierza i wodza insurekcji, o płomiennej fantazji i bezgranicznym animuszu, wiodącym go w bój najgorętszy z zupełną śmierci pogardą.

Prawowity republikanin, wróg nieubłagany królów i panów, tchnął we wszystkie swoje odezwy i uniwersały ducha szczerego humanitaryzmu, tolerancji, równości i braterstwa. Nieustępliwy w żądaniu spełniania rozkazów, nieprzejednany wróg bierności i wstecznictwa, zwolennik radykalnych reform społecznych i terroru w stosunku do zdrajców sprawy narodowej, naraził sobie wpływowe koła konserwatywnej szlachty litewskiej, które podstępnie spowodowały jego upadek.

Było to dotkliwą klęską dla działań powstańczych, a dla Jasińskiego ciosem śmiertelnym. Przekonał się, że słowa jego uderzały w pustkę, że nie zdołał przezwyciężyć obskurantyzmu i tak zatargać sumieniem rodaków, by zechcieli wydobyć ze siebie wielki czyn ofiarny i w nadchodzące wczuć się przeobrażenia społeczne.

W obliczu nieuchronnego upadku ojczyzny nie chciał być «zguby jej świadkiem» i legł na szańcu.

Oplotła go kochającym uczuciem myśl Mickiewiczowska. Wielki hetman duchowy Polski w dobie swych ostatnich wysileń dla szczęścia ojczyzny wolnej i sprawiedliwej przypomniał imię Jasińskiego, co był świetlanym chorążym uświadomienia społeczeństwa w dziedzinie najistotniejszych zagadnień politycznych i społecznych przełomowych dni narodowego bytu.

Ducha idei Jakuba Jasińskiego wcieliła Polska walcząca i zwycięska.

KSIĘGA PIERWSZA

LATA 1759 – 1793

ROZDZIAŁ I

DZIECIŃSTWO — STOSUNKI RODZINNE

Jakub Jasiński urodził się na Kujawach w 1759 r. Szczegół to dotychczas nieznany. Jasiński — Wielkopolanin, choć we wszystkich biografiach podawano mylnie Litwę, jako kraj jego ojczysty, z którym imię generała związały dzieje czynem zasługi niepowszedniej.

Bliższe szczegóły o jego rodzinie i latach dzieciństwa pogrążone są w mroku. Spośród sprzecznych, wzajem się krzyżujących relacji niepodobna istotnej wydobyć prawdy. Pewnym jest tylko, że odebrał wychowanie staranne, skoro już w jedenastym roku życia mógł wykazać znajomość łaciny oraz języka francuskiego i niemieckiego; nie pochodził też z byle jakiego gniazda chudopacholskiej szlachty, jeśli siostry Jakuba: starsza, Maria, mogła zaślubić wojewodzica sieradzkiego, Jana Nepomucena Dąmbskiego, posiadacza licznych włości na Kujawach, generał-adiutanta i szambelana królewskiego; młodsza zaś, Anna, jego stryjecznego brata, Michała, rotmistrza kawalerii narodowej, właściciela Kościelca i Lubrańca. Wiemy również o dwóch braciach generała. Obaj w rycerskim rzemiośle spłacali dług ojczyźnie: Józef, kapitan strzelców, ciężko ranny w upartym boju pod Sołami 26 czerwca 1794 r., zmarł w niewoli rosyjskiej; Ignacy, urodzony w 1772 r., w 1790 «konduktor» w korpusie inżynierów litewskich, po upadku Rzplitej emigrant i oficer legionowy; najpierw w randze majora adiutant Kniaziewicza, następnie szef batalionu piechoty, uczestnik tragicznych walk na San-Domingo, gdzie wobec rozbicia wszelkich nadziei zakończy rozpaczliwym samobójstwem młody swój żywot.

Chował się Jakub w dobie fatalnego poniżenia Rzplitej, zmarniałej politycznie i społecznie wśród klęsk wojny siedmioletniej, która tysiącem ciężarów spadała na rodzinne Jasińskiego Kujawy. Powszechne przemarsze wojsk «pseudoprzyjacielskich» niszczyły dobytek setek rolników, batożkowały i gwałciły niewiasty; bito za opór, za skargi i bez żadnego powodu, bito przy egzekwowaniu i konwojowaniu podwód, kradziono, zabijano, deptano zasiewy, wyławiano stawy, wygładzano trzody i stada wypasaniem łąk, do których samym właścicielom broniono dostępu; rewidowano poczty, narzucano ceny, płacono tym, że «komisja będzie». Na Kujawach w roku 1759, świadczy przyszły teść siostry Jakuba, wojewoda sieradzki, Kazimierz Dąmbski, któremu kilka miasteczek i czterdzieści wsi zniszczono doszczętnie — «cokolwiek okrucieństwo nieprzyjaciela wymyślić może przykrości, wszystkiego ubogi lud tu doznał». Chłop porzucał zagrodę ojcowską i uciekał na Śląsk, by wpaść najczęściej w sidła werbowników pruskich; szlachta liczyła swe straty na setki tysięcy. Wyprawy wojsk rosyjskich i odwetowe fryderykowskich, z nieodłącznym wymuszaniem kontrybucji, zalewaniem kraju fałszywą monetą, brutalnym wybieraniem z pogwałceniem wszelkich zasad sprawiedliwości polskiego rekruta — oto ponure tło wypadków, na które spoglądały dziecinne oczy Jasińskiego. Może już wtedy właśnie w jego duszy pacholęcej powstały nieświadomie pierwsze zarody przyszłego buntu przeciw «jarzmu zhańbienia, klęsków i niedoli» i budziło się pragnienie wydźwignięcia narodu, co stał się «dumnych igrzyskiem i pastwą swywoli».

Nie sprzyjała kształtowaniu ideałów patriotycznych nieznośna «duszność» ówczesnej atmosfery politycznej w Wielkopolsce, której mieszkańcy straszeni zewsząd represaliami, zewsząd oskarżani, dogadzając dwuznacznie obu stronom, pruskiej i rosyjskiej, pocieszali się jedynie, że wreszcie «niedźwiedzia Prusak poruszył z legowiska»; na ogół zaś, jak świadczy pisarz współczesny, życzyli Prusakom zwycięstwa nad Moskwą, zaś klęski — od Francji, sami nie mogąc się zdobyć na

zdrowy odruch samodzielnego czynu. Oczyściły dopiero nieco zgnuśniałego ducha powszechności rozbieżne wprawdzie i niewolne od przesądów, bądź co bądź jednak piękne w heroizmie i poczuciu narodowej godności, poczynania konfederatów barckich, które niecił na Kujawach oręż Ulejskiego i Zakrzewskiego, zaś w pobliskiej ziemi wyszogrodzkiej dzielny regimentarz Sawa Caliński.

Mógł sobie już zdawać sprawę dziesięcioletni Jasiński z tego ruszenia przeciw wrogowi, zanim wreszcie owionęła go kształcąca atmosfera obywatelskiego wychowania w warszawskiej Szkole Rycerskiej, do której został przyjęty w październiku 1773 r.

ROZDZIAŁ II

SZKOŁA RYCERSKA

Do tworzenia szkół wojskowych w Polsce już w XVI wieku nawoływali pisarze polityczni, a w XVII i XVIII «pacta conventa» zobowiązywały każdego elekta do ufundowania zakładu dla wychowania obrońców i obywateli kraju. Sprawę wykształcenia wojskowego młodzieży wymownie poruszył król Stanisław Leszczyński w swym *Głosie wolnym, wolność ubezpieczającym* (wyd. w 1749 r.), dowodząc, że «nie mniej potrzebne i szkoły rycerskie, które sposobią młodzież do służby wojennej pieszej, konnej, do artylerii, do dobywania i obrony fortec, aby nie szukać po cudzych krajach *in hac arte expertos*», oraz aby ojczyzna, «jako dobra matka», taką dawała synom swoim edukację, «żeby z nich mogła mieć pożyteczną pociechę i usługę». Zostawszy księciem Lotaryngii, Leszczyński założył w Luneville w 1738 r. Akademię rycerską. W statucie Akademii Leszczyński mówi, że założył tą uczelnię: «*ut hoc ratione possemus dare Patriae nostrae Poloniae et Statibus nostris Lotharingiae essentialia benevolentiae nostrae*» («w celu okazania istotnych intencji dla ojczyzny naszej Polski i stanów naszych lotaryńskich»).

W Luneville kształciło się sporo Polaków, ale po śmierci Leszczyńskiego w 1766 r. Akademia przestała istnieć.

Na sejmie konwokacyjnym po zgonie Augusta III Andrzej Zamoyski nawoływał stany Rzplitej do zajęcia się sprawą wychowania młodzieży, jako pierwszorzędną kwestią polityki państwowej. «Niedość na tym, ustanowić prawa, trzeba jeszcze uformować ludzi, żeby umieli kochać i bronić ojczyznę, prawa stanowić i być posłusznymi... Trzeba uformować umysł przyzwoitą nauką do rządów Rzplitej w czasie wojny,

w czasie pokoju». W tych słowach nakreślił Zamoyski cel Szkoły rycerskiej, który miał się zrealizować pod kierunkiem jej pierwszego komendanta, Adama Kazimierza Czartoryskiego.

W «pactach conventach», podpisanych 7 września 1764 r., Stanisław August, «w żywej zostawając perswazji, iż uszczęśliwienie kraju każdego od sposobu myślenia obywatelów, ten zaś sposób od wczesnych dobrej i cnotliwej edukacji zasiewków dependuje», wyrażał chęć założenia szkoły rycerskiej i obiecywał przyłożyć się znacznie do wydatków na nią, o ile Rzplita zechce pokryć część kosztów z funduszów państwowych. Na powyższe postanowienie oddziałali niewątpliwie Czartoryscy, domagający się rychłych reform w wojskowości. Ale brak czasu i nawał spraw bieżących nie pozwoliły sejmowi koronacyjnemu zająć się ułożeniem projektu szkoły, «puszczono więc tę materię w reces» do sejmu następnego. Nie czekał jednak król na zatwierdzenie projektu szkoły i 28 czerwca 1765 r. «po musztrze milicji swojej nadwornej, wybrał w niej... 30 szlachty młodych i urodziwych, z których do stu kompletowanych osobną umyślił formować Kompanię kadetów. Ci w językach cudzoziemskich, geometrii, fortyfikacji, artylerii i egzercycjach wszelkich ćwiczeni przez umyślnie do tego dobranych metrów, osobny od drugich żołnierzy stół i mieszkanie w koszarach Kazimierzowskich mieć będą, przez co wzór i początek dawno w Polszcze żądanej szkoły rycerskiej otwiera się, którą kiedy zechce Rzplita podług upodobania swego obmyślonym na to funduszem pomnoży».

Otwarcie Korpusu nastąpiło w zimie 1765 r. Kadeci mieli «zupełną dla siebie edukację, gdyż metrów do francuskiego i niemieckiego przydano języków, do historii i prawa ojczystego, jako też do fektowania, geometrii, rysowania i arytmetyki; słowem do tych wszystkich nauk, które doskonale rozum wypolerować i ciało uformować mogą».

W założeniu Korpusu Stanisław August miał cel podwójny. Chodziło mu z jednej strony o wytworzenie kadrów oficerskich dla regularnej armii, z drugiej — o wychowanie

elity młodzi szlacheckiej w przywiązaniu do rządu i króla, o oderwanie jej od nikczemnego pobytu po dworach na służalstwie u magnatów, którzy żywieniem, odziewaniem i bawieniem synów, oddanych próżniactwu, rozpuście i pijaństwu, przywiązywali do siebie całe ich rodziny i wytwarzali w ten sposób te kohorty awanturnicze, przedajne, niesforne i zuchwałe, które były ciemiężcami w swoich prowincjach i ostoją anarchii w Rzplitej.

Na organizatora i pierwszego komendanta szkoły rycerskiej powołany został Adam Kazimierz ks. Czartoryski, generał ziem podolskich; na wicekomendanta — August ks. Sułkowski, wojewoda gnieźnieński, zastąpiony przy reorganizacji Korpusu w 1768 r. przez generała Fryderyka Józefa Moszyńskiego. Czartoryski, wykształcony wszechstronnie, niepospolity znawca wszystkich europejskich i kilku wschodnich języków, mówca dobry i nie zawiły, w obejściu dziwnie pociągający, a wolny przy tym od powszechnego w owej epoce sceptycyzmu i doktrynerstwa, nadawał się najlepiej do trudnej roli przewodnika młodzi korpusowej. Zabierał się do tej pracy z zapałem, w szczerej niewątpliwie chęci służenia krajowi, lecz zapewne i nie bez utajonej myśli wyrobienia w przyszłej szkole rycerskiej wiernych stronników «Familii». W licznych podróżach zebrał ks. Adam obfite owoce doświadczenia, zapoznał się z organizacją i kierunkiem wychowawczym szkół cudzoziemskich, z których czerpał następnie wzory dla urządzeń uczelni warszawskiej. Nie obce mu były zapewne statuty Leszczyńskiego oraz królewskiej akademii rycerskiej w Lignicy, założonej przez Józefa I w 1708 r., a której ustawy i programy współcześnie ogłoszone zostały w języku polskim; lecz przede wszystkim wzorował się na fryderykowskiej akademii wojskowej w Berlinie, o której programy wywiaduje się skwapliwie przez swoich korespondentów; zaś podczas bytności w stolicy Prus, na wiosnę 1767 r., usiłuje nawet, wprawdzie bezskutecznie, skłonić dyrektora powyższej akademii Barrière'a, do objęcia kierownictwa szkoły warszawskiej. Na niepowodzenie Czartoryskiego w tym względzie wpłynął, jak się

zdaje, Fryderyk II, poważnie zaniepokojony świeżo założonym Korpusem warszawskim, który wbrew intencjom króla pruskiego mógł się znacznie przyczynić do podniesienia militarnej sprawności Rzplitej.

Niedostateczne uposażenie Szkoły, utrzymywanej głównie kosztem króla, spowodowało konieczność ograniczenia liczby wychowańców, którzy w myśl konstytucji z 1778 i 1780 r. mieli być «w równej części nabierani z Wielkopolski, Małopolski i Litwy... z szlachty starożytnej polskiej». Pierwotny projekt kształcenia w Korpusie 200 uczniów nie mógł być zrealizowany, liczbę tę zredukowano do stu, następnie do sześćdziesięciu; w 1774 r. zgodził się król przyjąć jeszcze dwudziestu kadetów na własny ich koszt; dopiero po unormowaniu zaległości postanowił w 1788 r. i owych dwudziestu uczniów przyjąć na stałych pensjonarzy. Oprócz tego Stanisław August pozwalał wielu innym młodym szlachcicom uczęszczać na lekcje kadetów; nazywano ich «eksternistami» lub kadetami «zewnętrznymi», liczba ich była nieraz tak wysoką, jak internistów; pobierali oni naukę bezpłatnie, lecz o mieszkanie i stół sami się musieli starać.

Początkowo Korpus kadecki był wyższą szkołą wojskową z przewagą praktycznego wychowania nad teoretycznym wykształceniem. Przyjmowano do niego młodzież szlachecką po skończeniu szkół, w wieku lat 16—18, chętną do wojska i pięknie zbudowaną. Brygadierowie i wicebrygadierowie Szkoły kompletowali się pierwotnie z wybranych oficerów zagranicznych, dopiero później, w miarę tego jak wytwarzał się kontyngens oficerski z kończących Szkołę kadetów, oficerowie cudzoziemcy byli usuwani i zastępowani przez zdolniejszych adeptów szkoły. Ten pierwszy korpus «przechodził w piękności ludu i w umiejętności robienia bronią gwardię i garde du corps zagranicznych królów», a Stanisław August szczycił się, że nigdzie równej szkoły nie było, i stąd, pomimo swego wstrętu do wojskowości, Korpus odwiedzał, nosił mundur kadecki, bywał na egzaminach, rozdawał nagrody, opiekował się młodzieżą i serdecznie ją do siebie przywiązał. Komendant

Korpusu, Adam Czartoryski, wpajał w kadetów «delikatność w obcowaniu szlachty francuskiej, punkt honoru wielki, obudził uśpioną tylu wiekami odwagę...»; wyprowadzał ich «codziennie prawie w pole pod Ujazdów... dla ćwiczenia się w... różnych potykania się z nieprzyjacielem okolicznościach, w paradzie ... i wydawaniu ognia z armat oraz ręcznej strzelby». Kadeci słuchali go ślepo przez przywiązanie, lecz w stosunku do oficerów cudzoziemców istniał nastrój wrogi, spotęgowany tym, że wielu z nich pochodziło z gminu i nie mogłoby udowodnić ani jednej kropli błękitnej krwi, kadeci dokuczali im i aż nadto często zdarzały się wypadki jawnej niesubordynacji.

Niewątpliwie tkwiły jeszcze w Korpusie przeżytkowe tradycje i zwyczaje, panoszyło się pijaństwo, pojedynkowiczostwo i niesforność, w naukach nie było widocznego postępu, ale mimo tych licznych braków, ci pierwsi kadeci wyszli na dobrych i odważnych oficerów. Zręczność ciała i zdatność w tańcu i fechtunku, francuska elegancja i łatwość wysłowienia, biegłość niektórych w matematyce, rysunku i pisaniu cechowały ówczesnych kadetów pierwszej formacji.

Korpus zreformowano w 1768 r. Przekształcono go na szkołę łącznie średnią ogólnokształcącą i wyższą ze specjalnymi kursami. Celem Korpusu miało być «zaradzić temu, co niedostatecznym jest w wychowaniu zwyczajnym młodzieży polskiej, wykształcenie obywateli mogących służyć ojczyźnie w zawodzie nie tylko wojskowym, ale i w służbie cywilnej, a także wykształcenie szlachty, która mogłaby zrobić zaszczyt w Polsce, w jakiej części świata znalazłaby się; w tym celu będzie staranie nauczyć gruntownie języków obcych...». Nauki zaś winny były zmierzać do «uformowania dobrego obywatela, zdatnego służyć ojczyźnie czyli w wojskowym czyli w politycznym stanie i człowieka przyjemnego w obcowaniu». Do Korpusu przyjmowano dzieci umiejące przynajmniej czytać i pisać, od 8 do 12 roku życia; kurs trwał sześć lat. Rok «żołnierski» rozpoczynał się 1 września, przed ukończeniem nauk mógł kadet opuścić szkołę jedynie za specjalnym zezwo-

leniem królewskim; urlopów żadnych nie udzielano «dla unikania przeszkody w naukach, nigdy, albo bardzo ciężko powetowanej». Zastrzegano wyraźnie, aby rodzice lub krewni żadnych długów kadeckich nie płacili oraz, «żeby ani kupiec na kredyt nie dawał, ani nikt pieniędzy nie pożyczał kadetowi, gdyż taki, chociażby się udał do komendy, skarżąc na kadeta o niezapłacenie za towar wzięty lub o nieoddanie pieniędzy, uspokojony w pretensji swojej nie będzie».

Król, jako szef Korpusu, był stale informowany nie tylko o programie nauk i ich biegu, ale i o postępach każdego ucznia od chwili jego przybycia do szkoły. Sztab oficerski, oprócz komendanta i wicekomendanta, oraz komendanta musztry, składali: adiutant, kwatermistrz, profos, dwóch furierów, doktór, «sztabschirurgus» i dwóch felczerów. Kontrola nad wykładami należała do dyrektora generalnego nauk i Rady korpusowej, do której należeli: komendant, wicekomendant, komendant musztry, komendanci dwóch wyższych dywizji, dyrektor generalny nauk, profesor prawa i wyższej matematyki. Rada odbywała posiedzenia co miesiąc. Zwierzchnictwo ogólne nad Korpusem należało do Departamentu wojskowego, który zatwierdzał sprawozdania i rachunki.

Formularz przyjmowania kadetów do Korpusu był następujący:

Po prezentacji brygadierowi i sztabsoficerom nowozaciężny kadet składał wobec kolegów przyrzeczenie: «Polecam siebie przyjaźni Wmć Panów, będę się starał na nią zasłużyć przez przywiązanie do moich powinności, przez aplikację, postępki czułe, ścisłe zachowanie punktu honoru, gorliwość dla Korpusu całego; winszuję sobie, że mam honor być kadetem», potem każdego uściskał. Następował egzamin wobec dyrektora nauk i oznaczenie właściwej klasy, do której kadet miał wstąpić. «Nazajutrz po wejściu jego do Akademii, najwyższy przy komendzie oficer zgromadzi Korpus w sali; nowozaciężny kadet w sukniach swoich jeszcze się znajduje, komendant zawoła go do siebie i powie mu:

— Czy wiesz WPan, jakiego zgromadzenia będziesz miał honor być członkiem?

— Wiem, że to zgromadzenie jest Ojczyzny kosztem utrzymane na to, żeby w nim hodować obywatelów zdatnych do jej usług.

— Przez co będziesz się WPan starał stać się godnym zaszczytu być Ojczyzny wychowańcem?

— Przez aplikację w nabywaniu wiadomości, którebym mógł na jej usługi poświęcić, i wrażając sobie ustawicznie w umysł, że krwią, życiem i wszelkimi siłami służyć jej powinienem.

Komendant powie mu na to: «Pamiętaj WPan, że uroczyste bierzesz na siebie obowiązki w przytomności zgromadzonych kolegów, być cnotliwym, odważnym i aplikacji pełnym, o których gdybyś zapomniał, wstydem się okryjesz i staniesz się niegodnym mieścić się w ich liczbie».

— Czy czujesz WPan prawdziwą ochotę i czy szczere masz przedsięwzięcie wypełnić te wszystkie kondycje, pod którymi jesteś do tego zacnego zgromadzenia przypuszczonym?

— Mam.

Jak się to stanie, nowozaciężny kadet wyjdzie z podbrygadierem swoim, który go odzieje w mundur granatowy i przyprowadzi do komendanta, który mu powie: oblekłeś WPan sukienkę naznaczoną tym, którzy w nowicjat Korpusu wchodzą; bierzemy WPana na próbę; staraj się WPan stać się godnym być przypuszczonym do zaszczytu noszenia munduru.

— Będę się starał wszystkimi siłami.

Po tym ceremoniale, najuroczyściej wykonanym, rozejdzie się Korpus. Nowicjusze przez czas dwuletni będą chodzili w granatowych sukniach, bez wyłogów i kołnierza ponsowego, kamizelkach i spodniach białych, złote guziki. Mundur krótki, będzie wcale czerwony z kołnierzykiem białym. Nowicjusze będą się uczyli musztry, nie będąc przybranymi w patrontasze; warty odprawować mają i stać na szyldwachu bez patrontaszów i pałaszów, tylko z karabinem. Czas nowicjatu nic skró-

cić nie może, tylko szczególnie nadzwyczajna aplikacja; notowani dla aplikacji złej czyli postępków, nigdy nie będą przypuszczeni do honoru noszenia munduru. Na końcu dopiero roku, po skończonych egzaminach, Rada korpusowa sądzić będzie, którzy są warci być przybranymi w mundury.

Jak sądzonym będzie kadet przez Radę korpusową godnym zaszczytu noszenia munduru, najstarszy przy komendzie oficer wybierze dzień niedzielny do obłóczyn.

Z rana o godzinie dziesiątej zgromadzi się Korpus w kaplicy, do której kadeci aktualni już przybędą w patrontaszach i przy pałaszach, w długich mundurach.

Wychodzący z nowicjuszów uprosi sobie w wigilię dwóch przyjaciół z aktualnych kadetów, którzy go już przybranego w mundur, ale bez pałasza i potrontasza pod ramiona wprowadzą do kaplicy, w której już Korpus cały zgromadzony będzie, i klęknie przed ołtarzem, gdzie mszy klęcząc słuchać będzie.

Brygadier i jego podbrygadier przyjmie go u drzwi, ku ołtarzowi z nim pójdą, a potem na swoje miejsca.

Podczas mszy muzyka będzie; po mszy skończonej ks. dyrektor duchowny kilka słów powie do wychodzącego z nowicjuszów, przekładając mu świętość obowiązków, które bierze na siebie względem Ojczyzny, podwojonych, prócz obywatelstwa, obowiązkiem wdzięczności za wychowanie, które odbiera, potem przykładu, który winien kolegom; po której skończonej przemowie ruszy się Korpus; aktualni kadeci po broń pójdą i staną w sali lub na placu».

Następowała uroczysta ceremonia przypasania nowicjuszowi pałasza, po czym dokonywujący tego oficer odzywał się w te słowa:

«Przypasuję WPana do tego oręża, którym zastawiać się zawsze powinieneś za Ojczyznę i własny honor. Pamiętaj, że w obecności kolegów, zbrojnie zgromadzonych, czynisz uroczyste przyrzeczenie te wypełnić obowiązki; myśl, jakim by to było dla ciebie wstydem, gdybyś sobie inaczej kiedykolwiek postąpił i skaził imię i mundur kadeta».

Następnie «aktualny» już kadet otrzymywał przy stosownym przemówieniu patrontasz i karabin, i raz jeszcze składał przyrzeczenie ścisłego dopełniania obowiązków i przykładnego zachowania.

Wieczorem na koszt Korpusu odbywała się «uciecha», której honory czynili nowoprzyjęci, «mając ten dzień za najuroczystszy dla siebie».

Kadet kończący nauki, czyli «podający się do abszytu», wysłuchiwał w obecności całego Korpusu następującej przemowy «komendę mającego oficera»:

«Mam tu do oddania WPanu dymisję od Korpusu kadetów; pamiętaj WPan o tym zawsze, żeś miał zaszczyt w nim się znajdować; zakały mu żadnej nie czyń przez postępki niegodziwe albo wątpliwe; czyń mu honor, dystyngwując się cnotą i aplikacją w jakimkolwiek powołaniu i stanie życia znajdować się będziesz; ten sposób masz jedyny do wypłacenia się z tej wdzięczności, którąś temu Korpusowi winien za swoją edukację».

Po tej przemowie podpisywał kadet w specjalnej księdze następujące zobowiązanie:

«Ja... wyznaję i zaciągam na cały wiek życia obowiązek wdzięczności Korpusowi kadetów za odebraną w nim edukację; przyrzekam, że ile sił moich, w każdym stanie, którybym mógł obrać, dbałym się pokażę o honor tego Korpusu, wszystkie najusilniejsze usługi czynić mu czuję się być winnym, jako też i odwracać cokolwiekbym widział być z uszczerbkiem tego Korpusu; nie będę nigdy cierpiał milcząc, żeby kto przy mnie źle lub znieważnie o Korpusie mówił; starać się będę pokazać godnym zaszczytu, który mi był pozwolony hodowania się w tym zgromadzeniu, przez pilność na moje postępki w prywatnym i urzędowym życiu; i na jakimkolwiek duchownym, cywilnym, czy żołnierskim urzędzie choć najwyższym, w dalszym życia mojego biegu znajdowałbym się, gdybym na nim zboczył od przepisów i prawideł honoru, poczciwości i dobrego obywatelstwa lub zaniedbywał gorliwie o dobro publiczne starać się; napomnienie imieniem Korpusu

kadetów mnie na ów czas uczynione, z poszanowaniem największym przyjmę; a gdybym wyszedłszy miał za słusznie otrzymaną karę oficera do osobistej pociągać odpowiedzi, o ten występek pod surowość Artykułów wojennych i sąd korpusowy, równie, jak gdybym się w nim jeszcze znajdował, poddaję się; na co się własną podpisuję ręką pod zakładem wstydu i zarzutu mi w oczy, gdybym, broń Boże, miał uchybić w przyrzeczeniu moim».

Następnie składał podziękowanie oficerom, profesorom, metrom i żegnał się z kolegami. Wszyscy składając występującemu życzenia dodawali sakramentalne słowa: «Pamiętaj, żeś miał honor być kadetem». Potem według świadectwa danego przez metrów i oficerów, zapisze go komendant na tablicy, na której zasłuży być umieszczonym; na to zbierze się Rada korpusowa, do której podbrygadier i gefrejter z brygady będzie przypuszczony dniem przed oddaniem abszytu, żeby wiedzieć na której tablicy ma mieć miejsce. Gdyby który mniej się dobrze sprawował, wyrzuci mu zgorszenie, które było z niego w Korpusie, i w nadziei poprawy taż sama ceremonia obserwowana będzie; gdyby się wcale źle sprawił, powie mu najstarszy oficer przy zgromadzonym najuroczyściej Korpusie: «Nie żegnamy WPana, bo chcemy zapomnieć, żeś się między nami znajdował», i nic nie będzie w protokół pisał, i abszytu nie dostanie, tylko to powiedziawszy wstanie oficer i każe go na czarnej tablicy zapisać. Będzie książka z czarnymi kartami, na których białym inkaustem te słowa zapisze:

«Ja ...przepraszam najuroczyściej Korpus, żem go gorszył złym sprawowaniem się moim, gdybym miał śmiałość źle o nim mówić, zezwalam być mianym za niegodziwego charakteru człowieka».

Uczniowie Korpusu byli podzieleni na brygady liczące po 20 kadetów pod wodzą brygadiera w randze kapitana i podbrygadiera w randze porucznika. Dwie brygady stanowiły dywizję. Każda brygada podzielona była na dekurie złożone z czterech kadetów i tzw. dekuriona. Najstarszym w każdej brygadzie dekurionem był gefrejter w randze chorążego

i nazywał się proto-dekurionem; miał on dozór nad wszystkimi dekuriami w brygadzie. Proto-dekurion używał znaków oficerskich, tj. szlejfy złotej i srebrnego feldcechu przy szpadzie; był też wolny od kary cielesnej. Celem takiej organizacji było wytworzenie ściślejszego między uczniami koleżeństwa i poczucia godności. Dekurionowie i kadeci w myśl specjalnych *Przepisów dla Dekuriów* «powinni mieć oko wzajemne na swe postępki i aplikację, przez dbałość o honor dekurii powinni przestrogi sobie dawać przyjacielskie, refleksjami zachęcać się wzajemnie do dobrego i odwodzić od złego». Obowiązkiem dekuriona było «starać się o to, ażeby jego dekuria słynęła z obyczajów i aplikacji; a do tego zmierzając celu, stanie się sam przykładem obyczajów dobrych i aplikacji. Będzie się starał poznawać charakter każdego kadeta dekurii swojej i według tej znajomości szczególnej, trzeba żeby wiedział którego kadeta ma zachęcać, coraz zagrzewając widokiem potrzeby utrzymywania powziętej o nim dobrej opinii; a którego ma rzeźwić uczuciem wstydu wystawiając mu potrzebę odmiany w postępkach, aby zamienić złą opinię, do której dał przyczynę, w lepszą... powinien przytrzymywać kadetów do obchodzenia się między sobą grzecznego; słowa, żarty nieprzystojne, jako też wydrzeźniania i wyszydzania powinny być wywołane; i cokolwiek by przystojność bynajmniej obrażać mogło, czyli to w uczynkach, czyli to w słowach, trzeba aby było jak najbaczniej dostrzeżone i aby się starał dekurion wyplenić to z dekurii swojej. Kadetów będzie skłaniał do ochędóstwa i do trzymania swoich sprzętów i książek w porządku; będzie doglądał, aby lekcje swoje przerepetowali, pomoc im swoją ofiarować będzie; słowem jednym mówiąc instytucja Dekurii póty będzie mało, albo nic nie znacząca, dopóki się nie zajmie między dekuriami szlachetna emulacja o lepszość, to jest która dekuria na końcu roku okaże się najobyczajniejszą, najlepszą w aplikacji i najochędożniejszą».

W razie przewinienia kadeta dekurion tej dekurii, w której się znajdował winowajca, zbierał ją na osobności i prosił kolegów by wpływali na opieszałego; «wszystko to dziać się

ma poważnie, w słowach skromnych i pomiarkowanych»; jeżeli to nie pomagało, mówił o tej sprawie całej brygadzie, która w tym celu występowała «w najuroczystszej postaci i największej ozdobie, to jest z bronią i rynsztunkiem wojennym»; jeżeli i to było bez skutku, wtedy winowajca stawał wobec całego Korpusu i przy odpowiednich przemówieniach zdejmo-

PAŁAC KAZIMIERZOWSKI
Według rysunku na planie Warszawy Ricaud de Tirregaille'a z 1762 r.

wano zeń szablę, patrontasz i odbierano karabin; przez cały czas wyznaczony na poprawę kadet «chodzić będzie w kurtce granatowej z guzikiem żółtym; na wartę ciągnąć będzie z kolei, ale bez pałasza i karabina, tylko z białym kijem w ręku; nie będzie stał w szeregu z drugimi kolegami, ale na boku i za wartę odmaszeruje; osobno będzie musztrowanym, do żadnych zabaw nie będzie należał i żadnych nie dostanie urlopów». Jeżeli po trzech miesiącach nie poprawił się, wtedy powtórne zgromadzenie całego Korpusu wysyłało delegowanych

do władzy z prośbą o usunięcie winowajcy, którego odsyłano do rodziców «przydawszy pewnego i trzeźwego ordynansa» i list donoszący o przyczynach wydalenia.

Korpus mieścił się w pałacu Kazimierzowskim nabytym za dwa tysiące dukatów od Augusta ks. Sułkowskiego. Z tyłu pałacu był plac obszerny o dwóch kondygnacjach przeznaczony do ćwiczeń wojskowych i zabaw. W suterenach mieściły się: sala jadalna, «izba wielka, w której co sobota Sybilla kilkadziesiątletnia myła głowy chłopcom i czesała», wreszcie mieszkania dla służby. Na pierwszym piętrze były klasy, na drugim — mieszkania dla kadetów, na trzecim — mieszkania brygadierów, biblioteka, gabinet fizyczny i astronomiczny. W dworkach obok pałacu mieszkali profesorowie z rodzinami. Sypialnie kadetów mieściły się w czterech salach, pośrodku był oddzielony sztachetkami pokoik dla wicebrygadiera, który przez owe przegrody mógł stale obserwować uczniów. W nocy latarnia na środku wisząca oświecała całą salę. Na drzwiach prowadzących do korytarza widniała tablica z nazwiskami kadetów oraz wiersz Krasickiego *Święta miłości kochanej Ojczyzny*, który wszyscy musieli umieć na pamięć. Przy każdej brygadzie było dwóch ordynansów do posługi.

Kadet wstępujący do Korpusu otrzymywał pościel składającą się z siennika, prześcieradła, kołdry i wałka oraz jednakową dla wszystkich bieliznę i ubranie. Uniformem codziennym była kurtka czyli kolet z grubego ponsowego sukna, z guzikami mosiężnymi, podszyty «kuczbają» białą, z obszlegami granatowymi; źle uczący się i nowoprzybyli nosili obszlegi białe. Postępujący w naukach i obyczajach dostawali mały epolecik złoty z dwoma paskami granatowymi, później takiż epolecik z jednym tylko paskiem. Dalszy ubiór stanowiły: krótkie białe spodnie sukienne, kamizelka, halsztuk i kapelusz. Na święta i parady były fraki granatowe z lepszego sukna, z białą podszewką i obszlegami ponsowymi dla tych, co przy kurtkach mieli granatowe, dla innych zaś z białymi; guziki mosiężne żółte, kamizelka, spodnie białe i szpada uniformowa. Na wielkie parady, warty przy tronie itp. były kolety

i szarawarki białe z cienkiego sukna, z granatowymi aksamitnymi obszlegami haftowanymi złotem; patrontasze i bandoliery na zawieszenie pałasza, ponsowe aksamitne, bramowane galonkami złotymi; kaszkiety aksamitne z cyfrą królewską i strusimi piórami.

Kadeci wstawali o 6-tej rano, o 7-ej szli na mszę odprawianą codziennie przez kapelana, o $7^1/_2$ spożywali śniadanie składające się zimą z piwa grzanego, zabielonego mąką, i chleba, latem zaś z kromki chleba z masłem; «któryby z rodziców lub krewnych życzył sobie, ażeby oddany przez niego kadet pijał co dzień od rana kawę lub herbatę, tedy tak na takowe śniadanie, jako na praczkę, puder i pomadę, wolno będzie dać na jeden miesiąc kadetowi czerw. zł. dwa, lecz nie więcej, bo przez to uczyłby się kadet próżnej ekspensy, bardzo szkodliwej w każdym czasie człowiekowi». O godzinie 8-ej udawali się kadeci na lekcje trwające do południa; o $12^1/_2$ był obiad złożony z trzech potraw, przed jedzeniem odmawiano modlitwę oraz odczytywano przepisy właściwego zachowania się przy stole. Podczas obiadu jeden z uczniów czytywał głośno gazetę polską. Potem następowała przechadzka, od 2-ej do 5-ej lekcje, oprócz środy, którą była dniem wolnym od nauki popołudniowej. Po wieczerzy, którą podawano o 8-ej, odbywały się lekcje tańca, fechtunku, muzyki itp. W sali rekreacyjnej ozdobionej portretami sławnych ludzi pomieszczone były tablice z nazwiskami wyróżnionych uczniów: na «złotej» widniały imiona tych, którzy zyskali bardzo dobrą ocenę postępów i konduity; na «srebrnej» — kadetów o dobrych postępach i sprawowaniu; były jeszcze tablice: «średnia» i «czarna» przeznaczone dla niedbałych i leniwych. O godzinie $9^1/_2$ udawano się do sypialni, o 10-ej gaszono światła.

Codziennie trzech kadetów z gefrejterem sprawowało wartę; starszym pozwalano z oficerami udawać się na rewie wojskowe i uczęszczać niekiedy do teatru lub widowiska publiczne; do miasta wolno było wychodzić jedynie w wypadkach wyjątkowych i zawsze w towarzystwie ordynansa. Za przewinienia karano pozbawieniem urlopów, obowiązkową

w czasie obiadu rozmową po francusku albo niemiecku, specjalnym odróżnieniem w stroju, wreszcie razami szpadą lub rózgami. Za fałszywą skargę, za pisanie listów potajemnych zawierających ubliżające skargi na Korpus i za grę na pieniądze wymierzano 50 uderzeń szpadą; za niegrzeczność względem sługi — 50 rózeg; za bunt — zamknięciem do cuchthauzu, trzech pierwszych winnych na przeciąg 2—3 lat, innych karano rózgami.

Pod względem nauk Korpus kadetów podzielony był na siedem klas; dwie ostatnie o charakterze wydziałów specjalnych. Jeden miał być właściwie szkołą inżynierii wojskowej z kursem dwuletnim i wykładami wszystkich części matematyki, architektury cywilnej i żołnierskiej oraz taktyki. Szkoła ta, jako zakład odrębny, była zorganizowana około 1789 r. na skalę dość skromną; wykładali w niej: profesor fortyfikacji, profesor map geograficznych z płacą po 4.000 złp., profesor do ręcznych rysunków z pensją 2.000 złp., nadto na utrzymanie szkoły, opał, papier etc. sejm 1789 r. przeznaczał rocznie 6.000 złp. Nauczycielami byli między innymi: pułkownik Karol Sierakowski, pułkownik «inżynier i geometra» Jan Krystian Lehman, oraz, jeśli wierzyć niepewnym wzmiankom, Jakub Jasiński. Szkoła inżynierska pozostawała w związku z równocześnie założoną «szkołą artyleryczną» i korpusem pontonierów powstałym wcześniej. Wszystkie powyższe zakłady wojskowe specjalne zawdzięczały swoją organizację generałowi artylerii Alojzemu Fryderykowi Brühlowi, który był ich komendantem.

Na wydziale drugim, cywilnym, uczono «prawa publicznego szczególnego oraz wszystkiego, co się spraw tycze».

Według sprawozdania z egzaminów w 1775 r. wykładano w Korpusie przedmioty następujące: w pierwszej klasie pierwszej dywizji: język łaciński, francuski, niemiecki i polski (czytanie i pisanie), arytmetykę, tańce. W pierwszej klasie drugiej dywizji — te same przedmioty oprócz języka francuskiego. W drugiej — te same przedmioty, z wyłączeniem języka polskiego, z dodaniem francuskiego, kaligrafii i fech-

tunku. W klasie trzeciej dodawano geometrię i rysunki. W czwartej program wymieniał «belleslettres», tj. wykład poetów łacińskich i opracowania polskie, logikę, retorykę i geografię. W piątej klasie — język niemiecki, historia polska i rzymska, geografia, matematyka (przecięcia ostrokręgowe i algebra), taktyka, kaligrafia, rysunki, fechtunek, tańce. W klasie szóstej — język niemiecki, literatura polska, historia «Sphère» (zapewne geografia fizyczna), kaligrafia i fechtunek. W klasie siódmej nie ma wykładu języków, tylko historia, matematyka, taktyka, kaligrafia, rysunki; w 1775 r. był w tej klasie jeden tylko uczeń, Karol Sierakowski («lat 19, zdolności mierne, pilność średnia, nie ma chęci do nauki, ale jako fechtunek — pierwszy w Korpusie»). Z roku na rok zachodziły zmiany w programach; w kursie 1770 r. wykładano w klasie siódmej architekturę wojskową i cywilną; w 1774 r. w klasach szóstej i siódmej uczniowie słuchali wykładu moralności, nauk kameralnych, fizyki, zdejmowania planów, taktyki.

Korpus posiadał zasobną i starannie dobraną bibliotekę, zbiory map, gabinety fizyczny i astronomiczny, do których «wszelkie machiny i aparata, modele mechaniczne i machinę planetaryczną wyobrażającą cały system obrotu ciał niebieskich podług układu Kopernika» zakupił Czartoryski w Paryżu za tysiąc dukatów; była wreszcie i własna drukarnia tłocząca podręczniki dla kadetów.

Corocznie w maju odbywała się lustracja Korpusu, nadto w lipcu lub sierpniu egzamina i popis publiczny, na który przybywał król w ulubionym przez siebie galowym mundurze kadeckim. Celującym uczniom stosownie do uznania zwierzchności korpusowej rozdawał król medale roboty cyzelera Pingo, złote, wagi trzech dukatów lub srebrne, które obdarowani nosili na lewym boku na wstążeczce błękitnej albo ponsowej. Medal wyobrażał na stronie głównej, w środku wieńca z dwóch gałązek laurowych, monogram Stanisława Augusta, nad nim koronę królewską; na odwrotnej, w środku wieńca z dwóch gałązek dębowych, napis łaciński: «Diligentiae».

W programie nauk udzielanych w Korpusie zwraca

uwagę niedostateczne uwzględnianie przedmiotów ściśle odnoszących się do zawodu wojskowego; należy to przypisać tej okoliczności, że według ówczesnego sposobu prowadzenia wojny największą wagę przypisywano umiejętności fortyfikacji, reszta zaś była najczęściej zależna od osobistego bohaterstwa żołnierzy i dowódców; zwłaszcza w Polsce wyrobiła się pod tym względem tradycja, którą też nadal wspierał kierunek kształcenia przyszłych wojskowych w Korpusie warszawskim. W wykładach usiłowano pogodzić francuski encyklopedyzm połączony z zamiłowaniem do nauk matematyczno-fizycznych z niemiecką gruntownością oraz z praktycznym przygotowaniem do służby obywatelskiej. Charakter szkoły był świecki i całkiem nowożytny z dążnością do wyzwolenia młodych umysłów spod wszechwładnych dotychczas systemów teologicznych; nie szczepiono wprawdzie ateizmu, lecz w programie nie wyznaczono miejsca na wykład katechizmu teologicznego; obowiązkiem jednak kadeta było «mieć miłość, bojaźń Boga i przywiązanie do religii», której «maksymy jak najdokładniej bywają opowiadane w Korpusie».

Tego Korpusu młodzież — mówi pamiętnikarz współczesny — «nie znała kielichów pijaństwa, przyzwyczaiła się do ochędóstwa, do subordynacji wojskowej», ale nauczywszy się języka francuskiego przejęła się francuskim krytycyzmem; «w modę weszło czytać książki filozofów ostatniego wieku, znać ich maksymy i o nich mówić w kompaniach było zwyczajem». Profesorowie i metrowie Francuzi podsuwali młodzieży książki lub żywym słowem zaszczepiali w niej idee postępowe. «Rzecz szacowna w szkole rycerskiej: — pisał bezimienny już w 1768 r. — swobodność czytania wszelkich i we wszystkich materiach bez żadnego wyłączenia ksiąg, co w konwiktach przez zazdrość profesorowie tamują... W szkole rycerskiej metrowie do swobodnego życia i umysłu chcąc przywieść i przyuczyć najskrytszych zagranicznych dają do czytania autorów». Stąd też kadeci, których profesorami byli sami prawie cudzoziemcy, poddawali radykalnej krytyce wszystko co tchnęło przeszłością. Myśl filozoficzną przekuwano do walki

z tradycjami szlachetczyzny. Prowadziła ona do wiary formalnej i scholastycznego dogmatyzmu do wewnętrznych doświadczeń i wyzwolenia jednostki. Odstąpiono od fanatyzmu, zarzucono przesądy; przeciwstawiono bezpośrednią żądzę serca, czasem jedynie zmysłów, wszelkim normom obyczajowym. Łączyło się to nieraz z rozluźnieniem więzi rodzinnej, z swobodną galanterią dworu francuskiego w obcowaniu z kobietami.

Komendant Korpusu, Czartoryski, uwielbiany przez kadetów, szczególny nacisk kładł na wpojenie w wychowańców światłych zasad patriotycznych i poczucia godności osobistej. Rycerskość i patriotyzm — oto główne uczucia mające kształcić charaktery i umysły.

«Rozważne pomiarkowanie prowadzić nas powinno w wybiorze gatunku aplikacji, kogo los urodzenia i fortuny wytknął do czynnych obywatelstwa obowiązków, — pisał Czartoryski w przedmowie do przekładu *Historii nauk wyzwolonych* Juvenel de Carlancas'a (wyd. w Warszawie w 1776 r. «ad usum Korpusu kadetów») — ten starać się powinien o wydoskonalenie siebie w tych wiadomościach, przez które najskuteczniej cel przeznaczenia swojego dopełnić będzie mógł. Aplikować się będzie do Historii, bo przykłady wzięte z dziejów starożytności i narodów uczyć go będą, jak o swoim radzić; do Prawa Natury i Narodów, bo te światła mu dodadzą w tym czasie, w którym mu przyjdzie albo błędne ojczyste poprawiać ustawy lub nowe wyroczyć; do Krasomówstwa, żeby mógł albo upornie dobremu przeciwne współobywatelów przeświadczyć umysły, albo nieuważnie skłonne od złego odprowadzić; do Matematyki, bo ta bystrzy rozsądek; Geometria, która jest częścią matematyki, do służby wojskowej chcącemu się aplikować koniecznie potrzebna.

Te maksymy... przykładam w szczególności do was, Młodzi zacna Korpusu kadeckiego; wy jesteście ci... których los, jeżeli nie wszystkich fortuny, ale wszystkich los urodzenia wytknął do czynnych obywatelstwa obowiązków; wy tę w najopłakańszym (który tylko może być wymyślony) stanie

zostającą ojczyznę waszą powinniście zaludnić obywatelami gorliwymi o jej sławę, o uwiększenie jej mocy wewnętrznej i poważania postronnego, o poprawę rządów jej, w gatunku swym najgorszych. Niech was prowadzi ta zacna ambicja, żebyście otuczeni wiadomościami, sposobiącymi do tego końca (jak wam przydzie pożegnawszy tę zaciszę ćwiczenia waszego do hucznych zabierać się powołania waszego działań), żebyście, rzekę, wy, płód nowy, odmienili starą postać kraju swojego i roznosząc każdy po swoim województwie, ziemi, powiecie światła, z pilnością tutaj zebrane, oswobodzili ojczyznę od jarzma tych strasznych tyranów: Niewiadomości i Prewencji; żebyście swoim uczyli przykładem pożytecznego obywatelstwa powinności i miłowonną palili ofiarę dobru publicznemu z tych uprzedzeń i błędów pieszczonych, które nierozsądek postanowił, przeciąg czasu poświęcił, potomek od przodka bez rozstrząśnienia przyjął... Niech godziny odpoczynku waszego oznacza obyczajna dowcipna wesołość, w godzinach aplikacji wyznaczonych uczcie się z pilnością jak być w wieku dojrzałym pożytecznymi sobie, ojczyźnie i temu Panu, który najdroższy wam skarb otwiera, dobrego ćwiczenia sposobność; przykrość uczenia się słodzi ukontentowanie i pożytek sumienia. Zagrzani jednostajnym w tej mierze duchem, szukajcie dla zgromadzenia waszego tej reputacji zaletę, żeby powiedzieć, że kto był kadetem, znaczy to bez innego dokładu, że musi być poczciwy, umiejętny i grzeczny».

Tym samym podniosłym duchem obywatelskim tchną wszystkie przepisy wydawane zarówno dla wychowańców, jak i dla wychowawców. «Edukacja dwa cele mieć powinna: — czytamy w *Powinnościach Generalnego Dyrektora nauk* z 1768 r. — umocnienie rozumu przez pomnażanie różnych znajomości i napojenia serca miłością cnoty i tymi wszystkimi przymiotami, które stanowią istotę dobrego obywatela i poczciwego człowieka. Ćwiczenie rozumu czyni młodych sposobnymi do pełnienia w dalszym czasie obowiązków, ich stanowi właściwych, ćwiczenia serca skłania wolę do czynienia onym zadosyć. Król JMość powierza pryncypalniej Generalnemu

Dyrektorowi nauk to staranie połączenia dwóch tak wielkich celów edukacji kadetów, które zawsze mieć przed oczyma powinien...

Ponieważ wszystkie części edukacji porządnej służyć powinny do wzajemnego siebie objaśnienia, Generalny Dyrektor starać się powinien, aby wszyscy profesorowie i metrowie, każdy w swoim wydziale dawali uczniom swoim poznawać połączenie i związek, które jedna umiejętność z drugą mieć zwykła, ażeby gdy do innej klasy postąpią, nowe obiekta, które im prezentowane będą, nie zdawały się zupełnie obce i nieznajome. Z tej przyczyny przestrzegać powinien, ażeby w uczeniu gramatyki, reguły generalne i wszystkim językom pospolite dawane były jednymże i nieodmiennym sposobem i ułożeniem, nadto, ażeby jasną i dokładną różnicę ustanowić między tymi powszechnymi i fundamentalnymi regułami wszystkim językom pospolitymi, a między szczególnymi i przypadkowymi każdego języka właściwościami. Podług postępku, który kadeci czynić będą w językach i skoro będą mogli rozumieć autorów, wybierać będzie dla nich książki do czytania najzdatniejsze do ukształcenia rozumu ich i serca.

Będzie się starał, aby w uczeniu historii polskiej jak najlepiej dawano im poznawać formę i naturę rządu i odmian, którym następnie podpadł. W historii uniwersalnej przestrzegać ma, aby im wystawiano generalny widok znaczniejszych przypadków każdego wieku, nie zastanawiając się nad drobniejszymi, które i z natury swojej i dla zbytniego mnóstwa wchodzić nie powinny w plantę ogólnego nauczania. Informacje do tej części ściągające się być powinny na kształt pierwszych rysów obrazu, którego próżne miejsca sam sobie każdy dopełnić powinien. Gdyż cel dobrej edukacji jest pobudzić i przyzwyczaić młodych do myślenia i rozważania przez siebie i poddawać im sposoby, aby to ze skutkiem czynić mogli. Lecz zysk największy, który w uczeniu historii zakładać sobie należy jest, ażeby w młodych umysłach zaszczepiać miłość praw i Ojczyzny; powinien się zatem starać, ażeby gdy im będą wystawiać przed oczy przemiany różnych krajów i to im przed

oczyma stawiano, jako ten duch miłości i praw Ojczyzny wolne państwa zakładał, twierdził, rozszerzał i potężył. Duch zaś szczególnych względów i interesu własnego osłabiał, rozrywał i niszczył one.

Niepodobna jest, aby ci, którym edukacja szlachetnej młodzieży jest powierzona i którzy młode umysły sentymentami honoru i cnoty napawać mają, powinności swej sami zaniedbywać mieli... Nie dosyć jest, ażeby udzielali uczniom wiadomości swoich, potrzeba, aby w nich krzewili miłość cnoty, czego skutecznie uczynić nie mogą, jeżeli nauki swojej własnym nie zatwierdzą przykładem».

Odpowiednie przepisy określające szczegółowo sposoby postępowania wydane zostały również dla poszczególnych kierowników młodzi korpusowej. Tak więc, obowiązkiem komendantów dywizji było «uformowanie serc» młodzieży, krzewienie w niej poczucia honoru, wyplenianie kłamstwa, «donosicielstwa» i plotkarstwa, «które podłą pokazują duszę». W celu dokładniejszego zapoznania się ze swymi wychowańcami komendant winien był odbywać z nimi rozmowy codzienne, «przynajmniej przez pół godziny, wytykając im z łagodnością przywary ichże, którym bardziej są podległymi i pokazując potrzebę poprawienia się w nich, z podaniem sposobów do tego; albo też zachęcając dobrych i nienagannych i utrzymując ich w emulacji». Wszelkie napomnienia czynione być winny łagodnie i uprzejmie, albowiem «strofowania z zacnością czynione» w duszach «dotkliwszych» inne sprowadzają skutki, niż «grube połajania». W stosunkach wzajemnych kadeci mają przestrzegać zasad koleżeństwa i obyczajności.

Wskazania powyższe rozwinięte zostały w wydanym przez Czartoryskiego w 1774 r. *Zbiorze pism, tyczących się moralnej edukacji Młodzi Korpusu Kadetów*, zawierającym w *Katechizmie moralnym, Definicjach*, wreszcie w różnych «przepisach» i formularzach, a nawet odpowiednio dobranych wierszach, nauki moralne i wskazówki postępowania, które umieć na pamięć było obowiązkiem każdego wychowańca Szkoły Rycerskiej.

UNIFORMY KADECKIE.
Z dzieła wydanego przez Gabriela Raspe w Norymberdze w 1781 r.

Nie dziw, że z Korpusu kadetów, w którym pomimo niektóre cechy cudzoziemczyzny, właściwej zresztą epoce, górowało nade wszystko jedno uczucie: miłość Ojczyzny, wyszli ludzie, co niezłomnie strzegli honoru Polski i hańbę jej rozbioru zmyli krwią bohaterów.

«Mógł zdziałać los zawistny, — pisał w 1802 r. do ks. Czartoryskiego jeden z dawnych kadetów, dzielny generał Fiszer — aby W. Ks. Mość patrzał na obaloną przemocy ręką tę budowę, gdzie miłość Ojczyzny zasadą a Twoja miłość do

młodzieży była przykładem. Lecz i tego zapewne nie dokaże, aby ci, których serce pod Twym okiem było kształcone, uchybili wdzięczności, a obowiązkom Ojczyźnie. Którąkolwiek weźmiesz z ważnych epokę dziejów naszych, czy kiedy Polak, z własnych wydobywając się gruzów zdobił swój upadek, czy kiedy uganiając się za niknącym Ojczyzny cieniem, naszym nakładem do pomyślności obcego przykładaliśmy się narodu, w te nareszcie wszedłszy pobudki, co nam radziły powrócić na ziemię, chociaż już naszą nie jest, widziałeś nas, Książę, wiernych cnocie, powodowanych honoru prawidłami, i to jest hołd, jaki wychowani pod Twym okiem kadeci w każdym Ci poniosą zdarzeniu...».

Takim był Jasiński; takim Kniaziewicz, dumny, że w Szkole rycerskiej «nauczył się być Polakiem»; takim Sokolnicki, i Niemcewicz, i Madaliński, i Nestor Sapieha, i cały ten długi poczet bohaterów, w których zbrojnych piersiach jaśniał czysty duch narodu uwieńczony sławą nieśmiertelną «nad Ebrem, Nilem i Padem», wśród słońca Południa i mroźnych stepów Północy. Lecz przed wszystkimi, co byli chlubą i zaszczytem Szkoły rycerskiej, imię Tadeusza Kościuszki, najcelniejszego jej wychowańca, okrywa Korpus kadetów zasługą niepożytą i w pamięci narodu dostojne wyznacza miejsce.

W takich warunkach i atmosferze moralnej znalazł się Jasiński przyjęty na koszt króla do czwartej, nadliczbowej brygady Korpusu kadeckiego, w dn. 8 października 1773 r. Szkoła była już zorganizowana, program mniej więcej ustalony, aczkolwiek nie zdołano jeszcze usunąć w niej wybitnych cech cudzoziemczyzny reprezentowanej przez obcokrajowe siły nauczycielskie i niektórych oficerów wychowawców. Komenda i wykłady odbywały się w języku niemieckim lub francuskim; kancelaria, zapisy przyjęć i regestry prowadzono przeważnie po niemiecku, chociaż język polski z każdym rokiem coraz więcej uwzględniano w wewnętrznym życiu Korpusu.

W roku wstąpienia Jasińskiego wicekomendantem był w dalszym ciągu Fryderyk Józef Moszyński, człowiek bardzo

zdolny i wykształcony, lecz przykry w stosunkach z kadetami, którzy go nie lubili, gdyż «odstręczał ich zimnym swoim postępowaniem i prawidłami karności, której ściśle zawsze przestrzegał». Generał-majorem korpusowym był Kazimierz Radoński, wykształcony oficer wojsk saskich, obok niego major Antoni Leopold von Oelsnitz z armii pruskiej, oraz saksończyk Jan Fryderyk von Günther; mistrzem czyli komendantem musztry — Franciszek Jerowski, jego adiutantem — Józef de Maisoneuve (Maison Neuf); brygadierem w brygadzie pierwszej — Ignacy Wodziński, podbrygadierem — Mateusz Frankowski; w drugiej — Ferdynand Ciszewski, późniejszy kapitan regimentu gwardii pieszej lit., następnie rotmistrz kawalerii narodowej; podbrygadierem — Stanisław Ciesielski; w trzeciej — Ludwik de la Lande i Grzegorz Komarnicki.

Obowiązki Dyrektora nauk pełnił od 1768 r. Anglik John Lind (ur. 1737r., zm. 1781 r.), syn pastora, wychowaniec oksfordzkiego kolegium duchownego, kapelan ambasady angielskiej w Stambule. Usunięty stamtąd za romans z przyjaciółką ambasadora Murray'a przyjechał do Warszawy, zrzucił sukienkę duchowną i został guwernerem bratanka królewskiego, Stanisława Poniatowskiego. Na sejmie 1768 r. otrzymał indygenat. Nauczył się po polsku i sumiennie obserwował wypadki polityczne w Polsce. W 1773 r. wrócił do Anglii i obok Bukatego, urzędowego przedstawiciela Rzplitej w Londynie, pełnił funkcje nieoficjalnego agenta, nadto oddawał się praktyce adwokackiej i publicystyce, został też członkiem Izby Gmin. Polsce stale przychylny, w licznych artykułach, m. in. w *Gazette de Leyde*, prostował podawane przez prasę kłamliwe wiadomości o naszym kraju, zwłaszcza o Gdańsku. W 1773 r. wydał bezimiennie *Letters concerning the Present State of Poland*, w których jaskrawymi barwami odmalował niesprawiedliwość pierwszego rozbioru. Stanisław August płacił mu do śmierci pensję dyrektorską.

Dyrektorem duchownym, czyli kapelanem Korpusu, był ceniony kaznodzieja, ksiądz Jakub Dziewanowski; audytorem — Jan Gröetsch; sztab-medykiem — konsyliarz królew-

ski, Jan Baptysta Czempiński, nobilitowany w r. 1781; sztabchirurgiem Christian Gottlieb Wohlhübner; bibliotekarzem i równocześnie sekretarzem — Paryżanin, nie władający językiem polskim, Filip Thevenol de Tannay, używający również skróconego nazwiska Dutané, profesor literatury francuskiej. Matematykę wyższą i fizykę wykładał Chrystian Pfleiderer, Wirtemberczyk, uczeń «bardzo zręczny» prof. Kies'a w Tübindze i prof. Lesage'a w Genewie, od 1775 r. następca dyrektora Linda w Korpusie, członek Towarzystwa do ksiąg elementarnych, oraz powstałego w 1777 r. w Warszawie Towarzystwa fizycznego; «usługi jego publiczne — głosił w 1782 r. ks. Piramowicz — z największą pilnością, z pracowitością rzadką, z obszernych i gruntownych wiadomości swoich roztropnym użyciem, dobroć jego charakteru, obyczaje nieskażone, zjednały mu w całym Korpusie i u przełożonych wysoki i wcale niepospolity szacunek». Arytmetyki i geografii uczył Jerzy Edling, Gdańszczanin, autor wydanych w Warszawie w 1768 r. *Początków krajopisarstwa ku pożytkowi akademii rycerskiej;* architektury — Paryżanin, kapitan Piotr Hennequin przy pomocy por. Józefa Łęskiego, późniejszego uczonego astronoma i profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prawo natury, filozofię i ekonomię polityczną wykładał wybitny filozof królewiecki i lingwista, Marcin Nikuta, z czasem jedna z najpopularniejszych i wielce szanowanych postaci w Warszawie; historii i krasomówstwa narodowego uczył eksjezuita, ks. Ignacy Nagurczewski, nader ceniony przez Stanisława Augusta, który powierzył mu wykształcenie swego bratanka, ks. Józefa. Języków nauczali metrowie: francuskiego — Piotr Duclos, tłumacz *Myszeidy* Krasickiego i pracy biskupa Jędrzeja Załuskiego o prawach polskich w czasie bezkrólewia oraz Józef Chillet; łaciny — Józef Konderski z Kaliskiego i Franciszek Weidlich z Prus Zachodnich; języka niemieckiego — Teodor Jankowski z Litwy oraz Gottschalck; rysunków uczył Saksończyk Jan Müller, tańców — Gobert; fechtunku — Martin i Wojciech Turski.

Spośród nauczycieli przybyłych do Korpusu w czasie

bytności Jasińskiego wymienić należy Jana Chrzciciela Dubois de Jancigny, od 1775 r. profesora historii powszechnej, bibliotekarza i sekretarza. Z zawodu przyrodnik, wykształcony wszechstronnie i gruntownie, studiował z zapałem języki, przełożył wraz z Duclos'em na francuski *Myszeidę;* z Janem Filipem Carosi ułożył dla Komisji Edukacyjnej plan podręcznika do nauki przyrody, był członkiem Towarzystwa do ksiąg elementarnych, pisał dzieła o Polsce, projektował założenie w Warszawie akademii nauk ścisłych i sztuk oraz towarzystwa umiejętności technicznych i handlu. Przy końcu 1777 r. założył w Warszawie Towarzystwo fizyczne, do którego zdołał pozyskać Augusta Moszyńskiego, Pfleiderera, Adama Czartoryskiego, Ignacego Potockiego i innych. Pod pozorem niezdrowego w Polsce klimatu, faktycznie zaś zniechęcony surową krytyką wydanej w 1778 r. książki pt. *Essai sur l'histoire littéraire de Pologne,* wyjechał w 1779 r. do Francji, gdzie w dalszym ciągu pracował w zakresie umiłowanego przyrodoznawstwa. Zdolny i ruchliwy, nie wywarł wszakże poważniejszego wpływu na uczniów Korpusu, wykładając przedmiot nie budzący w nim głębszego zainteresowania.

Historię Polski wykładał od 1776 r. ksiądz Adam Jakukiewicz, kustosz warszawski, ruchliwy członek Towarzystwa do ksiąg elementarnych. Nauczycielem Jasińskiego był również eks-jezuita ks. Jan Wulfers, wykładający od 1778 r. historię i literaturę polską, tłumacz Liwiusza i Korneliusza. Z zasłużonym ostatnim Dyrektorem nauk, Michałem Hubem, który objął to stanowisko po Pfleidererze w 1782 r., nie miał prawdopodobnie bliższej styczności, gdyż wówczas Jasiński pełnił już funkcje czysto wojskowe podbrygadiera. Natomiast nie obcą mu zapewne była postać stałego zastępcy Czartoryskiego i Moszyńskiego, pułkownika Franciszka Ksawerego Woyny, który od 1783 r. pełnił faktycznie urząd wicekomendanta, zyskując na tym stanowisku szczerą sympatię wychowańców Korpusu.

Poważny niewątpliwie wpływ na ukształtowanie pojęć radykalnych Jasińskiego w sprawach społecznych i narodo-

wych wywarł Wojciech Turski, głośny z czasem ze swych wystąpień na emigracji pod imieniem Alberta Sarmaty, podówczas, od 1777 r., niepozorny dwudziestojednoletni metr fechtunku w Korpusie kadeckim. Wychowaniec Szkoły rycerskiej, do której wstąpił 3 października 1766 r., pochodził jak Kościuszko z województwa brzesko-litewskiego, który też zapewne poznał Turskiego w Korpusie. Nadzwyczaj lotny, obdarzony darem wymowy i łatwością pióra, z zamiłowaniem poświęcał się literaturze pięknej i publicystyce, do czego dopomagała mu wczesna znajomość języków obcych. Był też Turski jednym z pierwszych w Polsce krzewicieli postępowych haseł wielkich pisarzy i reformatorów francuskich. Miłośnik Racine'a, którego *Fedrę* przełożył w 1787 r., zapalony wielbiciel Rousseau'a i wydawca jego *Considérations sur le gouvernement de la Pologne* w tłumaczeniu Franciszka Karpia (Warszawa 1789).

Niewątpliwie znane było Jasińskiemu głośne wystąpienie Turskiego w 1789 r. jako głównego delatora w sprawie osławionego marszałka sejmu rozbiorowego, podskarbiego Adama Ponińskiego, skazanego przez sąd sejmowy w 1790 r. na utratę czci i niezasłużonych dostojeństw.

Fanatyczny wyznawca reform w duchu Rewolucji francuskiej oraz haseł masońskich, w licznych broszurach i wystąpieniach publicznych atakował Turski monarchię, oświadczając się za bezwzględną republiką, surowo potępiał despotyzm magnaterii i szlachty. Gorąca polemika, jaka rozwinęła się w dobie Wielkiego Sejmu wokół pism Turskiego, zaciekle zwalczanego i szkalowanego przez antagonistów, nie mogła ujść uwagi Jasińskiego, podobnie jak późniejsza, rozgłaszana w osobnej broszurze, słynna mowa Alberta Sarmaty przed kratkami Konwencji Narodowej w dniu 30 grudnia 1792 r.

Upodobania literackie metra fechtunku, jego płomienna miłość ojczyzny i radykalizm poglądów społeczno-narodowych silnie oddziaływały na wrażliwy umysł Jasińskiego. Wpływ ten odezwie się pośrednio zarówno w jego wierszach, jako też w późniejszej działalności polityczno-wojskowej.

W pierwszym roku bytności Jasińskiego w Korpusie brygadierem w czwartej brygadzie był Saksończyk, Bogusław Fryderyk de Guinder, postać w życiu polskim nieznana; podbrygadierem — dwudziestojednoletni Karol Sierakowski, po sześciu latach metr «do geometrii i tuszowania planów», z czasem generał Kościuszkowski, nieszczęśliwy wódz pod Krupczycami i Brześciem. W gronie najbliższych kolegów znaleźli się między innymi: Jakub Lanckoroński, w 1784 r. major, następnie podpułkownik regimentu im. Potockich, wreszcie generał-major w dymisji 1794 r.; Stefan i Paweł Grabowscy z Nowogródzkiego, późniejsi, w czasie insurekcji litewskiej, towarzysze Jasińskiego. W 1775 r. koleguje w drugiej brygadzie z Karolem Kniaziewiczem i Janem Horainem; w następnym — z Adamem Jerzym Czartoryskim, Julianem Niemcewiczem, Ksawerym Wyszkowskim, Kazimierzem Narbuttem; w 1778 — z Michałem Sokolnickim.

O sprawowaniu i postępach Jasińskiego w Korpusie posiadamy wiadomości niewiele; w tabeli drugiej brygady z 1775 r. odnotowano jego «sprawowanie chwalebne, aplikację dobrą». W 1779 r. otrzymał rangę gefrejtera w pierwszej brygadzie. Rezultat egzaminów ostatecznych w roku następnym nie był świetny; raport Pfleiderera mówi o miernych zdolnościach Jasińskiego, pilności «co najwyżej średniej albo i poniżej»; postępach w łacinie dostatecznych; natomiast wiadomości jego z geometrii, konstrukcji fortyfikacyjnych i sztuki zakładania obozów opierały się przeważnie na pewnej tylko ilości machinalnie wyuczonych na pamięć twierdzeń i dowodzeń; planów nie wykonywał dość starannie i nie wykończał; rysunki traktował niedbale; na lekcje nauk administracyjnych nie uczęszczał. Z powyższego zestawienia zdaje się wynikać, że Jasiński nie miał zamiłowania do pracy systematycznej, polegał raczej na swych zdolnościach pamięciowych i obserwacjach praktycznych.

Żywa jego natura, temperament zapalny i pewna gorączkowość usposobienia, wreszcie wcześnie rozwinięty pociąg do pióra, obok skłonności do zabaw, jakimi huczała stolica za

przykładem dworu, nie pozwalały mu nagiąć się do surowych wymagań dyscypliny naukowej i karności szkolnej. Był wtedy jeszcze, na schyłku studiów korpusowych, pełen radości życia, do którego wyrywał się całą potęgą duszy młodzieńczej.

W 1783 r. został Jasiński zaangażowany w poczet oficerów Korpusu w charakterze podbrygadiera czwartej brygady z płacą miesięczną złp. 72; na tym stanowisku był jeszcze w 1784 r.; w następnych latach nie wymieniają go już «stamlisty» Szkoły rycerskiej. Rozpoczął inne życie.

ROZDZIAŁ III

ŻYCIE ŚWIATOWE — GUWERNERKA — TWÓRCZOŚĆ LITERACKA

Po opuszczeniu Korpusu pogrążył się Jasiński w wir życia światowego ówczesnej Warszawy, mile będąc zawsze widzianym w buduarach i salonach, wśród grona dam lub rozbawionej młodzieży. Pociągał urodą, dowcipem, łatwością wierszowania, może nawet odrobiną sławy. Z malowanego w tym czasie przez Lampiego portretu wyziera twarz ściągła, sympatyczna, czoło wysokie, oczy ciemne duże, rozwarte, jakby radosne a ciekawe, usta nieco za szerokie, w figlarny złożone uśmieszek.

Władał w słowie i piśmie językiem francuskim; posiadał dość rozległe oczytanie w literaturze pięknej, zwłaszcza modnej francuskiej, nie zaniedbywał przecie i poważniejszej lektury; w Wilnie gromadził podobno cenny księgozbiór i zbiory naukowe. Znał i dobrze cytował dzieła historyków starożytnych, z nowszych szczególnie cenił ulubione przez masonów dzieło Volney'a *Les ruines ou méditation sur les révolutions des empires* (wyd. 1790, przekład polski 1794); nie obce mu były *Dzieje Karola V* Robertsona (wyd. 1769, przekład francuski 1771); jakoteż dziejopisarze krajowi. W dochowanym urywku *O wojsku i o żołnierzu* taki trafny wyraził pogląd na zadanie historii: «Kto w czytaniu dziejów dawnych nic więcej nie widzi, jak tylko łańcuch wojen, traktatów, utraty i korzyści, ten nie może powiedzieć, że zna dzieje; nauka o dawnych czasach tyle tylko zatrudniać powinna, ile wystawia na widok duch prawa, przyczyny wzrostu lub upadku, które każdy stosować może do swego pożytku».

Cechowała go lotność, lecz zarazem dyletantyzm; niepohamowany w zapalczywości, skory do uniesień, łatwo się jednak zrażał, wpadał wówczas w zniechęcenie i ponurą melancholię, gardząc «zelżywym darem życia». Ale życie kochał, znał, umiał go używać

Ten żył najwięcej, kto najwięcej użył!

Typowa to, z wielu względów, wrażliwa była natura polska.

Polak jestem, od przodków wolną wziąłem duszę,
Myślę, mówię i czynię, jak znam, nie jak muszę.

słusznie mógł o sobie powiedzieć.

W stosunkach z ludźmi, zwłaszcza z towarzyszami zawodu, wyrobiła się w nim pewna zaciętość i nieco wygórowane o sobie mniemanie, w młodzieńczym niedoświadczeniu mające swe źródło. W chwili jakiegoś rozgoryczenia, żalu do świata i ludzi skreślił jeden z najcharakterystyczniejszych swoich wierszy pt. *Kij krzywy:*

. . . . . .
Najwięcej byłeś winny, żeś oryginalny.
. . . . . .
O! jak mi ciężko wspomnieć podobne koleje,
Gdy sam szedłem przez troski, bojaźni, nadzieje,
Gdy bez krewnych, przyjaciół, klęskami pobity,
Talent miałem za skarby, cnotę za zaszczyty.
Nadto przez gruby przesąd wtedy mi się zdało,
Że to jedno do szczęścia drogą mi być miało.
Poznałem, lecz po czasie, że chcąc być szczęśliwy,
Nie masz większej przeszkody, jak talent prawdziwy.
Jego cechą jest szczerość, a dziś wszyscy znają,
Że się tym lepiej wiedzie, którzy się kłaniają.
Bądź nieukiem, nic nie znaj, byle z śmiałym czołem,
Wnet się znajdziesz bożyszczem albo apostołem!
Ja bez złota, fortuny, zatem bez podpory,
Miałem trochę talentów, lecz mało pokory.
Każdej uczciwej duszy ten jest przymiot jasny,
Znać szacunek każdego, lecz znać też i własny.

To jest źródłem mych nieszczęść. Bóg jeden policzy,
Ilem doznał zmartwienia, nieszczęść i goryczy!
Wszystkie niewinne czyny, przysługi, życzenia,
Cnoty nawet, opaczne miały tłumaczenia.
Aż po różnych kolejach trudów i zgryzoty,
Wszystko razem rzuciłem, oprócz jednej cnoty...

Zrażano się też częstokroć do Jasińskiego, wyrzucano mu «pychę nieograniczoną», «zapamiętałe szaleństwo», «porywczość zmysłów», «skłonność do pierwszeństwa w zasłudze». W rzeczywistości był ambitnym, lecz przede wszystkim w szlachetnym pragnieniu służenia Ojczyźnie i poświęcenia się dla swego narodu, wolności i przyjaciół. *Ma Patrie et mes amies* — z takim wymownym napisem używać będzie pieczątki do listów pisanych w czasie insurekcji.

Te cechy jednały mu ufność i wysuwały na czoło, aczkolwiek temperament wybuchowy i usposobienie niedość zrównoważone odbierały mu w trudniejszych sytuacjach życiowych możność utrzymania rządu dusz w całej pełni i równowadze.

Nie wiemy w jakich warunkach Jasiński zapoznał się z Piotrem Potockim, starostą szczerzeckim, i jego małżonką Krystyną, córką Joachima Potockiego, podczaszego litewskiego, jednego z głośniejszych przywódców Konfederacji barskiej. Potoccy zaprzyjaźniwszy się z młodym oficerem inżynierii powierzyli mu wychowanie synów, Jana i Feliksa, i traktowali nie jak podwładnego, lecz jak zaufanego domownika. W domu pana starosty, żarliwego patrioty i nieprzejednanego, pod wpływem teścia, przeciwnika Rosji, zetknął się Jasiński z opozycją antykrólewską, w której gronie spotykał dawnych kolegów korpusowych, między innymi Kazimierza Nestora Sapiehę, najpewniej głównego swego protektora na salonach warszawskich i w późniejszej karierze służbowej. Zawarł też bliższy stosunek przyjacielski z Józefem Lipińskim, zasłużonym w czasie Księstwa Warszawskiego sekretarzem Izby edukacyjnej, który po latach kilkunastu z publicznej mównicy Towarzystwa Przyjaciół Nauk serdeczne poświęci

Jasińskiemu wspomnienie. Przez Lipińskiego przyszły wódz litewski miał sposobność poznać Ignacego i Stanisława Potockich, może i Kołłątaja, tym więc sposobem wchodził w najgorętsze, żywiej czujące sfery polityczne stolicy. Prawdopodobnym jest również, aczkolwiek pozytywnie nie stwierdzonym, że Jasiński wszedł wówczas do organizacji wolnomularskich; większość uczestników jego późniejszych prac spiskowych na Litwie należała do masonerii, zaś w niektórych utworach Jasińskiego i w odezwach konspiracyjnych można odnaleźć pewne wyrażenia, jakby zaczerpnięte z pism masońskich.

Z młodymi Potockimi rozstał się Jasiński w 1789 r., ponieważ starosta szczerzecki wraz z synami i okazałym dworem udawał się w głośnym poselstwie do Stambułu i wobec tego zaniechany został projekt dalszej edukacji starościców w Szkole Głównej wileńskiej.

Guwernerka nie musiała całkowicie absorbować Jasińskiego, skoro miał dość czasu na stosunki towarzyskie, oraz pracę literacką. Potocki cenił zapewne talent młodego poety, a w każdym razie nie powstrzymywał jego rozwoju, protegował nawet, podobnie, jak to był czynił przed laty forytując Franciszka Karpińskiego stawiającego pierwsze kroki na polu piśmienniczym. Niepodobna stwierdzić czy Jasiński w rzeczy samej pozostawał w zażyłości z Węgierskim; to pewna, że stosunek młodego oficera z głośnym już pisarzem, o ile istniał, był na szczęście krótkotrwały, gdyż Węgierski około 1783 r., więc w chwili wejścia dopiero Jasińskiego na szerszą arenę życia stołecznego, kraj opuścił. Natomiast wpływ rodzaju literatury uprawianej przez autora *Organów* na Jasińskiego nie ulega wątpliwości. Oprócz pokrewieństwa w stylu, bardziej jeszcze w samym charakterze utworów, najlepszym dowodem jest fakt, że niektóre prace Jasińskiego były przez współczesnych przypisywane Węgierskiemu i odwrotnie. U obu pisarzy, aczkolwiek u Węgierskiego z większą niewątpliwie siłą talentu, panuje ten sam ton lekki, swobodny, żartobliwy; ta sama luźność obyczajowa, cechująca zresztą większość pisarzy epoki stanisławowskiej. Brakło Jasińskiemu głębszego na-

tchnienia i opanowania formy, ale miał on naturę na wskroś wrażliwą i imaginacji pełną; miękką, zwróconą na wewnątrz, wpływom różnorodnym, najczęściej zmysłów i serca, uległą; zapalną a słabą, czułą a refleksyjną; jedną z tych natur, które może w chwilach przełomów dziejowych się rodzą i dopiero w momencie najwyższej podniety zewnętrznej otrząsają z siebie przybraną słabość ducha, by wydobyć heroiczny, nieraz już graniczący z rozpaczą, czyn męskiej woli.

Poważniejsze utwory Jasińskiego powstały w latach 1793—94, w dobie przedsięwziętych przez niego prac konspiracyjnych. Wtedy chwytał za pióro, by rzucić na papier gorącą inwokację *Do exulantów o stałości* (1793 r.) lub ostry pod adresem rojalistów *Wiersz w czasie obchodzonej żałoby przez dwór polski po Ludwiku XVI*, bądź wreszcie płomienną odezwę *Do Narodu*, w przededniu wystąpienia insurekcyjnego. Wcześniejszej epoki sięga utwór pt. *Do Stefana Batorego*, w rękopisie zatytułowany, jako *Poema o Zamoyskim*, a napisany zapewne w r. 1785 lub 1786, może pod wpływem wydanych wówczas *Uwag* Staszica, które torując drogę reformom państwowym przypominały zarazem postaci wielkiego króla i hetmana.

> Nie podłość, nie pochlebstwo, lecz hołd winny cnocie,
> Wodzić będzie mym piórem w zaczętej robocie

tymi słowy rozpocząwszy poemat kreślił Jasiński pochwałę Batorego, który

> Był królem, ale berła nie miał innych znaków,
> Jak móc robić szczęśliwych i bitnych Polaków.
> Garnął się cudzoziemiec w taki kraj szczęśliwy,
> Gdzie monarcha roztropny, kochany, cnotliwy,
> Gardząc podłe przesądy i gminne mniemania,
> Cenił ludzi z wartości, a nie z ich wyznania.

«Poema» o Batorym jest szyderczym pełnym zgryźliwej ironii potępieniem działalności papiestwa, które zdaniem autora nie pozwoliło królowi wyzyskać jego zwycięstw. Nie zaczepia wprawdzie dogmatów religii, odróżnia «co wiara

święta, a co zabobony», ale poddaje ostrej krytyce zepsucie i zacofanie duchowieństwa, szydzi z mnichów, pielęgnujących ignorancję i próżniactwo, obrazowo maluje «potwory straszliwe», jak

Zdrada, cnoty pozorne, modlitwy fałszywe,
Podstęp, możne ubóstwo, pieszczone zmartwienie,
Duma w podłym kapturze i szklane sumienie.
. . . . . .
Głupstwo z brzuchem odętym i wyschła szykana,
Plotka o stu językach, próżniactwo z sakwami,
Ciekawa łatwowierność z długimi uszami.

Do rzędu poważniejszych utworów Jasińskiego należy wiersz *Na wzrost Warszawy* (napisany prawdopodobnie około 1784 r.), w którym poeta w duchu Rousseau daje wyraz swej trosce z powodu zabudowania placów i ulic stolicy «niebotycznymi gmachami», które czynią «próżne przechodniom przestrachy». Tam gdzie wczoraj jeszcze

Bujała owiec trzoda wesoła,
Już dziś na całej placu przestrzeni
Sama się tylko cegła rumieni.

Rosnąca wspaniałość miasta nasuwa poecie refleksje na temat zepsucia obyczajów oraz potrzeby wyzbycia się przywar i nienawiści.

Bóg, co z wysoka na nas pogląda,
Jeszcze nam cierpi do czasu,
Pewnie On naszej poprawy żąda;
Bierzmy się do niej zawczasu.

W utworach lirycznych, głównym rodzaju twórczości Jasińskiego oraz bardzo popularnych piosenkach i śpiewkach figlarnych *(Chciało się Zosi jagódek; Stare winko, żonka młoda; Zawsze spokojny, zawsze wesoły; Na miękkiej darni Filis leżała)* odbija się dusza tkliwa, pragnąca przyjaźni i kochania, gdyż zdaniem poety

Szczęśliwym w świecie nikt nie będzie zwany,
Jak ten, co kocha, nawzajem kochany —

więc wołał:

Boże! jeżeli z Twej Opatrzności
Do szczęścia jestem wybrany,
Nie pragnę tronów, ani wielkości,
Niech tylko będę kochany.

Pochwale miłości poświęcił jeden z udatniejszych fragmentów poematu *Ciańcia:*

Miłości święta! jakie twoje tchnienia,
Szczęśliwym serca zapałem przejmują!
Ty wprzęgasz w jarzmo najdziksze stworzenia,
Żywioły nieme twoją władzę czują;
Cokolwiek żyje w ogromie natury,
Wszystko pod hasłem kochania szczęśliwe;
Przy nim lwów srogich niegroźne pazury,
Smoki łaskawe, żmije nieszkodliwe.
Tyś pod twym prawem wszystko porównała...

A gdy go miłość zawodziła wpadał w ponurą melancholię i przykładał pistolet do piersi, by «stargać życia ogniwa», najczęściej jednak szukał pociechy w innym uczuciu lub pustej oddawał się zabawie.

Bo też ta miłość, jaką u nas w wieku XVIII-ym spotykamy, nie zwykła, słusznie to zauważono, zbyt wielkiego miejsca w egzystencjach ówczesnych ludzi zajmować. W pamiętnikach czytamy o bardzo prostym i uczciwym przywiązaniu, które do małżeństwa przy zgodzie familijnych stosunków i fortun doprowadza, albo znów o licznych, prędko zawiązywanych, prędzej jeszcze zrywanych stosunkach, niezdolnych w życiu człowieka zaważyć. Nie służy im żadna duchowa strona za wymówkę, nie towarzyszy im ów umysłowy pociąg, owa wspólność intelektualnych potrzeb, które charakteryzują tyle współczesnych romansów we Francji. Wyżej nad miłość ceniono przyjaźń opartą nie na przemijającym szale zmysłów, lecz na gruntownym fundamencie wspólnych trudów i pragnień. Sławił to uczucie Jasiński w paru poetyckich listach *Do przyjaciela* i *Do mych przyjaciół w mojej chatce* oraz we fragmencie *Do przyjaźni:*

Folgo myśli stroskanych, niebios darze złoty,
Przeszyj me serce, proszę, zarzystymi groty;
Kogokolwiek twój boski płomyczek dościgne,
Prędzej mu wiek, niżeli lotny dzionek, mignie.
W twoich więzach swobodnych wszystko lubo duszy,
Twojej piękności starość leniwa nie ruszy,
Tobie miłość oblókłszy w płoche barki pierze,
Stateczność w nieskażonej zostawiła wierze,
I byłabyś rozkoszą na świecie jedyną,
Gdyby człowiek naturę zatrzymał niewinną.

W chwilach większego zawodu i rozżalenia potrafił poeta zdobyć się na silniejszy wyraz smutku, np. w wierszu pt. *Kij krzywy*, lub z oczywistą przesadą wołał:

Od lat niewinnej młodości
Rozpacz jest moim udziałem,
W paśmie codziennych przykrości
Chwili pokoju nie znałem!

Albo z wyrzutem odzywał się *Do Opatrzności:*

Naturo, bogów początku istoty,
I Ty, co władniesz niebiosy jasnymi,
Który planety i tychże obroty
Szybko prowadzisz drogami krętymi,
Śliskie prędkimi co obracasz czasy
Świata zawiasy.
Czemuć tak miło zatrudnić się biegiem
Statecznym niebios i czasów odmianą,
Że drzewa tracą liść zwarzony śniegiem;
Zieloną barwę znów bierze stradaną
Słońce, co w lecie dopieka, w jesieni
Ujmie płomieni.
Lecz gdy tak rządzisz troskliwie niebiosy,
Że bieg swój równo równe przemijania
Sprawują; czemu i o ludzkie losy
Nie masz podobnie pilnego starania?
Ażeby szczęście cnotliwym sprzyjało,
Złych zaś mijało.
Fortuna ludźmi przypadkowo włada,
Ślepo swych darów miarkując podziały,
Sama w pałacach wszystkim rządzi zdrada,

Niewinnych zbrodzień ciemięży zuchwały,
Lud rad czci tego i na stopniach widzi,
Którym się brzydzi.
Los na cnotliwych pada nieszczęśliwy,
Jakby tę miała mieć nagrodę cnota,
Mający umysł czysty i uczciwy
W podłym ubóstwa stanie nie zna złota,
A cudzołożnik, jak w zbrodnie nierzadki,
Tak i w dostatki.

W dziale wierszy satyryczno-żartobliwych, oprócz rubasznych utworów pornograficznych kreślonych od niechcenia w wesołej kompanii pozostawił Jasiński dłuższą opowieść o kwestarzu:

Strojny z wierzchu, bosy wreszcie,
Chodził sobie mnich po kweście,
Szukając benefaktora,
Coby dla jego klasztora,
Na większą cześć Chrysta Pana
Dał gotówkę lub barana.

Scharakteryzowawszy uszczypliwie klasztory i mnichów, co «śpią dobrze, piją i jedzą», tak dalej ciągnie o zakonniku:

Przybył do pana sędziego,
Syndyka zakonu swego;
Człek to był arcypoczciwy,
Grzeczny, słodki, świętobliwy,
Który znając koniunktury
Ułomnej ludzkiej natury,
Był nareszcie nakłoniony
Zawinąć się wedle żony.
Pięć lat o nią konkurował,
Pił z trzewiczka, wiwatował;
Nareszcie za swe zasługi
Wziął żonę, kłopot i długi.

Jejmość była Warszawianka, miała wprawdzie «bardzo dobre wychowanie», «grała na fortepianie», umiała nawet haftować, «co kto żąda — od muchy aż do wielbłąda», ale że ta Warszawa «na panny niezbyt łaskawa, chociaż polor jaki

taki», więc «migreny, niesmaki» i przeróżne dolegliwości. Nasz kwestarz choć w wytartym habicie i lichych sandałach

Ale największym zaszczytem
Cnota wielka pod habitem —

o czym naturalnie wiedział pan sędzia, to też wyspowiadał się mu ze swoich kłopotów i kwestarz zażegnawszy jego niesnaski małżeńskie i sowicie za to wynagrodzony udał się w dalszą drogę.

Jak wszyscy niemal poeci polscy w. XVIII-go, pisał i Jasiński bajki oraz powiastki wierszowane z tendencją moralizatorską. Był zdania, iż

Jeśli sztuka prócz śmiechu nic nie daje w życiu —
Nie warta by się człowiek trudził w jej nabyciu.

Utwory te nie mają charakteru aktualnego i bezpośredniego związku ze współczesnymi wypadkami, jak np. bajki Naruszewicza; zawarte w nich opowiadania i płynące z nich przestrogi mogą się stosować do wszystkich narodów i do wszystkich czasów; pod tym względem, jako też z powodu formy zwięzłej, epigramatycznej, zbliża się Jasiński wybitnie do Krasickiego.

Jedynym większym utworem Jasińskiego jest poemat opisowy w sześciu pieśniach pt. *Sprzeczki* należące do rodzaju satyryczno-żartobliwych epopei w owym czasie bardzo rozpowszechnionych. Do napisania tego poematu zabrał się Jasiński pod wpływem *Myszeis* i *Monachomachii* Krasickiego, Węgierskiego *Organów*, *Vert-vert* Louis Gresseta i *Dziewicy Orleańskiej* Woltera, który był jednym z głównych mistrzów Jasińskiego. Już wstęp do pierwszej pieśni *Sprzeczek* wskazuje na zależność od utworów Krasickiego, zaś ustęp w pieśni czwartej:

Miła postaci ojczyzny,
Jakżeś czułym sercom droga!
Dla ciebie rany, ni blizny,
Ani śmierć sama nie sroga.

jest wyraźną parafrazą znanego *Hymnu* kadeckiego, który był jak wiadomo wyjątkiem z IX pieśni *Myszeis.*

Wartość *Sprzeczek* leży nie w błahej treści ośmieszającej wady i ułomności życia duchowieństwa zakonnego, lecz w trafnych refleksyjnych uwagach autora nad społeczeństwem współczesnym (np. o bezmyślnych wojażach zagranicznych) oraz sentencjach moralnych («Między ludźmi pospolicie, Próżność jest dłuższa jak życie»; «Nie dostatki, ni klejnoty, Czynią ludzkie panowanie, Ten doszedł prawej pieszczoty, Kto jest kontent w swoim stanie» itp.), wreszcie w takich np. własnych Jasińskiego zapatrywaniach:

Nie to mi rycerz wspaniały,
Co gromił mężne narody,
Mocarstwa przed nim klękały,
Rozsiewał boje, niezgody.
Żaden pozór mnie nie złudzi,
Tego nazwę wielkim mężem,
Co sercami wolnych ludzi,
Nie krwawym władał orężem;
Którego imię przed światem
Hasłem było spokojności,
Co się wsławił nie bułatem,
Ale dobrem społeczności.

Do trafniejszych myśli Jasińskiego świadczących o głębszym pojmowaniu zadań artystycznych zaliczyć trzeba jego przekonanie o nieomylności poety i niezależnym stanowisku sztuki, gdyż

Poetom wszystko się godzi.

Artysta prawdziwy powinien wyłamywać się spod naśladownictwa i uświęconych kodeksów literackich, być naprawdę oryginalnym.

Jak ma dowcip wygórować,
Jak mają powstać nauki,
Gdy ma każdy naśladować
I być niewolnikiem sztuki?

Słuchajcie tego słowika,
Jak on wdzięcznie wyśpiewuje,
Głos jego serce przenika,
Kogóż on to naśladuje?
Zawsze ten ptaszek, choć bury,
Będzie od świata lubiony,
Bo ma talent od natury,
Żadną sztuką nie zmuszony.

W tym wyprzedzającym zapatrywania epoki wyznaniu poety widoczne jest jakby przeczucie nowego artystycznego poglądu odrzucającego wszelkie przepisy, środki, sposoby i sztuki, wobec potęgi przekonania i uczucia; świta tu już myśl romantyzmu zrywającego się do «własnorodnej», niezależnej od krępujących kanonów, twórczości artystycznej.

Sprzeczki jako poezja nie posiadają większej wartości, są za rozwlekłe, za mało dowcipne i wbrew wskazaniom autora zbyt zależne od utworów pokrewnych; jako okaz jednak wpływu literatury współczesnej na Jasińskiego i świadectwo jego wyobrażeń umysłowych nie są bez znaczenia.

Utworem niedokończonym, pisanym prawdopodobnie przed 1792 r., był zakrojony na większą skalę poemat alegoryczny pt. *Ciańcia*. Miały tam być opisane przygody kokoszki zwanej Ciańcią, lecz pod tą przenośnią ukrywał się sens poważniejszy, o czym nadmienia sam autor, twierdząc że w jego poemacie «Imię jest ptastwa, obrazy są ludzie». Dochowały się tylko dwie pieśni, pierwsza z 23, druga z dwóch strof. Wiersz w *Ciańci* jest dość gładki, świadczący o pewnym opanowaniu formy. Największą wartość posiadają dwie strofy ostatnie, gdyż zawierają szczegóły autobiograficzne:

Młodego wieku miłe przypomnienie!
Pieszczoto, niebios najdroższy udziele!
O, jak mi czułe sprawujesz wrażenie,
Ilekroć tobą bawić się ośmielę!
Inakszym ogniem dowcip był zajęty,
Inszy duch zmysłom poruszenie dawał,
Wtedy człek wesół, jak ów grzesznik święty,
Siedemkroć na dzień upadał, powstawał;

Już to, niestety, dziś nie te obrazy;
Chociaż się padnie, to nie siedem razy!

O, gdyby wtedy litościwe bogi
Chciały mi zesłać jaką czarownicę,
Coby mi dała poznać szczęścia drogi,
Gdzie prawa rozkosz, a gdzie jej granice;
Jak różnić miłość od niebacznej chęci,
Jak mniej używać, a więcej kosztować, —
Ileż złych wspomnień zeszłoby z pamięci,
Ilekroć mógłbym dziś sobie winszować!
Boże! jeślim co przed Tobą zasłużył,
Wróć mi lat dziesięć, wiem jakbym ich użył.
. . . . . .

Oprócz powyżej wymienionych utworów poetyckich istnieje jeszcze przekład Jasińskiego *Listu Barnaveta do Trumana swego przyjaciela, pisany z więzienia.* Jest to dość banalny w pomyśle poemat osnuty na temacie zbrodni popełnionej z miłości do kobiety złej i okrutnej. Wydawca *Listu,* S. Jabłoński, a może i sam Jasiński, dodał nieścisłe objaśnienie, iż jest to «oryginał angielski z francuskiego przełożony», albowiem autorem tego poematu, zatytułowanego w oryginale *Lettre de Barnevelt,* był poeta francuski Klaudiusz Józef Dorat (ur. 1734 r.,zm. 1780 r.). Twórczość Dorat'a polegająca przeważnie na wierszach okolicznościowych, często o nastroju satyryczno-żartobliwym, wywarła pewien wpływ na Jasińskiego, przede wszystkim zaś na Węgierskiego, którego niektóre dzieła są wprost tłumaczeniami wierszy wzmiankowanego poety.

Z prozy zachowała się tylko jedna ułamkowa rozprawka Jasińskiego *O wojsku,* z której się okazuje, że nie chciał on widzieć w żołnierzu bezwiednego najemnika tyranii, lecz świadomego obywatela, któregoby «wiodła miłość ojczyzny i własna, a nie wymyślony cień punktu honoru».

Jasiński nie zajmuje w literaturze wybitniejszego stanowiska, stoi poniżej miary talentu Węgierskiego, Trembeckiego i tym bardziej Krasickiego; w utworach jego nie ma ani psychologicznego ani artystycznego pogłębienia. Zresztą nie

twórczość literacka stanowi treść jego działalności. Pisał od niechcenia, dla rozrywki raczej («Piszę to co chcę i to co mię bawi; pochwał nie szukam...») lub celem dania folgi podrażnionemu afektem serdecznym uczuciu; gotów był zawsze, jak to zresztą czynił, strzepnąć inkaust z pióra i jąć się szabli gdy tego ojczysta zażądała potrzeba.

Nie był wolnym w swych poezjach od naśladownictwa, choć do oryginalności nawoływał; pisał szybko, z łatwością, jednak silniejszego artystycznego poczucia nie miał. Ale pomimo te wszystkie wady i braki zasługuje Jasiński w literaturze epoki stanisławowskiej na wspomnienie, gdyż ceniąc niezależność poety, nie dworował, jak inni, więksi od niego zasługą talentu, nie oddawał swego pióra na poklask tłumów i z wielką nieraz odwagą przekonań uderzał w ton patriotycznego uczucia, które szczerym, choć niegłośnym dźwiękiem odzywa się w wielu jego utworach.

ROZDZIAŁ IV

SZKOŁY RYCERSKIE NA LITWIE — WYJAZD JASIŃSKIEGO DO WILNA — KORPUS INŻYNIERÓW LITEWSKICH

W czasie bytności Jasińskiego w Warszawie około 1787 r. powstał z inicjatywy króla projekt zorganizowania oddzielnego dla Litwy systemu wykształcenia wojskowego na wzór tego jakie już istniało w Koronie.

Pierwszą szkołą rycerską na Litwie, wzorowaną na warszawskiej, była «szkoła Indzynierii i artylerzystów» założona w 1767 r. przez Karola ks. Radziwiłła w Nieświeżu. Rzeczony Korpus, traktowany jako zakład specjalny, przygotowujący do zawodu wojskowego, pozostawał pod kierunkiem Saksończyka, «oberszterlieutenanta» Franciszka Ksawerego Froelicha i miał na celu udzielanie synom mieszczańskim, «w szkołach już edukowanym», nauki języka francuskiego i niemieckiego, geometrii, «sytuacji», rysunków, artylerii, architektury cywilnej wreszcie «rozmiaru tak pola, jako i szerokości wód niedostępnych»; przedmiotów ogólnokształcących program nie uwzględniał. Nauczycielami byli prawie wyłącznie cudzoziemcy oraz starsi uczniowie, bardziej uzdolnieni i w naukach zaawansowani. Korpus obliczony pierwotnie na 48 wychowańców, liczył ich nie więcej jak siedemnastu. Nauczycielami byli: języka niemieckiego, ks. Kattenbring, jezuita, późniejszy rektor kolegium jezuickiego w Połocku i głośny kaznodzieja; Fryderyk Wilhelm Cronemann, z czasem generał artylerii litewskiej, «dający lekcje w artylerii ćwiczenia się»; wreszcie «sztykiunkier» Jan Au, udzielający geometrii i artylerii, późniejszy kapitan artylerii litewskiej, uczestnik sprzysiężenia insurekcyjnego w Wilnie. Korpus nieświeski, podupadły w 1770 r. skutkiem zajęcia Nieświeża przez wojska rosyjskie, przestał istnieć w 1776 r. Dyrektor Froelich jeszcze w początkach 1774 r. przeniesiony został na komendanta garnizonu grodzieńskiego oraz kierownika zakładanego tamże Korpusu.

Korpus grodzieński utworzył Antoni Tyzenhaus. W 1774 r. liczył 17 uczniów, w 1775 r. — 23. Na ich wykształcenie podobno również łożył Stanisław August. «Regulament dawania lekcji» obejmuje sytuację i rysunki wolnej ręki, udzielane przez «unterofficera» Lutnickiego, wychowańca Korpusu nieświeskiego; geografię, geometrię teoretyczną i język niemiecki przez ks. Szczytta; arytmetykę i geometrię praktyczną przez Karola Hirszberga, porucznika garnizonu grodzieńskiego, również wychowańca szkoły nieświeskiej; «formowania charakterów» (kaligrafii) przez Kuleszewskiego; fechtunku przez Lobro; musztry przez Brenera; algebry przez Gerace. Stanisław August podczas bytności w Grodnie 16 września 1777 r. odwiedził Korpus; «tam kazał najprzód zarzucać kwestie z algebry, toż przypatrywał się rysunkom, przeglądał kolekcje różnych kamieni krajowych, był przytomny fektom (fechtunkom). Na koniec dystyngwującym się dał przyzwoitę pochwały, równając ich w edukacji z kadetami warszawskimi oraz obiecując czterem przysłać nadgrody, a obersztlejtnantowi IP. Froelichowi, jako przełożonemu Korpusu, za użyteczną edukację okazał osobliwszą wdzięczność».

Korpus grodzieński przeniesiony został w 1782 r. do Wilna i zwał się «Korpusem JKMości Kadetów Wileńskich». O tym zakładzie wiadomości są bardzo skąpe. Korpus, na którego utrzymanie łożył Stanisław August, mieścił się w gmachu akademickim; komendantem był major Ludwik Wiazowski. Kadeci na lekcje przedmiotów teoretycznych uczęszczali do Szkoły Głównej, która świeżo zreformowana w duchu wskazań Komisji Edukacyjnej rozwijała coraz rozleglejszą i owocną działalność pod sterem rektora Poczobuta. Światłej też zapewne pomocy udzielał Korpusowi wileńskiemu komendant warszawskiej szkoły rycerskiej, Adam ks. Czartoryski, jako marszałek Trybunału Głównego W. Ks. Lit. często podówczas przyjeżdżający do Wilna. Z jego też zapewne inicjatywy w 1791 r. odtłoczono w Wilnie «w drukarni J. K. M. przy Akademii», według edycji warszawskiej z 1790 r., *Definicye*

różne przez pytania i odpowiedzi dla Korpusu kadetów oraz dla edukującey się młodzi kraiowey.

Uroczystości doroczne w Szkole Głównej, imieniny króla, przyjazdy gości znakomitych, wreszcie rewie i musztry dawały okazję do częstych wystąpień Korpusu. Na rewię lipcową w 1789 r. «całe się miasto prawie wysypało, a każdy spoglądając na młodzież egzercytowaną chwalił rząd i rządowych, iż wskrzeszają ducha męstwa, ducha dawnych Polaków».

Niezależnie od Korpusu kadetów Stanisław August postanowił utworzyć w Wilnie Korpus artylerii i inżynierii wojskowej na wzór powstałego w 1789 r. w Warszawie. Na kierowników przyszłego zakładu upatrzył król, zapewne na wniosek generała artylerii lit. Kazimierza Sapiehy, Jakuba Jasińskiego, «wyższego kapitana i brygadiera szlacheckiego Korpusu Kadetów J. Kr. Mci» oraz kapitana inżynierów Michała Sokolnickiego.

Wybór był nader trafny, gdyż obaj zdolni i wykształceni fachowo gorąco pragnęli podniesienia stopnia umiejętności zawodowej w armii, do czego najlepszą właśnie dawało sposobność założenie nowej szkoły wojskowej. W początkach 1789 r. powierzył Stanisław August Jasińskiemu i Sokolnickiemu zorganizowanie «Korpusu Inżynierów W. X. L.». Szkołę utworzono w przeciągu 1789 r.; patenty nominacyjne wyszły z datą 15 stycznia 1790 r. Mianowany szefem ks. Sapieha pełnił ten urząd tylko nominalnie, nie biorąc bliższego udziału w życiu Korpusu, gdyż jednocześnie od 1788 r. zajmował ważne stanowisko marszałka konfederacji litewskiej na sejmie warszawskim. Czynnym komendantem był podpułkownik Jasiński z pensją 10 tysięcy złp.; jego zastępcą kapitan pierwszej klasy, z pensją 4 tysięcy złp., Michał Sokolnicki, pełniący również czynności profesora budownictwa oraz geometrii praktycznej czyli tzw. ziemiomiernictwa; drugim kapitanem z takąż pensją był Szymon Górski, wychowaniec Korpusu inżynierów koronnych. Porucznikiem pierwszej klasy, z pensją 1.700 złp., był Karol Hryniewicz, z warszawskiego

Korpusu kadetów; drugim porucznikiem z takąż pensją — Karol Hube, syn dyrektora warszawskiej Szkoły rycerskiej polecony królowi przez pułk. Sierakowskiego na profesora matematyki. Korpus liczył nadto czterech podporuczników z pensją 1.500 złp., byli nimi: Jerzy Adamowicz, Antoni Tomaszewski, Michał Cadeau i Józef Hurtig wkrótce zastąpiony przez Michała Aignera.

Dalsza organizacja Korpusu została przeprowadzona w ciągu następnych miesięcy. Dn. 19 stycznia 1790 r. profesorem «map geograficznych i topograficznych» mianowano Henryka Urbaina, kapitana z armii austriackiej, w marcu przybyło czterech «konduktorów» (pierwszym, od 1 marca 1790 r. był brat Jakuba Jasińskiego, Ignacy), siedmiu «unterofficierów» oraz 17 «minierów», w tej liczbie stolarz i mosiężnik. Na utrzymanie szkoły, instrumenty, papier, farby, ołówki, opał etc. i «extra expens» sejm 1789 r. przeznaczał rocznie 3.000 złp. Korpus posiadał pieczęć z wyobrażeniem wśród stosownych emblematów Pogoni oraz herbu Kazimierza Sapiehy, Lisa.

Zadaniem Korpusu było, prócz ogólnego wyszkolenia wojskowego, danie uczniom teoretycznych podstaw wiedzy technicznej i praktyczne zapoznanie ich z robotami i obowiązkami inżynierów wojskowych. Jednakże wskutek niedostatecznego uposażenia Korpus nie był w możności spełnienia swego zadania i nie zdołał przygotować dostatecznej liczby inżynierów wojskowych dla tworzącej się armii, co dało się dotkliwie odczuć w czasie wojny 1792 r. i w powstaniu kościuszkowskim.

Jasiński chętnie jechał do Wilna, rwał się do pracy w Korpusie, miał przy tym w projekcie żywą działalność w kierunku szerzenia nowych pojęć społecznych i politycznych, których, pod wpływem literatury publicystycznej, haseł we Francji współcześnie głoszonych oraz bezpośredniego zetknięcia ze stronnictwem postępowym, stał się żarliwym zwolennikiem. Propagował wyznawane przez siebie teorie w najbliższym otoczeniu kolegów wojskowych oraz wśród wpływowych obywateli wileńskich, których domy stały dla Jasiń-

skiego otworem. Nie zaniechał też poezji i z lubością spędzał całe godziny na samotnych dumaniach «w odwiecznych rozwalinach Antokola, które w melancholicznych jego namysłach ulubioną były jego niemal co dzień przechadzką». Do Warszawy jeździł dość często, zarówno w interesach swego Korpusu, jako też zapewne dla bliższego przyjrzenia się ożywionym obradom Wielkiego Sejmu i narad z przyjaciółmi.

Korpus inżynierów litewskich żywy brał udział w patriotycznych wystąpieniach miasta. Widzimy młódź korpusową na nabożeństwie 21 listopada 1790 r., odprawionym «dla uproszenia z Niebios ducha mądrości, zgody, rady, prawodawstwem zatrudnionych»; widzimy ją podczas podniosłych uroczystości ogłoszenia Ustawy Rządowej 3 maja i na obchodzie imienin królewskich. Zapewne nie mógł przeminąć bez wpływu na umysły najbardziej nawet sceptyczne ten dzień jedyny w swoim rodzaju, pełen szczerego uniesienia. Silne też wrażenie wywarło wpisanie się do ksiąg miejskich wileńskich marszałka Sapiehy z posłami, urzędnikami wojewódzkimi, komisarzami cywilno-wojskowymi tudzież oficerami korpusów artylerii i inżynierii. Był wśród nich niewątpliwie i Jasiński. Wprawdzie radykał, «jakobin», żądał bardziej stanowczego zerwania ze złą przeszłością i w przekonaniach swych szedł dalej aniżeli Ustawa Majowa, lecz gdy stało się potrzebnym za nią walczyć, wraz ze wszystkimi «krańcowymi» stanie w pierwszym szeregu jej obrońców, gdyż walcząc za nią, walczył za Polskę.

Wkrótce po uroczystościach majowych Komisja skarbowa litewska wydelegowała Jasińskiego i kapitana artylerii Szymona Górskiego «do obserwacji i doskonałego poznania roboty łączącej Muchawiec z Piną», czyli tzw. Kanału Królewskiego. Na koszty podróży wyasygnowano Jasińskiemu 1.800 złp. W skutku rewizji Kanału wyznaczono kierownictwo robót i sumę 100.000 złp. na przeprowadzenie zaprojektowanych przez rewidentów robót i straż kanałową. Wojna 1792 r. i późniejsze wypadki krajowe pracę tę przerwały.

W styczniu 1792 r. Jasiński był w Warszawie, 13 t. m.

za zasługi położone przy organizacji Korpusu i wzorowe kierownictwo mianowany został pułkownikiem na wniosek Kazimierza Sapiehy, którego zdaniem «ppłk. Jasiński nie tylko potrzebne w tej randze umiejętności posiada, ale też z placu swego zarządzając blisko dwóch lat składem całego Korpusu przez pilne sposobienie go do należytych służby powinności, osobistą zasługą swoją wsparty ma stopień swój prawem oznaczony do awansu na pułkownikostwo». Następnego dnia Jasiński wyjechał do Wilna «na konsystencją».

W drugiej połowie kwietnia Komisja Wojskowa wydała polecenie szefom korpusów, koronnego i litewskiego, wyznaczenia inżynierów do prac przygotowawczych na przyszłym terenie działań wojennych. W myśl otrzymanego rozkazu wyznaczono z Korpusu inżynierów litewskich siedmiu oficerów z płk. Jasińskim na czele, którzy mieli, począwszy od Mińska, rozpocząć wywiad terenowy i techniczny «ku wschodowi, zachodowi i północy, aż do granic rosyjskich, oznaczając plany sytuacyjne Mińska i Kowna».

W połowie maja przystąpiono do robót, odczuwano jednak dotkliwy brak map terenowych i planów. W raporcie do gen. Gorzeńskiego z 30 kwietnia 1792 r. uskarżał się Jasiński, że Korpus nie posiada «mapy żadnej dokładnej, któraby za bazę obserwacji służyć mogła» i prosił o ułatwienie wypożyczenia kilku map z biblioteki królewskiej, w której «Najjaśniejszy Pan ma najprzód pogranicza mapy kopiowane przez kadetów z lewowaniem majora Sierakowskiego, potem generalny squelette rzek krajowych złożony przez J. W. Czackiego, na koniec wiele partykularnych części litewskiego pogranicza sobie przez różnych ofiarowane». Po otrzymaniu ich, jak zaznaczał Jasiński, «generał komenderujący miałby znaczne ulżenie i inżynierom odjęłoby się niemało trudności, jaka jest przy lewowaniu kraju wcale nieznanego».

Tymczasem wojna wisiała już w powietrzu. W drugiej połowie maja wojska imperatorowej prowadząc z sobą Targowicę rozpoczęły kroki zaczepne. Przed młodym pułkownikiem artylerii otwierała się czynna służba rycerska.

ROZDZIAŁ V

KAMPANIA 1792 R.

Ustawa 3 Maja była w myśli jej twórców tylko zarysem programu odrodzenia Rzplitej. Druga połowa 1791 r. i początek 1792 poświęcone były pracom około prawnego i społecznego utrwalenia dzieła. Odzywały się wprawdzie jeszcze na sesjach sejmowych separatystyczne głosy posłów litewskich, burzyła się też gdzieniegdzie na Litwie szlachta zaniepokojona ograniczeniem «złotej wolności», lecz tym wystąpieniom, nie mającym zresztą charakteru powszechnego, przeciwstawiała się zdrowa akcja Nagurskiego, Karpia, marszałka Sapiehy i innych zwolenników Konstytucji. Na początek lutego zwołano sejmiki ekstraordynaryjne dla pozyskania sankcji szerokich mas dla Ustawy Majowej; wypadły one na ogół nader dla nowych prądów pomyślnie: z 34 sejmików prowincji litewskiej jedynie rosieński wyróżnił się wybitną nieregularnością, trocki i ejszyski nieprzyjazną względem Konstytucji postawą. «Znalazłem — pisał biskup Massalski z Wilna 5 marca 1792 r. — rzeczy politycznych postać nową, zadziwiającą mnie nie pomału, ale niezrozumiałą dosyć dla mnie. Prowincja cała z nowej 3 maja kontenta ustawy, cała ją niemal zaprzysięgła».

Podobnie, jak w Warszawie, niepokojące wieści przed 3 maja 1792 r. obiegały w stolicy litewskiej. Ks. Karpowicz z kazaniem, które w rocznicę Konstytucji pragnął wygłosić w Wilnie, dla różnych obaw postanowił wyjechać do Pren, «bo tu — pisał do króla 3 kwietnia — pośród ustawicznych postrachów na Konstytucję, pośród okrutnych bajek, pism, paszkwilów, satyr etc. nie mam wiele czego robić. Już tu pozawczora rozsiano wieści, że Warszawa zamknięta, że 3 maja

tam żadnej uroczystości nie będzie, że król w ustawicznej bojaźni porwania siebie, zabicia lub otrucia, że u stołu swego nie jada...». Ostrzegano króla, że biskup inflancki «z inszymi coś knuje w Wilnie, z czego ma wyniknąć akt jakiś publiczny na piśmie przeciwny» Konstytucji. Stanisław August pisał 2 maja do prezydenta Antoniego Tyzenhauza z prośbą o wiadomości.

Jednakże wbrew tym pogłoskom uroczystość rocznicy Konstytucji odbyła się w Wilnie spokojnie. Publiczne posiedzenie Szkoły Głównej zagaił rektor Poczobut, sławiąc łacińskimi rymami «dobrą wiarę, mądrość i dobroć wielkiego króla, łączącego się z narodem w stanowczej chwili jego upamiętania się i poprawy rządu», po czym przemawiał profesor historii kościelnej Bogusławski; kazanie wygłosił Jan Nepomucen Kossakowski, koadiutor kustosz wileński. Dla obywateli dawał obiad kanclerz lit. Sapieha, wieczorem municypalność wyprawiła bal, na którym ukazały się wstęgi białe z napisem: «Albo szyja, albo Konstytucja!». Kilkadziesiąt przyniesionych przez kupca Millera publiczność rozchwytała, przypinając je na piersiach. Tyzenhauz króla uspokajał: «Wszystko tu spokojnie i możnaby życzyć, aby w całym kraju taki panował patriotyzm, jaki dziś znajduje się w Wilnie. Jeden tylko książę biskup wileński, znać z bojaźliwego temperamentu swego i z powodu słabości umysłu, straszy obywatelów; ale jego mało kto słucha, jako człowieka, który stracił całe znaczenie swoje... Gdyby kto się poważył wzniecić tu jakie przeciwko krajowi zamieszanie, pewnieby ten krok swojej zuchwałości najhaniebniejszą przypłacił śmiercią z rąk ludu, który z niesłychanym zapałem obstaje za prawem i królem swoim...».

W niespełna trzy tygodnie po tych uroczystościach, 22 maja, przekroczył Michał Kreczetnikow granice Litwy; przeciwko jego 34-tysięcznej armii występowało zaledwie około 14 tysięcy żołnierza polskiego, ożywionego wprawdzie zapałem patriotycznym, lecz niedoświadczonego i źle zaopatrzonego. Korpusy imperatorowej bez oporu zajmowały jeden powiat po drugim, organizując konfederacje pod hasłem Targo-

wicy. Szlachta przychylnie usposobiona dla Ustawy Majowej chroniła się do Wilna, którego sytuacja stawała się z dnia na dzień coraz groźniejsza. Prezydent miasta Tyzenhauz pisał do króla 24 maja: «Wilno nie jest wojskiem opatrzone, ale obywatele chcą się bronić o tyle, ile będzie w możności. Artylerią w wozy opatrzymy i ochotników rozstawimy po górach, nim wojsko krajowe nadejdzie. Wszyscy obywatele pokładają jak największe zaufanie w dobroci serca WKMci, że w tym razie dla tego miasta, które jest najprzywiązańsze do niego, raczysz dać pomoc i najprędszą obronę. Chciej WKM. co najprędszym uwiadomieniem o swojej łaskawej protekcji uwolnić obywateli tutejszych od bojaźni i zachęcić do najgorliwszej obrony». Ale już w trzy dni potem donosił o wywiezieniu kas skarbowych do Grodna i rekwizycji w całym mieście prochów, amunicji i ołowiu. «Moskwa — pisał 4 czerwca — niewątpliwie byłaby już dawno, gdyby nie odgłos, że się Wilno całe armuje i że wojska jest pod dostatkiem...».

Faktycznie stan rzeczy był fatalny. Nie było czasu, a co więcej chęci, na wprowadzenie w życie projektów Kazimierza ks. Sapiehy, dotyczących «egzekucji obrony obywatelskiej»; główna atoli niesława kampanii litewskiej, w porównaniu ze spółczesną ukrainną pod ks. Józefem Poniatowskim, polegała na tym, że tutaj wódz naczelny okazał się jawnym zdrajcą działającym w ścisłym porozumieniu z Prusami. Był nim Ludwik ks. Wirtemberski, zięć Adama Czartoryskiego, brat stryjeczny żony następcy tronu rosyjskiego, późniejszego cara Pawła I. Skutek był ten, że od połowy maja, gdy książę został znaglony przez Komisję wojskową do wyjazdu, aż po 7 czerwca, w czasie następowania wojsk nieprzyjacielskich, armia polska na Litwie pozostała bez dowódcy. Po ujawnieniu wreszcie zdrady ks. Wirtemberskiego wodzem naczelnym mianowany został Józef «hrabia na Łojowie» Judycki, kasztelanic miński i starosta rzeczycki, któremu mieli dopomagać: następca Szczęsnego na urzędzie generała artylerii kor., Stanisław Kostka Potocki i chorąży lit. Tomasz Wawrzecki. Judycki, którego na próżno zachęcał do bohaterskich czynów

jakiś domorosły wierszopis w utworze *Na kampament wojska lit. pod Mińskiem*, w rzeczywistości źle został przyjęty przez podkomendnych i okazał się najzupełniej nieudolnym, «niechcącym i nieumiejącym pracować, bez wiadomości», i już 23 czerwca był zastąpiony przez generał-porucznika Michała Zabiełłę. Brygady prowadzili: Michał Zabiełło, a po jego postąpieniu na dywizjonera — Józef Bielak; nominalnie Radziwiłł, który udziału w wojnie nie brał, tak samo, jak brygadierzy pierwszej dywizji: Stetkiewicz i Jabłonowski; prócz tych mianowani zostali: Szymon Zabiełło, brat poprzedniego, Brodowski, Frankowski, Józef Wodzicki i oficer z pruskiej służby, major Michał Wedelstedt. Mizerną artylerią, złożoną z 20 dział i ubogiej amunicji, dowodził generał-major Fryderyk Wilhelm Cronemann.

Ta sama, co w dowództwie naczelnym, anarchia obejmowała całe wojsko od góry do dołu. Kapitan Sokolnicki, który «od momentu wyjechania na wojnę miłością ojczyzny, miłością służby i chęcią nabycia sławy jedynie był zajęty», widział teraz wszędzie «swary... nędze, krzywdy, głód, narzekania i nieporządek, którego wszystkie kąty pełne, od generałów począwszy aż do najprościejszego żołnierza». W takich warunkach do najtrudniejszych czynności należała ta, której właściwym zadaniem jest utrzymanie porządku w marszu i w obozie: kwaterunek, organizacja dostaw, przygotowania fortyfikacyjne; te właśnie funkcje kwatermistrzowskie i inżynierskie powierzone były Jasińskiemu i Sokolnickiemu. Nastąpił przy tym między nimi pewien podział pracy: Jasiński objął dział inżynierski, Sokolnickiemu pozostawiono funkcje generalnego kwatermistrza armii. Niedostateczne wobec zbyt krótkiego okresu przygotowawczego wyszkolenie Korpusu inżynierskiego, liczącego wraz z artylerią około tysiąca ludzi, odbiło się fatalnie na losach kampanii. «Indzynierowie swojej nie umieją czynić powinności» — skarżył się Ignacy Działyński gen. Gorzeńskiemu, stąd «obozy nasze bardzo złe i nikczemne». Dopiero w czasie samej wojny polecono porucznikowi Cadeau i kapitanowi Sokolnickiemu niwelowanie kraju,

to jest czynności, która winna była być przynajmniej zasadniczo przygotowana uprzednio i teraz nie mogła oczywiście żadnych prawie wydać rezultatów.

Sama zaś kampania litewska zamieniła się w jedną nieprzerwaną rejteradę. Sulistrowski z Połocka, Chlewiński z Bobrujska, Bielak z Mińska, Szymon Zabiełło z Wilna wycofywali się pośpiesznie. Dn. 4 czerwca środkowa kolumna gen. Mellina zajęła bez walki Mińsk; 14 czerwca połączone główne siły dwóch korpusów, Dołhorukij, Kossakowski i Denisow, wkroczyły do Wilna; podobnież bez walki zajęte zostało przez gen. Chruszczowa Kowno z całą Żmudzią zaniemeńską, zdołano tylko usunąć rekrutów, rezerwy i kasy.

Pomyślnym trafem przejęto d. 8 czerwca kuriera, który wiózł depesze od Fersena o połączeniu się z Mellinem w celu wspólnego ataku; obaj ci generałowie mieli razem około 15 tysięcy ludzi i 13 armat, gdy wojska litewskiego zebrało się w Świerzniu 6 tysięcy piechoty i jazdy przy 22 działach. Wiedziano, że Mellin ma atakować niezwłocznie. Judycki cofnął się o półtorej mili pod Mir na lepszą pozycję, lecz stanąwszy tam «na wytkniętym na obóz miejscu przez indzinierów» (Jasińskiego?) spostrzeżono niebawem, «że to miejsce nie było zdatne na obóz z racji, że flanki nie były niczym okryte, że wody nie było i że retyrada wypadała przez m. Mir, a tym samym przez defile». W szeregach zaczęto szeptać o zdradzie. Następnego dnia, 10 czerwca, z rana, ujrzano przednią straż Mellina, który posłał naprzód tysiąc koni, przeprawiając je wpław pod Stołbcami; wtedy generał Bielak z pułkiem lekkiej jazdy uderza gwałtownie na nieprzyjaciela, rozbija go i zmusza w pogoni do cofnięcia się za Niemen. W utarczce tej padło 150 Rosjan i kilkunastu naszych. Judycki, «spodziewając się znaleźć nieprzyjaciela tą bitwą znużonego i chcąc z tej okazji profitować», tegoż dnia po południu wykomenderował przeciw niemu batalion piechoty z 2 armatami i 300 kawalerii, przed których wyruszeniem z obozu wysłał wpierw Jasińskiego dla rekognoskowania siły nieprzyjacielskiej, lecz ten wkrótce powrócił z powodu «mocnej od kozaków czynionej mu do ob-

serwacji przeszkody, tudzież dla nadzwyczajnego deszczu, dla którego i całe wojsko tego dnia nic przedsięwziąć przeciwko nieprzyjacielowi nie mogło».

Nazajutrz wyprawiony był na rekonesans piąty batalion piechoty z 4 armatami i 300 jazdy pod wodzą Stanisława Potockiego, Jasińskiego, Wawrzeckiego i Wedelstedta. «Podeszli oni blisko obozu nieprzyjacielskiego pod wieś Załuże, o milę od Mira i stanęli na wzgórzu, z którego tenże obóz widocznie rekognoskować mogli; już go właśnie zebranym znaleźli», gdy byli dostrzeżeni i gwałtownym ogniem artyleryjskim zmuszeni do odwrotu. Skutkiem fatalnym zarządzeń Potockiego, który był świetnym mówcą, lecz wodzem niedołężnym, niedbalstwa odważnego skądinąd Bielaka, wreszcie, co najgłówniejsza, zupełnej dezorientacji Judyckiego, bitwa «bez planty zaczęta» zamieniła się w klęskę. «W wojsku naszym z największym zgorszeniem okazał się duch niesubordynacji, zwłaszcza w korpusach kawalerii narodowej, która nietylko że z placu po większej części pierzchnęła, ale też w ucieczce swojej przez fałszywe o klęsce naszej relacje wielkie wrażenie postrachu w obywatelach uczyniła». Jedynie piechota, działając bez żadnego wsparcia, zachowywała się godnie. «Wtenczas to nasi żołnierze — pisze Sułkowski — dali dowody tej niczym nieustraszonej odwagi, jaka znamionować ich zwykła w każdym zdarzeniu, w którym dowódcy umieją utrzymać ich w karbach powinności; wytrzymali oni przez ciąg trzech kwadransy cały ogień artylerii nieprzyjacielskiej, bez możności odpierania ich swymi strzałami, gdyż nasze trzyfuntowe kule nie sięgały połowy nawet drogi, a nasi waleczni żołnierze patrzyli spokojnym okiem, jak osiemset przeszło ich towarzyszy ginęło w szeregach, nie myśląc ani chwili o podaniu tyłu nieprzyjacielowi, ani o obróceniu się poza siebie».

Sytuacja stawała się groźną. Judycki, osobiście waleczny, tracił głowę; na szczęście Jasiński wskazał mu właściwą drogę do odwrotu. Już armia była w pełnej rejteradzie, «część uciekła do Grodna, część ku Nieświeżowi». Straty jednak nie były znaczne; w raportach urzędowych Judycki liczył najwyżej 60

poległych, u nieprzyjaciela cztery razy tyle. Dla wyśledzenia «tych wszystkich, którzy z placu bitwy przedsięwzięli ucieczkę i w trakcie onej postrach rzucali między obywatelów», utworzona została komisja indagacyjna, do której weszli pułkownicy: Jasiński i Rymiński oraz podpułkownik 5 regimentu Berken.

Ale następstwa przegranej pod Mirem były fatalne. W armii zapanowało rozprzężenie, subordynacja upadła, zaszczepiona przez ks. Wirtemberskiego trucizna zdrady rozszerzała się coraz bardziej. Dn. 16 czerwca kolumna Fersena zajęła bez wystrzału silną twierdzę i ważne stanowisko strategiczne, Nieśwież, biorąc do niewoli 804 żołnierzy i 30 oficerów z pułkownikiem Dederką, zabierając bezkarnie magazyny i piekarnie polowe, urządzone tam przez kwatermistrzostwo generalne armii w myśl wskazówek Jasińskiego, magazyny, które już przed haniebnym, zakrawającym na zdradę wzięciem twierdzy w znacznej części rozkradziono. «Z tego wszystkiego, com zrobił — pisze Sokolnicki — nic nie było użyte; i sami tylko Moskale profitowali z pracy mojej: po kilkakrotnie kazano mi fortyfikować obozy, wyznaczać baterie, magazyny, flesze itd., a jak się dwudziestu pokazało kozaków, wszystkośmy do diabła porzucili, i gakony, faszyny i płoty, owsy, chleby, krupy, ba, nawet i ludzi w ucieczkach tracili. Taki to jest obraz wojny naszej...»

Pomimo tylu strat, klęsk, zawodów i nieustannego cofania się wojsk polskich społeczeństwo dawało dowody rzetelnej gorliwości patriotycznej.

Przychylność dla ruchu okazywali również włościanie, aczkolwiek były czynione usiłowania ze strony agitatorów Targowicy ku podburzeniu ludu wiejskiego przeciwko obrońcom Ustawy Majowej. Ujemną w tym względzie rolę odegrało duchowieństwo litewskie, które działając w duchu wskazań biskupa Massalskiego nie śmiało «dawać prostocie publicznego oświecenia, zwłaszcza, że niejednemu powiedziano, że powołaniem jest duchownego Ewangelią, nie Konstytucją ogłaszać». Opinie generałów o nastroju włościan są zazwyczaj

dodatnie i wypadków zdrady z ich strony nie notują relacje współczesne. Zaś szeregowcy zasługiwali zawsze na najwyższe pochwały. «Nie uwierzysz, Miłościwy Panie — pisał do króla Szymon Zabiełło z Waki 10 czerwca — z jaką tu żołnierze szli ochotą, z jaką gorliwością i czułością za Ojczyznę; każdy radby niewinną krwią swoją odkupić wolność, złośliwego odpierając nieprzyjaciela, każdy szedł z determinacją jak zginąć...».

Po klęsce pod Mirem i rejteradzie głównego korpusu litewskiego do Grodna, Judyckiemu rozkazano przybyć do Warszawy, komendę zaś oddano polecanemu przez Ignacego Potockiego gen. Michałowi Zabielle, który objął dowództwo nad $13^1/_2$-tysięczną armią i 44 działami. Obóz grodzieński bez żadnej pomocy fachowej, «nawet unteroficera», był przygotowany przez Sokolnickiego, jednakże wobec oskrzydlających ruchów Rosjan musiano już 25 t. m. opuścić miasto zajęte 7 lipca przez nieprzyjaciela. Armia lewym brzegiem Niemna wielkim traktem cofała się do Zelwy. Do polskiej straży przedniej przyłączył się Józef Sułkowski niedawno przybyły z Warszawy z posiłkowym regimentem strzelców. Wkrótce zetknięto się z kroczącym już w stronę Brześcia Fersenem. Dn. 3 lipca pomiędzy miasteczkiem Zelwą a Izabelinem Sułkowski na czele swojej kompanii przeszedł w bród rzekę Zelwę, wyparł nieprzyjaciela z silnej, wzmocnionej artylerią pozycji i zdobył ważne strategiczne stanowisko w wąwozie. Nazajutrz, wobec natarcia większych sił nieprzyjacielskich, przednia straż musiała bronić odwrotu armii, w 1.474 ludzi przeciw 6.000, straciła w tej okazji 50 zabitych i 2 armaty; Sułkowski, broniąc głównej pozycji, mostu na Zelwie, chwalebnie się odznaczył.

Cofano się teraz ku Świsłoczy, przy czym Jasiński oddał znaczną usługę reterującej armii, wskazując jej właściwą drogę odwrotu. Po przejściu rzeki podzielono wojsko na dwa korpusy, jeden pod naczelnym wodzem Michałem Zabiełłą miał iść na Bielsk do zasłonięcia Warszawy, drugi pod bratem jego, Szymonem i szefem sztabu Jasińskim, do Brześcia. Odwrót odbywał się z nieprzewidzianym pośpiechem, w niela-

dzie, bez żadnego planu. «Głodni, niewyspani, znużeni — pisał Michał Zabiełło do gen. Gorzeńskiego z Jałówki 10 lipca — idziemy jak szaleni naprzeciw nieprzyjaciela, który nieustannie nas morduje i zawsze przed nami ucieka, a to jedynie, aby zebrawszy wszystkie siły, łatwiej mógł nas pokonać. My zaś tak biedni, że dla niedostatku furażu i chleba nie możemy żadnym sposobem marszu forsownego robić. Kawaleria litewska zawsze pierzcha, subordynacji najmniejszej, trzeba nam koniecznie generał-profosa, któryby łby ścinał, bo nic nie poradzimy, kiedy subordynacji nie ma...». W podobnych słowach malował stan rzeczy szef Ignacy Działyński, oskarżał przed gen. Gorzeńskim «indecyzję, upór, przywidzenie, animozję i *jalousie*» wodzów; najgorsze przewidywał konsekwencje. «Bić się będziemy — pisał — ale nie spodziewajcie się panowie, żebyśmy pobili. Tu każdy z generałów naszych pragnie sobie oddzielnie reputację zrobić, ale się boję, aby ten zapał nie był bardziej przyczyną porażenia naszego, aniżeli nadzieją wygranej». Radził połączyć obie armie, koronną i litewską, oddać pod komendę ks. Józefa albo sprowadzonego z zagranicy «jakiego dobrego i doświadczonego generała..., bo inaczej zginiem; wojsko jest jakożkolwiek, ale generałów nam brak. Rady nasze podobne do sejmowych sesji... ani sekretu, ani decyzji, ani prędkiej egzekucji nie masz, bez czego nie tylko nic się udać nie może, ale bać się trzeba, aby wszystko nie zginęło».

Szymon Zabiełło stanął w Brześciu 19 lipca. Jasiński pośpiesznie fortyfikował miasto, naprawiając starą redutę szwedzką i zamek oraz sypiąc wały. W krótkim czasie postawił drugi most na Bugu dla zabezpieczenia odwrotu, zawalił dwa brody, przekopał w poprzek ulice w mieście, ustawił barykady na łące dzielącej miasto od przedmieść, poprawił szańce.

Dn. 23 ukazały się pierwsze podjazdy kozackie, niebawem zaczęła się bitwa. Pułkownik Morawski raził nieprzyjaciela morderczym ogniem kartaczowym, «żaden strzał nie był próżny». Kapitan Kamieński nie mogąc utrzymać się w redu-

cie postanowił przerznąć się przez szeregi nacierającej piechoty rosyjskiej. «Nieprzyjaciel nie mógł wytrzymać natarczywości tego ataku i podał tył... Oficerowie moskiewscy zawstydzeni nikczemnością swoich żołnierzy wprowadzili ich na powrót w ogień; obie strony starły się na bagnety, rzeź była straszna....». Nieprzyjaciel czterokrotnie ponawiał ataki za każdym razem bezskutecznie, ponosząc wielkie ofiary, wreszcie za piątym razem, gdy już nasi żołnierze nie mieli ładunków, «rozerwał w końcu nasz szereg i wziął do niewoli 30 niedobitków okrytych ranami, którzy przeżyli swoich walecznych towarzyszy broni». Piechota rosyjska zatrzymała się w mieście, nie śmiejąc iść dalej; wtedy Fersen rzucił dwa tysiące kawalerii, która przeszła w bród rzekę i uderzyła na cofającą się armię polską. Osłaniające odwrót oddziały dokazywały cudów waleczności, «dalecy od poddania się bronili się oni dopóty, dopóki starczyło im ładunków... dwóch z nich tylko ocalało...». Bitwa trwała pięć godzin «z zajadłością, o której trudno mieć dokładne wyobrażenie». Wyróżnili się męstwem: Bielak, Frankowski, podpułkownik Grabowski, szef Niesiołowski, brygadier Sulistrowski, poseł Wawrzecki; pułkownik Jasiński, «łącząc znajomość sztuki z odwagą i pilnością, równie w tym razie, jak zawsze przez dyspozycje swoje do wojska naszego z pomocą, jak dla siebie z honorem, był czynnym». Odwrót był usprawiedliwiony słabością sił: trzy tysiące przeciwko ośmiu. Była to w każdym razie bitwa znaczniejsza od poprzednich, sądząc z liczby poległych i rannych, których Zabiełło wykazał 241; Fersen pisze przesadnie o 356 zabitych, 252 jeńcach i 4 wziętych armatach.

Tymczasem głównej armii pod dowództwem Michała Zabiełły groziło odcięcie od Warszawy. Postanowiono przyśpieszyć marsz ku stolicy. Po przejściu Bugu 20 lipca pod Grannem stoczono utarczkę, w której odznaczył się młody ochotnik, Adam Jerzy Czartoryski; było to już jedno z ostatnich starć orężnych; po bitwie brzeskiej, 26 lipca armia stanęła obozem pod Stanisławowem i Mińskiem Mazowieckim o sześć mil od Warszawy. Wojsko litewskie liczyło 28 lipca

w obozie pod Gliniankami 5.824 ludzi i 2.784 koni. Właściwie w sromocie i pohańbieniu przestało już istnieć.

Waliło się już wtedy wszystko. Od 23 lipca rządziła w Polsce Generalna Konfederacja pod protekcją Najjaśniejszej Imperatorowej. Stanisław August w akcesie z 23 t. m. oświadczył, że «przystępuje wraz z całym wojskiem do Konfederacji w Targowicy uczynionej»; 26 wydał rozkaz zawieszenia broni obu armiom: koronnej i litewskiej; 27 zakazywał im wstępu do Warszawy. Jasiński «będąc zniechęcony i nie mogąc ścierpieć nieporządku, który widział, odłączył się», zdał komendę nad Korpusem inżynierów Sokolnickiemu a sam pośpieszył do Warszawy. Tu niezwłocznie, 31 lipca, wystosował do szefa kancelarii wojskowej generał-lejtenanta Augustyna Gorzeńskiego następującą «Notę»:

«Gdy przez ogłoszone Armistitium w Woysku naszym, Officerowie Korpusu Inżenierów, przestaią być czynnymi przy swoich kolumnach, upraszam JWWPana Dobrodzieja, żeby mi było wolno przywołać ich wszystkich tu do Warszawy, tak dla pomiarkowania szkód przez Woynę poniesionych, iak dla opatrzenia i przysposobienia każdego do dalszey służby».

Odpowiedzi prawdopodobnie Jasiński nie otrzymał, gdyż tego samego dnia wydany został ordynans królewski przepisujący dyslokację wojsku litewskiemu nad Narew ku Prusom, wokoło Płocka i Przasnysza. Tymczasem w armii litewskiej, podobnie jak w koronnej, rozkaz zaniechania działań wojennych wywołał zdumienie i protesty. Jeszcze w początkach lipca było tam wrzenie pod wpływem wieści, zresztą niesłusznych, że król wstrzymuje wodzów od wszelkiej ofensywy; oburzenie wojska zwracało się przede wszystkim ku Michałowi Zabielle, którego następującą charakterystykę dał Molski w *Stanislaidzie:*

Ćwiczony w tej, co Turenne i Kondeusz szkole,
Prawodawca i żołnierz z odgłosu postaci...
Zaręczał, iż przy męstwie narodowych szyków,
Z granic Litwy wypartym będzie Kreczetników.

Wydał się szumny rycerz w przeciągu niedługiem,
Co umiał nad Sekwaną, zapomniał nad Bugiem.
Nieczynny, wygód chciwy i bezczelny razem,
Śmiał udać, iż za króla cofa się rozkazem...

Jednakże Zabiełło nie solidaryzował się teraz z królem i ostrzegał, że armia szemrze głośno: «Ratuj ją, N. Panie, od wstydu i hańby!», a do gen. Gorzeńskiego pisał tegoż 26 lipca: «Damy się wyrżnąć, ale broni nie złożymy, zginiem z głodu». Szymon Zabiełło protestował przeciwko zaniechaniu działań wojennych, proponował urządzić partyzantkę na tyłach nieprzyjaciela i oświadczał, że armia nie da się wziąć do niewoli, chociaż ją otaczają. Dusze wojskowych rozsadzało palące uczucie wstydu i upokorzenia, żalu i rozpaczy, złowrogie oraz przeczucia o przyszłych losach ojczyzny. Wojsko było gotowe na skinienie wodza nie uznać Targowicy i rzucić się na wrogów, byle tylko raz jeszcze świst ich kul usłyszeć i raz jeszcze kurz ich krwi zobaczyć, a potem zginąć lub ostrzem szabli wywalczyć niepodległość.

Wśród podkomendnych Szymona Zabiełły z inicjatywy Sułkowskiego powstał projekt zrewoltowania armii i «zrobienia *coup de main* decydującego o losie ojczyzny», sporządzono nawet rodzaj aktu konfederacji, opatrzonego na razie jedenastoma podpisami, lecz na wiadomość o poddaniu się rozkazom królewskim armii koronnej, na którą najwięcej liczono, zaczęto gremialnie składać podania o dymisję, «ażeby nie widzieć swego poniżenia». 29 lipca zażądali uwolnienia: Michał Zabiełło, Wodziński, Ignacy Działyński, Jan Potocki, Adam Czartoryski, Józef Walewski, Tadeusz Puzyna, Michał Wedelstedt, Józef Sułkowski, Szymon Górski; za ich przykładem poszli niebawem inni. Wielu z tych ludzi dla swych przekonań traciło pewny kawałek chleba i udawało się na tułaczkę bez żadnych zasobów. «Zostali — pisze w swym pamiętniku Sułkowski — tylko owi ograniczeni obywatele, którzy jako wierne narzędzia partii nimi kierującej drżeli przed każdym krokiem stanowczym; lub ci, których ubóstwo oddawało bezbronnych w ręce możnych ciemiężycieli». Ale ten za-

rzut szlachetnego, lecz nazbyt porywczego Sułkowskiego nie jest słuszny. Wielu nie wystąpiło z wojska pod wpływem przekonania, że ich obecność w kraju jest potrzebna. Do tych zapewne i Jasiński należał; może zapamiętał jeszcze z czasów kadeckich wzniosłą dewizę Krasickiego: «Choć bezpieczniej okręt opuścić i płynąć, poczciwiej być w okręcie, ocalić lub zginąć!». Dość, że służby nie porzucił.

Kampania 1792 r., upokarzająca, pozbawiona wydarzeń wybitnych, schodząca na ciągłym poznawaniu zupełnej swojej niemocy, była dla Jasińskiego pierwszą praktyką, płodną w nauki i przykłady. Mógł się dowodnie przekonać o potrzebach wojska i wojny, o absolutnej konieczności porządku, umiejętnej gospodarki, przede wszystkim zaś żelaznych karbów subordynacji wojennej; poznał wtedy również i ocenił wartość żołnierza polskiego, którego ciche, bezimienne bohaterstwo, pomimo nieudolnych wodzów, zajaśnieć miało blaskiem nieprzyćmionym.

Odznaczony złotym krzyżem *Virtuti militari,* ile że «w obowiązkach indzyniera pracą i roztropnością dał dowód doskonałości swojej», pozostał Jasiński na razie w Warszawie i 27 sierpnia wykonał przysięgę na posłuszeństwo nowym władzom targowickim. We wrześniu powołano go wraz z pułkownikiem artylerii Szyllerem, pisarzem Komisji wojskowej kor., Kościelskim i pisarzem Komisji wojsk. lit. Józefem Jasińskim do zasiadania w Delegacji, wyznaczonej przez Konfederację Obojga Narodów «dla wysłuchania rachunków i egzaminu Komissoryatu generalnego»; przepisaną przysięgę złożył 12 listopada. Czynności Delegacji, oprócz rewizji kasowych, polegały na «wysłuchaniu przysięgi od osób jeszcze niewykonanej na rotę «Konfederacji», na sprawdzaniu o ile ordynanse królewskie i zalecenia marszałków ubiegłego sejmu zgodne są z nowymi prawami, wreszcie na rozpatrywaniu krzywd i zażaleń obywatelskich.

Po ukończeniu prac Delegacji, w styczniu 1793 r., powrócił Jasiński do Wilna i ponownie objął komendę Korpusu inżynierów.

Na wiosnę 1793 r. złożył Jasiński Kossakowskiemu memoriał w sprawie Korpusu inżynierów. Pisał, że nie posiada on lokalu i musi go wynajmować «z funduszu dość szczupłego extraekspensy», gdyż pomieszczenia w arsenale zajmują prywatne mieszkania oficerów; nie ma również szkoła «żadnego opatrzenia w książkach», prosił przeto aby mu wolno było użyć na ich nabycie szczupły remanencik kasowy. Kossakowski odesłał Jasińskiego w tych sprawach do nowego szefa korpusu artylerii i inżynierów gen. Franciszka Sapiehy. Ten ze swej strony zaproponował hetmanowi dla zaoszczędzenia kosztów obie szkoły, artylerii i inżynierii, połączyć w jedną. Hetman się zgodził i ordynansem z 15 lipca zarządził, aby połączone szkoły przeniesiono do arsenału i oddano pod kierownictwo Jasińskiemu, który przewidywał rozpoczęcie wykładów w początkach października.

W marcu 1793 r. Konfederacja targowicka utworzyła w Wilnie tymczasową Komisję Wojskową W. X. L., do której w charakterze komisarzy cywilnych powołano Michała Straszewicza, kasztelana upickiego, Jana Kazimierza Makowieckiego, kasztelana słonimskiego, Ludwika Giełguda, starościca żmudzkiego, Jana Rudnickiego, konsyliarza konfederacji, Ignacego Szwykowskiego, marszałka konfederacji wileńskiej i Kazimierza Narbutta, lidzkiej. Spośród wojskowych gen.-majora Józefa Jeleńskiego, Jakuba Jasińskiego, pułkownika Ignacego Rymińskiego i rotmistrza Antoniego Miłaszewicza, pisarzem Komisji został Józef Jasiński, zapewne brat Jakuba. Zakres czynności Komisji całkowicie zależnej od hetmana Kossakowskiego był nader szczupły i ograniczał się przeważnie do zabiegów o uzyskanie odpowiednich funduszów na pokrycie zaległych żołdów i inne wydatki wojskowe. W sprawach tych Jasiński był parokrotnie delegowany do Generalności Konfederacji i stanów sejmujących w Grodnie. Wtedy zapewne dotarły do niego pierwsze wiadomości o tworzącym się w kraju sprzysiężeniu.

ROZDZIAŁ VI

SPRZYSIĘŻENIE — REWOLUCYJNE WIERSZE I INSTRUKCJE JASIŃSKIEGO — WIERSZ «DO NARODU»

Była jesień 1793 r. Już ku schyłkowi nikczemnego zjazdu grodzieńskiego w kołach patriotów coraz częstsze i liczniejsze odbywać poczęto narady. Wprawdzie fałszywymi były pogłoski o tym, jakoby Kościuszko jeszcze w sierpniu umawiał się w Grodnie «o pierwsze kroki przygotowawcze do podniesienia broni», jednakże wydaje się niewątpliwym fakt istnienia już podówczas pewnych, ściśle poufnych i z tego powodu niedokładnie znanych przygotowań insurekcyjnych mających na celu obalenie hańbiącego dzieła sejmowego i utrwalenie niezawisłego bytu Rzeczypospolitej na niewzruszonej opoce męstwa i czynu obywatelskiego.

Myśl podjęcia wyzwoleńczej akcji zbrojnej powstała od razu na różnych krańcach pohańbionego kraju. «Ktokolwiek mniema — pisze Linowski — że rewolucję zrobił ten lub ci, myli się niezmiernie; wszystko zważywszy i wiedząc wszystko, powiedzieć można, iż rewolucja zrobiła się samą naturalną rzeczy ludzkich koleją. Niecierpliwość haniebnego i ciężkiego jarzma, świeża pamięć zajaśniałego na moment stanu Polski w czasie sejmu Konstytucji 1791; panowanie ludzi najobrzydliwszych... narzuconych narodowi, igrzysko najdotkliwsze obcych najezdników, wyrządzane na nas we wszelkich sposobach; nowe Polski rozszarpanie; przykład może niedobrze zważony i w zapale przystosowany do naszych okoliczności, narodu, dającego tak szczęśliwy odpór tylu spiknionym na jego całość gwałcicielom (tj. Francji), dały umysłom tę gwałtowną skłonność do ostatniej rozpaczy zapędów. Ta więc czułość powszechna zrobiła, że w jednym prawie momencie w róż-

nych stronach, jako to w Warszawie, Wilnie, Krakowie, w wielu miejscach po prowincjach, w wielu korpusach wojska, za granicą, w Wiedniu, Dreznie i gdzie tylko byli Polacy, poczęła się myśl ogólna przedsięwzięcia rewolucji. Żądała jej cała Polska widocznie; szlachta, mieszczanie, włościanie, ludzie służący — wszystko oddychało ponurą nienawiścią i zemstą».

Budził się wreszcie potężny odruch zbiorowości pomnej wielkich tradycji; ocknęła duma obrażanego narodu — szedł godność salwować i pogwałcone odzyskiwać dostojeństwo.

Serca ogarniać zaczynało, jak tylekroć w późniejsze czasy, «jakieś oczekiwanie tęskne i radosne». W niejednym dworze szlacheckim; w niejednym zaścianku «panów braci» wcale poważnie rozstrząsano sprawę bliskiej krwawej rozprawy. Przebąkiwano tu i owdzie o sile nieprzyjaciela, o gotowości zbrojnej kraju, o chęciach współobywateli, o zwycięstwach nad koalicją Francji republikańskiej, która podnosiła pochodnię wolności dla najdalszych ciemiężonych ludów; z ust do ust podawano pogłoskę o rzekomym nadaniu przez Konwent praw obywatela francuskiego Kimbarowi, podobnie jak w roku zeszłym Kościuszce. «Ilekroć zbierze się kompania polskiej szlachty, piją zawsze zdrowie Francuzów i mówią, że się z nimi złączą», donosiły do Petersburga z nad granicy usłużne pruskie raporty; zaś dowódcy rosyjscy aż gdzieś z Kurlandii z żywym niepokojem raportowali, że odgłosy wygranej francuskiej wywołują silne wzburzenie umysłów i że nawet lud prosty, «po miasteczkach i siołach mieszkający jawnie okazuje swą radość z powodzenia wojsk francuskich». Troska frasobliwa zawisła na czołach starszyzny, a lica młodzieży gorzały rumieńcem niecierpliwych oczekiwań i pragnień serdecznych. Czekano przykładu i zachęty ze strony tych, co już znani byli powszechności ze swej służby publicznej i czujnego ucha na przyśpieszone serc tętna.

Jednym z takich domów na Litwie, w których zestrzelały się cnoty przodków a dzisiejsze rozumiano potrzeby, był dwór Stanisława Sołtana w Zdzięciole. «Szlachetny, tęgi

i szczerze ojczyznę kochający» poseł na sejm czteroletni, późniejszy marszałek nadworny litewski, wreszcie w r. 1812 prezes Rządu Tymczasowego na Litwie, był Sołtan uosobieniem rzadkich cnót obywatelskich; «dusza prawa, dusza polska», nazwie go przyjaciel syna, Zygmunt Krasiński. Po obaleniu Ustawy Majowej usunął się od życia publicznego; od Targowicy przyjąć niczego nie chciał. «Obietnic nie szczędzono, aby go wciągnąć w nowy skład rzeczy, obiecywano mu zwrot jego dawnego urzędu marszałka nadwornego z pomnożoną pensją, ale on nadto szlachetnie czuł i myślał, aby się dać uwieść tym powabom i mimo bardzo uszczuplonych dochodów i mnogich interesów pozostał w domu». Wystarczała mu niekłamna przyjaźń jednomyślnych z nim rodaków.

W dniu imienin Sołtana, 8 maja 1793 r., zgotowano mu w Zdzięciole serdeczną owację. Specjalna kantata głosiła cnoty marszałka i jego «zdrowe rady», które niósł niegdyś «między radne ławy».

Nad przeciwność wyższy człowieku
I w nieszczęśliwym cnotliwy wieku,
Sława Twe imię wnukom poniesie,
Kochany Polski Arystydesie

wołano doń nieuczonym lecz szczerym wierszem. Zarazem «obywatele przytomni wielbili jego patriotyzm, a damy tym zachęcone włożyły na głowę jego wieniec obywatelski; w podziękowaniu im oświadczył, iż nie jest czas wieńczyć obywateli, a l e w k r ó t c e n a s t ą p i... Po marszałku miał takoż szczęście być uwieńczonym Narbutt, wojski lidzki». Wieść o uczczeniu Sołtana i Narbutta rozeszła się szeroko po Litwie, dotarła do zauszników Sieversa i przyczyniła się do późniejszego aresztowania Sołtana.

Słowa marszałka zapowiadały jakąś, bliżej wszakże nieznaną, akcję patriotyczną; faktem natomiast niewątpliwym jest porozumiewanie się Sołtana z emigrantami w Lipsku w 1792 r. oraz z wybitnym podówczas na Litwie działaczem, obożnym Karolem Prozorem.

Prozor, człowiek światły, gorący patriota, majętny, lubiony przez współpowietników i sięgający swymi stosunkami do granic rozległego Polesia kijowsko-litewskiego, odegrał poważną rolę w ruchu insurekcyjnym 1794 r. Rodem ze Żmudzi, mieszkał jednak stale w powiecie owruckim, w majątku żony Chojniki, które nazywano «ogniskiem Litwy i części powiatu owruckiego». Stąd obożny czynił częste wycieczki po kraju i już podczas walki 1792 r. krzątał się około stworzenia oddziału ochotników. Pomimo wstrętu, jaki żywił do działań Targowicy, uległ namowom rodziny i pod groźbą konfiskaty dóbr akces do konfederacji podpisał; są atoli niektóre dane, że do kroku tego skłonił obożnego również zamiar pozostania w kraju i rozpoczęcia robót przygotowawczych do nowej walki orężnej. Niebawem też poczyna Prozor krzewić myśl spiskową, która przyoblekając się w czyn realny, rozgałęzia się w głąb Litwy oraz przez owruckie, radomyskie w kierunku Ukrainy. Działania tajemne obożnego natrafiały niemal wszędzie na grunt podatny i w wielu miejscach spotkały się z podobną akcją podejmowaną samorzutnie przez niektórych patriotów.

Jednym z sojuszników Prozora i najgorliwszym uczestnikiem konspiracji, wkrótce głową spisku w Warszawie, był Ignacy Działyński, wojewodzic kaliski, należący do grona twórców Ustawy Majowej, szef regimentu pieszego wojsk koronnych. Wielkopolanin z pochodzenia, częściej jednak niż w rodzinnym Konarzewie przebywał w Trojanowie, pod Żytomierzem, dobrach które wziął za żoną, Felicją Woroniczówną, kasztelanką bełską; z czasem zamieszkał tam na stałe.

Już w końcu 1792 r. Działyński rozpoczyna w Trojanowie nawiązywać «sieć spisku» mającego na celu wywołanie wybuchu zbrojnego. Podczas kontraktów, które po pierwszym rozbiorze Rzplitej odbywały się w Dubnie, usposabiał «pan szef» umysły szlachty. Nie przychodziło mu to z łatwością; Wołyń, który przed kilku zaledwie miesiącami był terenem walki i zbytnim nie odznaczył się patriotyzmem, teraz też niewielu dawał przychylnych projektom Działyńskiego. Liczono

więcej na Polesie owruckie, mniej dotknięte klęską wojny i bardziej czujne na potrzeby ojczyzny. W owruckim stykały się działania szefa z zabiegami Prozora, szły odtąd jedną falą, rosnącą coraz wyżej i coraz szersze zagarniającą przestrzenie.

IGNACY DZIAŁYŃSKI.
Portret w Muzeum Kórnickim.

W Dubnie Działyński poznał się z opatem bazylianów owruckich, księdzem Józefatem Ochockim, panem o stutysięcznej intracie, człowiekiem światłym, wykształconym w Rzymie, zażywającym podówczas znacznego wpływu w owruckim

i Mińszczyźnie — tudzież z jego synowcem, dwudziestosześcioletnim młodzieńcem, Janem Duklanem Ochockim, mieszkającym na pograniczu Polesia ukraińnego i Wołynia. Przy pomocy Ochockich, zwłaszcza Jana Duklana, człowieka o licznych stosunkach wśród szlachty, pełnego sprytu, obrotności, niepewnego wszakże co do charakteru i o wątpliwej wartości moralnej, zamierzył Działyński rozkrzewiać akcję konspiracyjną. W tym celu zabrał go najpierw do Warszawy, gdzie zapoznał z wybitniejszymi działaczami politycznymi; po upływie kilku tygodni dopuszczono Ochockiego na zebranie, na którym znajdowali się oficerowie: Niesiołowski, Madaliński, Czapski, Grochowski, Fiszer i jeszcze około dziesięcu osób. Wówczas kazano Ochockiemu złożyć przysięgę i wtajemniczono go w sprawy spiskowe; zarazem dano mu «regestr obywateli, których miał z największą wyrozumiewać ostrożnością, sondować ich uczucia, charaktery i w miarę jakby się stawali godnymi, przypuszczać ich do związku»; prócz tego miał on zbierać składki na potrzeby przyszłego powstania. Działyński dodał mu do towarzystwa kapitana Kaczanowskiego, którego zadaniem było śledzenie obrotów wojskowych i przygotowań militarnych. Na drogę otrzymał Ochocki 600 dukatów, Kaczanowski 150; polecono im działać szybko, gdyż myślano o rozpoczęciu ruchu zbrojnego już w końcu czerwca 1793 r.

Ochocki przyjęte na siebie zobowiązania wypełnił, objechał «więcej niż połowę» dworów w województwie kijowskim i zebrał dziesięć tysięcy czerw. zł. W tych swoich wycieczkach zmuszony był, jak sam w pamiętnikach wyznaje, wiele domów omjać, te atoli «które już były uczyniły ofiary obiecały je powtórzyć po Onufrejskim jarmarku, nie tylko pieniądze, ale konie i płótna ofiarując, które na każde zawołanie oddane być miały».

Na doroczny, w końcu czerwca, jarmark Onufrejski w Berdyczowie, ustaloną mający sławę na Rusi, zjechały tłumy szachty oraz oficerów wojsk polskich konsystujących w owej części Rzplitej. Przybył również Działyński i wszczął przy pomocy Ochockiego i osób zaufanych energiczną akcję spiskową.

Wynajęto dom największy, Hebdowskiej, i tuż obok dworek, w którym zamieszkał Działyński. Ochocki z polecenia szefa i za dostarczone przezeń fundusze prowadził dom otwarty, karmił i poił szlachtę, urządzał wspaniałe libacje, na których prowadzono poważną grę w karty. Poza pustą atmosferą biesiad rozwijano wytężoną działalność spiskową, szczególnie jednak starano się o pozyskanie wojskowych, gdyż według planu Działyńskiego zamierzano oprzeć powstanie przede wszystkim na kilkunastotysięcznej armii polskiej, którą dopiero miało posiłkować pospolite ruszenie szlachty, wedle dawnej tradycji narodowej.

Po jarmarku berdyczowskim Działyński z Janem Duklanem oraz opatem Ochockim udał się na naradę do Chojnik Prozora. Oboźny nie ustawał w pracy konspiracyjnej. W charakterze agenta wojskowego gościł w Chojnikach przysłany przez Działyńskiego na adiutanta Prozora kapitan Amilkar Kosiński, jeden z najsprawniejszych działaczy spiskowych, późniejszy wybitny oficer w Legionach Dąbrowskiego.

Do najgorliwszych towarzyszy prac i mozołów Prozora należał strażnik Jan Oskierka. Urodzony 22 grudnia 1735 r., po dziadzie Antonim, kasztelanie nowogródzkim, i ojcu Rafale Alojzym, marszałku mozyrskim, odziedziczył obszerne włości w Mińszczyźnie, które szacowano na siedem milionów złp. W wieku młodzieńczym jako kapitan armii rosyjskiej brał udział w wojnie siedmioletniej, później piastował kolejno urzędy podstolego, wojskiego mozyrskiego, szambelana Augusta III, sędziego kapturowego pow. mozyrskiego, podkomorzego nadwornego, generała wojsk litewskich, strażnika polnego litewskiego (do 1789 r.), wreszcie posła na Sejm Wielki z pow. mozyrskiego, w którym to charakterze należał do gorących stronników Ustawy Majowej. Do robót spiskowych 1793—94 r. wszedł z zapałem, sprawie narodowej służył majątkiem i rozległymi stosunkami. Postać nieco utajona w gmatwaninie ówczesnych przedsięwzięć konspiracyjnych, aczkolwiek zasługą równa niemal Prozorowi, zaś poświęceniem i cichą, za-

pomnianą męką lat wygnańczych przerastająca niejednego ze współczesnych.

Narady w Chojnikach, które odbywały się prawdopodobnie w sierpniu, zgromadziły u obożnego liczny zastęp uczestników związku. Zebrani ożywieni byli duchem jak najlepszym; na cele spiskowe złożyli podobno 25 tysięcy dukatów, co razem z zebraną poprzednio przez Ochockiego kwotą oraz ośmioma tysiącami dukatów pozyskanymi na jarmarku berdyczowskim stanowiło fundusz wcale jak na owe czasy poważny.

Po zjeździe w Chojnikach udał się Działyński do Grodna, gdzie jeszcze obradował ostatni sejm Rzplitej. Niewątpliwie miał na celu porozumienie z patriotami, którzy toczyli walkę, niestety, beznadziejną, na posiedzeniach sejmowych, poza tym mieli odbywać jakieś narady poufne. Tu zapewne zetknął się z wysłańcami Prozora i niewątpliwie spotkał się ze znajomym z litewskiej kampanii 1792 r. Jakubem Jasińskim, którego wtajemniczył w plany spiskowe.

«Podobno jeszcze w Grodnie — pisze Józef Rulikowski w niewydanym pamiętniku — zawiązało się tajemne towarzystwo, które rozciągnęło nadzór swój nad sejmem, którego (tj. towarzystwa) celem było utrzymać jakąkolwiek egzystencję narodową... Głównymi naczelnikami miał być ksiądz Kołłątaj w Koronie a na Litwie obożny litewski Karol Prozor. Zamiary ich wspierali: Adam Czartoryski (generał ziem pod.), Stanisław i Ignacy Potoccy, Stanisław Małachowski, Tomasz Ostrowski, Sapiehowie, Sanguszkowie i wielu innych pierwszych obywateli. Związek miał się otoczyć nieprzebytą tajemnicą — na przyszłego naczelnika wskazano Kościuszkę». Pomimo nieścisłości relacji powyższej, daje ona niejaką wskazówkę, że w Grodnie utworzył się jakiś związek, z którym pozostawał w łączności obożny Prozor.

W dzielnicy drugopodziałowej również zauważyć było można żywe poruszenie umysłów szlachty. W mohylowskim i mińskim czynną rozwijał działalność wojewoda połocki Ta-

deusz Żaba; w Orzechownie, majątku Zofii Zabiełłowej, łowczyny lit., szlachcic Dzieżyc przygotowywał broń sieczną i polecał włościanom mieć się na baczności; w mozyrskim i rzeczyckim zgromadzono podobno 4.000 sztuk broni palnej i znaczną ilość pik. Na kontrakty mińskie i nowogródzkie zjeżdżano tłumnie z najdalszych okolic, nawet z Wilna i Grodna. Na kontraktach nowogródzkich, w marcu 1794 r., doszło do zajść poważniejszych pomiędzy patriotami a stronnikami Targowicy; Floriana Woyniłłowicza, konsyliarza Konfederacji gen. lit. oraz Michała Łopotta, ex-obożnego lit., dotkliwie obito. Woyniłłowicz w przebraniu salwował się ucieczką do Nieświeża pod opiekę gen.-gubernatora Tutołmina, Łopotta wziął w obronę konsystujący w Nowogródku oddział rosyjski.

Po klasztorach i monasterach unickich, we Włodzimierzu, Łucku, Mozyrzu, u bazylianów w Owruczu, w klasztorze Zaruczajskim, w Radomyślu, Żytomierzu, u trynitarzy w Kamieńcu Podolskim odbywały się tajemne zgromadzenia i konwektykle.

«Cała Polska — barwnie mówi Amilkar Kosiński — okryła się tajemnymi stowarzyszeniami sprzysiężonych. Były one... bez pewnego zamiaru, bez... naczelnika, bez związku między sobą, bez wiadomości nawet wzajemnego bytu, każde mniemało się być zbawiennym ojczyźnie... Jednostajna niecierpliwość zbliżyła je po krótkim czasie, poznajomiły się wszystkie te towarzystwa, i cała Polska znalazła się wówczas połączona związkiem sprzysiężenia».

Niezależnie od robót Prozora i Działyńskiego usiłowano w sferach konspiracyjnych Warszawy nawiązać stosunki bezpośrednie z Litwą, tym bardziej, że wiedziano o istniejącej już tam samorzutnej działalności spiskowej. Pośrednikiem obrany został, polecany przez Działyńskiego i Kapostasa, stolnik starodubowski i poseł na sejm czteroletni, Konstanty Jelski; wezwany niebawem do Warszawy, zapewnił, że na Litwie umysły gotowe są do poruszenia. Przybrano więc jeszcze do Komitetu i wysłano do Wilna szambelana Piotra Grozmaniego, który będąc od 1789 r. obywatelem wileńskim wpisał się po

ogłoszeniu Konstytucji 3 Maja do ksiąg miejskich i obrany został członkiem magistratu wileńskiego; w ten sposób Grozmani pozostawał w porozumieniu ze szlachtą i z mieszczaństwem. Przyjęty teraz w Wilnie życzliwie, wkrótce stamtąd donosił, że sprawy idą pomyślnie. Pomiędzy obywatelami wpływowymi, którzy przyrzekli pomoc, wymieniał Giedroycia ze Żmudzi, kanonika Ksawerego Bohusza, Prozora, Sulistrowskiego, przede wszystkim zaś pułkownika Jasińskiego.

Jasiński po powrocie do Wilna oddał się pracy nad wznowieniem Korpusu inżynierów, którego szefem pó Kazimierzu Nestorze Sapieże został młody kanclerzyc lit., Franciszek Sapieha, niedawny uczestnik dziękczynnego do Petersburga poselstwa. Rządy Targowiczan z całą bezwzględnością wyniszczały kraj, deprawowały złotem i urzędem co wątlejsze charaktery. Patrzył Jasiński bezradnie na wcielanie żołnierzy gwałtem lub podstępem do armii imperatorowej, dokonywane przez generałów Knorringa i Nieplujewa, przy nadspodziewanie, niestety, częstej pomocy komenderujących oficerów polskich. Wzdrygać się musiała cała jego istota na potworne werbownictwo Kossakowskiego, który miał przyrzeczone po dziesięć rubli za każdego wpędzonego do szeregów carskich polskiego rekruta. Rozpalał się coraz ogniściej w piersiach młodego pułkownika płomień buntu i do tym żywszej pobudzał akcji.

Praca konspiracyjna w Wilnie prowadzona była przez Jasińskiego z nadzwyczajną, iście wojskową systematycznością i przezornością, pod osłoną tajemnicy największej. Całym swoim zachowaniem nie dawał on powodów do jakichkolwiek podejrzeń. Pozornie uległy Targowicy, w gruncie rzeczy płonął wewnątrzną gorączką czynu. W Warszawie bywał często, pomstował na wstecznictwo sfer szlacheckich i magnackich i coraz ściślejsze zadzierzgał stosunki z opozycją patriotyczną pozostającą pod silnym wrażeniem wypadków francuskich. W toczącej się bowiem akcji spiskowej zaznaczyło się od razu fatalne rozdwojenie opinii, będące przekleństwem wszystkich późniejszych działań konspiratorskich. Gdy jedni zwlekali

z wystąpieniem, oglądając się na złudną pomoc zagranicy, inni liczyli tylko na własne siły i głosili radykalne poglądy społeczno-ustrojowe; myśleli o «wylewie rewolucji, który miał zalać kraje od Donu aż do Odry», pragnęli poruszyć masy włościańskie hasłem ich wyzwolenia, słowem posunąć się znacznie dalej poza Ustawę Majową. «Zasady Konstytucji 3 Maja, mówili, są teraz niedostateczne. Chcemy wzruszyć cały naród, potrzeba zatem dla wszystkich klas ludu jednakowej wolności». Na setkach ust drgały słowa wypowiedziane później w wileńskim Akcie Powstania: «Idźmy za przykładem Francuzów». Nastrój taki starano się wytworzyć w całej Rzplitej. Jeden ze spiskowców wileńskich, ks. Ksawery Bohusz, miał podobno wystąpić z projektem, «ażeby w Akcie Powstania obwieścić włościanom swobody i wolność, stan miejski zbliżyć do stanu rycerskiego, duchowieństwu pochlebić głębokim poszanowaniem religii z mocnym zapewnieniem powagi i całości kościelnej, i przez ten sposób wszystkie kraju stany jednomyślnie zjednoczyć».

Gdy w miesiąc po ścięciu w Paryżu Ludwika XVI odprawiono w kościele ks. misjonarzy w Warszawie egzekwie za duszę straconego króla, połączone z uroczystym obchodem żałobnym, Jasiński napisał jeden z najbardziej charakterystycznych swoich wierszy, rozrzucany bezimiennie w setkach egzemplarzy ku przerażeniu targowiczan i Stanisława Augusta.

Autor wystąpił w nim jako wyznawca głębokiej wiary, że «wszyscy ludzie są równi — czy król, czy poddany» i że «jak kto prawu zawinił, niech będzie karany». Ścięcie króla, mówi, to wypadek «wart zapewne zdziwienia, wart wielkiej litości», ale w Polsce dzieją się rzeczy gorsze i ludzie patrzą obojętnie

> ...gdy człowiek cnotliwy, bez winy, bez sądu,
> Pada ofiarą dumy, zemsty lub przesądu,
> Gdy krocie nędznych ludzi od domu, od dziatek
> Pędzą na rzeź tyrany, jak bydło do jatek,
> Kiedy narodom całym wymyślna chimera
> Ostatni kąsek chleba od gęby wydziera.

Roniąc łzy z powodu cudzej sprawy, zapominają o tragedii własnego kraju:

Oto w waszej stolicy, karmni strawą waszą,
Zuchwalcy was wzgardzają i dybami straszą,
Oto niegodny sąsiad, co was świeżo zdradził,
Z urąganiem na chleb wasz wojsko w kraj wprowadził,
A gdy wam wolność, honor, majątki odjęto,
Wy płaczecie, że króla o mil trzysta ścięto!

Rozprawiwszy się w ten sposób z obłudą organizatorów żałobnej uroczystości, Jasiński gwałtownie zaatakował samą instytucję monarchii

Jeśli nad sobą królom władzę powierzyli,
Chcieli by króle nimi podług praw rządzili.
A gdy ci obowiązków swych nie chcą pilnować,
Za cóż ich ludy mają kochać lub szanować?
Alboż te miliony ludów niezliczone
Są dla kilku despotów igraszki stworzone?
Nie, ludzie! Czas się wybić z tej grubej podłości,
Chciejmy się lepiej poznać na naszej wielkości!

I wreszcie nawiązując do kaźni Ludwika XVI wołał:

Daj Boże, by ten przykład przez mocne wrażenia
Oszczędził nam potrzeby jego powtórzenia,
Lecz jeśli ich poprawić jeszcze nie jest zdolny,
Mówmy: niech zginą króle, niech świat będzie wolny!

Nie dziw, że Stanisław August miał wyznaczyć tysiąc dukatów nagrody za wykrycie autora tego rewolucyjnego utworu.

W Wilnie, oprócz pracy zawodowej i robót spiskowych, oddawał się Jasiński lekturze, pisał wiersze, bywał w towarzystwach, spotykano go na salonach hetmana Szymona Kossakowskiego przyjaźnie rozmawiającego z generałami rosyjskimi. Wchodził w zażyłość dla odwrócenia podejrzeń z ludźmi wątpliwej nawet konduity i wartości moralnej. Jednym z takich jego towarzyszy był Ignacy Chodźkiewicz, występujący w źródłach współczesnych również pod nazwiskiem Chackiewicza lub Chadźkiewicza, syn Ludwika, regenta i sędziego ziemskiego wileńskiego. Publicznie występował już

w 1780 r. w bliżej nieznanym procesie o dobra Kiena i Wołkorabiszki w pow. wileńskim. Za Targowicy przez łowczego lit. Józefa Kossakowskiego i Franciszka Sapiehę, podobno kolegów swych ze szkół wileńskich, wkręcił się do wpływowych targowiczan, zaś udając rzekomego w duchu radykała zbliżył się do Jasińskiego, który mu zaufał i wprowadził go do robót spiskowych. Chodźkiewicz pozostawał nadal na usługach tajnej policji rosyjskiej, której niebawem wydał jednego z głównych spiskowców, Ignacego Działyńskiego, cynicznie twierdząc, że uczynił to, aby «zachować ufność we mnie położoną naczelnika konfederacji (Szymona Kossakowskiego) oraz uwolnić spisek od człowieka, który nieostrożnością swoją więcej mu szkody przynosił, niżby mógł mu przynieść zysku swoimi cnotami i męstwem».

Po upadku powstania Chodźkiewicz zasłynął na emigracji i w Legionach, jako warchoł, karciarz i pospolity zgoła awanturnik, zadziwiający zarówno niesłychaną w ogniu bitew brawurą jak i wyjątkową bezczelnością postępowania z ludźmi. «Król łotrów», istny Casanova polski, bez czci i wiary, na przemiany oficer polskiej gwardii koronnej i kapitan grenadierów rosyjskich, bijący się jak lew pod Oczakowem; zaciekły wróg Ustawy 3 Maja jako niedość w jego mniemaniu demokratycznej a jednak stronnik Targowicy; spiskowiec i legionista; pod zapożyczonym z opery Cherubiniego imieniem «generała Lodoisco» adiutant Championneta, Macdonalda i Masseny, generał policji w Neapolu, dyplomata w służbie tureckiej i francuskiej, tajny agent Fouchégo, fałszerz bankocetli, właściciel domu gry i szuler zawodowy, rezydent tulczyński, ogrywający Szczęsnego Potockiego, a zawsze z ultrapatriotycznym na ustach frazesem, stworzył prawdziwą koło siebie legendę podań i anegdot, długo jeszcze po jego śmierci (około 1823 r. na wygnaniu w Wiatce) krążących na Litwie.

Nie przynosi Jasińskiemu zaszczytu zażyłość z Chodźkiewiczem, godnym jedynie przyjaźni z takim samym awanturnikiem i renegatem jak Ksawery Powała Dombrowski, z którym istotnie wysługiwał się carowi Pawłowi I. Uspra-

wiedliwia Jasińskiego to, że na ludziach w ogóle się nie znał, pociągał młodego pułkownika ognisty animusz Chodźkiewicza, jego pozornie szczery i gorący radykalizm oraz rzekome uczucie patriotyczne; wierzył na ślepo zapalnym jego słowom, ufał z właściwą sobie prostotą człowiekowi co zdawał się być wyznawcą jego przekonań i poświęcającym się towarzyszem. Mylił się, jak mylili się często przedtem i potem inni, co zawierzyli Chodźkiewiczom, Dombrowskim i tym podobnym retorom szczęścia ojczyzny, zaś w gruncie rzeczy pełnym ambicji, złej woli i brudnego egoizmu najniebezpieczniejszym szkodnikom sprawy i godności narodowej.

Wieści nadchodzące z Grodna, pogrążonego w szale zabaw i uciech wymyślnych wobec niemniej haniebnych scen ostatniego sejmu Rzplitej, zapalały oburzeniem Jasińskiego. Rozmnożyła się ulotna literatura satyryczna i paszkwilowa, zręcznie przemycana w pakach nadsyłanych z Królewca książek, bądź też potajemnie tłoczona w miejscowych drukarniach.

Krążyły złośliwe utwory Niemcewicza i wielu anonimowych satyryków. Odezwał się również Jasiński w bezimiennym wierszu drukowanym w Grodnie *Do exulantów polskich o stałości.*

«W niezachwianym przewidywaniu i mocnej nadziei na rychłą już wiosnę polską jaka zaświeci nad krajem po długotrwałej zimie targowickiej — tymi słowy charakteryzuje ten utwór Juliusz Nowak w rozprawie o *Satyrze politycznej Konfederacji targowickiej i sejmu grodzieńskiego* — niczym jest dla Jasińskiego skuteczny chwilowo zamach «cichego zdradziectwa» targowickiego i «mocy» obcej, który

...co gorliwa fundowała praca,
Więcej podstępem, niż siłą wywraca,

niczym ciężkie miesiące targowickiego nad Polską panowania, które nam autor przedstawia z autopsji:

Wali się dzieło lepszej warte doli,
Kraj do haniebnej powraca niewoli,
Wszystko upada pod bezbożnych spiskiem,
Świętość i prawa są dla nich igrzyskiem.

Gdzie słuszność szale rozwieszała swoje,
Tam zbrodnia rodzi bezkarne rozboje
I wtedy szczęściem kraju oczy mami,
Gdy go cnotliwy rzuca zlany łzami,

niczym osobiste przejścia «nieszczęśliwej Polski szanownych wygnańców» i zaciekłe likwidowanie przez Targowicę ich stanu posiadania w kraju, czemu również mógł się dobrze przyjrzeć poeta

Niechaj złość spełnia czarne swe zapędy.
Czci wam nie weźmie, choć weźmie urzędy.
Niechaj was ciągną przed swe sądy zdrajcy,
O, wy, zazdrości godni winowajcy!
Czas waszą wiekom poniesie robotę,
Z nią ufność, zdradę, występek i cnotę.

Oto zé zwycięstwa Francji, popartej ze strony polskiej cnotą wojenną Trazybulów i cywilną Katonów, narodzi się «wolności wiek złoty». Wzywa przeto Małachowskiego, Czartoryskiego, Kołłątaja, Potockich:

Nałęczu! i ty, co dzierżysz Puławy,
I ty, Sztumbergu, i męże z Pilawy,
I wszyscy, coście tymże tchnęli duchem,
Trwajcie, jedności związąni łańcuchem.
Ozdobo wieku, wy, Polacy godni,
Walczcie chwalebnie cnotą przeciw zbrodni,
A stali w dobrym, pamiętajcie na to,
Że gdy świat ukląkł, nie schylił się Kato.

Z wiarą w lepszą przyszłość całego «rodu ludzkiego» pojętą w duchu haseł masońskich zapowiada poeta rychłe nadejście ery «Wolności i Równości». Ameryka,

Świat nowy twórcą tego szczęścia będzie,
Tam naprzód Wolność i Równość osiędzie,
Niedługo Francuz krwią dla nich oblany,
Dźwignie im ołtarz na brzegu Sekwany.

Nastąpi to po długotrwałej walce Francji z despotyzmem, której przebieg w następujących proroczych maluje słowach:

Franku waleczny z wyniesionym czołem!
Ciebie to Wolność chce mieć apostołem.
Rykną tyrany, zimną zdjęte trwogą,
Lecz nigdy wytrwać twym siłom nie mogą.
Krocie Teutonów twoim złamiesz męstwem,
Zwycięstwo będziesz popędzał zwycięstwem,
Zetrzesz despotów niedołężne gniewy,
Od Tagu Wolność szerząc aż do Newy.
Wtedy na zawsze zawrą się drzwi wojny,
Plemię plemieniu prześle wiek spokojny,
Wtedy świat wróci do pierwszej postaci,
Gdy ród człowieczy będzie rodem braci.

Prorocza jest zaiste ta wizja przyszłych zwycięstw «walecznego Franka» — Napoleona nad despotyzmem pruskim. «Jasiński — trafnie zauważa Nowak — istotnie rozdarł zasłonę grzmiącej zwycięstwami Napoleona przyszłości, którą w lat czterdzieści potem inny, większy nierównie od niego wieszcz zamknął, jako zjawisko dokonane już w oczach Polaków, a równie dla nich jak i dla Jasińskiego «nadzieją brzemienne», w znanej apostrofie do «boga wojny», która żywo przypomina i treścią i stylizacją apostrofę Jasińskiego do «walecznego Franka».

Zima z 1793 r. na 1794 zeszła na potajemnych porozumieniach i stowarzyszeniach; spisek rozgałęział się po całym kraju. «Jak zatem w samym Wilnie, tak i po powiatach nieustannie były pod różnymi pozorami zgromadzenia — opowiada świadek naoczny i uczestnik wypadków 1794 r. na Litwie — ze wszelką skrytością prowadzone i stosunki tajemne z Wilnem, gdzie Jasiński, jako w głównym ognisku przyszłych działań, odbierając częste sekretne wiadomości z Warszawy i Litwy, częste też miewał znoszenia się i narady z przedniejszymi i w tak ważną sprawę wtajemniczonymi obywatelami. W kilku szczególnie w tym zamiarze obranych domach, a między tymi w domu na rogu ulicy Szklanej, po lewej ręce mieszkającego w nim obywatela (prezydenta sądów apelacyjnych wydziału wileńskiego w 1791 r. podczas Konstytucji 3 Maja jednogłośnie obranego konsyliarza), zbierali się niekiedy mie-

szkańcy, a między nimi: Maciej Abramowicz, rotmistrz kawalerii narodowej, burmistrze Minkiewicz i Chmarzyński, Daniel Paszkiewicz, Haraburda (Franciszek, porucznik grenadierów lit.), regent Pawłowski, Rostowski, Zbitniewski, Przyałgowski, Gzowski, Juraha (Józef, regent grodzki wil.), Bobrowski, Grabowski, adwokat (Ignacy), ks. Ciecierski, dominikanin (Faustyn, jeden z organizatorów sprzysiężenia w 1797 r.) i wielu innych, a w tych rzędzie wszyscy starsi cechowi i różnych kontuberniów bez wyjątku; niemniej też oficerowie pułku polskiego i wówczas w mieście konsystującego, z rozkazu hetmana Kossakowskiego odbywający na przemian warty wszystkie z Moskalami (oprócz w arsenale, gdzie sama artyleria litewska kwaterowała, tudzież we dworku nad brzegiem Wilii, idąc od arsenału na lewo), oficerowie wyż rzeczonego pułku: Kołłątaj (Benedykt, krewny ks. Hugona), Nose, Zabiełło i dalsi również i oficerowie artylerii: Kosielski, kapitanowie: Hornowski (Józef, z czasem generał, dzielny obrońca Pragi w 1809 r.), Au (Jan), Francesson, Zakrzewski, Fryderyk Wilhelm Cronemann, oberfajerwerker, syn generała artylerii, kilku podoficerów piechoty i artylerii. Wszyscy miewali narady swoje w pewnych liczbach pod różnymi pozorami.

«Po mieszkaniach wskazanych zbierali się pod przewodnictwem Jasińskiego na ogólne narady w nocy, w domu wyżej wzmiankowanym, czasem po kilku w mieszkaniu samego generała, gdzie zajmowano się ułożeniem planu w tym wszystkim, co tylko do tak ważnego przedsięwzięcia potrzebnym było. W tym celu stowarzyszeni najściślejszą przysięgą połączeni, codziennie każdy z nich powiększał liczbę członków, przygotowując w skrytości broń i amunicję. Nadto obywatele opatrzyli się ubiorem, czyli mundurem, składającym się z kurtki i pantalonów z płótna szarego, zielonymi tasiemkami obszytych, kapelusza okrągłego z kokardą narodową, torby z takiegoż płótna, nazwanej t o r b ą w o l n o ś c i, pałaszem lub szpadą na pendencie czarnym przez ramię, oraz jak kto mógł bronią ognistą; słowem przygotowani byli naprędce tym wszystkim, co tylko do nastąpić mającej walki najpotrzebniej-

szym było, przechowując w ukryciu, aż do chwili stanowczej, przez Jasińskiego naznaczyć się mającej.

«Poczciwi obywatele jednym ożywieni duchem i zapałem, bez różnicy wyznania, urzędu, stanu i godności, w nadziei pomocy boskiej, zaprzysięgli zginąć lub zwyciężyć. Cała prawie artyleria w Wilnie była do tej sprawy wtajemniczona, prócz samego ich generała, Cronemanna, starca podeszłego i nieczynnego, którego lubo nie miano w podejrzeniu, nie przypuszczono jednak do związku, do którego syn jego, oberfajerwerker, młodzieniec pełen zdolności i odwagi, należał».

Skądinąd wiadomo, że w sprawy spiskowe wtajemniczeni byli: Antoni Tyzenhauz, chorąży wil. i prezydent miasta, Walenty Gorecki, wojski, Samuel Korsak, Jan Horain, Kasper Czyż, Stanisław Orłowski, adwokat Michał Straszewicz, Michał Brzostowski, starosta puński, Michał Brzostowski, starosta orański, ks. Ksawery Bohusz, kanonik Tadeusz Kundzicz, ks. Michał Karpowicz, ks. Augustyn Tomaszewski, Marcin Giedroyć, Karol Morawski, major artylerii Mikołaj Spensberger i wielu innych; ogółem w samym mieście należało do sprzysiężenia około dwustu osób z różnych sfer. Głównymi współpracownikami Jasińskiego byli: Wawrzyniec Gucewicz, profesor architektury, topografii i kart geograficznych w wileńskim Korpusie inżynierów i Szkole Głównej; Michał Szulc, kapitan artylerii lit., późniejszy, po Gucewiczu, profesor architektury cywilnej i wojskowej w uniwersytecie wileńskim, oraz podpułkownik Antoni Guszkowski, pośrednik między Kościuszką, Warszawą i Wilnem. Większość odegrała wybitną rolę bądź w Rządzie Narodowym litewskim, bądź w armii insurekcyjnej.

Kluczem tajemnym w sprzysiężeniu była modlitwa *Zdrowaś Marya*, z której usuwano powtarzające się litery; nadto Jasiński napisał i podobno nawet wydrukował specjalny katechizm spiskowy, w którym zawarł przepisy, jak winni się zachowywać członkowie konspiracji, o co się starać, w jaki sposób zjednywać nowych członków, jaką drogą porozumie-

wać się i poznawać. Katechizm ten, o zawiłej i często wprost niezrozumiałej dzisiaj treści zdradzającej pewną zależność od ówczesnych wzorów masońskich, był zatytułowany: *Ekstrakt z ksiąg moralnych Wielkiego Gooda, Filozofa indyjskiego, dany wyznawcom jego jako życiowa reguła;* niewinne sentencje chińskiej rzekomo mądrości osłaniały tu istotną treść konspiracyjną.

Przez «Wielkiego Gooda» lub «dobrego geniusza» rozumiano Kościuszkę, którego nazwiska starano się nie wymawiać, spiskowcy zaś zwali się Braminami lub Indusami. Przeróbką tego pisma było inne, zatytułowane *Indus*, o podobnej treści. W obu tych pismach twierdzono, że «Indusi» byliby dawno wytępieni, gdyby nie pomoc okazywana im przez «dobrego geniusza», który zwyciężony w bitwie przez «złego geniusza», ukrył się w «strefach północnych»(?), skąd powróci z potężną siłą i powali wroga. W tym celu «Bramini zawarli związek między sobą, którego pierwszym nakazem jest tajemnica».

Pismo głosiło zasady prawdy, mądrości, równości, miłości i oświaty. «Oświeć brata swego, wskaż mu drogę wielkiej prawdy, byś nie korzystał sam tylko z wielkiego dnia. Szczęśliwy kto przyprowadzi tylu braci, ile ma palcy u rąk». Organizowano się więc w piątki i dziesiątki. Znakiem porozumienia między spiskowcami było pokazane klejnotu, przy czym jeden z wtajemniczonych podawał drugiemu palec wskazujący, ten zaś ściskał podany palec dwoma skrajnymi palcami, wielkim i małym. Według przepisu *Ekstraktu* wstępujący do «związku winien złożyć przysięgę przed swym starszym bratem, kładąc rękę na piersi, iż się wyrzeka rodziców, majątku, przyjaciół, własnej nawet ambicji, że nie uznaje żadnej władzy nad sobą, prócz władzy dobrego geniusza, zwanego inaczej Wielkim Ojcem, że poświęca swe życie i oddaje się pod jego rozkazy, że w życiu tym nie będzie pragnął niczego innego i że nie oszczędzi nawet brata rodzonego, gdy tego zajdzie potrzeba».

Według pisma *Indus* «nie należy składać przysięgi —

człowiek uczciwy dotrzymuje danego słowa, nikczemnik złamie nawet przysięgę».

Każdy wtajemniczony obowiązany był mieć u siebie owe przepisy i odczytywać je co pięć dni. Nazwisk nie notowano, każdy spiskowiec miał swój numer. Osoba Kościuszki otoczona była tajemnicą — «niech nikt nie śmie pytać o Wielkiego Ojca lub o miejsce jego pobytu. Ten ktoby się ośmielił zadać podobne pytanie winien śmierci, każdy brat ma prawo go zabić i będzie to poczytywane za wielką zasługę».

«Bracia Indusi — dodaje *Ekstrakt* — czy chcecie spokojnie znosić haniebne łańcuchy? Czyż nie odczuwacie szyderstwa i pogardy złego sąsiada? Czyż pozwolicie, by upodlenie wrosło wam w serca, gdzie niegdyś gnieździła się miłość do wolności i równości? Są jeszcze drogi ratunku... Trwoga jest udziałem nikczemnych. Dowiedźmy światu, że Indusi nie zniosą wzgardy, że przyszedłszy na świat wolni, nie będą dźwigać kajdan. Krąg ziemi jest wielki, starczy miejsca dla wszystkich. Zły geniusz upadnie... Czas jeszcze nie wyznaczony, ale wykonanie nastąpi w ciągu jednego dnia. Wielka księga będzie wtedy otwarta, a w niej wyryte zostaną imiona cnotliwych, inne zaś starte w proch ziemi...».

W toku działań spiskowych Jasiński nie zaniedbywał życia towarzyskiego, tym bardziej, że w tym czasie poznał i gorącą pokochał miłością Teklę z Paprockich Grozmaniową, żonę Piotra, uczestnika działań konspiracyjnych, odgrywającego wybitną rolę wśród mieszczaństwa wileńskiego. W domu jej przy ulicy Wielkiej zbierało się nieliczne kółko najbliższych przyjaciół; spotykał tam między innymi Jasiński chorążego lidzkiego Józefa Narbutta, żonatego z siostrą Grozmaniego, Anną, znaną literatką i tłumaczką powieści francuskich, oraz podczaszego Józefa Ignacego Kossakowskiego, który podobnież szczere okazywał gospodyni afekty. Grozmaniowa wychowana pod okiem wuja Rylskiego, oficera gwardii litewskiej, na znanej pensji warszawskiej pani Lefort, była osobą starannie wykształconą, «charakterem duszy, przymiotami serca i przyjemnością obcowania przewyższała wszystkie

w ten czas kobiety», przynajmniej w oczach rozkochanego Kossakowskiego. Wcześnie wydana za mąż, za «awanturnika» Grozmaniego, znanego «w prywatnym życiu całej Litwie za człeka nie wartego szacunku», «tradowana w trzy dni po ślubie za długi męża i bez żadnego stałego sposobu życia lat 15 twardymi drogami dorywczych projektów jego łudzona», spodziewała się znaleźć spokojne szczęście przy boku Jasińskiego, dla którego rozpoczęła rozwód. Śmierć Jasińskiego na Pradze i zgon w roku następnym Grozmaniego, pokierowały inaczej jej losami — wyszła w marcu 1796 r. za Kossakowskiego, który serdeczną czułością wynagradzał jej zawody życiowe.

JAKUB JASIŃSKI.
Sylwetka współczesna ze zbiorów Muzeum Czartoryskich w Krakowie.

Na początku 1794 r. sytuacja stawała się coraz gorętszą, «brano w więzy obywateli bez formalności, za prostym tylko podejrzeniem», rewie wojsk na Pohulance i uciążliwe kwaterunki przypominały na każdym kroku o prepotencji władz imperatorowej. W mieście rzucano wiersze ulotne, w których zapowiadano hetmanowi Kossakowskiemu, że «już będzie pewnie wisiał niezadługo». W końcu lutego st. st. Igelström donosił z Warszawy ks. Repninowi, podówczas generał-gubernatorowi inflanckiemu i estlandzkiemu, że dowiedziawszy się «ubocznie» o przygotowaniach rewolucyjnych na Litwie, polecił podwładnym sobie dowódcom szczególniejsze dawać baczenie na wszystkie działania obywateli polskich; dla zbadania nastroju społeczeństwa wysłał do Wilna «zaufanego Polaka», który rezultaty swoich wywiadów przedstawił następnie w osobnym referacie; prócz tego zakomunikował Repninowi pismo *l'Indien (Indus)*, które miało być niewątpliwym

dowodem istnienia spisku na Litwie, a nawet w Inflantach i w Kurlandii.

Sytuacja stawała się coraz bardziej naprężoną. Nie można już było dłużej zwlekać z wybuchem, gdyż lada nieostrożność mogła zniweczyć wszystkie plany konspiracyjne. Tymczasem z wydaniem ostatecznego hasła jeszcze się ociągano. Pozycja wojsk koronnych rozłożonych między Nowym Miastem a Krakowem zdaniem Kościuszki i innych była niekorzystną, ponieważ za pierwszym poruszeniem otoczone byłyby przeważającymi siłami wojsk pruskich i rosyjskich. Należałoby więc wywołać dywersję przez powstanie ludu miejskiego i wiejskiego na północy Litwy oraz przez poruszenie Tatarów litewskich i Kozaków, ażeby w chwili kiedy wojsko polskie zaatakuje Rosjan, powstańcy poprzedzeni wojskiem liniowym rzucili się na oddziały stojące na Litwie i Ukrainie dla przeszkodzenia im w udzieleniu pomocy armii carskej konsystującej w Rzeczypospolitej. Taką samą dywersję należałoby urządzić od strony Prus.

Projekt sprzężenia Kozaczyzny z Polską przeciw caratowi nader znamienny, jako próba wznowienia dawnej łączności z Ukrainą, jak i wcześniejsze, za Leszczyńskiego i Mazepy, usiłowania w tym kierunku spełzły na niczym. Myślano jednak o tym zupełnie poważnie. Podobno jeszcze w 1793 r. Józef ks. Czartoryski (stolnik litewski i poseł wołyński na sejm czteroletni, znany ze swych zabiegów około podniesienia fabryk w Korcu) polecał wyjeżdżającemu nad Don szlachcicowi Korzeniewiczowi stwierdzić o ile prawdziwymi są pogłoski o wrzeniu wśród Kozaków oraz ich sympatiach dla walczącej Polski. Rozruchy ówczesne nad Donem poważne nieciły obawy w Petersburgu, gdyż szerokie masy rosyjskiej ludności włościańskiej, którym czasy Katarzyny przyniosły tylko pogorszenie ich doli, mogły się łatwo zająć tym pożarem, jakiby wyszedł z Polski. Toteż z uczuciem prawdziwej ulgi powitano nad Newą wieść o «szczęśliwym ukończeniu dońskich kłótni, które — zdaniem Mikołaja hr. Sałtykowa, wyrażonym w liście do ks. Repnina z 22 kwietnia st. st. 1794 —

w obecnych warunkach (tj. podczas powstania w Polsce) byłyby bardzo nie w porę».

Próba nawiązania stosunków przyjaznych z Kościuszką miała być następnie przez samych Kozaków podjęta w czasie oblężenia Warszawy, w sierpniu 1794 r., pozostała jednak bez rezultatu. Również nie powiodła się Leopoldowi Sierpińskiemu, w 1792 r. adiutantowi ks. Józefa, próba sformowania podczas insurekcji osobnego pułku ze zbiegów kozackich. Objawem wreszcie uznania dla Naczelnika i jego zamierzeń społeczno-politycznych ze strony światlejszych przedstawicieli Kozaczyzny były odwiedziny Kościuszki w 1815 r. przez Mateusza Płatowa, głośnego w kampaniach napoleońskich atamana; wedle relacji szlachetnego autora *Legendy o Kościuszce*, Juliusza Micheleta, wódz kozacki w czasie tej wizyty płakał gorzkimi łzami i później zawsze się rozrzewniał na wspomnienie o bohaterze Polski.

Narady prowadzone w Warszawie i Podgórzu nad terminem wybuchu niecierpliwiły kierowników akcji konspiracyjnej, Prozora i Jasińskiego. Od działań przedwczesnych powstrzymywał obożnego strażnik Oskierka, który wciąż doradzał czekać, «póki nie zainformują, póki ostateczna nie zapadnie rezolucja, która zamysły i nadzieje zaspokoi». Ważyła się tymczasem w kołach spiskowców doniosła kwestia komu ma być powierzone naczelne przewodnictwo ruchu. Kościuszko, do którego zwracano się parokrotnie, wymawiał się, wskazując na wielką trudność przedsięwzięcia z tak nielicznymi siłami. Proponowano oddanie władzy Prozorowi, który zdaniem Wybickiego «do prawdziwego patriotyzmu wiele światła i zimnej rozwagi łączył». Już sama propozycja wyniesienia Prozora na tak wyjątkowe stanowisko dobitnie świadczy o wielkim zachowaniu, jakie obożny miał wśród spiskowców. Nie przyjąwszy wszakże tej godności, Prozor wszczął usilne zabiegi celem skłonienia Kościuszki do objęcia naczelnego dowództwa. W tym celu pod przybranym nazwiskiem Dąbrowskiego udał się do Drezna; przed wyjazdem, w lutym 1794 r., złożył urząd obożnego, który objął strażnik Aleksan-

der Pociej. Starania odniosły wreszcie skutek pożądany. Prozor wracał z Drezna na Litwę z wieścią radosną; po drodze zatrzymywał się na Żmudzi dla skomunikowania się w sprawach powstania; załatwił nadto kwestię zastawu swych dóbr poniemuńskich za sumę około miliona złp., którą złożył Kościuszce na potrzeby wojenne; po czym pośpiesznie dążył na Polesie, gdzie go z wielką oczekiwano niecierpliwością.

Wedle świadectwa Amilkara Kosińskiego Prozor otrzymał w Dreźnie od Kościuszki nominację na wodza wszystkich sił zbrojnych na Ukrainie, zaś szefem sztabu mianowany był Kosiński z rangą pułkownika. Wybuch miał nastąpić równocześnie w krakowskim i na Ukrainie. Podczas podróży obożnego do Drezna, Kosiński odbył wycieczkę w głąb Ukrainy w celu zlustrowania robót konspiracyjnych wśród wojska. Lustracja wypadła dobrze: żołnierz czekał tylko hasła, rwał się do boju. Rosjanie liczebnie silniejsi nie posiadali natomiast dostatecznej kawalerii. Ułożono szczegółowy plan kampanii, polegający na zgrupowaniu wszystkich wojsk polskich, odciętych kordonem granicznym od pozostałej części Rzplitej, ku Kijowu i posuwaniu się później od wschodu ku zachodowi. Czyniono również przygotowania do wyparcia nieprzyjaciela z Połonnego.

W czasie pobytu Kosińskiego u Działyńskiego w Trojanowie nadeszła z Warszawy wiadomość o aresztowaniu przez Igelströma kilku związkowych i wydaniu rozkazu uwięzienia Działyńskiego. Działyński na razie nie wiedział co czynić, obawiał się, aby jego ucieczka «nie rzuciła postrachu między klasę włościan, w której szczególniej z niezmierną korzyścią rozszerzał związek powstania»; ostatecznie jednak postanowił uciekać do Lwowa, aby stamtąd przedostać się do Kościuszki. Na nieszczęście władze rosyjskie poczyniły już środki ostrożności i w masteczku Ożohowcach, na samej granicy galicyjskiej oficer kozacki Abraham Iwanowicz Marczenko aresztował Działyńskiego. Zaprowadzono go od razu do Januszpola, stamtąd do Żytomierza, gdzie go badał gubernator Szeremetjew, potem do Kijowa i Petersburga, aż w końcu stawiono

go przed komisją śledczą w Smoleńsku. Zesłany następnie do Berezowa na Syberii, powrócił do kraju dopiero po wstąpieniu na tron Pawła I.

Niebawem uwięziono Oskierkę, biskupa Pałuckiego, opata Ochockiego, chorążego brygady pińskiej Karwickiego i wielu innych. Aresztowania te zelektryzowały spiskowców. Chciano, nie czekając na hasło, wystąpić zbrojnie, skoncentrować wedle planu wszystkie siły pod Kijowem i uderzyć w umówionym kierunku. Nastąpiły jednak wahania, nie wiedziano jak się powiodło pierwsze wystąpienie w krakowskim, oczekiwano wezwania. «Byłoby lepiej zapewne — pisze Kosiński — iść za pierwszym instynktem, który nakazywał działać natychmiast». Nie poszli za owym, trafnym istotnie przeczuciem; wybuch nie urzeczywistniony we właściwym czasie, gdy nieprzyjaciel jeszcze nie był na tropie sprzysiężenia, sprowadził upadek przygotowań, wniwecz obrócił wszystkie niemal przedsięwzięcia, które skoro by zostały dokonane, mogły zmienić całą sytuację walki Kościuszkowskiej.

W Wilnie do połowy kwietnia panował pozornie zupełny spokój. Jasiński bywał jak dawniej na przyjęciach u hetmana Kossakowskiego, nie zdradzał się z niczym. Dnia 11 lutego koniuszyna Grabowska dawała «tańcującą kawę w antokolskiej oberży»; było wiele gości, między innymi generał Arsenjew i pułkownik Jasiński; obecny na przyjęciu biskup Jan Nepomucen Kossakowski był świadkiem następującej rozmowy: «Mówiono o rewolucji francuskiej; cobyś robił, rzekł ktoś do Jasińskiego, gdyby w Wilnie powstała rewolucja?» — «Najpierw schwytałbym, odpowiedział natychmiast, pana generała». Arsenjewowi nie bardzo podobała się ta zbyt otwarta odpowiedź, ale to wszystko w żart i śmiech obrócono».

Po kilku tygodniach, wskutek alarmujących ostrzeżeń z Warszawy, Arsenjew stał się baczniejszym i podejrzliwszym. W nocy z 11 na 12 kwietnia aresztowano kilku wybitnych spiskowców: Michała Brzostowskiego, starostę puńskiego, ks. prałata Bohusza, Michała Radziszewskiego i adwokata Ignacego Grabowskiego. Niebawem taki sam los spot-

kał: marszałka Sołtana (14 kwietnia), Adama Wierzeyskiego, pisarza nowogr., Michała Dziekońskiego, majora Spensbergera, porucznika Kołłątaja i kilku innych. W Grodnie uwięziono szefa gwardii pieszej lit., Ignacego Tyzenhauza, jego adiutanta, Rudzińskiego, majora Józefa Daszkiewicza, poruczników: Ignacego Jelskiego, Ziemieckiego, Hiża i Niewęgłowskiego. Dn. 17 kwietnia Kossakowski wydał rozkaz komendantowi garnizonu wileńskiego gen. Jeleńskiemu aresztowania Jasińskiego, gdyż ten «więcej już okazuje się być winnym, porzucając i opuszczając ukrytym sposobem swój korpus bez żadnej o sobie zostawionej wiedzy i uczynionego do zwierzchności meldunku, tak nie tylko w własnej swojej kwaterze, ale pilnie szukany i śledzony, w jakimkolwiek domie znajdowałby się, ma być niezwłocznie w najściślejszy wzięty areszt».

Jasiński, w porę ostrzeżony, zdołał jednak ukryć się na Antokolu, pozostawiwszy do Kossakowskiego list, w którym pisał, że «kibitką wojażować ani polować na sobole nie ma ochoty». Jednakże w dalszym ciągu przychodził do miasta w ubiorze kominiarza dla układania się z oficerami 7 pułku piechoty, którego batalion stał podówczas w Wilnie.

Dłużej zwlekać było niepodobieństwem. Z Warszawy podnieconej wieścią o wiktorii racławickiej szły gorączkowe, niespokojne pytania, azali wszystko na Litwie gotowe. Pod obojętną na pozór formą listów donoszono w przeddzień insurekcji, «że w Warszawie robią się przygotowania do wielkiego balu, że panie zajęte są toaletami, że suknie będą z ogonami, a więc przybierają się do uprzątania ulic, schodów i domów dla zachowania czystości tych świetnych ubiorów; że wyznaczono otwarcie balu na dzień pierwszy Wielkanocy», w końcu proszono o opisanie «zabaw wielkanocnych wileńskich».

Jasiński w lutym 1794 r. był jeszcze w Warszawie; wieści o rychło nastąpić mającym wybuchu powstania, wreszcie zamiar zabrania przez Rosjan arsenału warszawskiego, którego bronić postanowiła artyleria koronna — wszystkie te znaki i wróżby natchnęły Jasińskiego do skreślenia gorącego wiersza, co był odezwą i zarazem pobudką do czynu:

Narodzie, niegdyś wielki, dziś w smutnej kolei,
Wyzuty z sił, bogactwa, sławy i nadziei,
Co niegdyś mocą miecza i nauk wyborem,
Postronnych byłeś dziwem, pogromem i wzorem!
Dziś pod jarzmem zhańbienia, klęsków i niewoli,
Dumnych jesteś igrzyskiem i pastwą swywoli.
Ty, coś orężem obce przemierzał narody,
Patrz, co z tobą zrobiły domowe niezgody!
Jużeś po długim smutku, darem oświecenia
Począł wznawiać gmach silny dawnego znaczenia,
I już widział z postrachem twój sąsiad niegodny,
Czym może zostać Polak, gdy wolny a zgodny.
Niestety, jakżeś z twoim pragnieniem się minął —
Błysnąłeś, jako gwiazda, jak iskierkaś zginął!
Już więc na tyle nieszczęść byłeś potępiony,
By cię zdradził przyjaciel, brat, król ulubiony.
Czemuż ci los przynajmniej tej nie ujął męki,
Byś legł pod cudzym mieczem, a nie z własnej ręki.
Narodzie! — Czas nie ufać w żadne zaręczenia,
W tobie samym jest zakład zguby lub zbawienia.
Nie dbaj na to, żeś w ciężkie kajdany się dostał,
Gdzie lud rzekł: «Chcę być wolnym» — zawsze wolnym [został.
Niechaj ci w myśli stoją przykłady Zachodu,
Co są siły tyranów, a co moc narodu.
Wstań, a sprobój swej ręki, jeśli jest w niej siła
Władać jeszcze tym mieczem, którym wprzód walczyła,
Poznasz, czegoś znać nie chciał, że na twą obronę
Jest broń, są mężne serca, są rady uczone.
Lecz to wiedz, że nim wyrok powstać ci naznaczy,
Potrzeba wiele zgody, a więcej rozpaczy.
Ten, co włada losami narodów i ludzi,
Jeszcze raz promień światła dla ciebie obudzi,
Jeśli raz jeszcze stracisz porę korzystania,
Niegodnym będziesz łaski, niegodnym powstania.
Oto już dwa narody, godne siebie dusze,
Łączą serca braterskie na wieczne sojusze,

Wnet dadzą światu poznać przez dzielne zapędy,
Co może światło prawdy, a co złość i błędy.
A ty jeszcze tymczasem pod ustronną władzą
Czekasz aż z miłosierdzia rękę ci podadzą,
I będąc jeszcze w stanie szczątka sił twych użyć,
Wolisz wziąć to z litości, co mógłbyś zasłużyć.
Ojczyzno! kraju drogi, czyliż już dla ciebie
Nie ma szczęścia na ziemi i litości w niebie?
Czyliż wiecznie zgnębiony pod groźnym toporem
Już Polak nie potrafi też umrzeć z honorem?
Przebóg, czy to sen miły, czyli już na jawie,
Widzę broń w dłoni polskiej ku wielkiej wyprawie!
Idźcie, mężni młodzieńce, pełni świętej cnoty,
Mścić się naszych ucisków i naszej sromoty.
Idźcie, Ojczyzna żąda, by wasz miecz wygładził
Razem tego, co naszedł i tego, co zdradził.
Próżno was dusza chytra niemocą zastrasza —
Jedno was zgubić może — to jest litość wasza.
Wiedźcie, iż cnota sama, gdy nie jest w swej porze,
Równie was zhańbić zdoła, jak zbrodnia w honorze.
Ty, Ojcze wielkiej prawdy, Ojcze Twoich dzieci,
Kiedyż nam dzień Twój wielki pierwszy raz zaświeci?
Czas, by już palce Twoje, ściśnione ku dłoni,
Nas wyrwały z tej hańby, a naród z tej toni;
Niech już Twój święty odgłos od nieba i ziemi
Da nam znać, czym jesteśmy i co potrafiemy.
A Ty, co na nas czekasz, Ojczyzno strapiona,
Wiedz, że wnet nie masz dzieci, lub jesteś zbawiona!

Na wezwanie Jasińskiego odpowiedziano porwaniem się do broni.

Tak wystrzeliła jasnym płomieniem insurekcja Kościuszkowska, od niej teraz zawisły losy narodu i cześć imienia polskiego.

KSIĘGA DRUGA

INSUREKCJA

ROZDZIAŁ I

WYBUCH POWSTANIA — ORGANIZACJA I PIERWSZE CZYNNOŚCI WŁADZ INSUREKCYJNYCH

Wojsko litewskie po niefortunnej kampanii 1792 r. znacznie się zmniejszyło; nadto w pierwszych miesiącach 1794 r. hetman Kossakowski stosownie do uchwały sejmu grodzieńskiego rozpoczął redukcję armii i zdołał ją w niektórych korpusach przeprowadzić. W chwili wybuchu wojsko litewskie liczyło około ośmiu tysięcy głów i składało się z korpusów następujących: piechoty — gwardii pieszej litewskiej szefostwa Ignacego Tyzenhauza; artylerii z korpusem inżynierów pod pułkownikiem Jasińskim; regimentu I Buławy Wielkiej Litewskiej pod pułkownikiem Ignacym Rymińskim; regimentu II Buławy Wiel. Lit. szefostwa łowczego Józefa Kossakowskiego i pułkownika Morawskiego; regimentu III Buławy Polnej Lit. szef. pisarza polnego Michała Kossakowskiego i pułk. Romanowskiego, w Szatach; regimentu IV Buławy Poln. Lit. szef. Judyckiego i pułk. Jana Jakuba Meyena, w Żyżmorach; regimentu V Buławy Poln. Lit. szef. Pawła Grabowskiego i pułk. Berkena; regimentu VI Buławy Poln. Lit. szef. Ksawerego Niesiołowskiego i pułk. Kazimierza Ruszczyca; regimentu VII Buławy Poln. Lit. szef. generała artylerii Sapiehy (później strażnika Ludwika Giełguda) i pułk. Feliksa Gorzeńskiego, a podpułk. Stefana Grabowskiego; wreszcie dwóch chorągwi węgierskich. Do jazdy należały korpusy gwardii konnej lit.; trzy brygady kawalerii narodowej — pierwsza w Szawlach pod Michałem Sulistrowskim, trzecia pod brygadierem Józefem Kossakowskim; osiem pułków lekkiej kawalerii — w pierwszym był pułkownikiem Michał Kirkor, w drugim — Augustyn Kadłubicki, w trzecim szefostwa Michała Zabiełły (pó-

żniej Chlewińskiego) — Piruski, w czwartym szefostwa Józefa Bielaka — Mustafa Achmatowicz, w piątym szefostwa Arnolda Byszewskiego — Ludwik Lisowski, w szóstym — Jakub Azulewicz, w siódmym w Wiłkowyszkach — Mustafa Baranowski, w ósmym Tatarskim — Aleksander Ułan.

Armia rosyjska na Litwie według sekretnego doniesienia wodza naczelnego Igelströma do imperatorowej z 5 (16) kwietnia, liczyła 5.920 głów i 33 działa polowe. Największy oddział, 1.800 ludzi i 10 armat, miał generał Arsenjew w Wilnie, generał Paweł Dymitrjewicz książę Cycjanow w Grodnie miał 1.700 ludzi i 20 dział, major Toll w Nowogródku — 750 ludzi i 2 działa, podpułkownik Makarow w Słonimie — 600 ludzi, major Hertzberg w Kownie — 500 ludzi, major Gołaczew w Grannem — 350 ludzi i jedno działo, major Hamper w Żyżmorach — 220 ludzi. Na Wołyniu stał dwutysięczny korpus tzw. łucki pod dowództwem generała Teodora Denisowa. Obliczenia powyższe nie były ścisłe. Igelström, może rozmyślnie, podawał liczby mniejsze od istotnych; na podstawie poszczególnych raportów, zawsze jednak niedokładnych i częstokroć wzajem się krzyżujących, siłę armii rosyjskiej można szacować na z górą osiem tysięcy ludzi. W każdym razie było to za mało, zdaniem Igelströma, zwłaszcza wobec «zarażenia trądem» rewolucyjnym całej niemal Litwy. Wprawdzie bitwę racławicką nazywał wystąpieniem «pijanej zgrai», z którą nie warto się liczyć, jednak w dalszych raportach zdradzał coraz poważniejszy niepokój i domagał się jak najrychlejszego ściągnięcia na Litwę wojsk spod komendy Repnina, generała komenderującego w «nowoprzyłączonym kraju», tj. w drugopodziałowej dzielnicy.

Nastąpił wybuch. Pod hasłem «Śmierć lub zwycięstwo!» ogłoszony został pierwszy bojowy uniwersał Kościuszki «do wojska polskiego i litewskiego». Wzywał w nim Naczelnik: «Bądźmy jednym ciałem z obywatelami. Łączmy się najsilniej, łączmy serca, ręce i sposoby wszystkiej ziemi mieszkańców».

Już w przeddzień insurekcji warszawskiej Żmudź porwała się do broni, gdyż wobec znacznego skupienia wojsk

i nielicznych oddziałów nieprzyjacielskich warunki do rozpoczęcia powstania były tutaj najpomyślniejsze.

W środę, 16 kwietnia, w czasie «agitowania się» w Szawlach sądu ziemskiego wybitni obywatele: Ksawery Niesiołowski, szef 6 pułku, Romuald Giedroyć, były wicekomendant brygady usarskiej, Antoni Prozor, wojewodzic witebski, i Piotr Zawisza, sędzia ziemski kowieński, przybyli do Mikołaja Sulistrowskiego dowodzącego pierwszą brygadą w celu «ułożenia z tymże projektu, dotyczącego uorganizowania powstania w W. Ks. Litewskim i na Żmudzi». Zastali u niego generała-majora Antoniego Chlewińskiego, który przybył do Szawel dla przeprowadzenia z rozkazu hetmana Kossakowskiego redukcji brygady. Chlewiński na razie się opierał, twierdząc, że «powstanie jest rzeczą niepodobną, że w obecnej chwili byłoby to rozdwojeniem narodu, a może najskuteczniejszym dla Moskwy pretekstem zagarnięcia reszty Rzplitej, że najlepiej jest czekać na wypadki ciągle się w Europie komplikujące, że jeśli się okaże w Koronie powstanie skutecznym, to dość będzie czasu do powstania i na Litwie». Głos Chlewińskiego nie został podzielony przez obecnych. Prozor dowodził, że «uda się czy nie, musimy powstać, żeby nie mieć na sumieniu, że się nie udało Koronie dlatego, że Litwa została spokojną». Ostatecznie Chlewiński «po mocnych i gruntownych przełożeniach» dał się nakłonić do przysięgi i podpisania aktu powstania; za tym przykładem poszedł cały «sąd ziemiański miejscowy i wszyscy przytomni», po czym zawiązano konfederację, «łącząc się z konfederacją krakowską», i ułożono plan działania. Do Warszawy z wieścią «o uczynionym w Szawlach powstaniu» wysłano szlachcica Pokubiattę.

Tegoż dnia, 16 kwietnia, spisany został, najpewniej pod naciskiem Chlewińskiego, «Akt związku w Szawlach uczynionego przez wojskowych». Jako cel powstania wskazywano «ocalić zbawienie Ojczyzny, odzyskać Rzplitę i swobody wolnych obywateli... nie oszczędzać krwi i życia... na pokonanie tyranii i wytępienie zdrajców». Za «Najwyższego Naczelnika siły całego zbrojnego Narodu» obierano Kościuszkę, aby jed-

nak «cała nasza szczególna siła..., była użytą i czynną dla powszechnego ocalenia, kierowana w zamiarze tak ważnym i wielkim» obierano przeto «za przewódcę i naczelnika całej zbrojnej siły prowincji W. X. Lit. gen.-majora Antoniego Chlewińskiego». Akt szawelski tworzył zatem dla całej prowincji związek wojskowy pod stałym odrębnym naczelnictwem, ale liczono również na współdziałanie wszystkich warstw ludności. Załączona do Aktu przysięga dla związkowych oraz późniejsze odezwy Chlewińskiego podkreślają radykalny wszechstanowy charakter ruchu występującego w obronie «wolności... której prawdziwa istota rzadko komu dotąd znana była... równości... na uzyskanie której same tylko wspaniałe narody majątki i życie poświęcają (tj. Francja)... i niepodległości... która chyba dopiero ma się wzniecić...».

Akt powstania i rotę przysięgi podpisali, oprócz Chlewińskiego, gen-maj. Romuald Giedroyć, Ksawery Niesiołowski, brygadier Mikołaj Sulistrowski i 14 oficerów.

Giedroyć jeszcze tegoż dnia w nocy wymaszerował z Szawel w sile 200 koni do Szat, gdzie stał 3 regiment szefostwa Michała Kossakowskiego. Po drodze «zabierał mniejsze komendki» i raz tylko musiał stoczyć pięciogodzinną utarczkę z dwoma oficerami, Franciszkiem Lasotowiczem i Kazimierzem Truskowskim, którzy oświadczyli, że «bez rozkazu władzy wyższej» przyłączyć się do powstania nie mogą. Przybywszy do Szat, Giedroyć bez trudu opanował odwach i dwie armaty, po czym wpadł z odwiedzionym pistoletem do mieszkania podpułkownika Sztejetyna, swego szwagra, który wszakże natychmiast « wielką ochotą i wesołością poddał się mu z całą komendą». Z Szat Giedroyć podążył do Janowa i Łukojń, po drodze zabierał armaty, amunicję i aresztował targowiczan, między innymi Antoniego Kossakowskiego, kasztelana inflanckiego, i syna jego, Michała, pisarza litewskiego, Giełguda, zięcia Kossakowskiego, i Antoniego Blinstruba, marszałka kowieńskiego. W Żyżmorach złączył się z 4 regimentem, dowodzonym przez pułkownika Meyena. Niesiołowski z Sulistrowskim udali się do Poniewieża i Wiłkomierza, zabrali pułk

I szefostwa wojewodzica Kossakowskiego, po czym pośpiesznie ruszyli do Wilna.

Chlewiński stosownie do ułożonego planu wymaszerował do Rosień, gdzie się znajdowała 3 brygada Kossakowskiego, wojsko chętnie złożyło przysięgę, nie odmówili jej i brygadier Kossakowski oraz wicebrygadier Białozor, wszakże niebawem usiłowali oni zbiec do Kurlandii, lecz w drodze zostali zatrzymani. Do Chlewińskiego przyłączył się jeszcze pułk Lisowskiego; jedynie tylko w Wiłkowyszkach odmówił złożenia przysięgi pułkownik Jakub Baranowski i udał się do Olity, oświadczając, że «nie tylko nie przyłączy się do powstania, ale poczuwa się do obowiązku przytłumienia takowego wszędzie, gdzie ono wybuchnie», równocześnie wysłał kurierów do hetmana Kossakowskiego i szefa Bielaka z radą jak mają postępować; znaczna część podkomendnych wypowiedziała Baranowskiemu posłuszeństwo i przystała do powstania.

W stolicy Litwy załoga rosyjska pod dowództwem generała Mikołaja Dmitrjewicza Arsenjewa, zięcia gen.-gubernatora Tutołmina, składała się z dwóch pułków piechoty, Pskowskiego i Narwskiego, batalionu jegrów, pułku kozaków dońskich i czterech rot artylerii polowej, ogółem z niespełna dwóch tysięcy ludzi i 19 armat. Wojsko polskie stanowiły dwie zredukowane kompanie czwartego regimentu, dwie siódmego i wreszcie zredukowany również oddział artylerii litewskiej, razem około 400 ludzi; arsenał był w rękach naszych.

Nieliczne siły polskie ożywiał duch jak najlepszy, żołnierze i oficerowie byli «determinowani» i czekali tylko na wezwanie.

Zbliżały się święta wielkanocne, w pamiętnym owym roku przypadające równocześnie w kościele katolickim i prawosławnym. Atmosfera stawała się z dniem każdym coraz bardziej podniecająca; coraz częstsze zdarzały się kłótnie i bójki między żołnierzami polskimi a podkomendnymi Arsenjewa, miotano wzajem pogróżki złowrogie; po mieście obiegały dziwne wieści o zdarzeniach w krakowskim, o boju ra-

cławickim, krwawej nocy wielkoczwartkowej i walkach na ulicach Warszawy. Wśród Rosjan widoczny był niepokój, zwłaszcza wobec coraz uporczywiej powtarzanych wieści o wkrótce nastąpić mającym powstaniu. Pewien faktor, nazwiskiem Gordon, doniósł majorowi Mikołajowi Tuczkowowi, dowodzącemu artylerią rosyjską, że czynią się w Wilnie przygotowania do rzezi, że niektóre domy zajęte przez Rosjan czyjaś ręka opatrzyła tajemniczymi literami RZ., mieszkanie zaś samego Tuczkowa zagadkowym znakiem NB. Tuczkow niezwłocznie zakomunikował wszystko Arsenjewowi, który wszakże do tych pogłosek nie przywiązywał poważniejszego znaczenia.

Na ogół człowiek niezły, dobroduszny i łatwowierny, bez właściwej u większości działaczy ówczesnych zaciekłości i nienawiści nieprzejednanej, przy tym «próżniak, zabaw tylko i miłostek pilnujący», usidlony czarującymi wdziękami Józefowej Wołodkowiczowej, późniejszej marszałkowej, przedstawia Arsenjew typ wojaka przekładającego zwycięstwa salonowe nad marsowe laury. Obawy i ostrzeżenia Tuczkowa wręcz od siebie odsuwał. Począł wierzyć niebezpieczeństwu dopiero wtedy, gdy było już za późno.

W przeddzień wybuchu, 21 kwietnia, przybył konno do Wilna hetman Kossakowski, który ledwie zdołał się wymknąć z zastawionej nań przez Chlewińskiego pułapki w Łukojni.

Niezwłocznie zwołał radę wojenną i przedstawił podwładnym niebezpieczeństwo wybuchu, zalecając najrychlejsze przygotowanie obrony. Z rady wojennej udał się hetman do Arsenjewa, który mieszkał w pałacu Paca przy ulicy Zamkowej i usilnie nalegał, aby wojska rosyjskie wyszły niezwłocznie do obozu, gdyż położenie jest bardzo groźne. Arsenjew, który poprzedniego dnia wysłał ordynans do pułkownika Diejewa, aby z pułkiem Tambowskim ostrożnie maszerował do Wilna, teraz twierdził, że poważniejszego nie widzi niebezpieczeństwa i rad hetmana nie usłuchał. Kossakowski zaniepokojony coraz bardziej alarmującymi wieściami o powstaniu w Szawlach, Wiłkowyszkach, Oszmianie, Smorgoniach słał na-

glące listy o pomoc do Igelströma, nie wiedząc oczywiście o wypadkach warszawskich. «Jestem zupełnie pewny — pisał szkaradną francuszczyzną — że rewolta małej garści ludzi, a nawet całego narodu przeciw tak potężnemu mocarstwu (tj. Rosji), to atom... lecz odosobniony nawet oddział może rozszerzyć zarazę *(la peste)* w całym kraju». Wyrażał przekonanie, że zdoła przeszkodzić «zamachom źle myślących», «zgromi i zgniecie butowników» *(dompter et écraser les rebelles)*, o ile jednak w porę otrzyma pomoc wojsk rosyjskich i zdąży przeprowadzić dyslokację pułków litewskich. Równocześnie powiadamiał o przybyciu do Wilna w przebraniu włościańskim majora Eydziatowicza, który przywiózł jakieś odezwy z Warszawy; o wydaniu rozkazów aresztowania Jasińskiego, ppor. Szymona Górskiego, Niesiołowskiego i wspomnianego Eydziatowicza, którego polecił natychmiast okuć w kajdany. Ale te wszystkie środki zapobiegawcze były już spóźnione.

Jasiński pośpiesznie ostatnie czynił przygotowania. Wojsko należące do spisku i rzemieślników podzielił na kilka «cząstek», poleciwszy im równoczesne wykonanie ataku, który miał nastąpić w nocy z 22 na 23 kwietnia.

Północ wybiła na zegarach wileńskich; miasto zdawało się spać: w istocie czuwało, pełne było niedostrzegalnego ruchu, gorączkowego działania. Rozdzielano broń i naboje, wydawano ostatnie wskazówki i rozkazy. O wpół do pierwszej z arsenału rozległ się głośny wystrzał armatni, odpowiedziały mu echem wzgórza sąsiednie, we wszystkich kościołach nagle poczęto bić w dzwony, na cichych do niedawna ulicach zagrzmiały bębny, z licznych zaułków poczęły wylegać gromady uzbrojonego ludu, co chwila rozlegała się bądź krótka, donośna komenda, bądź okrzyki: «do broni, do broni!»... gdzieniegdzie padał strzał lub smolna błysnęła pochodnia. Wrzawa rosła, potężniała, gniewliwym zgiełkiem, szczękiem oręża, koni tętentem uderzając w prastare mury grodu.

Ulice przejeżdżał na siwym koniu Jasiński, «w każdym punkcie odwagą i przykładem zachęcając i zagrzewając wszystkich do świętej sprawy, wśród wystrzałów i kul z obu

stron». Żołnierze nieprzyjacielscy brali go podobno za św. Jerzego i nie śmieli w niego celować.

Już całe miasto było na nogach. Wszyscy śpieszą do arsenału, gdzie się naprędce, jak kto mógł, uzbrajają. Major 7 regimentu Sobecki opanowuje ratusz i odwach główny. Plac Ratuszowy niezwykły nad ranem przedstawiał widok: tu i owdzie trupy, broń porozrzucana w nieładzie, a po obu stronach odwachu wał wysoki usypany z ogromnych czap i kaszkietów. Walka była zaciekła. Wielce nam nieprzychylny major Tuczkow oddaje w swych pamiętnikach sprawiedliwość dzielności i energii Polaków. Natarcie było istotnie niezwykle silne. Główna uwaga powstańców skierowana była, prócz odwachu, na kwatery oficerów rosyjskich i mieszkanie hetmana Kossakowskiego w domu Millera przy ul. Niemieckiej, gdzie tego dnia pełnił wartę porucznik Józef Hornowski.

Hetman usłyszawszy strzały w mieście polecił swej straży złożonej z 19 karabinierów bronić się do upadłego, sam z pistoletem w ręku biegał po domu, wreszcie przewidując nieuchronną zgubę postanowił schronić się na poddaszu, lecz na schodach zastąpili mu już drogę porucznicy: Michałowski, Achmatowicz, Gawlasiński i Kleczkowski. Na okrzyk Kossakowskiego: «to bunt!» — Michałowski miał odpowiedzieć czynną obelgą. Ostatecznie hetman był aresztowany i jak stał, w szlafroku, odprowadzony wśród wrzasków pospólstwa do arsenału, gdzie go osadzono wraz z uwięzionymi przez kapitana Nielepca Arsenjewem, komendantem miasta pułkownikiem Rebokiem, dowódcą pułku Pskowskiego Jazykowem i kilkoma innymi oficerami. Wszystkich aresztowanych żołnierzy i oficerów niższych stopni zamknięto w kościele św. Kazimierza, z którego wyniesiono Przenajśw. Sakrament. Ogółem wzięto do niewoli: jednego generała, 2 pułkowników, 5 majorów, jednego plac-majora (Bagauta), 4 kapitanów, 11 poruczników, 8 podporuczników, 1 adiutanta, 12 chorążych, 2 lekarzy, kapelana, kancelistę, wreszcie 964 podoficerów i «gemeynów», razem 1.013 ludzi; «armaty, chorągwie,

sztandary, amunicja, magazyny, kasa, wszystko się dostało w ręce nasze».

Zabitych i rannych po stronie rosyjskiej było zaledwie kilkunastu, straty polskie wynosiły tylko dwóch zabitych i sześciu rannych.

Powstanie wileńskie udałoby się w zupełności, gdyby nie ucieczka majora artylerii Tuczkowa, który po pierwszym strzale w mieście podążył do oddziału swego stojącego na Pohulance z armatami i rozpoczął pośpiesznie przyprowadzać do porządku ściągające zewsząd gromadki przerażonych żołnierzy rosyjskich. Niebawem oddział Tuczkowa wzrósł do dwóch z górą tysięcy ludzi. Jasiński przewidywał w planie wybuchu możliwość ucieczki Tuczkowa i niebezpieczeństwo skoncentrowania na Pohulance sił rosyjskich; dlatego też zawczasu polecił generałowi Giedroyciowi wpaść na Pohulankę z pułkiem jazdy i zająć tę ważną pozycję. Plan był do wykonania łatwy, lecz Giedroyć nie uskutecznił w porę wskazanego sobie marszu i przybywszy za późno umożliwił Tuczkowowi sformowanie oddziału, który dzięki posiadaniu artylerii poważnie grozić począł Wilnu. «Dzień był pełen trwogi i zamieszania», — Tuczkow wbrew nadesłanemu przez uwięzionego Arsenjewa rozkazowi zaprzestania ognia rozpoczął bombardować miasto z góry Boufałowej i zamierzał nawet atakować powstańców, ale na wieść o zbliżaniu się Stefana Grabowskiego z resztą 7 pułku postanowił cofnąć się w kierunku Grodna dla połączenia z Cycjanowem. Szlak swego odwrotu, któremu na próżno usiłował teraz przeszkodzić Giedroyć, znaczył Tuczkow ogniem i mieczem; zrujnowane wówczas zostały liczne budowle na Pohulance, na Łukiszkach i Śnipiszkach oraz na przedmieściu Trockim, «niemniej też obszerne zabudowania i piękny folwarczek z ogrodem graniczący z murami folwarku i ogrodem ks. dominikanów, zwany Hamiltonowski».

Tymczasem stojący o dwadzieścia wiorst od Wilna oddział wojsk rosyjskich pod dowództwem podpułkownika Lewiza, usłyszawszy odgłosy strzałów w mieście, podążył for-

sownym marszem na Wilno, przedostać się atoli nie mógł przez Wilię, bowiem sznury promu były przecięte. Lewiz rozpoczął wtedy ogień karabinowy zza rzeki, odstrzeliwując się żołnierzom polskim broniącym przeprawy; następnie pociągnął w górę rzeki, przeprawił się i złączył z uchodzącymi z Wilna kozakami oraz pskowską piechotą. Zamiarem jego było przedostać się do Tuczkowa na Pohulankę, okazało się to jednak niemożliwym i Lewiz cofnął się do Niemenczyna, staczając po drodze drobne utarczki z uzbrojonymi w kosy i kłonice włościanami.

Nazajutrz po ustąpieniu Tuczkowa, 24 kwietnia, «obywatele prowincji W. X. Litewskiego i mieszkańce miasta wolnego Wilna z uwielbieniem najwyższej Opatrzności doczekawszy się szczęśliwego momentu powstania narodu z przemocy i ucisków, którymi nas obcych sąsiadów wprowadzone wojska zdradą i dumną ambicją małej części niegodnych imienia polskiego rodaków obarczały, równie gorliwi jak i koronni obywatele w jednymże celu odzyskania wolności i równości obywatelskiej, jako też wszystkich korzyści i zamiarów, które w sobie akt krakowski w roku teraźniejszym, 1794, mca marca 24 zawarty ustanawia, akt jak najsolenniejszy Narodu Litewskiego z ofiarą życia i majątków dla wspólnej nas samych i Ojczyźnie naszej obrony, deklarując każdego jej i kto nie jest z nami naszym jest nieprzyjacielem, a biorąc za hasło śmierć albo zwycięstwo nieprzyjaciół naszych akt niniejszy uchwalamy».

Akt ten o wiele wyraźniej określał cele powstania, aniżeli Akt krakowski z 24 marca. Był świadectwem tego gorącego zapału i rewolucyjnego rozmachu, jaki ożywiał Jasińskiego. «Idźmy za przykładem Francuzów» są jego słowa, za którymi kryło się zdecydowane dążenie do przebudowy porządku społecznego. Nie ograniczono celu powstania do zwalczania nieprzyjaciół, ale zapowiadano, iż powstanie wybucha «w jednymże celu odzyskania wolności i równości obywatelskiej».

Po odczytaniu przez pisarza Jerzego Białopiotrowicza

«Aktu powstania» ruszono do kościoła św. Jana, gdzie biskup Toczyłowski odśpiewał *Te Deum* wpośród tak wielkiego nacisku wiernych, iż kościół wraz z dziedzińcem nie mógł ich pomieścić. Akt podpisany przez 2.328 osób ogłaszał utworzenie Rady Najwyższej Rządowej, do której powołano: Józefa Niesiołowskiego, wojewodę nowogrodzkiego, Antoniego Tyzenhauza, chorążego wileńskiego i prezydenta m. Wilna, Benedykta Morykoniego i Stanisława Mirskiego, pisarzów litewskich, Michała Brzostowskiego, starostę mińskiego, Dominika Narbutta, wojskiego lidzkiego, Józefa Paca, starostę wileńskiego, Michała Grabowskiego, koniuszego lit., Stanisława Wołłowicza, podkomorzego rzeczyckiego, Tomasza Wawrzeckiego, ex-chorążego lit., Mikołaja Chrapowickiego, marszałka orszańskiego, Walentego Goreckiego, wojskiego wileńskiego, Benedykta Karpia, chorążego upickiego, Michała Straszewicza, marszałka upickiego, Józefa Kociełła, pułkownika wojsk W. X. L., Kajetana Nagurskiego, chorążego pow. szawelskiego, Szymona Wiszniewskiego, podkomorzego preńskiego, Mikołaja Morawskiego, ex-pisarza wojskowego, Tadeusza Wysogierda, Alojzego Sulistrowskiego, ex-pisarza lit., Samuela Korsaka, Ignacego Giełguda, ex-strażnika lit., ks. Marcina Poczobuta, rektora Akademii Wileńskiej, ks. Michała Karpowicza, archidiakona smoleńskiego, Jerzego Białopiotrowicza, Antoniego Chlewińskiego, generał-majora, Romualda Giedroycia, generał-majora, Jasińskiego, pułkownika inżynierów i komendanta Wilna, i Antoniego Lachnickiego, wiceprezydenta miasta Wilna.

Nadto do Rady mieli wejść delegaci województw, powiatów i miast wydziałowych.

Podpisujący Akt Powstania składali przysięgę «jako... władzom aktem powstania ustanowionym najwierniej posłusznymi będziemy i to wszystko, co z nas należeć będzie do mocy obrony niniejszego aktu powstania narodu gorliwie i poczciwie dopełniać nie omieszkamy, a co nam od władzy którejkolwiek z niniejszego aktu będącej powierzonym zostanie... sekretu dochowamy...».

Następnego dnia Rada ogłosiła «Uniwersał do Województw i Powiatów W. X. Litewskiego i miast wolnych», w którym powiadamiała o «zrobieniu powinności przez wojsko mężnie od J. Pana Jasińskiego, pułkownika inżynierów komenderowane» i uwolnieniu «miasta stołecznego Wilna od nieprzyjacielskiej konsystencji». Zarazem donoszono o rzekomo przyobiecanej pomocy ze strony Francji, która «podaje nam przyjacielską rękę» i «żąda powstania naszego». Dalej uniwersał zawiadamiał o powołaniu Rady Najwyższej Rządowej, «która ma moc i najwyższą władzę w każdym czasie, dopóki ten święty ratunku związek potrzebnym będzie, urządzać to wszystko, co do zbawienia ojczyzny zdatnym osądzi», następnie o utworzeniu «magistratur», a przede wszystkim Sądu Kryminalnego, «którego obowiązkiem będzie sądzić odtąd zdrajców Ojczyzny jej powstaniu przeciwnych, radą albo spiskiem jakim grożących, i tych, którzy Ojczyźnie swojej ex *crimine perduellionis* już zawinili»; sąd ma «być krótki i jeśliby gwałtowna wymagała potrzeba w ciągu 24 godzin oskarżenie, dowody i dekret kończyć się powinny, a spod dekretu inaczej się nie wychodzi tylko albo przez zwolnienie z naganą skarżącego, albo śmierć winnego przez szubienicę»; dla prawomocności działań sądu wymaganym był komplet z siedmiu osób. Równocześnie powołano do życia: Deputację Opatrzenia, która «zatrudniać się będzie ogólnie wszystkim tym, czego tylko potrzeba powstania Narodu w jak najrychlejszych sposobach i skutkach dostarczających wyciągać może»; Deputację Bezpieczeństwa Publicznego, która «władać będzie siłą Narodową Zbrojną i postrzegać bezpieczeństwa, zapobiegając wszelkim do powstania Narodu zawadom, jej obowiązkiem będzie szczególniejszym mieć baczność jak najściślejszą, aby nic naprzeciw powstaniu Ojczyzny nie tylko nie czyniono, lecz nawet ani mówiono nie było»; wreszcie Deputację Skarbu publicznego do zawiadywania funduszami publicznymi i pełnienia «powinności przez prawo na Komisję Skarbową włożone». Władza nad wojskiem spoczęła w rękach tzw. Deputacji Tajnej, która w rzeczach wymagających sekretu mogła działać

samodzielnie bez odwoływania się do Rady Najwyższej, «zawsze jednak pod najwyższym naczelnictwem Tadeusza Kościuszki», do którego też zwrócono się niebawem z prośbą «o wsparcie w armatach, amunicji i pieniądzach».

W dalszym ciągu uniwersał polecał Deputacjom opracowanie regulaminów, wzywał wszystkich obywateli Księstwa do składania akcesów i wysłania delegatów do Rady Najwyższej Narodowej, po jednym z województw, powiatów i «miast wszystkich głównych» oraz trzech z Księstwa Żmudzkiego; wreszcie zawierał gorące wezwanie do formowania za przykładem Korony pospolitego ruszenia i przysyłania rekrutów. «Nie oszczędzajcie majątków i życia, gdy idzie o zachowanie droższej nad to oboje wolności — są słowa odezwy — przemówcie łaskawym głosem natury do ludu, który tylą dręczony uciskami, żywiąc chlebem od własnej gęby oderwanym nieprzyjaciela swojego, w ostatniej nędzy i rozpaczy waszego tylko podobno oczekuje rozkazu; niech to narzędzie, którego mu do uprawy roli rozpustny sołdat użyć przeszkadza, w jegoż piersiach utopione, ocaleniu Ojczyzny i wolności poświęcone zostanie». Przytoczywszy słowa przysięgi złożonej na rynku wileńskim, Rada Najwyższa składa oświadczenie, że się żadnymi prywatnymi interesami zatrudniać nie będzie, że jej członkowie wyrzekają się «wszelkich pensji, nagród i korzyści» i dopóty pełnić będą obowiązki z najwyższą gorliwością, «dopóki Rzplita oswobodzona zupełnie od obcego żołnierza i oczyszczona od wszystkich Ojczyzny naszej zdrajców... w stopniu najwyższej nie stanie szczęśliwości».

Pierwszą czynnością Sądu Kryminalnego było wydanie wyroku na Szymona Kossakowskiego. Dekretem z 25 kwietnia głośny działacz Targowicy skazany został na śmierć przez powieszenie. Tegoż dnia ustawiono szubienicę na rynku, «przy latarni w kształcie paryskiego latarniowego sznura». Tłumy od rana otaczały ratusz i plac stracenia. Około czwartej po południu rozległ się w ulicy Zamkowej grzmot bębnów zwiastujący pochód ze skazanym. Najpierw szedł oddział piechoty 7 regimentu, za nim w karecie niebieskiej, która należała po-

dobno do Jasińskiego, w parę białych koni zaprzężonej, jechał hetman litewski; pojazd otaczał szwadron jazdy brygady kowieńskiej. Kossakowski był w tym samym żółtym nankinowym szlafroku podbitym białymi barankami, w którym go aresztowano. Naprzeciw karety jechał Jasiński z wojewodą Niesiołowskim i chorążym Tyzenhauzem. Gdy orszak stanął Jasiński przemówił mniej więcej w te słowa: «Mości Panowie! dopełni się tu akcja, o której nikomu rezonować nie wolno i czy ona się będzie podobała lub nie, każdy powinien milczeć, a ktoby głos swój podniósł, będzie natychmiast na tej szubienicy powieszony». Po tym przemówieniu głuche zapanowało milczenie. Wojsko utworzyło czworobok i na odwachu stanął Jasiński z oficerami. Sprezentowano broń. Instygator nowoutworzonego trybunału, adwokat sądów wileńskich, Gaspar Elsner, odczytał z konia krótki dekret, zawierający streszczenie wszystkich przewinień Kossakowskiego i skazujący go na konfiskatę majątku i śmierć przez powieszenie.

Do karety wszedł spowiednik.

Niebawem wyprowadzono skazańca; szedł blady, ze wzrokiem utkwionym w przestrzeń, «azali nie ujrzy skąd ratunku i oswobodzenia». Chciał coś rzec, lecz bębny stłumiły jego słowa. Po chwili wyrok został spełniony. Z pobliskiej wieży kościoła św. Kazimierza rozległy się dzwony. Ktoś zawołał: «Wiwat!» i tłum rozniósł ten okrzyk po wszystkich ulicach miasta.

Jasiński był pełen tryumfu i dumy, że uczynił «pierwszy krok do wolności». Oto spełniła się kara za poniewierkę godności narodowej, za wszystkie gwałty i szalbiercze z wrogiem knowania na zgubę i pohańbienie Ojczyzny, za nikczemne zaprzedawanie polskiego żołnierza w nienawistne służby imperatorowej. Stał oto teraz na rynku oswobodzonego miasta, biorąc w siebie gniew ludu i jego niezbłaganą karzącą moc. Pragnął takich uniesień duszy i tej władczej potęgi w narodzie. Jego tajone marzenia kształt przybierały widomy, iściły się w groźnym obrazie sądu i kary. Czuł się zbratanym z tym

ludem szalejącym, który wydobywał ze siebie zatraconą świadomość własnej dumy i poczucie siły.

Ciało hetmana wisiało trzy godziny na szubienicy, po czym pogrzebano je bez trumny na cmentarzu św. Stefana.

SZYMON KOSSAKOWSKI.
Portret w Bibliotece Krasińskich w Warszawie.

Natychmiast po egzekucji wyprawiony został do Warszawy Chodźkiewicz z doniesieniem o wybuchłym powstaniu i powieszeniu Kossakowskiego.

Z radosnym uniesieniem obchodzono w oswobodzonym mieście rocznicę Konstytucji 3 Maja. Na ulicach gromadziły

się tłumy wznoszące patriotyczne okrzyki, damy zaczęły nosić sylwetki Kościuszki z napisem:

> Gdy obrona Ojczyzny wielkich mężów wymagała,
> Przybył uczeń Washingtona, a z nim szczęście i chwała.

W kościele św. Jana uroczyste nabożeństwo z odśpiewaniem *Te Deum* odprawił biskup Jan Nepomucen Kossakowski, ceniony przez Jasińskiego za szczery patriotyzm.

Tymczasem Komisja indagacyjna wysadzona z łona Deputacji Bezpieczeństwa Publicznego «do egzaminowania osób podejrzanych» rozwijała energiczną działalność. Zasiadali w niej między innymi: Walenty Gorecki, wojski wil., J. Mejer, Florian Bietsch, ks. Michał Dłuski, kanonik wil., Bakowski, Turski. Pociągnięto przede wszystkim do śledztwa mających stosunki z Kossakowskim: podporucznika Ignacego Dobożyńskiego, pułkownika Augustyna Kadłubickiego, następnie domowników i służbę hetmana oraz ludzi podejrzanych o szpiegostwo, wreszcie kilku mieszczan, oskarżonych o rabunek podczas pamiętnej nocy z 22 na 23 kwietnia. Oburzenie ludności na zdrajców sprawy narodowej wzrastało. Wrzenie rewolucyjne podniecali emisariusze nieprzyjacielscy, którym udało się przedostać do miasta; zaczęli oni podburzać lud, rzucając podejrzenie o zdradę na Radę Najwyższą; jedynie dzięki taktowi i umiarkowaniu delegatów Rady, Wawrzeckiego i Ogińskiego, udało się wpłynąć na ludność uspokajająco.

Aresztowano przeważnie, zwłaszcza w początkach powstania, stronników konfederacji targowickiej, w przekonaniu, «że szczęście narodu najwięcej zawisa na oczyszczeniu ziemi polskiej z odrodnych Ojczyzny synów»; 6 maja uwięziono Ignacego Szwykowskiego, marszałka konfed. wil., jego sekretarza Kononowicza, następnie konsyliarzy: Heykinga i Piotrowskiego, Załuskiego, konsyliarza konfed. wiłkomierskiej, pisarza Kossakowskiego, szefa Giełguda, pułkownika Jakuba Baranowskiego i inn. W tydzień potem (14 maja), na Placu Ratuszowym u wylotu Zamkowej, «na początku bram

zwanych Imbarami, w rogu domu kupca Krzyżanowskiego» powieszono Szwykowskiego. Po dopełnieniu egzekucji Deputacja Bezpieczeństwa Publicznego w obawie, «że lud zażalony przeciw Ignacemu Szwykowskiemu... mógłby użyć jakiej gwałtowności przeciw Józefowi», synowi skazanego, odesłała młodego Szwykowskiego «na niedziel dwadzieścia cztery, mniej lub więcej», do klasztoru kamedułów pożajskich, a «iżby — jak się wyraża odpowiedni protokół sesyjny Deputacji — przez cały czas mieszkania Szwykowskiego w Pożajściu ks. ks. kameduli dawali onemu stosowne nauki jak należy być poczciwym obywatelem i jak należy młodość swą na usługę Ojczyzny poświęcać, być narodowi życzliwym i wiernym». Zastrzeżono przy tym, aby młodzieniec miał w klasztorze «przyzwoitą stołową wygodę» oraz aby mu były zwrócone sprzęty do niego należące i «wolność ich użycia zapewniona».

Wielki kłopot miano z pomieszczeniem jeńców. Liczba ich wraz z aresztowanymi 23 kwietnia Polakami wynosiła przeszło tysiąc. Najwięcej, gdyż 853 ulokowano w zabudowaniach należących do nieistniejącego dzisiaj kościoła św. Ignacego, 40 oficerów pomieszczono w pałacu Sapieżyńskim; kilku Polaków w domu Brzostowskich przy ulicy Biskupiej; żonę Szymona Kossakowskiego, Teresę z Potockich, w klasztorze Święto-Michalskim itd.

Deputacja Bezpieczeństwa Publicznego dbała pilnie, aby aresztanci nie byli pozbawieni «potrzebnego dla siebie opatrzenia, stołu, przyzwoitych wygód i posługi». Do przyjmowania skarg i zażaleń wydelegowano «cnotliwego i światłego obywatela». Generałowi Arsenjewowi, przy którym i syn jego, Aleksy, zamieszkał, pozwolono mieć własnego kucharza i lokaja, nadto «dla wszelkiej wygody» wyznaczono mu jeszcze do posługi służącego i stróża; dozór nad generałem mieli Mirski i Lachnicki. Założono osobny szpital więzienny, w którym chorych Rosjan dozorowali felczerzy Rosjanie pod kierunkiem profesorów akademii wileńskiej: Lobenweina, Briôtet'a, Langmajera i Spitznagla. Wszystkie rzeczy należące do aresztowanych zostały im wydane, oprócz broni. Żony oficerów rosyj-

skich otrzymały paszporty z prawem wyjazdu «do swego kraju» lub pozostania w Wilnie.

Staranna, przeniknięta szczerym humanitaryzmem opieka nad więźniami stale zaprzątała Deputację. «Deputacja Bezpieczeństwa Publicznego — czytamy w jednym z protokółów sesyjnych — powodując się właściwą narodowi polskiemu ludzkością, życzyłaby z zabranymi jeńcami tak obejść się, aby cokolwiek do przyzwoitej stanowi ich korespondującej wygody należy, opatrzonym i dostarczonym być mogło. Lecz kiedy z jednej strony okrucieństwa przez komendy rozsypane dopełniane, a szczególnie barbarzyńskie Pana Tuczkowa postępki ranią obywatelów serca, z drugiej ciasna sytuacja miasta Wilna broni, przynajmniej do pewnego czasu, dać okazalsze i dobremu sercu Polaków odpowiadające dla jeńców dostarczenie».

Dla oficerów rosyjskich, których w końcu maja transportowano z Wilna do Grodna i Warszawy «przy pilnej straży», lecz i «przyzwoitych wygodach», miał być w drodze: «stół wygodny... do obiadu i kolacji kawa, herbata, kto co zechce... pościel ochędożna, bielizna na odmianę», nawet «wina kilka butelek».

Taki stosunek do jeńców, zgoła wyjątkowy wobec ówczesnej, niezmiernie naprężonej sytuacji wojennej, najbardziej zaś wobec wręcz odmiennych działań strony przeciwnej, godzien jest szczególniejszego zaznaczenia. I nigdy inaczej z uwięzionymi nie postępowano, nawet z zabranymi do niewoli Kozakami, których nieubłagana surowość i bezwzględność najwięcej i najboleśniej dawała się we znaki całej ludności. «Co się tycze Kozaków — notuje protokół Deputacji Bezp. Publ. z 8 maja — jest opinia wojskowych członki Deputacji składających, że wypada z nimi tak postępować, jak z innymi jeńcami, aby nie dawać powodu wet za wet».

Względem Rosjan przebywających w Wilnie w charakterze rzemieślników, służby prywatnej, przede wszystkim zaś kupców «towarów moskiewskich», ze strony polskiej nie tylko nie było żadnych szykan, lecz przeciwnie wszelką w razie po-

trzeby okazywano pomoc, żądając od nich jedynie złożenia przysięgi na wierność Rzplitej, co też skwapliwie czynili wobec Brzostowskiego i Kociełła, delegatów Deputacji Bezpieczeństwa. Wydano przepisy specjalne celem zabezpieczenia towarów kupców rosyjskich w Gościnnym Dworze. W odpowiedzi zaś o. Jerzemu Janowskiemu, przełożonemu monasteru dyzunickiego (św. Ducha), który uskarżał się na zrabowanie w dniach 23 i 28 kwietnia niektórych rzeczy i sprzętów cerkiewnych, rozkazała Deputacja najpilniej poszukiwać sprawców tego rabunku, poddać najsurowszej indagacji oficera dowodzącego i żołnierzy, którzy w owych dniach w tym klasztorze byli, nadto zaleciła «magistratowi m. Wilna, aby przez bęben zwrot i składanie przed delegowanymi od siebie na ratuszu niezwłocznie, w przeciągu najdalej dni trzech, wszystkich w cerkwi lub monasterze zabranych rzeczy pod najsurowszą karą nakazał»; niezależnie od tego pozostawiono wolność monasterowi «na każdym, któregoby dośledził być winnym, dochodzenia w przyzwoitym sądzie, czyli zwierzchności, tak rzeczy czyli szkód, tudzież kar». Gdyby jednak, pomimo wszystko, zrabowane przedmioty nie zostały odzyskane, wówczas przyrzekano «po uciszeniu kraju» wypłacić monasterowi stosowne odszkodowanie.

Na ogół ludności obrządku greckiego okazywano uczucia najżyczliwsze; w śledzeniu tzw. burłaków dyzunitów, przeważnie niechętnie dla Polski usposobionych i bynajmniej z tym się nie kryjących, polecano mieć na uwadze tylko istotnie szkodliwych powstaniu i «zawsze... mieć tę przezorność, aby tych burłaków, którzy spokojnie pilnują swego gospodarstwa, kupiectwa albo obejścia i którzy zbroją się ku wsparciu aktu powstania narodu, ulegają zwierzchnościom, nie prześladować i owszem onych zachęcać swobodami równymi innym mieszkańcom, aby wiernymi byli krajowi».

Rosjan zbiegłych dawniej ze swych pułków i najmujących się na Litwie do robót u gospodarzy, o ile ci zaświadczyli, że «poczciwie i spokojnie się sprawowali przez czas służby swojej», uznawano «za wolnych i niepodejrzanych, dozwalając

im służyć gdzie się podobać będzie». Na przyszłość również polecano dawać dezerterom opiekę i schronienie.

Rada Najwyższa Narodowa Litewska niezwłocznie po ukonstytuowaniu się energiczną rozwinęła działalność. Odbywano po dwie sesje dziennie, od 9 do 1 i od 4 do 8, stale w «pałacu Rzeczypospolitej», czyli dawniejszym biskupim. Wydane zostały uniwersały przywracające Komisje cywilno-wojskowe, ogłoszono odezwy do mieszkańców wsi i miast z powiadomieniem o wybuchu i z gorącym wezwaniem do spełnienia obowiązku obywatelskiego; wreszcie, niezależnie od ciągłego tym sposobem apelowania do serc i umysłów, podjęto trudną odpowiedzialną robotę organizacyjną, zarówno w sensie administracyjno-prawnym, jak i w najpilniejszym obecnie zakresie spraw czysto wojskowych.

Pisma Rady odznaczają się na ogół wielką ostrością wysłowienia, przy zaniedbanej nieraz formie, co wszystko da się usprawiedliwić zgoła osobliwą chwilą, pełną wielkiego podniecenia i gorączkowością nastroju. Wszakże w wystąpieniach swoich Rada Litewska zachowuje rzetelny takt i zdrową roztropność. Dowodem najdobitniejszym piękna, w tonie niezmiernie silna, rozumna odezwa do Litwinów w ich ojczystym zredagowana języku («Aciszaukimas Rodos Naydidziasias Naradaus Letuwos unt wisos gaspadarios, katrie giwiana uliczios y miesietielos unt wisos Ziemies Lituwos»). Członkowie Rady poszli tu za trafnym instynktem politycznym, nakazującym w owej chwili bezzwłoczne odwołanie się do bratniego narodu z wymownym okazaniem konieczności wspólnego działania przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi w myśl wyrażonej zasady, że «gdzie idzie o szczęście powszechne albo zagładę — tam pomoc i ratunek równie do wszystkich należy».

Duchem szczerego humanitaryzmu i sprawiedliwej wyrozumiałości przeniknięte są odezwy Rady Najwyższej Litewskiej «Do żołnierzy rosyjskich» z 2 maja st. st., oraz «Do unitów i dyzunitów» z 8 maja st. st. — obie wydrukowane w dwóch językach, po polsku i rosyjsku. Proklamacja do żoł-

RADA LITEWSKA
POD NACZELNICTWEM
TADEUSZA KOSCIUSZKI.

Zołnierze Rofsyanie, z poftaci człowieka za ludzi od nas znani, frogiey dzikich Komendantow poddani władzy, znamy was za braci, bliźnich, i lituiemy fię wafzey doli, że wzdychaiąc do wolności, mieć i kofztować jey pod barbarzyńfkim rządem nie możecie. Znayduiecie wy w umyſle Polaka ludzkości względy, i fkoro namyslicie fię, że tyran ftan wafz niemal z bydlęcym ftanem równa, a zechcecie fobie doradzić, znaydziecie pomoc i rzetelne Braterftwo dla was i pokoleniow wafzych. Niefiecie wy teraz ogień, i klęfki nayokropnieyfze na ludzi (*Chrześcian*) wam niewinnych, którzy was z ludzkością i łagodnością żywili w domach fwych zapracowanym chlebem, od własney go urywaiąc gęby. Lecz nie wam, nie wam Zołdaci przypisuie tchnący fprawiedliwością Polak, ale owym to okrutnym ciemnym dufzom, rzetelney czci wyobrażenia, i Kawalerfkiey fławy nie maiącym Officyerom i Komendantom wafzym, którzy nie idą za przykładem innych uczciwych Komendantow nam znanych, z Orężem w ręku powinność z azardem pełniących, bez fpuftofzenia, morderftw, rabunkow, lecz którzy unikaiąc rozprawy, nie mogą dotąd nasycić drapieżney chuci przez łupieftwa, kradzieże, łotrowftwa,

СОВѢТЪ ЛИТОВСКІЙ
ПОДЪ НАЧАЛЬНИЧЕСТВОМЪ
ѲАДДЕА КОСТЮШКИ.

Воины Россійскія, со вида человѣческаго за людей ѿ насъ почитаемые, и строгой Командировъ власти подлежащіи! Мы васъ почитаемъ за братію, за ближнихъ и сожалѣемъ надъ вашею долею, что вы желая вольности, подъ варварскимъ правленіемъ оной одержать и оною пользоватися не можете. Находите вы въ души Поляковъ человѣколюбіе, и скоро розсумеете, что Тиранъ состояніе ваше почти за состояніе скотское приводитъ, а восхощете лучшее и выгоднѣйшее для себя выбрать, знайдете помощь и искреннее Братерство для васъ и для потомства вашего. Наносите вы теперь огонь, и мечъ, и самыя ужаснѣйшія бѣдности на людей само невинныхъ, которые въ своихъ домахъ угощали васъ, и съ благостію (для себя самы щадя) прокормляли васъ хлѣбомъ трудомъ своимъ пріобрѣтеннымъ. Но не васъ, не васъ служивые, справедливый Поляка розсудокъ почитаетъ сихъ бѣдствій виновниками: но самыя свирѣпыя и мрачныя души, неимѣющія изображенія вѣрной чести и воинской славы, Афицеровъ и Командантовъ вашихъ, которые не собирались прочимъ честнымъ Командантомъ, намъ извѣстнымъ, со оружіемъ въ рукахъ должность свою со храбростію исполняющимъ, и которые воздержаніе ѿ опустошенія, мучительства, заграбленія, сіиже бѣжа ѿ сраженія воинскаго, до сихъ поръ утолѣть не могутъ стремленія, во похищеніи, употребляющи заграбленія, со-

ODEZWA DO ŻOŁNIERZY ROSYJSKICH.
Według oryginału w Muzeum Narodowym w Krakowie.

nierzy, aczkolwiek pisana pod bezpośrednim wrażeniem surowych działań Tuczkowa, rabunków Merecza, Oran i Szczuczyna, głosi wszakże uczucia bratniej miłości dla tych, co byli jedynie ślepymi sługami «obrzydłego despotyzmu».

«Żołnierze Rosjanie — wzywała Rada — z postaci człowieka za ludzi od nas znani, srogiej dzikich komendatów poddani władzy, znamy was za braci, bliźnich i litujemy się waszej doli, że wzdychając do wolności, mieć i kosztować jej pod barbarzyńskim rządem nie możecie. Znajdujecie wy w umyśle Polaka ludzkości względy i skoro namyślicie się, że tyran stan wasz niemal z bydlęcym stanem równa, a zechcecie sobie doradzić, znajdziecie pomoc i rzetelne braterstwo dla was i pokoleniów waszych. Niesiecie wy teraz ogień i klęski najokropniejsze na ludzi chrześcijan, wam niewinnych, którzy was z ludzkością i łagodnością żywili w domach swych zapracowanym chlebem, od własnej go urywając gęby. Lecz nie wam, nie wam, Żołdaci przypisuje (to) tchnący sprawiedliwością Polak, ale owym to okrutnym ciemnym duszom, rzetelnej czci wyobrażenia i kawalerskiej sławy nie mającym oficerom i komendantom waszym, którzy, nie idą za przykładem innych uczciwych komendantów nam znanych, z orężem w ręku powinność z ażardem pełniących, bez spustoszenia, morderstw, rabunków, lecz którzy, unikając rozprawy, nie mogą dotąd nasycić drapieżnej chuci przez łupiestwa, kradzieże, łotrostwa, rozboje i pożogi, a zamiast męstwa i waleczności, ogień na mieszkańców rzucać i krew niewinną bezbronnych wylewać wam rozkazują z dopełnieniem obmierzłych naturze i Bogu a samej nawet dziczy obrzydłych zbrodni.

Na tych to, na tych Tuczkowów etc. etc. i innych dywizji jego lub podobnych takim niecnych i imienia ludzi niegodnych dzikich komendantów i oficerów waszych wymierzona jest pałająca zemsta żołnierza polskiego i każdego mieszkańca w całym okręgu ziemi polskiej, a ta w późne pokolenia ze krwią przelana zostanie. Wam, wam, Żołdaci, zmuszonym do pełnienia zbrodni przeciw ludzkości i chrześcijaństwu przebaczy ludzkość Polaka, nie odmawiając żądającym schro-

nienia i względów na wolnej ziemi polskiej. Ale niechaj się wasi komendanci dzicy nie spodziewają takiejże w Polaku duszy, kiedy los zdarzy, który bez pochyby sprawiedliwa pomsta Nieba sprawi, aby wpadli w ręce jego, litości i względów nie znajdą, chyba w udziale sromoty i takiej, jakiej warci są śmierci.

Pomnijcie na tę odezwę, rzeczeni oficerowie, okrucieństwem dzikim tchnący, że wasze obejście się nieludzkie, barbarzyńskim ledwo znane wiekom między dziczą, jakie czynicie z mieszkańcami i majątkiem ziemi polskiej, wymierza los i godziny braciom waszym, którzy są w ręku naszym, a drżyjcie, jeżeli sami wpadniecie w moc tych, których wiedzie przeciwko wam hasło: umrzeć albo zwyciężyć! a z czasem przekonać, że słaby tron tyrana, który się opiera na stosie milionowych trupów, a utrzymuje się od dzikich hord ślepych niewolników».

Z tych szarych bibulastych kart, pośpiesznie wytłaczanych w przede dniu niemal rozstrzygnięcia losów tej ziemi, płyną słowa jak gdyby zwiastujące oliwną różdżkę pokoju i pojednania biednemu ludowi, co proroczym Wieszcza odgadnieniem, «jeden zna tylko heroizm, heroizm niewoli». A po latach, gdy nowe rozpalą się walki, w tym samym duchu odezwie się naród polski do tych, co winni byli dać życie *Za waszą i naszą wolność;* nie zapomni o ciemnym, obałamucanym żołnierzu rosyjskim, któremu nieść będzie bratnie, chrześcijańskie przebaczenie.

Nie pustym bez znaczenia frazesem była ta proklamacja litewska. Wkrótce po jej ogłoszeniu, 27 maja, odezwała się Rada do obywateli z dobitnym przypomnieniem, «że naród, który walczy o wolność, o światło prawdy, o zdeptanie praw nieba i ziemi, winien jest nawet w najezdniku szanować ludzkość, winien mu okazać narodowego charakteru łagodność, winien nad wielkością każdego czynu swego zastanowić umysł nieprzyjaciela...». Obowiązuje przeto Rada «wszystkich, abyście dezerterom rosyjskim, do waszych domów przybyłym, podawali łatwość ukrycia się przed ich komendantami,

odsyłając ich do najbliższych komend polskich, iżby u nich pewniejsze mieli schronienie i znajdowali opiekę... Każdy dezerter niech waszej nad sobą dozna ludzkości».

Podobną nutą rozbrzmiewa odezwa «Do unitów i dyzunitów», w której następujące czytamy słowa:

«Jedna wszystkich nas Ojczyzna, jednego i wspólnego nieprzyjaciela zrzucając jarzmo ohydne z swojego karku, wspólnymi siłami ratowana teraz być powinna, gdy powszechna wszystkich w kraju całym szczęśliwość w łzy, w płacz i w jęczenia za okrutnym rabunkiem i paleniem kraju od Moskwy jest obrócona. Ruski wyznania i wiary obrządek w Was, Bracia nasi i mieszkańce polskiego i litewskiego narodu, nie odmienia tego uczucia, które każdy obywatel ma patrząc na ucisk, na rabunki, na gwałty, na zabójstwa i okrutne morderstwa rozjuszonych sołdatów. Patrzajcie, Bracia mili, że polska ziemia Was mile pod obroną praw dotąd utrzymywała, patrzajcie, że o dobry byt dla Was, o swobodę i wolność w gospodarstwie i handlu zawsze Rząd krajowy statecznie myślał». Dalej następuje wyliczenie chwalebnych zamierzeń i uchwał Sejmu Wielkiego w zakresie spraw unickich i dyzunickich, wreszcie przypomnienie wymownego faktu emigracji w XVIII wieku tysięcy włościan z Rosji, «z tyrańskiego rządu, gdzie od duszy podatek się płaci», na Litwę i korzystających obecnie z praw obywatelskich. Konkluzją proklamacji, napisanej w tym samym duchu co znana odezwa Kościuszki do «duchowieństwa Graeco-Orientalnego» z d. 7 maja, jest wezwanie do współdziałania w obronie «miłej Ojczyzny, w której i z której żyjemy», wreszcie zapewnienie, «żeście są Bracia nasi... żeśmy Wam szczerze życzliwi i o dobro Wasze i swobodę Waszą zawsze pilni i troskliwi».

Dowodem tolerancji w stosunku do dyzunitów było powołanie do Komisji porządkowej woj. wileńskiego ihumena Jerzego Janowskiego, który był nawet przez pewien czas prezydującym w Komisji.

Z wiarą głęboką, że «Pan Zastępów jest z nami» i błogosławi «początkom narodowego powstania przeciw ostatnim

Nro XVIII.

GAZETA NARODOWA
WILEŃSKA

WE SRZODĘ DNIA 2. LIPCA ROKU 1794.

Virtus non territa monſtris.

Z Wilna dnia 2. Lipca.

W przeſzły Czwartek dnia 26 Junii z dyſpozycyi Adminiſtracyi Duchowney Dyecezyi Wileńſkiey w przytomności Kapituły, Duchowieńſtwa tak Swieckiego jako też Zakonnego, oraz licznie zgromadzonego rożnych klaſs ludu, odprawiło ſię Nabożeńſtwo za ſzczęśliwe powodzenie Woyſk Rzpltey i zachowanie drogiey dla Narodu oſoby naywyżſzego Naczelnika przez Solenną Proceſſyą z Kościoła Akademickiego S. Jana do Grobu S. Kazimierza, w czaſie którey ſpiewane Pſalmy błagalne, o pogromienie nieprzyjaciół z w kaplicy X Koſſakowſki Biskupim obrządkiem ſpiewał Mſzą Suplikacye i wzywanie Swiętych Patronów Polſkich z Modlitwą gorliwą, ſtoſownie do teraźnieyſzych okoliczności Krajowych ułożoną.

Szołkowſki, Juſtyn Sielicki, Krzyſzt: Łukaſzewicz, z *Miaſta* Jakub Nowicki, Jak: Czyżewſki, Ant: Bevent, Jak: Groſs, Alex: Truczyńſki, Stefanowicz, Gaſperowicz Piſarz Mieyſki, Uſzpolſki, Kuznicki. z *Duchowieńſtwa* JXX. Walentynowicz, Mieleſzko, Soroka, Mingiewicz, Kornatowſki Kaznodzieje Sołomieyſki wyznania Ewangelickiego. *Do Sądow Kryminalnych* Dom: Micewicz, Adam Kołyſzko, Ant: Kuſzelewſki, Mik: Kaſoſolkowſki, Hier: Grondzki, Karol Mikulicz, Ant: Toplicki, Stan: Komorowſki, Stanis Kolko, *Dozorca* Jgn: Motykont Stta Witkom.

Do PTTU MERECKIEGO Wazgird Chorąży, Jan Proniewicz, Michał Haberman, Tom: Godlewſki, Jozef Grodzicki, Jan Pęczkowſki, Winc: Gieyſztor, Jozef Jagmin. z *Miaſta* Jgnacy Zuk, Mik: Zielińſki, Jan Giałwanowſki, Kocioł Obywatel Siemniańſki, Ancewicz, Kierklewſki, Winc: Elſner, Maciey

PODOBIZNA TYTUŁU.

uciskom ciężkiej przemocy», odzywało się również d. 1 maja Officium generalne wileńskie do duchowieństwa polecając odprawianie nabożeństw i suplikacji, uzupełnionych błaganiem do Boga: «Abyś wszystkich obywatelów duchem jedności ku obronie Ojczyzny skojarzyć raczył». Krzepiły serca modły, które zanoszono przed Tron Najwyższego o «wszelkiego karania od Ojczyzny» odwrócenie, o «cnotę męstwa» i w pokoju szczęśliwość.

W liczbie zarządzeń Rady Najwyższej Litewskiej oraz Deputacji poszczególnych zasługuje na wymienienie zakaz gier w karty, loterie, kości, «chociażby najtańsze», albowiem «nie jest dopiero czas zabawy z mamiącą kartowych spekulacją połączonej; nie traćmy na tę próżność ani grosza, ani droż-

szego nad wszystko czasu i zdrowia» — głosiła Deputacja Bezpieczeństwa Publicznego.

Organem urzędowym Rady była *Gazeta Narodowa Wileńska*, która wychodziła pod godłem *Virtus non territa monstris* («Męstwo nieustraszone wobec potworów»), od 4 maja do 6 sierpnia, dwa razy na tydzień, w niedzielę rano i w środę wieczorem, pod redakcją ks. Filipa Golańskiego, profesora literatury łacińskiej i polskiej w Szkole Głównej.

Tymczasem do Wilna przybywali ze wszystkich stron obywatele dla uczynienia akcesów do powstania. Już 29 kwietnia zgłosił się podskarbi lit. Michał Ogiński, który podobno na razie usiłował kraj opuścić, lecz ostatecznie połączył się z ruchem i złożył swój urząd pochodzący z nominacji Targowicy; dalej w charakterze adiutantów Jasińskiego stanęli do walki, wierni mu do ostatka, sekretarz koronny Antoni Granowski, oboźny lit. Aleksander Pociej, plac-major Wilna Paweł Radziszewski oraz późniejsi zasłużeni generałowie — Tadeusz Tyszkiewicz i Jan Weyssenhoff. Rzecz szczególna, że nawet starsi od Jasińskiego wiekiem i rangą oddawali się z własnej woli pod jego rozkazy; marszałek sejmowy i b. generał Kazimierz Sapieha przyjmował skromną szarżę kapitana artylerii; Szymon Zabiełło, generał-lejtnant i kasztelan miński, niefortunny wódz w kampanii 1792 r., ofiarował się Jasińskiemu za adiutanta i stale oświadczał swą wierność dla ojczyzny — obaj niedawni szefowie szli teraz pod komendę młodego naczelnika — tak niepospolitą snać była jego energia i niewolący urok prowadzącej go idei.

W dniu 1 maja dopełniono na ratuszu uroczysty akt przystąpienia do powstania «wolnego miasta głównego Rzplitej» Wilna oraz obioru delegata do Rady Najwyższej w osobie Wincentego Minkiewicza, «któremu radzić jak najskuteczniej o całości i dobrze Ojczyzny wedle prawideł Aktu krakowskiego i powstania Narodu Litewskiego pod d. 24 kwietnia... zleciliśmy».

Nadciągały też z okolic oddziały generała Giedroycia,

szefa Niesiołowskiego, pułkowników Meyena i Rymińskiego, brygadiera Sulistrowskiego, majora Eydziatowicza i inne.

Obficie od razu posypały się również składki na potrzeby krajowe. Ignacy Karp, podówczas młodzieniec czternastoletni, syn zasiadającego w Radzie Najwyższej «gorliwego patrioty i cnotliwego obywatela» Benedykta Karpia, ofiarował za zgodą ojca 2.000 czerw. zł. na lanie armat, a nadto zaciągnął się jako towarzysz do jazdy narodowej, brygady drugiej litewskiej formowanej przez Nagurskich. Jest to ten sam Ignacy Karp', którego imię, pamiętne szlachetnym czynem testamentowego w 1809 r. oswobodzenia włościan, tak słusznego doznało zaszczytu uwiecznienia na kartach *Pana Tadeusza*. Znaczniejsze sumy złożyli: Ksawery Zienkowicz (20.000 złp.), chorąży lit. Ant. Wołłowicz (19.700 złp.), kanonik wil. ks. Mikołaj Tyszkiewicz, Ant. Granowski, obożny Aleks. Pociej, szambelan Renno, pisarz Ant. Lachnicki, biskup Piotr Toczyłowski, sędzia wołkow. Żółkowski, Daniel Paszkiewicz, marszałek upicki Michał Straszewicz, Joachim Abramowicz; kahał wileński (25.000 złp. «w dowód gorliwości obywatelskiej w czasie powstania tego narodu, w którym prawdziwą opiekę swego stanu pokłada»); Beniamin Joskowicz 10 holenderskich talarów, Wincenty Andrzejewski, rybak, «hałtynów moskiewskich sztuk 380» (rb. 11 kop. 40), Jakub Szuchtan, piekarz, w monecie miedzianej złp. 211 gr. 20 itd. Michał Ogiński na potrzeby wojenne ofiarował 118.000 złp., wystawił oddział strzelców z 480 ludzi «kondycji szlacheckiej i stanu kupieckiego», nadto złożył na ręce Jasińskiego 300 cz. zł. dla «dystyngwujących się żołnierzy w dzień rewolucji». Znany z ofiarności jeszcze w 1792 r. Kajetan Nagurski oświadczył chęć uformowania własnego oddziału z 500 kawalerzystów «w broń i dobre konie zaopatrzonych» i zamiar ten przy pomocy Ogińskiego doprowadził do skutku. Ofiarność społeczeństwa początkowo dość znaczna, później jednak osłabła. Jasiński nie był zadowolony z gorliwości zwłaszcza majętniejszej szlachty, której «oświadczenia były bez brzegów, a ofiary szczupłe i leniwe».

Ogólna suma ofiar złożonych w ciągu pierwszych trzech tygodni (do 12 maja) wyniosła złp. 491.264 gr. 4 w gotowiźnie oraz pewną ilość przedmiotów złotych, srebrnych, klejnotów itp., których wyszczególnienie podaje *Gazeta Narodowa Wileńska;* w początkach czerwca było w skarbie około miliona złp., a spodziewano się, że suma ta wzrośnie niebawem do trzech milionów.

Niezależnie od ofiar w gotówce i kosztownościach, gotowość do bezinteresownego współdziałania w sprawie narodowej była powszechna. Niejaki Baranek podjął się «uregulowania» apteki przy lazarecie wileńskim «z niemałym pożytkiem skarbu i wygodą dla chorych»; obywatel wileński Wincenty Pozlewicz zobowiązał się dostarczyć 30 tysięcy funtów mięsa dla wojska «za cenę po 6 groszy, nie pretendując zapłaty aż po ustałej wojnie»; ks. rektor Poczobut oprócz 9.000 złp. w gotówce przekazał na potrzeby kraju miesięczny dochód z mostu Zielonego stanowiącego własność probostwa; ks. Pilchowski i siostra jego, Białłozorowa, obowiązali się bezpłatnie kształcić ubogie sieroty po żołnierzach poległych; Knakfus, architekt i kapitan art. lit., złożył «model młyna obozowego z wykalkulowaniem egzekucji onego, który w formie wozu końmi trzema za obozem ciągnięty w 24 godzinach ma zemleć żyta beczek 5» itd.

Magistrat wileński «dla ugruntowania odzyskanej wolności i z niej wypływających najświętszych prawideł, a z ludzkością i prawem natury połączonych maksym... uproporcjonował» 15 maja następujący jednorazowy «podatek składkowy dla wojska Rzplitej: Każdy «posesor... jakiegokolwiekbądź stanu posesją swą w publicznych ulicach mający, od każdego od ulicy okna dolnego zł. 1 gr. 15, od okna pierwszego piętra zł. 2, od okna drugiego zł. 1»; od okien podwórzowych oraz w domach na zaułkach i przedmieściach opłata była niższa; od sadów fruktowych — zł. 25 do 40; od pieca w cegielniach zł. 15; od łazien publicznych — zł. 50; od kotła w browarach i gorzelniach — zł. 25—60; od kamienia w młynach — zł. 50; od aptek — zł. 100—200; od cukierników i «likwory utrzymu-

jących» — zł. 90; od winiarni — zł. 60—100; od szynkarzy, kafehauzów, traktierni, garkuchni i bilardów — zł. 10—60; od jatek rzeźniczych — zł. 25; od rybaków w ogóle — zł. 1.000; od drukarni — zł. 200; od sklepów — zł. 25—160 itd. Otwarto też subskrypcję na pożyczkę dobrowolną zabezpieczoną na funduszach publicznych.

Rada miejska na sesji 31 maja postanowiła, «by izba kupiecka, cechy oraz kontubernie złożyły wszystkie swe pieniądze do rąk Fryderyka Steyde, kasjera kasy publicznej miastowej, za rewersem, bez najmniejszego utajenia lub przeciągania czasu, a to na opłaty rzemieślników koło reperacji wałów miasta, mostu prawiącym żołnierzom garnizonowym, tudzież i na dalsze potrzeby miasta». Dalsze zasilenie skarbu miało nastąpić przez wpływy podatkowe, przede wszystkim zaś wznowioną tzw. ofiarę dziesiątego grosza od szlachty i pogłówne żydowskie.

Kahał wileński 29 kwietnia złożył przysięgę na wierność Radzie Najwyższej, zaś 17 maja w bóżnicy wileńskiej «doktor medycyny konsyliarz JKMości» Salomon Polonus wygłosił gorące przemówienie, w którym wzywał współwyznawców do reformy społeczno-obywatelskiej życia żydowskiego w duchu zbliżenia do narodu polskiego. «Nie byliście dotąd ani obywatelami, ani mieszczanami, ani wieśniakami — mówił. — ...Byliście narodem bez znaczenia, nie mogliście siebie z tej nieszczęśliwej doli ratować. Wszędzie gdzie pukaliście, żądając ratunku, błagając wsparcia, przeszkodę, opór znajdowaliście... Lecz teraz przez szczęśliwą rewolucję, gdy Polak jakby z chaosu odrodził się... chciejcie się reformować przez wodzów mądrych, przez edukację, zachowanie między wami dobrego porządku, dając narodowi polskiemu poznać, że ucisk jedynie i niewola, którąście cierpieli, były przeszkodą i psuły wam sposoby dlaczego mniej użytecznymi w kraju byliście... Teraz jest właśnie pora dla was pod władztwem zacnych i cnotliwych mężów, którzy duchem Świętej Wolności, Równości są tchnącymi i którzy we wszystkim co się tyczy ogólnego dobra pomagać wam przyrzekają».

Przypomniawszy czyn Jasińskiego, «duchem gorącego patriotyzmu napełnionego Męża», wzywał Żydów do popierania powstania: «Miejcie to w najżywszej pamięci, iż nie masz niebezpieczniejszej plagi, jak mieć nieprzyjaciela w kraju, gdyż ten na żadną rzecz ani względu, ani miłosierdzia, ani litości, ani uwagi żadnej nie ma... Profanuje wasze ustawy, wasze prawo gwałci, prawo narodu i ludzkości. Pali miasta, wioski, z gruntu one niszczy, gdzieście dla was i pokoleń waszych siedliska poczynili. Morduje żony, dzieci wasze i was weźmie w kajdany... Gdy się wszyscy dla dobra powszechnego łączyć będziemy, niezwyciężonymi staniemy się. Niech każdy, ile w czym może, stara się przeszkadzać nieprzyjacielowi, starajcie się wiedzieć o obrotach jego, dając wiadomość Zwierzchnościom Krajowym, które wynajdą środki na zrujnowanie onego (tj. wroga), przez co kraj cały ubezpieczony będzie».

Dla doprowadzenia Żydów «do użytku, do porządku, do słodkiej harmonii», aby mogli być «zjednoczonymi z całym Narodem pod hasłem Równości», miała być powołana specjalna «Deputacja do urządzenia Ludu Izraelskiego», która w toku działań wojennych nie była jednak w możności rozwinięcia szerszej akcji. Była atoli świadectwem zdrowej myśli reformatorskiej w duchu światłych poczynań Wielkiego Sejmu i tolerancyjnych wskazań Kościuszki.

Pięknym dowodem gorliwości i poświęcenia dla Ojczyzny były instrukcje, dawane przez niektórych rodziców synom idącym na wojnę; zasługuje tu na wspomnienie piękny, tchnący szczerym uczuciem obywatelskim, «testament moralny» dany przez Kazimierza i Izabelę Platerów synowi Janowi, rotmistrzowi kawalerii narodowej. «Pamiętaj — takie zawierał między innymi przestrogi — abyś nie chlubiąc się rodu, a w nim przypadku igrzyska, sam własnymi zabiegami starał się poczciwych i walecznych przodków twoich być godnym... abyś w tym wszystkim, co wolnemu zdaniu twojemu zostawionym będzie, dobro tylko ogólne mając na celu, tego występnie pod moc prywatnych względów nie poddawał... i takie dla siebie i twojej ojczyzny zbieraj tylko pożytki, abyś

szczególnie z dobrze dojrzałych owoców nasiona rozmnażać starał się dla szczęścia kraju i współbraci, a płody zgubne dla towarzystw ludzkich tak pilnie wykorzeniać starał się, iżby najmniejszy ślad zarażonego korzonka w cnotliwej nie pozostał ziemi; pamiętaj, synu, być w Polsce tylko Polakiem, dla Polski to szczególnie doradzać, co z tejże pozycją i obywatelów onej geniuszem zgodnym być może; co Polaków do powstania chwalebnego pobudziło i w dawną tejże świetność, drogim krwi bohatyrów okupem nabytą powrócić podoła...».

Sprawy czysto wojskowe, organizacja siły zbrojnej, wreszcie «rząd nad wojskiem litewskim» powierzone zostały Deputacji Tajnej, do której weszło trzech członków Rady Najwyższej: Józef Pac, Tomasz Mineyko i Józef Łappa oraz czterech wojskowych: generał Jerzy Grabowski, generał-major Cronemann (były wódz artylerii lit.), podpułkownik art. Jan Chrzanowski, «oficer bardzo roztropny, bardzo znający służbę, bardzo śmiały, bywał w wielu akcjach konfederacji barskiej z dystynkcją wielką», i kapitan Billewicz. Deputacja stosownie do uchwalonej 17 maja ordynacji «żadnej władzy nad wojskiem, żadnego sądu mieć nie będzie, ani wojskiem zarządzać, a zatem żadnych ani ustnie, ani na piśmie ordynansów wydawać nie będzie miała prawa»; zadaniem jej będzie: «likwidację wojska i potrzeb onego regularnie utrzymywać, a zatem raporta wszystkie o stanie wojska do Rady odesłane w tejże Deputacji składane być mają, z których porządne tabele wielości głów, jako też umundurowania, broni, koni i wszelkiego rodzaju amunicji układać będzie, tak dla informacji w każdym czasie o aktualnym stanie wojska, jako też wykalkulowania potrzeb onego». Równocześnie 15 maja utworzono «Sąd subordynacyjny» dla rozsądzania spraw wynikłych z «nieposłuszeństwa i oporu komendzie», tudzież występków «zdrady wojskowej... kryminałów, gwałtów,... inwazji i zaborów» itp.; wreszcie ustanowiono pod dyrekcją kapitana Malewicza «Komisariat wojskowy» z podziałem na cztery departamenty: broni, żywności, ubioru, koni i zaprzęgów.

Dn. 3 maja «Rada Najwyższa Narodowa W. X. L. gwał-

towną uznając potrzebę ustanowienia Generalnego Siły zbrojnej Narodu Litewskiego Komendanta, nim z najwyższym Naczelnikiem siły zbrojnej Obojga Narodów JP. Tadeuszem Kościuszką znoszenia się mieć będzie sposobność, całą siłę swoją zbrojną pod najwyższe Naczelnictwo tegoż JP. Tadeusza Kościuszki poddając, za Generalnego tejże siły w Prowincji W. X. Lit. Komendanta JP. Jakuba Jasińskiego, Pułkownika Korpusu Inżynierów Litewskich teraz ustanawia, znoszenie się z Najwyższym tejże siły Obojga Narodów Naczelnikiem i uległość wszelkim onego rozporządzeniom zastrzega, a władzy tej JP. Jasińskiemu powierzonej w całym wojsku W. X. L. natychmiast publikatę nakazuje». Nadto «dla wchodzenia w plany i wszystkie operacje, dla łatwiejszego i prędszego przez raporta z Radą znoszenia się, jako też dla obserwacji wszelkich rozrządzeń — JW. Józefa Niesiołowskiego, wojewodę nowogrodzkiego, Józefa Kociełła, pułkownika, i Romualda Giedroycia, generał-majora, z Najwyższej Rady obranych kolegów dodała i wyznaczyła».

Chlewiński poddał się Radzie, która «powodowana ufnością w (jego) gorliwym obywatelstwie i znajomości sztuki wojennej» wezwała go do Wilna «tak dla ułożenia operacji wojennych, jako też uradzenia się w okolicznościach nadejść mających planów Tadeusza Kościuszki».

W następstwie, po rozdziale wojska litewskiego na trzy kolumny pod dowództwem Jasińskiego, Chlewińskiego i Franciszka Sapiehy, Rada Najwyższa Litewska dodała od siebie w charakterze komisarzy: Granowskiego, sekretarza koronnego, Tomasza Wawrzeckiego, Antoniego Prozora i Mikołaja Malinowskiego.

Nazajutrz po nominacji, mającej jeszcze charakter tymczasowy do chwili otrzymania potwierdzenia od Kościuszki, wystąpił Jasiński 4 maja z pierwszą swą odezwą, w której wyłożył «wszystkim obywatelom, cywilnym i wojskowym, jaki jest zamiar i jakie będą kroki urzędowania»:

«1-mo. Postanawiam w obliczu Boga i sumienia mojego, że broń, która mi jest powierzona, nie pierwiej złożę, aż Zie-

mia Litewska zupełnie od obcego żołnierza oswobodzoną zostanie. 2-do. Wszystkie rangi wojskowe, jakiekolwiek przed szczęśliwym zaczęciem tej rewolucji ktokolwiek posiadał przez kogokolwiek bądź nadane, zawsze jednak w zaufaniu na wierze publicznej posiadane, każdemu chcę zatrzymać i nikt innej nie dozna odmiany, jak awansów lub przemiany na lepsze podług okoliczności zasługi, albo utraty za występek i złą od komendy zaletę. 3-tio. Oświadczam, że wszystkie nagrody wojskowe nie inaczej jak za prawdziwą zasługę i męstwo dobrze dowiedzione oddawać będę, a nigdy insze, jak nagrody honoru, jedynie godne ambicji prawdziwego Republikanina. 4-to. Ogłaszam wszystkim godnym mieszkańcom Ziemi Litewskiej, iż chcę ich mieć w gotowości do powszechnego uzbrojenia; wydane będą sposoby, ażebyście, godni ziomkowie, męstwa waszego w nierządzie na próżno nie używali. Czas jest, w którym nie być zwycięzcą nie godzi się. 5-to. Imieniem ocalenia Ojczyzny obowiązuję wszystkich obywatelów wojskowych i cywilnych, aby na ten raz poświęcili miłość własną w przestrzeganiu rang i urzędów swoich. Zostawmy próżność dystynkcjów narodom poddanym, różnica nasza niech będzie męstwo i cnota; ocalmy Ojczyznę, a niech po tym Bracia nasi nie potrzebują zewnętrznego znaku do poznawania swoich obrońców».

Jednocześnie z tą wstępną odezwą, nader charakterystyczne rzucającą światło na poglądy Jasińskiego, ogłosił on mocne i gorące wezwanie do gromadzenia sił i środków, organizowania poszczególnych powiatów pod wodzą tzw. generałów ziemiańskich, dostarczania rekruta itd. Zwracał się też do duchowieństwa, aby «naukami częstymi wpajało ducha zgody i karności, bez których nie ma zbawienia; przyszedł czas, kiedy najsilniej wiara powinna przybywać na pomoc zgnębionej ludzkości i kiedy może stać się jej pomocą, jak była dotąd światłem; bez Ojczyzny nie masz ołtarzów». Wreszcie tak kończył: «Ostrzegam Was, godni obywatele, czas już zrzucić miękkość serca, którą zawsze tak się kraj nasz chlubił: ścigajcie zdrajców, jeśli jakich widzicie, sądźcie i zabijajcie wszystkich,

co nie wpisani pod regestr generałów powiatowych pokażą się na ziemi waszej. Są to zbójcy, nie obrońce Ojczyzny, nie czekajcie na miecz sprawiedliwości, często chybny, a zawsze późny; w waszej jest mocy zbawić Ojczyznę, byleście chcieli. Chciejcie! albo i Wy w jej gruzach będziecie zagrzebani».

Uniwersały Rady Najwyższej nakazywały dostarczyć «jednego rekruta z 25 dymów do wojska liniowego, a osobno jednego z 5 dymów rolniczych ochotnika i jednego z 25 dymów szlacheckich okolicznych podobnież konnego ochotnika». Surowo przy tym wzbronione było stosowanie przy rekrutacji jakiegokolwiek przymusu, co dla niektórych niesumiennych obywateli było wymówką ich opieszałych lub zgoła dla sprawy publicznej niekorzystnych działań. Nie wszędzie też polecenia Rady Najwyższej wykonywano.

Wielce charakterystycznym jest rozporządzenie, jakie po wydaniu uniwersałów Rady zarząd dóbr Sereje w woj. trockim, należących do króla pruskiego, otrzymał od kamery królewskiej w Gumbinie, a nakazujące nie tylko zapłacenie podatków według nowej normy, lecz «nadto iżby i rekruta z oporządzeniem i opłatą podług uniwersałów Rady... natychmiast na miejsce przeznaczenia dostarczono». Dało to między innymi w Wilnie powód do mniemania, że rząd pruski popiera insurekcję lub co najmniej zachowuje neutralność. Prawdziwy stan rzeczy wyświetliła dopiero odezwa Kościuszki datowana 11 czerwca w obozie pod Lipowem Polem, w której Naczelnik zawiadamiał o wkroczeniu wojsk Fryderyka Wilhelma do Rzplitej i polecał uważać granicę pruską za nieprzyjacielską oraz «wszystkie obrócić starania na to, aby ze strony Litwy, uprzedzając napaści tego wojska, puścić w ich granice komendy ochotników, którzyby wojnę na ich ziemię przenieśli...». Względem zaś dóbr Sereje zalecał «udać się do Rady Najwyższej Narodowej w Warszawie, co ona przyzwoitym uczynić osądzi».

Najraźniej postępowała organizacja siły zbrojnej w Wilnie. Stosownie do projektu Wawrzyńca Gucewicza, kolegi Jasińskiego z wileńskiego Korpusu inżynierów, obecnie znanego

profesora architektury w Szkole Głównej, «o pospolitym ruszeniu», utworzono gwardię municypalną, porządnie umundurowaną i uzbrojoną w karabiny, piki, pistolety, topory i berdysze; przybraną w kokardę narodową złożoną na znak dwóch narodów... z kolorów niebieskiego, znaczącego stałość, i zielonego, znaczącego nadzieję, oba zaś razem wzięte złamanego przesądu mają znaczenie». Dnia 11 maja przed delegowanym od Rady Najwyższej Tomaszem Wawrzeckim i Michałem Ogińskim odbył się na Pohulance przegląd tej gwardii, wynoszącej 1.600 ludzi pod dowództwem Gucewicza. Wilno wystawiło nadto dwa bataliony do obozu. Na początku czerwca ilość rekruta zebranego w stolicy obliczano na sześć tysięcy, brakło tylko broni do ich uzbrojenia oraz artylerii, o której przysłanie naglące pisano listy do Warszawy. Ludność bez różnicy płci i stanu ochoczo brała udział w sypaniu szańców; nie uchylały się od tej pracy i niektóre «damy wyższej klasy», którym przewodniczyła rotmistrzowa Barbara z Kociełłów Abramowiczowa.

Dla «wybranych bombardierów i ogniomistrzów» artylerii odbywały się wykłady w Szkole Głównej, arsenale lub w mieszkaniu Jasińskiego; prowadził je profesor Korpusu inżynierów Karol Hube, posunięty na stopień kapitana. W Borku Radziwiłłowskim, przy końcu Antokola, urządzono młyn prochowy, w pobliżu zaś katedry ludwisarnię. «Z dyspozycji gen. Jasińskiego» już 23 kwietnia zarekwirowano u kupców wileńskich broń i amunicję wartości 8.926 zł. 2 gr. Z Żydem Noachem, kahalnym wileńskim, zawarto umowę «względem dostarczenia prochu, ołowiu, siarki i saletry w jak największej ilości, zalecając mu, ażeby ze wszystkich miast i miasteczek wyrażone artykuły starał się jak najprędziej sprowadzać do Wilna». Do wyrestaurowania budynku przeznaczonego na odlewnię armat użyto cegieł z rozbijanych przez jeńców wojennych baszt starych i grożących obaleniem murów na górze Zamkowej; stosowny plan robót podany przez mechanika Akademii wil. «wydoskonalonego za granicą» Franciszka Zaliwskiego, Deputacja Opatrzenia aprobowała. Laniem dział według abry-

sów generała Cronemanna zatrudniał się Zaliwski przy pomocy niejakiego Wachnera i kapitana artylerii lit. Fryderyka Justiego. Do 6 lipca było już odlanych sześć armat sześciofuntowych, a mechanik Pankiewicz pracował nad ukończeniem machiny do wiercenia dział. Saletry i siarki było w Wilnie pod dostatkiem; polecono też zdjąć niektóre dzwony kościelne oraz dach ołowiany z domu biskupa wileńskiego.

Oprócz tych głównych zarządzeń Rada Najwyższa i Deputacje uchwaliły i stopniowo wprowadzały w wykonanie szereg pomniejszych, dotyczących zabezpieczenia losu wdów i sierot po żołnierzach poległych, organizacji służby wywiadowczej, którą zlecono przeważnie kahałom, zapobiegania wyjazdom z Wilna ludzi uzbrojonych oraz lekarzy itd.

Plan operacji wojennych w chwili rozpoczęcia kampanii miał przede wszystkim na celu otwarcie komunikacji z Koroną i opanowanie linii Niemna pilnie strzeżonej przez Cycjanowa w Grodnie, działającego przy tym w porozumieniu z generałem pruskim, księciem Holsztyńskim Fryderykiem. Nawiązanie stałych stosunków z Kościuszką, oprócz znaczenia moralnego, mogło też przynieść bezpośrednie korzyści przez należyte rozwinięcie sił polskich na terenie litewskim. Z doniosłości tego terenu pod względem strategicznym zdawali sobie w zupełności sprawę zarówno Kościuszko, jako też Deputacja Tajna. «Kiedy Litwa opanowana będzie cała — pisała 9 maja Deputacja Tajna do gen. Grochowskiego — żadnej pomocy Korona mieć nie będzie, jeszcze się jej zostanie ciężar odzyskiwać tak znaczną część swojego kraju i wątpić nawet trzeba, ażeby po odjętych przez kordon częściach jeszcze bez Litwy Polska wydołać mogła wojennym potrzebom».

Trudność rozwinięcia należytej akcji wojennej w Koronie, niedostateczna znajomość lokalnych stosunków litewskich w otoczeniu Kościuszki, wyjątkowe wreszcie warunki, w jakich wypadło działać na Litwie, usprawiedliwiają wiele stron ujemnych insurekcji litewskiej. Doniosłość intensywnych działań wojennych na Litwie dla całej Rzplitej doskonale też była rozumiana przez Kościuszkę, który w miarę sił i środków usi-

łował je wspierać. Oceniali również położenie niektórzy wodzowie litewscy zwłaszcza Jasiński, Michał Ogiński i Stefan Grabowski, projektujący nadto akcję powstańczą na ziemiach zajętych w 1772 i 1793 r. Trafne te pomysły częściowo tylko zostały urzeczywistnione, gdyż rozbiły się o brak dostatecznych sił militarnych, a nade wszystko o niechęć dla ruchu, okazaną przez mieszkańców pierwszo i drugopodziałowej dzielnicy rosyjskiej, którzy, podobnie jak i Galicjanie, nie tylko nie nawiązali żadnych węzłów z pozostałym krajem i nie wsparli go w epoce walk ostatnich, lecz dostarczali nawet armii nieprzyjacielskiej żołnierzy i oficerów. Wieści o rzekomej pochopności włościan białoruskich do wystąpienia zbrojnego, posyłane przez zatrwożonego Tutołmina do Petersburga, okazały się niezmiernie przesadnymi. «Dobrze by było — pisał ów wielkorządca do Zubowa 20 kwietnia (1 maja) — mieć tu teraz dziesięć tysięcy Baszkirów, aby knutami pozbawić ich (tj. buntujących się jakoby włościan) ochoty wojowania»; aliści pobożne to życzenie nie zostało spełnione, przede wszystkim z tego powodu, że groźna liczba stu tysięcy zrewoltowanych chłopów była jeno bolesną wizją generał-gubernatora, daleką bardzo od rzeczywistości.

ROZDZIAŁ II

PIERWSZE WALKI — NIEPOROZUMIENIA I INTRYGI

Pierwsze potyczki względnie pomyślne dla oręża polskiego zdołały tylko utrzymać nieprzyjaciela na wodzy, nie przynosząc wszakże rezultatów stanowczych.

Pierwszy rozpoczął działanie pułkownik Stefan Grabowski, który dowiedziawszy się, że o trzy mile od Wilna pod Niemenczynem znajduje się 300 piechoty rosyjskiej i 150 kozaków pod dowództwem Kirejewa, wyszedł z Wilna 26 kwietnia w 300 ludzi 7 pułku piechoty i 60 jazdy z dwoma działami. Tymczasem w nocy połączył się z Kirejewem przybyły z Wiłkomierza podpułkownik Fiodor Lewiz z 1.000 ludzi. Grabowski o tym nie wiedział i wysłał do obozu rosyjskiego parlamentarzy z żądaniem poddania się oraz wypuszczenia na wolność majora Spensbergera; wobec odmowy, nad ranem, 27 kwietnia, uderzył na nieprzyjaciela. Żołnierze zagrzani męstwem wodza walczyli nieustraszenie, przewaga atoli liczebna zdecydowała, atak został odparty. Kirejew jednak ciężko ranny, cofnął się ze swej pozycji, Grabowski zaś wrócił do Niemenczyna. Zginęło 280 Rosjan i 98 Polaków, między innymi oficerowie: major Biruli oraz porucznicy Nidecki i Żydowicz. Odznaczył się odwagą Józef Narbutt, wojskowicz lidzki. Do niewoli rosyjskiej dostało się dwóch oficerów, między nimi porucznik artylerii lit. Jakub Redel oraz 34 żołnierzy, przeważnie ciężko rannych, nadto w ręce Lewiza wpadły obie armaty, co było dotkliwą stratą dla nielicznej artylerii polskiej.

Następna większa potyczka zaszła w odległości kilku mil od Wilna, pod wsią Polanami. Jasiński zebrawszy około dwóch tysięcy ludzi pod dowództwem Meyena, Niesiołowskiego, Sulistrowskiego i Stefana Grabowskiego oraz niespełna tysiąc

powstańców uzbrojonych w piki i kosy ruszył 7 maja pod Polany przeciw pułkownikowi Diejewowi, który zamierzał uderzyć na Wilno, gdzie, jak pisał w swoim raporcie, ześrodkowała się «sama esencja buntu». Wszakże niespodzianie dla Jasińskiego okazało się, że wojsko rosyjskie wzmocnione świeżo przybyłymi oddziałami Kirejewa i Lewiza wynosiło z górą trzy tysiące regularnego żołnierza. Jasiński rozpoczął morderczy ogień działowy. Zawrzał bój nieubłagany, kilkakrotnie uderzano z obu stron na bagnety, w zaciekłej walce ręcznej nawet ciężko ranni brali udział. Walka trwała już sześć godzin. Niestety, pospolite ruszenie poczęło się chwiać i niebawem poszło częściowo w rozsypkę; to podziałało demoralizująco na innych. «Przez pierzchnienie części brygady i złamanie części piechoty z rekruta złożonej», Jasiński zmuszony był do odwrotu ze stratą trzech armat oraz kilkudziesięciu żołnierzy zabitych i 34 wziętych do niewoli. Po stronie Rosjan, wedle raportu Diejewa, było 174 zabitych i 327 rannych. Potyczka pod Polanami nie miała następstw poważniejszych. Nieprzyjaciel cofnął się w kierunku Smorgoń i połączył ze stojącym tam Bennigsenem; Jasiński wrócił do Wilna.

Tymczasem nadeszły do Wilna pierwsze rozporządzenia Kościuszki i Rady Zastępczej Tymczasowej. Najwyższy Naczelnik, zdając sobie dokładnie sprawę z całej doniosłości rozszerzenia ruchu na Litwie, zamierzał początkowo powierzyć tam dowództwo Kazimierzowi Nestorowi Sapieże; jednak zamiar ten, z bliżej nieznanych powodów, nie przyszedł do skutku, z wyraźną niewątpliwie szkodą dla akcji litewskiej, którą popularny Sapieha zdołałby rozwinąć o wiele sprawniej, niżeli kto inny. Dnia 14 kwietnia wyprawił Kościuszko z obozu pod Bosutowem Morawskiego, z rangą «generał-majora, komenderującego wojskiem litewskim» i poleceniem szybkiego zorganizowania sił zbrojnych. Oznajmiał zarazem wszystkim generałom, oficerom, unteroficerom i gemejnom, ażeby nie omieszkiwali złączyć się z Morawskim; przyrzekał, że ci, którzy najpierwej wystąpią z korpusami, otrzymają natychmiast w nagrodzie naczelnictwo tychże korpusów; całemu zaś na-

rodowi polecał «dostarczenie wojsku skutecznej pomocy przez powstanie województw, ziem i powiatów oraz uzbrojenie ludu», z którym «łaskawie postępować trzeba». W liście z tejże daty do Franciszka Sapiehy, generała artylerii lit., zachęcał go, aby użył sił wszystkich, «iżby i prowincja litewska tymże samym duchem zagrzana była, którym cała Polska oddychać powinna», i aby uczynił początek, chociażby ze słabą siłą. Podobnej treści były listy do «miłych towarzyszy»: szefa 6 regimentu Niesiołowskiego, do Grabowskiego i majora 2 puku, Kurnatowskiego.

Chociaż Morawski z całą tą korespondencją został schwytany przez Rosjan, powstanie litewskie, jak wiadomo, zorganizowało się samorzutnie.

Pierwszą wiadomość o wybuchu w Szawlach i Zabłudowie (24 kwietnia) otrzymano w Warszawie 25 kwietnia wieczorem. Już dnia następnego Rada Zastępcza Tymczasowa powzięła postanowienie wysłania do Zabłudowa konsyliarza Jana Nepomucena Horaina i generała Gorzeńskiego dla porozumienia z pułkownikiem Andrzejem Kazanowskim, szefem gwardii konnej lit. Janem Stryjeńskim, Władysławem Markowskim i innymi insurgentami w Zabłudowie. Zdaniem Rady wyrażonym w liście do obywateli litewskich należało najpierw «uformować» akt powstania w Bielsku i tamże zgromadzić «tymczasowo» wszystkie siły zbrojne «aż do dalszego odkrycia obrotów rzeczy». Dla wsparcia zaś «gorliwych przedsięwzięć tych obywateli» Rada posłała im cztery armaty sześciofuntowe, 4 wozy amunicyjne, pod komendą oficera z dwoma unteroficerami i 8 kanonierami. «Ponieważ zaś — pisze 27 kwietnia prezydent Zakrzewski do Kościuszki — Kossakowski, zabrawszy pieniądze, wojsko litewskie od kilku miesięcy bez żołdu zostawił, Rada, wspierając chwalebny zamiar tegoż wojska, zrobiła dla niego udział z swoich funduszów i tysiąc czerw. zł. posłała z rekwizycją, ażeby po uformowaniu aktu powstania narodowego wydali proklamację do obywatelów, zachęcając ich do ofiar i składek». Z takimi instrukcjami oraz listami króla «do generała Bielaka, Azulewicza i innych ko-

mend, ażeby z puszczy Białowieskiej strzelców przystawiały» posłowie Rady wyjechali na Litwę.

Tymczasem wiadomości przywiezione 3 maja do Warszawy przez Chodźkiewicza o utworzeniu odrębnej organizacji powstańczej na Litwie obudziły w umiarkowanych kołach politycznych, jako też w samym Naczelniku podejrzenie, że Rada Najwyższa Litewska przywłaszczyła sobie samozwańczo władzę, że «osobistość i prywata w niej przeważa dobro ogólne», że wprowadzała separatyzm, «ducha niezgody» itp. Zarzuty powyższe dość przejrzyście skierowane były pod adresem Jasińskiego, którego zaczęto posądzać o rozmyślne w celach osobistych podkopywanie powagi Naczelnika.

W tym mniemaniu mógł również utwierdzić Kościuszkę raport Komisji porządkowej brzeskiej z 10 maja, która po otrzymaniu wiadomości o uchwałach wileńskich tak pisała do Naczelnika: «Przeraziły nas druki wileńskie, zdają się one osobną stanowić władzę, osobne pisać dla posłuszeństwa prawidła. Nie rozumiemy, żeby to być miało skutkiem szkodliwego dla Ojczyzny zamysłu, nie myślimy, żeby namiętność człeka (Jasińskiego!) miała się wmieszać do mitrężenia środków na ratunek całej ludzkości zażytych, nie myślimy, żeby zawiść ku jednej władzy szukała osobnego władania, lecz myśląc o prostym schybieniu, o prostym nieporozumieniu, że jedność na jednomyślnym władzy jednej przyjęciu zależy, trwożymy się o zaszkodzeniu przedsięwzięciu... w tym czasie, w którym nieprzyjaznym tylko szczęściu naszemu szkodzić wszyscy obowiązani jesteśmy».

W dalszym ciągu upraszała Komisja o użycie odpowiednich środków celem sprostowania Aktu wileńskiego i zapobieżenia rozłamowi.

Kościuszko w liście do Rady Litewskiej przywiezionym 20 maja przez Chodźkiewicza wraz z nominacją Jasińskiego na generał-lejtnanta i naczelnego dowódcę również wyrażał obawę nieporozumień, jakie mogą wyniknąć z tych separastycznych objawów. «Dochodzą mnie wiadomości — pisał 12 maja do Franciszka ks. Sapiehy, z obozu pod Połańcem — że

w Wilnie zrobiony jest akt powstania narodowego. Rozumiem, że Litwa czuć będzie tę wielką prawdę, iż dzieło teraźniejsze jak największej potrzebuje jednostajności i kiedy wszystkie w Koronie województwa tej jednostajności dały już przykład, Litwa do niej przystąpić winna, jeżeli chce być pewną skutecznej całego kraju obrony. Mogłaby późno żałować, że idąc za zwyczajami dawnymi, do okoliczności teraźniejszych stosować się nie umiała i stała się przeszkodą ogółowi do przyśpieszenia zbawienia swego. Niech nikt, kto cnotliwy, nie pragnie władzy. Złożono ją w moich rękach na ten moment krytyczny. Nie wiem czym na tę ufność zasłużyłem, ale to wiem — ta władza jest dla mnie jedynie narzędziem do skutecznej obrony Ojczyzny mojej...». W tym samym duchu pisał również Kościuszko do Tomasza Wawrzeckiego.

Odezwał się też do Jasińskiego Kołłątaj: «Obywatelu generale! — pisał z obozu pod Połańcem 12 maja — W przygotowaniu i uskutecznieniu insurekcji w Wilnie okazałeś ile przejęty jesteś sprawą narodowej wolności, przez co zasłużyłeś na szacunek wszystkich poczciwych Polaków a na wdzięczność Ojczyzny. Zachodzą jednak takie jeszcze okoliczności, którym zaradzenie wyciąga obywatelstwa Twego. Akt wileński czyni rozdział od aktów wszystkich województw i zrywa jedność w organizacji władz rządowych, przez czas powstania trwać mających. To złe prędkiego wyciąga lekarstwa. Pisałem o tym do obywatela Tyzenhauza, pisał sam Naczelnik do utworzonej Rady w Wilnie, pisałby i do Ciebie osobno, gdyby mu czas, w którym szykuje wojsko do bitwy, nie przeszkodził. Proszony od Naczelnika, wyręczam Go w tej odezwie i obliguję Cię na miłość Ojczyzny, abyś z Tyzenhauzem skutecznie się tym zaprzątnął, żeby Akt wileński prostym był tylko akcesem do Aktu Krakowskiego, przyjętego już dzisiaj w całej Polsce i w niektórych powiatach litewskich. Odważyliśmy się na rzecz wielką; wy szczególniej wojskowi jużeście dla niej krew leli i można powiedzieć, że powstanie wojska utorowało drogę powstaniu obywatelów; ale jeśli nie będzie jedności w Rządzie, któraby tą machiną kierowała, skończy się na tym,

że co odwaga i rozpacz zaczęła, tego roztropność i zgoda do szczęśliwego kresu doprowadzić nie potrafiła...».

Podejrzenia Naczelnika i zarzuty stawiane Radzie Litewskiej, jakoby «odeszła od aktu konfederacji krakowskiej, Francję sobie za wzór biorąc», były poniekąd uzasadnione. Nadto Kościuszko osobiście mógł być dotknięty pominięciem jego nazwiska w pierwszych drukach rewolucyjnych wileńskich, zwłaszcza w akcie z 24 kwietnia, gdzie głucho powiedziano, że obywatele łączą się dla pozyskania «wszystkich tych korzyści i zamiarów, które akt krakowski, w roku... 1794 marca 24 dnia zawarty, postanawia». Bezzwłoczne utworzenie rządu lokalnego, nie czekając na instrukcję z Warszawy lub obozu Kościuszki, było jednak pilną potrzebą ze względu na konieczność szybkiej i sprawnej na miejscu organizacji powstańczej. Zresztą wodz naczelny wojsk litewskich, jak to wyraźnie głosiła uchwała Rady, miał zostawać «pod najwyższym sił obojga narodów naczelnictwem Imci Pana Tadeusza Kościuszki»; podobnie Rada Litewska obowiązywała się «zawsze stosować do aktu powstania narodu pod naczelnictwem Kościuszki, który... ma wolność i moc zupełną zasiadać zawsze w Radzie Litewskiej i w każdej Deputacji, jak będzie sądził sam rzecz potrzebną». Niejednokrotnie też zaznaczano w korespondencjach Deputacji Tajnej wileńskiej z Mokronoskim, Zakrzewskim i innymi, że «wszystkie części państwa polskiego składają jedno ciało i wszystkie są jednym interesem dotknięte i żadnego co do losów między nimi rozdziału nie ma...». Dla uniknięcia jednak wszelkich w przyszłości nieporozumień, «umówienia sposobu sprostowania aktu wileńskiego i spojenia tych dwóch prowincji w jedno ciało», wysłano w początkach maja do obozu Naczelnika Alojzego Sulistrowskiego; 17-go zaś tegoż miesiąca wydelegowano od Rady Najwyższej obywatela Józefa Kociełła, któremu następując «udecydowano» instrukcję:

«Opowie JP. Delegowany wszystkie szczegóły przy powstaniu Narodu Litewskiego zdarzone, wszystkie dzieła Rady Najwyższej i Deputacjów, wszystkie okoliczności równie w całej Litwie, jak oddzielnie po powiatach i wojsku godne uwagi.

Wyłuszczywszy konieczne potrzeby dla jakich Naród Litewski chce się udzielnie urządzać w Insurekcji niniejszej — że Rada w środku Prowincji ma zręczniejsze sposoby zapał cnotliwy w obywatelach utrzymywać i rozkrzewiać, znajomsza sposobów wewnętrznych zwyczajów i skłonności swoich ziomków, łatwiejsze nad wszystkie wypadki znajdując środki, czynniej postępować może.

Zapewni Najwyższego Naczelnika siły zbrojnej obojga Narodów, że ufność taż sama w Litwinach w osobie Jego, jakiej doświadcza w prowincjach koronnych, prowadzi ich najzupełniej i najgorliwiej za Jego systemą i że Rada Najwyższa nie ma celu, jak tylko egzekwować Jego układy i zalecenia.

Prosić więc będzie, ażeby sam Naczelnik Najwyższy dla pomocy własnej chciał się przyłożyć, żeby Rada Najwyższa Litewska była w swoich czynnościach poważaną i słuchaną bez żadnej różnicy od obywatelstwa i wojsk na ziemi litewskiej znajdujących się. Oświadczy, że Rada Najwyższa, chcąc skoncentrować władzę swoją dla zręczniejszego i tajniejszego czynienia, postanowiła Deputację Tajną, dając jej Rząd zupełny nad wojskiem litewskim i w okolicznościach sekretu potrzebnych bez referencji do siebie. Że taż Deputacja Tajna, mając za pierwsze prawidło posłuszeństwo układom Szanownego Tadeusza Kościuszki, jako Najwyższego siły zbrojnej obojga Narodów Naczelnika, życzy sobie mieć Jego rozkazy prosto przysyłane przez swojego delegowanego.

Przełoży przy tym jakie zdarzają się mitręgi w korpusach litewskich dla Deputacji Tajnej — żeby im wraził Najwyższy Naczelnik posłuszeństwo dla tejże Deputacji, ażeby mając na celu zawsze wolę Jego w rozrządzeniach swoich do jej egzekucji czynną być mogła.

Korespondencję będzie utrzymywał z Deputacją Tajną, życzenia wszystkie jej opowie i odpowiedź na nie doniesie. Doniesie stan skarbu, wojska i amunicji oraz wyobrazi siły nieprzyjacielskie w kraju litewskim, jako też na granicach, a stąd okaże potrzebę konieczną pomocy w tych wszystkich artykułach».

I jeszcze inne istnieją świadectwa rzucające jasny snop światła na kwestię wzajemnych stosunków obu narodów w dobie rozpoczęcia działań insurekcyjnych — to pisma wybitnych przedstawicieli mieszczaństwa koronnego i litewskiego, Ignacego Wyssogoty Zakrzewskiego i Antoniego Tyzenhauza. Są one wyrazem niepokoju z jednej strony i szczerych, a czystych zamierzeń z drugiej; są nadto miarą niepowszednich cnót obywatelskich i rzetelnego pojmowania stycznych interesu obopólnego.

Oto celniejsze wyjątki z tej na poły prywatnej, na poły publicznej korespondencji.

«Obywatelu i Kolego mój szanowny! — pisał z Warszawy 8 maja 1794 r., prezydent Zakrzewski do Tyzenhauza. — Równe powody równe skutki sprowadzają. Jak ożywieni cnotą i gorliwością, zagrzani męstwem i walecznością rodaka waszego a Naczelnika siły zbrojnej narodowej, potrafiliśmy w stolicy kraju najsromotniejszej zniewagi i gwałtu zerwać pęta, tak cieszymy się, iż równy zapał, równe skutki i równie nieprzyjaciela Ojczyzny naszej w stolicy swojej pokonać zdołaliście. Nierozdzielnie więc uwielbiajmy to Opatrzności dzieło nad sobą, nierozdzielnie Boga prośmy, iż jak pobłogosławił początkom powstania naszego, równie nam w dalszych ażeby przewodniczył zamiarach. Wszystkiemu temu niechybnie pomyślny nastąpi skutek, jeżeli, gdy nas jedne powody do jednych w początkach samych doprowadziły skutków, jednych środków używać będziemy. Nie bez uczucia żalu, Szanowny mój Kolego, Tobie się wynurzam. Czytałem Akt powstania i stosownie do Aktu waszego urządzenia, gdy w nich tego nie znajduję, co we wszystkich, a nawet w wielu litewskich województwach, ziemiach i powiatach w duchu i treści Aktu krakowskiego przyjęte zostało, widzę przeto otwartą drogę do tysiącznych intryg i emulacji między ubiegającymi się do urzędów naczelniczych, które zamiast jednoczyć, rozróżniać Was mogą. Naczelnik naszego powstania jest jeden w narodzie, który posiadając wszystkie cnoty republikanina, wyzuty jest z wszelakich chęci egoizmu. Mąż ten, prze-

pędziwszy wiek swój w rzemieśle wojennym, pokazał dowodami, iż umie być obrońcą całości kraju i swobód naszych, w nim szczególniejsza nadzieja nasza. Prowincja koronna, wierna celom i chęciom Najwyższego Naczelnika powstania naszego i przekonana, iż związek jak najściślejszy siły narodowej pod jego zwierzchnictwem jedynie nas zbawić może, skoro tylko na odgłos jego sławy i męstwa w szczególnych swoich siedliskach nieprzyjaciela pokonała, wszystkie swoje siły i majątki zaraz pod jego poddała urządzenie. Wielu obywateli z prowincji litewskiej uznali tę samą potrzebę, którzy chlubni mieć za rodaka tego męża, który naród podupadły dźwiga; w Bielsku pod komendą tymczasową Sapiehy i w Żmudzi całkowicie Akt krakowski przyjęli i pod naczelnictwo swego ziomka się poddali, jeden tylko Akt wileński, lubo również w czystym duchu patriotycznym uformowany, zdaje się wskazywać zamiar oddzielnego zwierznictwa, co jako nie odpowiada związkom politycznym, jednemu Kościuszce tylko wiadomym, i potrzebie narodowej, tak też łatwo Ciebie, Szanowny Kolego, przeświadczyć potrafi, że Akt wileński w pierwszych momentach zapału udziałany, w tym defekcie swoim sprostowany być powinien. Cel naszego powstania jest jeden w dojściu zbawiennych zamiarów naszych; zapomnijmy o prerogatywach, które nas zbawić nie potrafią, ale łączmy nasze siły w jedno ogniwo, a tak połączeni pod jednym Naczelnikiem, możemy być pewni, że dobrze i pożytecznie działać będziemy...».

Bezzwłocznie, gdyż już 13 maja, śpieszył z wyjaśnieniem prezydent Wilna, Antoni Tyzenhauz. «Obywatelu i Szanowny mój Kolego! — pisał do Zakrzewskiego — Jako nam ucisk powszechny do szlachetnej w obu narodach przewodniczył rozpaczy, jako nam jednego Boga Wszechmocna do początkowych zwycięstw dopomogła prawica, tak równymi powodowani przyczynami i w pierwiastkach powstania i w ciągu działań jednąż drogą i do jednego celu z Wami dążyć pragniemy. Hasło naczelnictwa cnotliwego Kościuszki i hasło przez niego wydane śmierci lub zwycięstwa objęły w ogóle całym

serca wszystkich mieszkańców Prowincji Litewskiej. Akt powstania naszego, w Wilnie ogłoszony, jeżeli w czym zdaje się być odmiennym od tego, który w Krakowie stanął, różnica takowa nie w celach i zamiarach, lecz w tym tylko zachodzi, iż Akt krakowski szczególnym był i pierwszym jednego województwa, wystawiony do naśladowania innym województwom koronnym, Akt zaś litewski stał się wraz Aktem ogólnym całej Litwy. Przyczynę tej różnicy niech usprawiedliwią przed Wami te okoliczności, które nami powodowały do utworzenia onego na ogół całej Prowincji; przewidywaliśmy albowiem z troskliwością, iż gdyby Akt powstania wziął na siebie tytuł jednego tylko województwa wileńskiego, nie mogąc *directe* obowiązywać innych województw, zostawiłby im drogę i potrzebę do tworzenia osobnych aktów i sądów kryminalnych; a taki z przeciągu czasu i niejednostajności dzieła lękać się nam należało, iżby zamiast powszechnego zapału, który chęć i siłę jednego narodu w jednym momencie ożywiać i jednostajnie poruszać powinien, nie utworzył się jakowy bezład sprzecznych między sobą cząstek, dobru powszechnemu szkodliwy; zwłaszcza, gdy i mała wówczas liczba wojska litewskiego bojaźliwych obywatelów zastanawiać zdolną była i nieżyczliwi Ojczyźnie ludzie z powodów osobistych bruździć mogli i na koniec odległość przewodniczej obu narodów Naczelnika głowy nie obiecywał tak powszechnego jak w Koronie powstania. Z tych przyczyn wtrąciliśmy, iż tak rzekę, razem i w jednymże momencie całą Prowincję w potrzebę porwania się do broni, aby widząc się być rzuconą na przestwór ogólnej rewolucji, całej swojej siły wraz dobyć przymuszoną została. Skutek za Bożą pomocą odpowiedział układom naszym i dziś nie ma już prawie powiatu ani obywatela, któryby w jednym z nami bronienia Ojczyzny nie zostawał zapale. Rada zaś nasza Narodowa, zewsząd wybranymi i tu przysłanymi reprezentantami zasilona, składa zupełne ciało całej Prowincji pod Najwyższym Naczelnictwem danego nam od Opatrzności Tadeusza Kościuszki. Będziecie odtąd widzieli we wszystkich ogłoszeniach Rady Litewskiej i wszelkich władz ty-

tuł tego szanownego Naczelnika, a co z woli jego wypłynie, zawsze wyrokiem dla Rady i wszystkich Deputacjów będzie, które wszystkie z osób gorliwych i ufnością wybranych złożone, całą masę siły litewskiej poruszyły i oną ku dobru Ojczyzny kierują. Równie z tym listem będziesz sobie miał komunikowane, Obywatelu Prezydencie, organizację Rady Litewskiej i innych rządu części, a w przyłączonych drukach o czynnościach tutejszych dowiesz się. Co się zaś tyczy wojska i jego komendy oraz nastąpionych dotąd wojennych czynności następujące w ogóle przesyłam Ci doniesienia:

Trzy korpusy składają wojsko nasze liniowe pod trzema generałami: Jasińskim, Chlewińskim i Franciszkiem Sapiehą, z których dwaj pierwsi zawsze czynni pod zwierzchnością podległej Naczelnictwu Kościuszki Rady Narodowej Litewskiej, prześladując nieprzyjaciela onego ku granicom, od stolicy litewskiej odpierają, ułatwiając przez to dzielną czynność Rady i uzbrojenie w stolicy i w Prowincji; atoli gdy szczupłość wojska liniowego nie dozwala bez niebezpieczeństwa dzielić go na wszystkie strony, nieprzyjaciel w liczbie od 4 do 5 tysięcy, z 30 z górą armatami cofa się od Grodna ku Nowogródkowi, pustosząc rabunkiem i pożogą opuszczane od siebie kraje i coraz obfitszy w łupy na mieszkańcach zabrane, uwikłany i obciążony niezmiernym taborem, podaje zręczność atakować siebie z pożytkiem dla nas, byleby kolumna pod komendą Sapiehy do operacjów wojska litewskiego i do układów Rady Litewskiej czynami stosować się chciała. Lud nasz rolniczy, cały uzbrojony w dzidy, kosy i siekiery, wszędzie nieprzyjacielowi szkodzi, przystępu do miast i wsiów ile możności broni, jeńców łapie i byłby może nieraz decydował ostatni cios nieprzyjaciołom, gdyby od dostatecznej liczby wojska liniowego mógł być wsparty i dobrze prowadzony. My tymczasem licznym rekrutem regimenta i pułki litewskie zasilając, o jak najprędsze nadesłanie nam armat, broni wszelkiej i amunicji was prosimy. Powodzenia kilku naszych z nieprzyjacielem potyczek w tym tylko na nasz pożytek wypadły, że nieprzyjaciel w kilkonasób liczniejszym niż my trupem

okryte pola nasze zostawił i śpiesznie się ku granicom swoim cofnął.

Jeszcze raz upewniam Cię, Szanowny Obywatelu, iż Naród nasz, Rada nasza, wszystkie Deputacje, komendanci wojsk i wojska, wszystko to jest pod naczelnictwem i zupełną podległością Naczelnika Najwyższego Tadeusza Kościuszki, w dowód czego jest zamiarem Rady Litewskiej wysłać wraz z tejże Rady dwóch reprezentantów, jednego do Warszawy, a drugiego do Naczelnika Tadeusza Kościuszki, aby tym sposobem niejakieś połączenie, a przynajmniej komunikacja obu Narodów z Naczelnikiem upewnioną została. Proszę więc Ciebie, Szanowny Kolego, aby odtąd rozkazy i urządzenia Najwyższego Naczelnika nas dochodzić mogły, gdyż my, po Bogu, Jemu ufamy i pod Jego się rządy poddajemy; niech pewnym będzie ufności, powolności i posłuszeństwa naszego, niech wie, że życie i krew nasza i majątki nasze na skinienie jego zupełnie poświęcone będą; niech wie, że Litwa z Koroną jednomyślnie zawsze dotrwa i że w sobie samej jednomyślna, żadnemu podejściu miejsca nie da, żadnej intrygi nie dopuści się i pozory onej, jeżeliby jakie znalazły się, wyśledzi, Naczelnikowi doniesie i zniszczy, względu na żadne osoby nie dopuści się, a stale, śmiało, gorliwie, pracowicie i wiernie do dobra publicznego dążąc, wszystko, co Najwyższy Naczelnik rozkaże, dopełni; jeśliby na koniec Najwyższy Naczelnik widział potrzebę usunięcia jakichkolwiek osób, wszystko to za wolą Jego dopełni się... Na tym kończę dziś list mój, upewniając Ciebie, Obywatelu Prezydencie, iż Naród Litewski, zaszczycając się, iż ta ziemia jest Ojczyzną i kolebką Tadeusza Kościuszki, a widząc przykłady męstwa i cnoty Korony Braci swoich, z największą usilnością starać się będzie, aby i takiego Ziomka i takiej Braci był godnym. Co do mnie w szczególności pełen szacunku dla Ciebie, Zacny mój Kolego, w Tobie widząc przykład pracowitości i cnoty, ku naśladowaniu Ciebie zawsze zmierzać pragnę i ciągłą odtąd z Tobą utrzymać postanawiam korespondencję. Jestem z pełnym ufności i uszanowania sercem».

Nazajutrz po tym liście Tyzenhauza a przed nadejściem wspomnianych wyżej listów Kościuszki i Kołłątaja Rada Litewska powzięła 14 maja deklarację tej treści: «Stosując się w całym postępowaniu swoim do Aktu Powstania Narodu w Krakowie... pod Naczelnictwem Tadeusza Kościuszki zaszłego, że wszystkie czynności swoje do niego łączy i że dopóki ten święty związek potrzebnym od narodu uznany będzie, dopóty w jednymże celu, zamiarach i ufności łączyć się nie przestanie».

W kilka dni później po odebraniu odpowiedzi Kościuszki na relacje wysłane przez Chodźkiewicza wysłano do Naczelnika Tadeusza Wysogierda «z powtórzeniem oświadczenia nieoddzielności i najmocniejszych stosunków do celów i zamiarów w Akcie Powstania Narodu w Krakowie w dniu 24 marca 1794 r. zawartych». Nazajutrz zaś, «chcąc wymieniony akt wileński zreformować i w całym jego brzmieniu, celach i zamiarach do aktu krakowskiego najsilniej zastosować» i oczyścić go od «nieostrożności», które wkradły się doń rzekomo z powodu «zamkniętych wówczas przez wojsko nieprzyjacielskie z tymże naczelnikiem komunikacji i nieporozumienia się» wyznaczyła do tego «dzieła reformy» Maurycego Franciszka Karpia i sekretarza Rady, Narbutta.

Jednocześnie w odezwie z 22 maja stwierdza Rada najdobitniej swą solidarność z aktem krakowskim i zupełne posłuszeństwo rozkazom Naczelnika, «chcąc jednak iżby czci, poszanowania i najzupełniejszej podległości temu Mężowi wszystkie działania Rady nieobojętną na sobie nosiły cechę, publicznie całemu Narodowi ogłasza: — iż skład tej Rady nie jest inny, tylko Rady tymczasowej, Rady zastępczej i pod najwyższym Tadeusza Kościuszki naczelnictwem egzystującej; iż ta Rada wszystkie Najwyższego Naczelnika urządzenia wykonywać zna rzeczą dla siebie tak ważną, że na niej jedynie nieobojętne nadzieje trwałego narodu szczęścia zakłada».

Dniem pierwej, 21 maja, w obozie pod Borkowem, wydał Kościuszko ostrą i cierpką proklamację «do całego Księstwa Litewskiego a szczególnie do Rady tymczasowej wileń-

skiej»; oświadczył, że byłby «niegodny tej ufności», jaką naród w nim położył, gdyby powierzonej sobie władzy «nie umiał użyć i utrzymać». Przeto «prostując kroki w pierwszym momencie powstania chybnie przedsięwzięte», zawiadamiał, że wobec mającej niebawem rozpocząć swe czynności «Rady Najwyższej Narodowej złożonej z obywatelów tak Korony jak i Litwy» (przedstawicielami Litwy w Radzie zostali Alojzy Sulistrowski i Tomasz Wawrzecki), Rady tymczasowe, «tak Warszawska, jak Wileńska być przestaną». Oświadczał dalej, że w żadnym województwie lub prowincji nikt nie może przyjmować tytułu Naczelnika siły zbrojnej; że mianowani przez niego dla Litwy generałowie-lejtnanci: Jasiński, Grabowski Paweł (mianowany przez Kościuszkę na miejsce Franciszka Sapiehy) i Chlewiński mają oddzielnie dowodzić korpusami lub w razie potrzeby złączyć się razem, działając przy tym zawsze «z największą jednomyślnością». Było to więc faktycznym cofnięciem poprzedniej nominacji Jasińskiego na naczelnego wodza. Ostrzegał dalej przed «intrygantami, do wszystkich robót w Polsce bez wyboru tłoczącymi się, aby w każdej okazji dumie i interesowi swojemu dogodzić, ludźmi związkami swymi podejrzanych, bezczelność z przewrotnością łączących».

Owe, bliżej nieznane intrygi, których echa dochodziły do Kościuszki, przyczyniły się następnie w znacznym stopniu do obalenia Jasińskiego i poważnie zaszkodziły sprawie powstania litewskiego.

Raz jeszcze w tym czasie, dnia 2 czerwca z obozu pod Krzęcicami, odzywał się Kościuszko z wielką miłością i zapałem do «Ziomków i Rodaków», zaklinając ich, aby zapomnieli o względach i widokach osobistych i aby «Jednością, dzielnością, energią ułatwiali całemu krajowi sposobność być wszędzie groźnym. Niech nieprzyjaciel nie zawadza na ziemi waszej, niech ja was zwycięzcami pozdrowię, niech wspólnym naszym staraniem dzielność narodu polskiego nauczy jego nieprzyjaciół szanować naszą wolność i niepodległość».

ROZDZIAŁ III

DZIAŁANIA WOJENNE — DYMISJA JASIŃSKIEGO

Potyczki staczane raz po raz przez wojsko litewskie nie miały dotychczas żadnego poważniejszego znaczenia. Drobne utarczki pod Michaliszkami, Gawią, Żołudkiem, w których «znajdowali się z honorem» Poçiej, Granowski, Narbutt Józef, Korsak Kasper, nie wywarły wpływu na sprawy powstania. Jednakże szlachta zagonowa, a gdzieniegdzie i chłopi, przyłączali się ochotnie do ruchu.

W końcu maja Jasiński ze znacznym oddziałem stanął w Iwiu, skąd wysłany został za Niemen znany z waleczności porucznik drugiej brygady kawalerii narodowej, Kasper Korsak, z 60 ludźmi dla zaalarmowania Rosjan obozujących pod Mikołajowem. Korsak z zadania tego wywiązał się dobrze, rozbił oddział karabinierów i niewolnika chwycił. Tymczasem główne siły polskie wystąpiły z Iwia i stanęły pod Gawią, na wieść jednak o zbliżaniu się Bennigsena cofnęły się ku Lipniszkom; tu zaatakowali je Rosjanie. Dzięki waleczności kawalerii narodowej uniknięto klęski i zmuszono nieprzyjaciela do odwrotu. Nie udała się również, pomimo męstwa żołnierzy, wyprawa pułkownika Achmatowicza pod Myssę.

W obawie przed natarciem silniejszego nieprzyjaciela Jasiński cofnął się do Lidy i stamtąd 28 maja w przewidywaniu oblężenia Wilna wysłał do komendanta miasta Jerzego Grabowskiego następującą instrukcję: «W tym momencie wysyłaj WPan do Warszawy pod konwojem i jak najsekretniej Arsenjewa i sztabsoficerów moskiewskich. Każ na Wilii co najwięcej płytów i balków przygotować. Na kilka mil dokoła podwody spędzać, ale nie do miasta, tylko w bliskości i to o ile możności tajnie. Justi (kapitan art.) niech ma całą arty-

lerię w pogotowiu, żeby na płyty pakować, jak każę. Do Tyzenhauza udaj się, żeby całe miasto bez różnicy stanów uzbroiło się. Bronie wszelkie reparowane na rekrutów rozdać. Lazaret nocą na podwodach do Grodna wyprawić. Tabory po-Moskalach na płyty ładować. Z całą zbrojną siłą jaka jest być gotowym, podług rozkazu dalszego postąpić. Kobietom chcącym wyjeżdżać paszporta dawać do Grodna lub Kowna. Więźniów Polaków za Arsenjewem pod konwojem do Grodna wyprawić. Z wojewodą Niesiołowskim zupełnie się znosić, każda jego rada będzie i moim życzeniem. Wszelkie papiery moskiewskie i polskie potrzebne mieć tak gotowe, żeby je łatwo uprowadzić w potrzebie».

Zarazem stosownie do dawnych projektów Ogińskiego i Rady Najw. Litewskiej uważał Jasiński wkroczenie choćby niewielkich oddziałów partyzanckich w kordon rosyjski za nieodzowny warunek powodzenia akcji insurekcyjnej. Trafnie przewidując, że taka dywersja rozstrzeli siły nieprzyjaciela i może znakomicie podnieść ducha w armii i społeczeństwie, wydał 1 czerwca, wyprzedzając o parę tygodni podobny rozkaz Kościuszki, słynny ordynans do generał-majorów powiatowych. Uderzał w silny ton rozkazodawcy.

«Zalecam — pisał — a to pod odpowiedzią honorem, majątkiem i życiem JW. Generał-majorem, aby po odebraniu onego (ordynansu) w dni trzy najdalej wykonano było to, co następuje: 1) Zwołani być mają wszyscy rotmistrze i setnicy Powiatu, tudzież wszyscy obywatele posiadający jakąkolwiek zaletę swojego patriotyzmu i ufność swoich ziomków, którym obwieszczenie przyłączenia ma być przeczytane w przytomności Generała powiatowego i na wiele rąk przepisane z podpisem tegoż Generała i pieczęcią jego pomiędzy nich rozdane. 2) Ma być każdemu dany ordynans podpisem Generała Pow. stwierdzony, aby w ciągu najdalej dni dziesięciu zbierał tyle ludu zbrojnego ze szlachty i miast, ile może, a to na koniach z szablą, pistoletem, najmniej jednym, i piką, wzywając do tego wszystkich dziedziców, arendarzy, zastawników, większych i mniejszych, na koniec bez różnicy wszystkich ludzi

zdrowych i silnych, a tych zebrawszy do siebie (jednak pod żadnym pretekstem nie więcej jak trzysta), aby natychmiast z domu wychodzili i starali się dopełnić moje Ojczyźnie do powstania konieczne rozrządzenia, które przy tymże ordynansie i uniwersale przyłączam. 3) Na zwołanie tych rotmistrzów ktokolwiek bez oczywistych dowodów, albo obłożnej choroby, albo zgrzybiałego wieku, albo małoletności, którą do lat 18 rozciągać należy, natychmiast nie stawił się, jego wszelka w domu znaleziona broń, żywność i konie przez tychże rotmistrzów i setników za rewersem zabrana, ma być rozdana na ochotników do obrony Ojczyzny zaciągających się; sam pod strażą przystawiony do obozu mego dla sądu, w którym głowa na zemstę Narodu, sprzęt wszelki i majątek nieruchomy, jako niegodnego syna Ojczyzny zabrany i na rzecz nadgrody prawym jego obrońcom obrócony będzie. 4) Wymówionymi od tego łączenia się być mogą osoby urzędy czynne posiadające, jako to sędziowie, komisarze c.-wojskowi, każdy takoż, któryby dla ważnych przyczyn sam na koń siadać nie mógł, dowiódłszy wprzód swoją niemożność, może za siebie jednego zbrojnego i przy nim złp. 100 przystawić, po czym dostanie rewers, jako stawił się do powinności. 5) Z tak zebranymi kupami (zawsze warując, aby jednak nie były liczniejsze nad koni trzysta) mają wchodzić jakimkolwiekbądź traktem podług wyboru w granicę rosyjską i tam tak sobie postępować, jak Moskwa postępuje z krajem naszym, w niczym jednak od przyłączonej instrukcji nie odstępując, pod odpowiedzią gardłem w sądzie subordynacji. 6) Generał-majorowie sami nie w dziesięć, ale we dwadzieścia dni toż samo uczynić powinni, a tym liczba zbrojnego do ośmiuset głów pozwala się; którykolwiek z obywatelów tego wykonać będzie się wzbraniał, jest niechętny powstaniu kraju, zatem nieprzyjaciel Ojczyzny».

Słowami, w których podobnie jak w płomiennym wierszu *Do Narodu* drgały nuty rewolucyjnego zapału, lecz zarazem i pewnego wyrzutu za nie dość wydatne poparcie powstania przez ogół, wzywał Jasiński do czynu:

«Po tych ciągłych nieszczęściach byłeś przymuszony

obywatelu dobyć oręża na obronę reszty mizernej i hanieb-nej egzystencji twojej; już teraz nazad go wkładać do pochwy ani przystoi, ani podobna. Najezdnik rozjuszony twoim oporem czai (się) na zgubę twoją; szukał jej wtedy, kiedyś mu winnym nie był, teraz jej tym bardziej nie omieszka. Tutaj dom i majątek już nie jest twoim, nieprzyjaciel albo go już zniszczył, albo wnet wyniszczy i nic cię nie czeka, jak hańba, głód i większa jeszcze niewola, jak ta której doznawałeś dotąd. Jeśli się weźmiesz do rozpaczy, razem wszystko odzyskać możesz. Bierz się do broni co żywo. Stawaj przy tym, komu zaufasz, wszystko masz do zyskania, stracić już nic nie możesz, boś stracił kraj, sławę i majątek. Nieprzyjaciel ziemi twojej wziąć z sobą nie może. Jeśli ci spali dom drewniany i słomą kryty, to jest rzecz, którą na nowo z łupu na nim zabranego wystawić wnet potrafisz. A będzie ci potem tym milszy, że wolny mieszkać w nim będziesz; wpadaj do kraju jego, czyń mu to, co on czynił tobie, niech okrutnik pozna, jak to boli być w domu spokojnym niewinnie rabowanym i palonym. Słuchaj rotmistrzów, którym dane są instrukcje, aby Cię prowadzili w porządku i bezpieczeństwie. Bądź ludzkim z tymi, którzy ci nic nie zrobili złego, ale wywieraj zemstę na prześladowcach twoich. Powolność Polaka zgubiła nasz Naród. Rozpacz jedna podźwignąć go może».

Tym gorącym wezwaniem chciał Jasiński przełamać bierność szlachty, rozpalić masy świetnym porywem bojowym, wrazić ducha męstwa i ofiarności wszystkim, komu ta ziemia była drogą karmicielką.

Instrukcja dla wkraczających w kordon rosyjski zredagowana była w wyrazach mocnych: «1) Pomimo rotmistrzów powiatowych od generał-majora powiatu naznaczonych i wykomenderowanych, każdy szlachcic, który przez zaufanie do siebie pociągnie sto konnych i z bronią, tym samym jest rotmistrzem, bo nie tytuł, ale czynność stanowi urząd. 2) Każdy rotmistrz, który uzyska zaufanie, że czterech rotmistrzów podda się pod jego komendę, tym samym jest pułkownikiem. 3) Rotmistrz czy pułkownik za niesforność swoich podko-

mendnych równie za opaczne postępowanie instrukcji odpowiada w sądzie subordynacji. 4) Za wejściem do każdego miasteczka lub wsi parafialnej przykazać plebanowi, aby lud przywoławszy na dzwony odezwę przyłączoną przed nim czytał i kopię onej na drzwiach kościelnych przybić kazał, kopię takową komenderujący sam dla zgodności z oryginałem podpisze. Jeżeliby który pleban wykonać tego nie chciał, dom jego wolny jest na rabunek żołnierza, a osobę pod konwojem odesłać do obozu mego należy. 5) W przechodach swoich wszędzie szlachtę i lud do podobnego powstania zachęcać, ofiarujących się na rotmistrzów i będących w stanie to wykonać świadectwami od siebie wydanymi na tym urzędzie utwierdzać i do mnie dla oddania im powinnej zalety tam gdzie należy meldować. 6) W kraju swojego kordonu wsie i chłopów jak najlepiej z ludzkością traktować; szlachty tej tylko majątek rabunkowi podpada, którzy w sądzie rewolucyjnym są potępieni, i tych, co opornie od wsiadania na koń wzbraniają się. 7) Za wejściem w kordon przeszłego zaboru dobra wszelkie wolne są na rabunek szlachty rosyjskiej i wojskowych, którzy nie są rodem Polacy. 8) Wszelkie składy i dobra cesarskiego skarbu jakiegokolwiek tytułu też są na rabunek wolne. 9) Zabicie bezbronnego człeka, a tymbardziej niewinnego wieśniaka, jak komendanci śmiercią karać są winni podkomendnych, tak równie sąd subordynacji na nich samych tej surowości używać będzie. 10) Komendanci sąd najwyższy subordynacji bez określenia władzy na swoich podkomendnych mają. 11) Takowe postępowanie w kraju nieprzyjacielskim trwać ma dopóty, póki w kraju naszym choć jeden jeszcze zbrojny rosyjski żołnierz zostanie, lecz po ich ustąpieniu ktokolwiek na odwołanie zaraz nie wróci się, pro hoste Patriae (za wroga Ojczyzny) deklarowany i ścigany będzie».

W powyższych rozkazach i zamierzeniach Jasińskiego była niewątpliwie zdrowa myśl insurekcyjna i jedynie w owej dobie wskazana dążność do nadania ruchowi charakteru najpowszechniejszego, lecz w zapale swym szedł za daleko, zapominając, że po tamtej stronie kordonu siedziała szlachta

niezdolna przejąć się od razu hasłami rewolucyjnymi; że znaczna jej część nie przeżywała głębiej okresu przygotowań powstańczych, powalona i poniżona klęską wojny 1792 r. łaknęła teraz spokoju i szukała ocalenia fortun w bierności politycznej. Radykalizm społeczny wielu od Jasińskiego odsuwał i nawet wśród patriotycznie usposobionej szlachty budził obawy naśladownictwa metod rewolucyjnych francuskich. Plan zbiorowej dywersji do kordonu rosyjskiego nie powiódł się.

W pierwszych dniach czerwca Michał Ogiński przedstawił Jasińskiemu plan wtargnięcia na Białoruś, ażeby nadać tamtejszym chłopom wolność i tym pociągnąć do szeregów jakie 12 tysięcy ludzi. Na tę wyprawę wziął Ogiński 300 swoich strzelców i 200 kawalerzystów pod wodzą Korsaka. Za tym oddziałem sunął dopiero Jasiński z całą armią. W początku wszystko szło jak najlepiej. Ogiński drogą na Czarną, Słobódkę Bielikowiczowską i Boruny dotarł do Wołożyna, gdzie znalezione obfite zapasy skóry, cyny i żelaza, wraz z liczną trzodą i kilkuset wołami wysłał niezwłocznie do głównej kwatery polskiej w Oszmianie; sam zaś podążył do Iwieńca, gdzie również zastał mnóstwo amunicji, broni, sukna; miedzi i srebra. Tymczasem nadeszły wiadomości, że gubernator miński Nieplujew ściąga do Mińska całe wojsko okoliczne i poza murami miasta wystawia na pierwszy ogień wielką liczbę zbrojnych wieśniaków. Wobec tego Ogiński postanowił zaniechać zdobywania Mińska ze szczupłym oddziałem i umieściwszy łupy na 280 wozach rozpoczął odwrót. Droga była ciężka, trzeba było przedzierać się przez lasy, w dodatku most zepsuty na Berezynie przez osiem godzin pochód zatrzymał. Zaledwie Ogiński opuścił Wiszniew, uderzył nań pułk generała Mikołaja Zubowa, znaczny oddział kozaków i blisko trzy tysiące ludzi z korpusu Knorringa. Kawaleria cofnęła się, w ucieczce rozbijając strzelców Ogińskiego, którzy poszli w rozsypkę; w ręce nieprzyjaciela dostało się 64 żołnierzy i czterech oficerów, w tej liczbie kapitan Joachim Suchodolski, adiutant Stefana Grabowskiego, nadto jedna armatka i wszystkie wozy z łupami.

«Straciłem w tej rozprawie — pisze Ogiński — wszystkie bagaże zabrane w Iwieńcu, kasę moją, wynoszącą 7.000 dukatów w złocie, wiele kosztownych, należących do mnie przedmiotów i wszystkie moje papiery. Dwunastu ludzi z kawalerii, około 20 ochotników, 25 strzelców i wszystkich ludzi z mej służby zabito... Mieliśmy wiele trudności w znalezieniu drogi poprzecznej, któraby nas była poprowadziła ku stanowisku naszej armii. Wymknąwszy się zaczepce korpusu Knorringa, byliśmy niepokojeni kilka godzin przez silne patrole korpusu Cycjanowa. Na koniec po zapadnieniu nocy udało nam się połączyć z awangardą naszej armii w Krewie. Dnia następnego rano udałem się do kwatery głównej, która była zawsze w Oszmianie. Generał Jasiński i wszyscy waleczni oficerowie jego armii, którzy już się nie spodziewali mnie obaczyć, przyjęli mnie w sposób nader przyjacielski; wyrzucali mi mą śmiałość i starali się pocieszyć mnie z powodu klęsk, jakie poniosłem».

«Uroniona pomyślność tej wyprawy — pisała *Gazeta Wolna Warszawska* — cofnęła nagle bliskie już nadzieje osiągnięcia Mińska, stolicy nowej gubernii... na czym wiele powodzenie ogólne zyskało by».

Było tak istotnie. Niepowodzenia Ogińskiego powstrzymały cały ruch armii polskiej. Nie mogło już być mowy o jakiejkolwiek akcji zaczepnej. Po ustąpieniu z Oszmiany Jasiński stanął obozem najpierw w Równopolu, później w Pawłowie; niemal cały powiat znajdował się w rękach nieprzyjaciela. Korpusy Diejewa i Bennigsena ściągały znów do Smorgoń, dokąd również śpieszyły od granicy rosyjskiej kolumny Knorringa i Cycjanowa.

Siły powstania wyczerpywały się nieustannie, a nieporadność niektórych wodzów i niesnaski w łonie władz kierowniczych psuły wewnętrzną harmonię i na ciężki szwank wystawiały sprawę obrony kraju. Słabą stroną insurekcji litewskiej był brak należytej władzy naczelnej złożonej przy tym w jednych ręku. Wojsko składało się z trzech korpusów, których

wodzowie: Jasiński, Chlewiński i Sapieha działali najczęściej niezależnie jeden od drugiego.

Ustawiczna wśród generałów komenderujących waśń i «rozróżnienie, które nie może — pisała Deputacja Tajna 21 maja — nie grozić Ojczyźnie naszej największym nieszczęściem i najpewniejszym upadkiem, niżeli wszystkie i najsilniejsze siły nieprzyjaciół naszych», dotkliwie było odczuwane przez rzetelnych patriotów. Największe pokładano nadzieje w Sulistrowskim, który jako delegat Rady Najwyższej i od Kościuszki miał przybyć do obozu Jasińskiego pod Oszmianą «dla zrobienia potrzebnej harmonii między całym naszym wojskiem». Gdy zaś zapowiedziany delegat nie przybywał i generałowie tracili drogi czas na sprawy osobiste, odezwała się znów Deputacja Tajna słowami najwyższego niepokoju:

«Dla Boga — pisano w ekspedycji do Jasińskiego z 8 czerwca — pókiż pozwolą Sapieże tyle czynić zamieszania, pókiż generał Chlewiński to w jedną to w drugą będzie się pochylał stronę! Na cóż wojsko jeśli usuwać się zawsze od nieprzyjaciela, dać na łup i spustoszenie większą część kraju będzie to chwalebnym systemma i znajomością wojskości; gdyby te powiaty i województwa, gdzie teraz Chlewiński i chwasty i szyszki(?) widzi, były bronione, widziałby w nich obfitość wszystkiego i chętne dla obrony swojej. Dla Boga, czemu obywatel Sulistrowski nie śpieszy położyć końca tym niesfornościom, czemu odwleka, wszak sam widzi, że o zgubę kraj tym pogrąży, jeśli miękkości i względów użyje. To te względy nieszczęsne początkiem są tego nieszczęścia, które przewidzieć można a które cnotliwe i bezinteresowne serca w rozpacz o przyszłym losie Ojczyzny wprowadzają. Cóż za przyczyna do korpusu tak szczupłego wojska jak jest litewskie tylu natworzyć generałów od siebie oddzielnych, jeden drugiemu niepodległych. Dla Boga, niech użyje władzy sobie danej obywatel Sulistrowski, a na samo dobro Ojczyzny tylko baczny, niech zrobi w wojsku subordynację. Czekamy w ostatniej niespokojności jaki złemu będzie koniec...».

Jasiński usiłował wprawdzie nadać jednolity kierunek

akcji wojennej, lecz przy całej swej gorliwości, dobrej woli oraz wysokim polocie obywatelskim i żołnierskim nie miał potrzebnego doświadczenia; skutkiem zaś swych przekonań radykalnych, które wyrażał nieraz w formie nader ostrej, oraz bezwzględnego postępowania z ludźmi nieodpowiednimi jego zdaniem do pełnienia służby publicznej wielu do siebie zraził i coraz liczniejszych miał wrogów wśród szlachty i nawet w łonie samej Rady Najwyższej Litewskiej. Przede wszystkim zaś narażony był na ustawiczne kłopoty i zatargi z powodu niemożności utrzymania należytej dyscypliny i zapewnienia sobie posłuszeństwa wobec własnego niejasnego stanowiska służbowego wśród krzyżujących się potrójnych kreacji generałów komenderujących. Zatargi takie mnożyły się z dniem każdym, w warunkach szczególniejszych, gdy wszystko trzeba było robić naraz, pośrodku trwającej kampanii i dla natychmiastowego w niej użycia. Obok tych główniejszych przyczyn niechęci do Jasińskiego, wczoraj jeszcze skromnego pułkownika a dziś świeżego generała, były też pośledniejsze czynniki fakcyjne i prywatne. Były zawiści towarzyszy broni i stare uprzedzenia działaczy koronnych względem poczynającej sobie samodzielnie Litwy, były ambicje, pretensje i uprzedzenia najrozmaitszego gatunku.

Generał Antoni Chlewiński dotknięty wywyższeniem młodszego od siebie wiekiem a przed powstaniem i rangą Jasińskiego był mu stale niechętny i jawną okazywał niesubordynację. Wśród oficerów swego korpusu zbierał podpisy na adresie, w którym była mowa o tym, że tylko do niego mają zaufanie. Postępowanie Chlewińskiego, który jak wiadomo dopiero pod naciskiem przystąpił do akcji powstańczej w Szawlach i znany był jako stronnik Kossakowskich, budziło wśród Rady Najwyższej Litewskiej zrozumiałe podejrzenia. Z podejrzeń tych usiłował się obłudnie tłumaczyć w liście, który z góry przeznaczał do publicznego użytku. «Widziałem w Radzie jak na mnie patrzano — pisał 26 maja z obozu w Gawii (do Ant. Prozora?) — bo człowiek każdy poczciwy musi mieć prześladowanie, a nie czując się do złego

myślenia, ani dbam, wiem jacy ludzie są w Radzie, prócz kilku osób nieinteresowanych i poczciwych, reszty jednych siostry metresami moskiewskimi, innych żony co dzień z Moskalami korespondują. Drudzy dla własnego tylko interesu wleźli do Rady. Inni podkupili się ofiarami, aby byli bliscy w wiadomości układów, z których już jeden uciekł. Ci są poczciwi, a ten który najpierwszy uczynił związek, stanął na czele wojska, z którym wojsko dobrą wiarą poszło i który zaanimował obywatelów do łączenia się, ma być podejrzany! Będę sam na Radzie, wytknę wszystkich palcem, niech wiszę, kiedy źle myślę, lecz kto zdradę knuje musi także wisieć. Bywało to w Paryżu, że dobrych obywatelów o zdradę posądzano, więc i tu tak się dzieje, aby zdrajce mieli wolne pole. Proszę mego listu przed nikim nie taić, niech powszechność wie, co myślę i jak myślę. Na większą jeszcze zdradę rzucili byli kość między mną a Jasińskim komendantem, podesłali mi list bezimienny, chcieli nas rozróżnić. Niechże powszechność wie, że Jasiński i ja jesteśmy bracia i jednomyślni synowie ojczyzny i nie chcą żadnej innej cechy nosić, jak tylko imion dobrych obywatelów. Co nam Bóg i sumienie ku dobru ojczyzny dyktować będzie, tymi krokami pójdziemy i jeszcze raz mówię, że czy to od nieprzyjaciela, czy z własnych rąk ziomków, za Ojczyznę i powstanie narodu słodko umrę».

W liście Chlewińskiego zapewne niejedna gorzka mieściła się prawda; intrygi wewnętrzne i dążenia ambitnych jednostek mąciły prace wileńskie tak samo jak w Warszawie. Ale i sam Chlewiński dawał gorszący przykład niesforności, czemu i Jasiński nie zaprzeczał; wreszcie jego późniejsza dwuznaczna działalność, posiadanie znacznej kwoty pieniężnej, z której pochodzenia nie umiał się wytłumaczyć, haniebna kapitulacja Wilna, jawne nieposłuszeństwo rozkazom Kościuszki — wszystko to dawało wystarczające chyba powody do podejrzliwego o Chlewińskim mniemania. I zbyt późno się na nim poznano. Poczciwy, zbytnio ludziom dowierzający Wawrzecki wyłamywał się spod spodziewanego rozkazu pójścia pod komendę Chlewińskiego, «ani nad nim, ani pod nim, ani przy

nim być nie mogę razem i nie będę — pisał do Kociełła z Frauenburga 27 sierpnia. — Nic mi nie winny, nic mi złego nie zrobił, mało go znam i to z widzenia; nie z nienawiści lub próżności, ale z bojaźni jedynie, nie chcę być z nim i nie będę. On jest zbyt wielki obserwator Astronom, ja choć głupi żołnierz, ale prosty i poczciwy człowiek, czując się do cnoty chcę niewinność zachować do zgonu i nie myślę w żadną społeczność wchodzić z człowiekiem, który wojska przez całą kampanię inaczej nie użył, tylko jak ks. Poczobut i Strzecki (astronomowie w Szkole Głównej wil.) swoich instrumentów(?). Słowem nie znam ja jego serca, może on być niewinny, ale ja nim pragnę być pewnie».

Spóźnione śledztwo «o występkach Chlewińskiego generała», wszczęte z rozkazu Kościuszki przed samą niemal katastrofą maciejowicką, nie mogło już dać żadnego wyniku.

Zachowanie się korpusu Franciszka ks. Sapiehy stojącego ze znaczną siłą, do czterech tysięcy ludzi, w okolicach Bielska było wręcz karygodne. Młody książę, małżonek od kilku zaledwie miesięcy pięknej Pelagii Potockiej córki Szczęsnego, nie był rycerzem z zamiłowania; otrzymał wprawdzie od Targowicy tytuł generała artylerii litewskiej po zrzeczeniu się go przez Kazimierza Nestora Sapiehę, lecz szarża ta bynajmniej nie odpowiadała ani zasługom, ani talentom ks. Franciszka. Wychowany pod dozorem prałata Bohusza, człowieka najzacniejszych wprawdzie przekonań, lecz zbyt pochłoniętego sprawami publicznymi i naukowymi i stąd nie dość bacznego na swego pupila — nie posiadał dwudziestoletni ks. Franciszek dostatecznie wyrobionego charakteru w chwili, gdy ze zbytnią ufnością powierzone mu zostało zadanie trudne i odpowiedzialne. Miał walczyć nie znając elementarnych zasad sztuki wojennej; słuchać rozkazów, gdy dotychczas sam tylko rozkazywał. Po wybuchu powstania złożył w ręce Kościuszki urząd pochodzący z nominacji Targowicy i ofiarował się służyć krajowi w randze kapitana; równocześnie «dał dobrowolnej ofiary dla Rzplitej» 6.000 cz. zł., przekazał skarbowi insurekcyjnemu dochód jednego ze swych majątków, wynoszący

około 16.000 rubli rocznie oraz przystawił pod armaty 40 koni. Obywatelskie postępki księcia i jego patriotyczna gorliwość zjednała Kościuszkę, który z obozu pod Połańcem 12 maja potwierdzał uprzednią swoją decyzję, posyłając Sapieże patent generała-lejtnanta i w pięknych słowach zachęcał do wytrwania na «miejscu powierzonym» przy pomocy dobranych oficerów «pewnych cnotą i zdatnością». Zarazem wiedząc o rodzinnych stosunkach księcia, o tym, że otoczony jest ludźmi «bardziej o swój, niż o twój, niż o Ojczyzny interes dbającymi, ludźmi w związkach z zdrajcami Polski będącymi», życzliwie doradzał «mieć ich na oku, strzec się ich zręczności, albo oczyścić cokolwiek grono... domowników». Atoli młody Sapieha, snać lepiej świadomy swego niedoświadczenia, nie czuł się powołany do roli komendanta i powtórnie zażądał dymisji. Postąpił godnie i uczciwie. Kościuszko, dogadzając tej «skromności godnej uwielbienia», oddał dowództwo gen. Pawłowi Grabowskiemu, zaś księciu polecał «znajdować się przynajmniej przy tym korpusie i wszystkimi siłami pomagać do pomnożenia, do porządku, do potrzeb siły zbrojnej narodowej, w której artyleria, będąc częścią istotną, a bardzo w Litwie zaniedbaną, potrzebuje szczególniejszego starania twego».

Zanim sprawa dowództwa nad kolumną Sapiehy została rozstrzygnięta przez Kościuszkę, komendę sprawował ks. Franciszek. Wśród rozwijających się działań wojennych nie potrafił, jak to było do przewidzenia, należycie pokierować obrotami armii i, co gorsza, lekceważył otrzymywane rozkazy. Nie poszedł więc Grodnu z odsieczą wbrew poleceniom Deputacji Tajnej i tłumacząc się brakiem sił dostatecznych rozpoczął odwrót ku Niemnowi, tym sposobem wypuścił Cycjanowa i pozwolił mu zająć Słonim.

Komisja porządkowa grodzieńska zaniepokojona ciągłymi odwrotami Sapiehy, który odsłaniając powiat «całe niebezpieczne konsekwencje dla narodu wystawuje», wysłała delegatów: Jana Kamieńskiego do Warszawy, Stanisława Kluczewskiego do Wilna i Stanisława Houwalta do Jasińskiego,

z żądaniem udzielenia księciu napomnienia i stanowczych instrukcji.

Tymczasem w obozie Sapiehy, przenoszącego się bez żadnego planu z miejsca na miejsce i unikającego starć z nieprzyjacielem, zaszły pomiędzy wodzem naczelnym a generałem Bielakiem nieporozumienia, które na próżno starał się usunąć delegat Rady Najw. Narodowej Alojzy Sulistrowski. Książę opuścił wojsko i udał się do rezydencji swojej w Różanie; kariera jego wojskowa była odtąd skończona. Po upadku kraju pogrążony w szale wymyślnych uciech i podróżomanii odsunął się od życia publicznego, drwił z polityki i trwonił olbrzymią, kilkodziesięciomilionową fortunę, doczekawszy się wątpliwego zaszczytu uwiecznienia swych dziwactw w *Tajemnicach Paryża* Sue'go.

Dowództwo nad korpusem Sapiehy objął zastępczo Bielak, który dość dwuznacznie działając wymawiał się, że z powodu zawad przez nieprzyjaciela czynionych, żadnej akcji nie jest w stanie podjąć. W końcu maja Rada Litewska «determinowała» wysłać Narbutta, Tyszkiewicza i Grabowskiego do kolumny Sapiehy «końcem zrobienia onej w obronie kraju i w pomocach innym kolumnom czynniejszą»; lecz po otrzymaniu rozkazów od Kościuszki delegatów cofnięto; komenda miała przejść do Pawła Grabowskiego; ostatecznie jednak po śmierci Bielaka dowództwo objął generał Chlewiński. Tymczasem Jasiński, «znudzony tysiącznymi przykrościami, a najbardziej smutnym widokiem przyszłości», podawał się do dymisji i prosił Kościuszkę o przysłanie na Litwę wodza, któryby mógł pozyskać u wszystkich zaufanie i podległość.

Gdy podanie Jasińskiego nadeszło do obozu Kościuszki, sprawa naczelnego dowództwa na Litwie była już przez Naczelnika w zasadzie rozstrzygnięta. Delegat Rady Litewskiej Józef Kociełł, wysoce Jasińskiemu nieprzychylny, przedstawił go jako rewolucjonistę i zwolennika terroru, mówił, iż jest to demagog mający jedynie na celu zadowolenie własnej ambicji; taką również opinię miał wyrazić listownie Tadeusz Wysogierd. Kościuszko osobiście zadraśnięty sformułowaniem

aktu wileńskiego z 24 kwietnia oraz oddaniem Jasińskiemu naczelnej komendy na Litwie z pominięciem władzy najwyższej, którą miał sam tylko Naczelnik, dał teraz chętny posłuch ujemnej opinii o wodzu litewskim i 4 czerwca w obozie pod Jędrzejowem ogłosił do Rady Najwyższej Litewskiej odezwę, w której zawiadamiał, że «odebrawszy od Kociełła i Wysogierda objaśnienie co do stanu rzeczy w prowincji litewskiej», mianuje generała Michała Wielhorskiego naczelnym komendantem wojsk litewskich. W cztery dni później Rada Najw. Narodowa wyznaczyła «z ramienia swego pełnomocnika» Józefa Kociełła, «dając moc onemuż, aby zniósłszy się z Alojzym Sulistrowskim z grona Rady do W. Ks. Litewskiego wyznaczonym (1 czerwca), wszelkich najskuteczniejszych użył środków, którymi by przywróciwszy potrzebną w urządzeniach cywilnych jedność, był również ku pomocy w obiektach wojskowych komendantowi generalnemu».

Jednocześnie zaszły zmiany w zarządzie centralnym Litwy zapowiedziane w odezwie Kościuszki z obozu pod Borkowem dn. 21 maja. Wprowadzenia ich oczekiwano odtąd w Wilnie z dnia na dzień; w czynnościach Rady Tymczasowej i poszczególnych jej deputacji widoczna teraz była «bardzo wielka różnica», gdyż «wszystko się oddało opieszałości, widząc się ku schyłkowi». Obywatele zaś miasta Wilna uchwalili na sesji z 3 czerwca wysłanie do Kościuszki i Rady Najw. Narodowej specjalnej delegacji złożonej z obywateli: Michała Mackiewicza, Ludwika Kamieńskiego i Daniela Paszkiewicza, «tak dla uczynienia imieniem miasta, obywateli i mieszkańców rekognicji i w prawdziwym związku powstania narodowego zupełnej uległości, jako też próśb i żądań», z których wymienione na pierwszym miejscu domagało się, «aby władza ta która ma nastąpić w Wilnie po ustaniu teraźniejszej tymczasowej Rady wileńskiej jak najprędzej do Wilna ustanowiona była, a to tym końcem, aby między ustaniem pierwszej a nastaniem drugiej żadnej przerwy nie było». W dalszym ciągu, niewątpliwie pod wrażeniem niepokojącej instrukcji Jasiń-

skiego dla komendanta Wilna z 28 maja, wyrażono dezyderaty o przygotowaniu należytej obrony kraju i w tym celu upraszano, «aby kolumna Pawła Grabowskiego (dawniej Fr. Sapiehy), teraz nieczynna i zawsze uchodząca, do łączenia się w obrotach wojennych z innymi kolumnami ku obronie Litwy i Wilna zwróconą została»; albowiem «kiedy wojsko nie ma bronić Wilna — pisała Deputacja Tajna do Niesiołowskiego 30 maja — nam nic nie zostaje, tylko spalić magazyny, popsuć wszystko, co by się zdać mogło, i szukać ze łzami mniejszej nędzy». Zarazem na wieść o przybyciu Jasińskiego wysłano do niego deputację z prośbą, «ażeby ten generał, czułością i miłością dobra ojczyzny pałający, miasto Wilno od nieprzyjaciół ojczyzny naszej, na ruinę onego czyhających, siłą swą zasłonić i spokojność obywatelom miasta naszego jak najrychlej przyśpieszyć raczył». Oświadczenie Jasińskiego na ratuszu, że Wilno «w pewnym jest stanie» uspokoiło mieszkańców trwożonych ustawicznie przez «alarmistów i tchórzów».

Jednocześnie z rozwiązaniem Rady Tymczasowej Zastępczej Litewskiej ustanowił Kościuszko «dla bliższego dozoru i dzielniejszej egzekucji» Deputację Centralną W. Ks. Litewskiego, której organizację ułożono 1 czerwca na sesji Rady Najw. Narodowej z wyszczególnieniem przepisów co do składu Deputacji, jej ogólnych obowiązków, podziału pracy między członków i sposobu postępowania. W myśl tej organizacji wzorowanej na przepisach wydanych dla Rady Najw. Narodowej, Deputacja Centralna miała być «narzędziem wykonawczym Naczelnika siły zbrojnej i Rady Najw. Narodowej, tak jak inne pośrednicze władze podług aktu powstania» i nie miała prawa «nic sama ani uchwalić, tłumaczyć, ani wykonywać pod odpowiedzialnością».

Deputację składało 7 deputowanych i 28 zastępców, którzy wchodzili do siedmiu wydziałów: porządku, bezpieczeństwa, sprawiedliwości, skarbu, żywności, potrzeb wojskowych, instrukcji (edukacji) narodowej. Do wydziału żywności należał między innymi «dozór gospodarstwa rolniczego i staranie

się, aby ziemia odłogiem nie zostawała»; do wydziału instrukcji: «dozór oświecenia powszechnego, tj. dozór nad wszystkimi szkołami, tudzież nad wszystkimi ustanowieniami do edukacji ściągającymi się. Rozszerzenie ducha narodowego przez gazety i inne pisma, przez nauki ludowi dawać się mające tak w kościołach, jak i na wszelkich publicznych schadzkach, przez zabawy i ćwiczenia, które w tym celu Deputacja ustanowi. Dozór nad funduszem edukacyjnym».

Deputacja pilnować będzie, aby ani ona sama, ani podwładne jej władze nie wykraczały przeciw artykułowi XII Aktu powstania zabraniającemu uchwalanie aktów, «któreby stanowiły konstytucję narodową». Będzie utrzymywała ciągłą korespondencję z Komisjami porządkowymi i sądami kryminalnymi; będzie składała co tydzień, a w razie potrzeby i częściej, raporty Naczelnikowi i Radzie Najw. Narodowej o swych czynnościach i uchwałach. Komplet Deputacji ma składać przynajmniej pięć osób; deputowani będą prezydowali kolejno według starszeństwa wieku, zmieniając się co tydzień. Rozstrzyga większość zdań a «różność zdań prezydujący rozwiąże». W sprawach wymagających sekretu «ścisłe jego zachowanie zaleci osobna decyzja», a ktoby sekret zdradził, będzie z Deputacji wydalony i oddany jako zdrajca sądowi kryminalnemu. Dalej opisano zakres czynności każdego z wydziałów oraz podano rotę przysięgi dla deputowanych; inne szczegóły urządzenia miała opracować Deputacja dla siebie i dla wydziałów.

Akt organizacji był zarazem i aktem nominacji deputowanych, zastępców miała wybrać sama Deputacja z grona członków rozwiązanej Rady Zastępczej Litewskiej. Na deputowanych i zarządzających zarazem Wydziałami Rada Najw. Narodowa mianowała: Józefa Niesiołowskiego, wojewodę nowogródzkiego — do Wydziału skarbu; Antoniego Tyzenhauza, prezydenta Wilna — do Wydziału porządku; Jerzego Białopiotrowicza, byłego pisarza wojskowego — do Wydziału potrzeb wojskowych; Walentego Goreckiego, wojskiego wileńskiego — do Wydziału bezpieczeństwa; Stanisława Mirskiego,

pisarza W. Ks. Lit. — do Wydziału sprawiedliwości; Benedykta Morykoniego, pisarza W. Ks. Lit. — do Wydziału żywności; wreszcie do Wydziału instrukcji narodowej — ks. Dawida Pilchowskiego, sufragana wileńskiego.

Deputacja Centralna rozpoczęła urzędowanie dn. 10 czerwca.

ROZDZIAŁ IV

WIELHORSKI I JASIŃSKI — BITWA POD SOŁAMI — NOMINACJA MOKRONOSKIEGO — UPADEK WILNA

Następca Jasińskiego na stanowisku naczelnego wodza gen. Michał Wielhorski, syn znanego kuchmistrza lit., Michała, nie posiadał wybitnych talentów militarnych. Łączyły go zażyłe stosunki z ks. Józefem, z którym służył jeszcze w armii austriackiej i bił się z Turkami pod Sabaczem; w 1792 r. brał udział w kampanii koronnej i wyróżnił się osobistą odwagą pod Zieleńcami. «Wielhorski nie miał potężnego umysłu, obejmującego ogólnie lub fachowo szerokie zakresy, lecz średnie zdolności; — pisze o nim, nazbyt zresztą pochlebnie, historyk wojny 1792 r. — w stanowczych chwilach tracił krew zimną, ale pracowity, prawy, odważny, zwolennik austriackich porządków i rygoru, w każdym razie w liczbie naszych wodzów 1792 r. stanowił postać dodatnią i pożądaną».

Początkowo dowództwo na Litwie miał Kościuszko zaofiarować ks. Józefowi. Poniatowski jednak odmówił i prawdopodobnie polecił Wielhorskiego. Nie tyle więc zasługi, zbyt wątłe, ile poparcie ks. Józefa przy zupełnym braku odpowiednich kandydatów wydźwignęły Wielhorskiego na ten trudny i odpowiedzialny posterunek. W Wilnie wiadomość o nominacji Wielhorskiego partia umiarkowana przyjęła z zadowoleniem, natomiast «wszyscy ludzie rewolucyjni żałowali Jasińskiego». Sam Kościuszko czuł widocznie, że Jasińskiemu dzieje się niesprawiedliwość, skoro w liście do Rady Litewskiej (4 czerwca), pisał, że ufa jego «cnocie i gorliwości» i nie wątpi, «iż teraźniejszemu komendantowi talentem i odwagą swoją pomocnym będzie, mniej dla własnej sławy, na którą

pięknie zasługuje, jak dla dobra Ojczyzny, która nawet nad sławę droższa być powinna».

Jasiński gorzko uczuł się dotknięty nominacją Wielhorskiego i pod pierwszym wrażeniem napisał list do Kościuszki, datowany z Wilna 13 czerwca, który najlepiej maluje ówczesne stosunki litewskie oraz zapatrywania inicjatora powstania wileńskiego:

«Generale Naczelniku! Wtenczas kiedy, znudzony tysiącznymi przykrościami, a najbardziej smutnym widokiem przyszłości (który odwrócić już mi moc zatamowana), o abszeyt do Ciebie pisałem, wszystko mi pochlebiało nadzieją, że mi go przyślesz z tą zaletą, której sądziłem mieć prawo pretendowania. Inaczej się Tobie zdało-i wolałeś mnie umartwić, poddając pod komendę innego. Jest to dla mnie cios smutny, ale nie jest nic, czegobym się nie spodziewał — kapeluszowi Twemu podległy będę, ale niech Twój kapelusz zrobi szczęście mego kraju; lecz i Ty chciej zrobić podobną ofiarę miłości własnej, a słuchaj prawdy, którą Ci powiem. Zdrada tak jest koło Ciebie, jak zazdrość i intryga przeciw mnie. Ciebie sława Twoja od drobnych intryg zasłania, a ja muszę cierpieć, bom zrobił dwa wielkie kryminały. Najprzód, że nie będąc z rodu książęciem ufność kraju całego zyskać ważyłem się. Po wtóre, żem pierwszy pokazał, iż wielkiego szelmę równie jak małego złodzieja powiesić można. Pod komendę P. Wielhorskiego(!) pójdę i poszedłbym pod trębacza, kiedy to jest z wolą Twoją, ale słuchaj, co ci powiem, to jest prawda rzetelna:

1-mo. Udano przed Tobą, że Rada Litewska wszystko źle robi, bo Rada Litew. poczęła coraz bardziej być słuchaną i czynną, trzeba ją było obalić, inaczej zamach na Litwę byłby próżny. To zrobiłeś i doniosłem Ci, co za tym poszło. 2-do. Powiedzieli, że generałowie litewscy z sobą się nie zgadzają, że jest między nimi Duch partii, ambicja etc. Że to wszystko jest, to pewna, ale obacz skąd to pochodzi? Powiedziałeś nam znosić się z sobą, słowo w wojskowości wyklęte, które nas zgubiło. Gdybyś był powiedział jednemu: Rządź a drugiemu:

Słuchaj albo mi głowami odpowiecie za powodzenie wojny, nie byłoby intrygi, nie byłoby nieprzyjaciela w kraju. 3-tio. P. Wielhorski nie znajomy, nie świadom interesów ludzi, wojska, nie bywszy ani w początku, ani w ciągu Rewolucji naszej, tym mniej będzie w stanie kończyć to, (czego) nie zaczynał, iż będzie miał sobie wrażenie, iż następuje na miejsce moje, który, pomimo oczernienie przed Tobą, zawsze zostanę w opinii niewinnym i zasłużonym. 4-to. Rewolucja Litewska jest Ci zapewne opisaną, jako skutek zapału, gorliwości i nic więcej, ale czas Ci pokaże, że jest długo medytowaną i prowadzoną porządnie. Na koniec cośkolwiek bądź to pewna, że ci, co kraj zgubić pragną, wiedząc, że już na czele obcego wojska wchodzić niebezpieczno, bo jest szubienica w kraju, usiłują Ciebie pobudzać do dysgustowania nas, nas wprawiać w niecierpliwość, żebyśmy poszli precz z służby, Rząd ustawicznie odmieniać, żeby ufności wzajemnej nie było, aż też Moskwa, zmocniwszy się, przyjdzie wszystkich nas wziąć za łby. Od Kurlandii idzie jej 8.000, w Nowogródzkim jest do 5.000, w Wiszniowie 3.000, ale idzie tam od Dźwiny 2.000. Naszych rekrutów jest mnogość straszna, ale dezorganizacją nie zaraz poprawić można.

Jeżeli my miłości własnej teraz nie poświęcimy nawzajem, to wszyscy pewno zginiemy. Generale Naczelniku, nie gardź radą poczciwego człowieka, którego takim w czasie poznasz, a kiedy chcesz mieć pewność, że Litwa będzie bezpieczną i szczęśliwą, uczyń bez zwłoki to, co ci radzę:

1-mo. Komukolwiek oddasz komendę generalną, daj mu ją despotyczną, niech on Tobie głową i honorem odpowiada, ale drudzy niech mu odpowiadają. 2-do. O rządzie żadnym w Rewolucji myśleć nie należy, będziemy układali porządne rozkłady władzów, jak nieprzyjaciela z granicy wypędzimy, teraz jedyny rząd powinien być wojskowy, a do zrobienia go porządnym powiedz jednemu z generałów niech on bierze ogólną władzę siły krajowej; jej poruszenie, użycie, organizacją powierz jemu, niech wszelkie inne władze w Litwie będą jemu w pomocy, ale nie w uczestnictwie. Jemu w ogólnym

terminie surowym ordynansem zaleć, iżby siła zbrojna użyta była bez ucisku i zniszczenia kraju, bez uszczerbku sprawiedliwości osobistej, bez nieładu; zdrowy rozum, poznanie stanu tutejszego rzeczy, a najbardziej cnota lepiej mu pokażą, co ma robić, niż rezolucje o sto mil przesyłane na przypadki od jednej godziny zawisłe, — a u Ciebie niech będzie szubienica na niego. 3-tio. Ogrom taki interesów ciężki będzie do objęcia jednemu człowiekowi, rozkaż mu, aby od siebie wyznaczył drugiego pomocnika, który odpowiadając jemu za wszystko dopilnuje: 1-mo, aby etat wojska stosowny do możności kraju i skarbu był ułożony; 2-do, wojsko to, aby było wymusztrowane, odziane, dobrymi officjerami zapełnione, sprawiedliwość w awansach, która jedna podobno siłę wojskową stanowi, każdemu oddana; 3-tio, ten; co porządkuje, niech coraz nowej siły dodaje temu, co się bić będzie, skarb niech dostarcza pieniędzy, a tak pod jednym rządem gdy wszystko będzie, rządzący za wszystko będzie mógł odpowiedzieć, a Ty, Naczelniku, będziesz wnet wiedział czego się z Litwy spodziewać. Przyślij osoby, którym ufasz, żeby na kroki generała patrzały, podług ich doniesienia pochwalisz albo powiesisz.

Żebym Cię przekonał, że to, co piszę, nie jest bez fundamentu, oto posyłam Ci organizacją dla rządu Litwy, przysłaną z uwagami nad nią. Jeżeli je niesłusznymi znajdziesz, nazwij mnie złośliwym potwarcą i ukarz, lecz jeżeli są słuszne, zobaczysz, że ktoś tu jest w rządzie naszym albo nieświadomy, albo zdrajca: Ja już abszeytu nie żądam, aby kto nie powiedział, że przez urazę odchodzę, bo mi komendę N. odebrano, będę i doboszem, kiedy każesz, tylko mi pozwól, żebym Ci pisał, co widzę i czuję, niech Ci się nie zdaję zapaloną głową; czternaście miesięcy milczałem i robiłem, żeby zasłużyć sobie na Twoje dobre świadectwo».

W tym otwartym, mężnym, żołnierskim wyznaniu maluje się cała prostota duszy Jasińskiego. Kochał on kraj nade wszystko, nad umiłowaną kobietę, której tkliwe pozyskał uczucie, nad sławę upragnioną; zrywając się do czynu, pragnął,

aby świadomość nieszczęść i hańby narodowej przeniknęła do warstw głębszych i aby wydobyła z nich potężny czyn obrażonej dumy. Do tego dążył wszelkimi, choćby najradykalniejszymi sposobami, półśrodków nie uznawał. Duch śmiały i twórczy, choć niespokojny, porwany ambicją własnej zasługi i bezwiny, postanowienie Kościuszki uważał za krzywdę i niezasłużoną dla siebie gorycz. Ale w imię tej karności, bez której, jak to niegdyś w uwagach *O wojsku* pisał, «żaden naród nie był możny, a zatem szczęśliwy», poddawał się woli Naczelnika i w rozterkę z nim nie wszedł.

Mając trafne zrozumienie odpowiedzialnej roli wodza naczelnego na Litwie, wciąż jeszcze w działaniu chwiejnej, targanej sprzecznymi prądami, oburzonej nawet w niektórych wpływowych kołach na rzekomo zbyt gwałtownie czynioną sprawiedliwość wodzom Targowicy, zdawał sobie dokładnie sprawę z tych trudności, z jakimi musiał się spotkać nieznający stosunków lokalnych Wielhorski. Atoli niesłuszne jest twierdzenie, jakoby Jasiński «długo do uległości nie chciał się porozumieć», aż wreszcie «nie spodziewając się wyjść zwycięzcą z tej sromotnej walki, pośpieszył stać się nim na nieprzyjacielu i tym usprawiedliwić dumne swoje napieranie się». Zachowane raporty Jasińskiego do «obywatela generała Wielhorskiego» świadczą o nader przychylnym, przyjaznym nawet ich wzajemnym stosunku. Jasiński przypomina Wielhorskiemu, który od 15 czerwca siedział bezczynnie w Wilnie i błahe jeno wydawał odezwy i ordynanse, o konieczności najszybszego umocnienia szańców wileńskich, nagli o wysłanie lotnych oddziałów, «choćby pieszych i bosych» za kordon rosyjski; informuje go wreszcie najdokładniej o swych obrotach.

Nie mogąc się doczekać przyrzeczonego przybycia Wielhorskiego do obozu, postanowił Jasiński znieść stojące w Sołach korpusy Mikołaja Zubowa i Bennigsena w sile około pięciu tysięcy ludzi i 16 armat; ruszył więc ku nim 25 czerwca z obozu w Równopolu na czele czterech tysięcy ludzi. O świcie dnia następnego forpoczty polskie wkroczyły w rozległe lasy podżuprańskie. Awangarda rosyjska zaalarmowana przez

strzelców polskich cofnęła się śpiesznie, zostawiwszy na placu kilku zabitych i jednego niewolnika grenadiera; porzucone przez nieprzyjaciela obozowisko pod Narbutowszczyzną zajął Jasiński. Wobec braku wiadomości o faktycznym stanie sił rosyjskich, sam Jasiński udał się na rekonesans. Okolica pokryta była gęsto laskami i zaroślami. Generał dostrzegł dwa obozy: jeden rozłożony po tej stronie Sół, drugi większy, za rzeką Oszmianką. Postanowiono, że na obóz większy wykona atak Jasiński z wojskiem liniowym i artylerią, na drugi zaś generał Jerzy Grabowski z ósmym regimentem kosynierów, 200 jazdy i dwiema trzyfuntowymi armatami. «Lecz gdy nieprzyjaciel przeszedł rzekę — są słowa raportu — generał Jasiński odmienił swą pozycję i wzgórki, do których Rosjanie dążyli, ubiegł. Rozpoczęła się z obu stron kanonada. Niezręczny ogień rosyjski nic naszym, ile wyżej stojącym, nie szkodził, nasz każdy wystrzał nie był bez skutku. Wtem nasza linia ciągle na Soły się awansowała, lewe skrzydło postąpiło pod miasto, bateria pod komendą porucznika Michałowskiego demontowała rosyjską armatę; generał atak całą siłą na Soły przypuścić kazał. Musiał więc ustąpić nieprzyjaciel, ze wszech stron zapaliwszy miasto; ale pożar dał mu sposobność ściągnąć większą siłę na lewe skrzydło. Wystrzał kilkakrotny z armat dwunastofuntowych pomieszał naszych kosynierów, cofać się więc i uchodzić poczęli»; ani generał Grabowski, ani Gucewicz, komendant gwardii narodowej wileńskiej, ani kapitanowie Uzdowski i Hayko (rodem Czech), pomimo największych wysiłków, nie mogli ich utrzymać w porządku. Jasiński, widząc to, posłał na pomoc kosynierom podpułkownika Stefana Grabowskiego z batalionem 7 regimentu oraz baterię Kazimierza Sapiehy. Dzięki tym posiłkom zasłonięto przynajmniej

PIECZĘĆ JASIŃSKIEGO
Ze zbiorów Biblioteki Zamoyskich w Warszawie.

odwrót, o dalszej jednak walce, wobec przeważającej siły nieprzyjaciela nie można było myśleć.

Cała akcja trwała bez przerwy pięć godzin. Rosjanie zabrali dwie armaty, zabili 15 regularnych żołnierzy oraz z górą 200 kosynierów i strzelców; wojsko nasze utrzymało się na placu boju i przyprawiło nieprzyjaciela o stratę paruset ludzi. Nad wieczorem spostrzeżono zbliżające się kolumny nieprzyjaciela o sile kilku tysięcy, wówczas Jasiński «z powodu ogromnego unużenia ludzi i koni» musiał opuścić utrzymany plac boju i «rejterować się rozkazał». Wojsko w zupełnym porządku cofnęło się do Słobódki, a nazajutrz stanęło obozem w Szumsku.

W czasie odwrotu zginęli kapitanowie: Hayko, Uzdowski i Józef Jasiński, brat generała. «Strzelcy nasi — świadczy raport — bardzo się dobrze popisali. Generał (Jasiński) wszystkich komendantów męstwo i przytomność zachwala. Obywatel Kazimierz Sapieha, bywszy marszałek konfederacji lit. i generał artylerii, podawszy się do służby artylerii w rangę kapitana, komenderował baterią z czterech armat, która w całej akcji mężnie i skutecznie czynną była. Cała artyleria podług zwyczaju swego popisywała się. Józef Jasiński, kapitan strzelców, gdy koło od armaty spadło, a strzelcy odparci zostali, sam jeden skoczył do jej obrony, lecz pochwycony od karabinierów dostał się im w niewolę. Strzelcy pod komendą majora Grabińskiego w śpiesznym marszu na pomoc gen. Grabowskiemu, przebrnąwszy po piersi głęboką rzekę, długo i odważnie jegrów i karabinierów odpierali. Regimentu ósmego oficerowie, którzy nie chcąc poprzysiąc Moskwie, do służby Rzplitej powrócili, wszyscy bez wyłączenia na osobistą zaletę zasłużyli. Batalion jeden regimentu siódmego także dał piękne męstwa dowody. Eydziatowicz (major), jak zawsze, tak i w tej akcji okazał się mężnym i przytomnym. Wielu jest rannych spomiędzy strzelców, którzy żadną miarą do lazaretu wziętymi być nie chcą, oświadczając, iż sami się wyleczą, a najwięcej by cierpieli, gdyby okazji walczenia przeciwko nieprzyjaciołom uchybili...».

Bezpośrednio po bitwie, 26 czerwca, pisał Jasiński z obozu pod Szumskiem do Wielhorskiego: «Generale! Żebym i sam długo nie pisał i Tobie oszczędził nudę czytania, posyłam Ci Grabowskiego (Stefana), który całą aferę wczorajszą opisze, proszę tylko do niej dodać, czego przez skromność on nie powie, że on z pułkiem swoim ślicznie się dystyngwował, a Eydziatowicz (major, dowódca 1 pułku), jak bożek, retiradę naszą zasłaniał. Nie zapomnij też donieść, że bardzo wielu oficerów popisało się, jak nie można lepiej; prywatnych anegdot o nich, o strzelcach, o komendantach jest moc niezliczona; to wszystko i detail całej akcji racz dobrze publikować kazać, żeby głupi ludzie znowu nie sieli straszących plotek w publiczności. Sam na miłość Boga racz tutaj co najprędzej przyjeżdżać, bo plan operacji podług tego, co usłyszysz, musi się z gruntu odmienić. Ja jestem zupełnie na zdrowiu zniszczony. Jeżeli nie zlitujesz się i na dni 5 nie zechcesz mnie zluzować, umrę i stracisz poczciwego człeka i przyjaciela; już osłabiony spadam z konia, głuchnę i nogi drżą pode mną; dwa dni dalej — już będzie po mnie. Przyjeżdżaj, Generale, ratuj twego przyjaciela, bo moja śmierć może wiele złego za sobą pociągnąć. Jeszcze raz powtarzam: ayez pitié de moi» (miejcie litość nade mną).

A w drugim z tegoż dnia raporcie pisze: «Amunicji bardzo wiele ekspensowaliśmy. Każ mi przysłać nowej... kapitan będzie wiedział gatunki, jakich potrzebujemy. Powraca wraz więcej ludzi z kolumny Grabowskiego i podobno szkoda nie będzie znaczna. Ja w mojej ledwie 10 ludzi mam ubitych, ale brata rodzonego straciłem, który był z Grabowskim. Rejteradę wczorajszą będę sobie liczył za najpiękniejszy dzień życia. Trocha przytomności, wiele szczęścia wybawiły mnie z najpiękniej w świecie ułożonej zguby; 5 minut uchybionych, jużbym był zginął. Sukurs potężny mieli. Ubiliśmy ich bardzo wiele i wnoszę, że generał zginął, bo dziś rano strzelali z armat kilkanaście razy. Mógł to być pogrzeb. Na miłość boską, generale, zaklinam Cię, daj mi odpocząć, cóż na tym zyskasz, że ja zamrę. Chorych oficerów co najlepszych do Wilna pour-

lopowałem. Regiment 3-ci jutro rano wyprawię, Chleba, chleba, chleba».

Raporty powyższe rzucają ciekawe światło na stosunek Jasińskiego do Wielhorskiego, są nadto wymownym świadectwem tych trudności, jakie mu przypadły w udziale. Nieprzychylny Jasińskiemu Paszkowski przyznaje jednak, że pierwszy jego pod Sołami atak był śmiały i «nie bez zręczności w pierwszym układzie», czyni mu tylko zarzut (niesłuszny), że był prowadzony «słabo i ostygle w dalszym wykonaniu».

Po bitwie pod Sołami Jasiński udał się do Wilna; tam musiało dojść do jakiejś stanowczej rozmowy między nim a Wielhorskim. Przypuszczać można, że Jasiński domagał się, aby wódz naczelny osobiście stanął na czele wojska, Wielhorski nie był do tego skory i żądał powrotu Jasińskiego do obozu; Jasiński «ekskluzował się słabością zdrowia, którego ratunek zatrzymuje jego» w Wilnie. Ostatecznie Jasiński wyjechał do Warszawy, faktycznym odtąd wodzem naczelnym zostaje Wielhorski, który założył obóz w Woronowie, gdzie zgromadził około 4.000 regularnego wojska oraz 3.000 ochotników i kosynierów. Żadnej atoli akcji nie wszczynał i nie starał się o poprawienie niezadowalającego stanu armii. W Woronowie było aż nadto wesoło: w kwaterze głównodowodzącego oficerowie sztabu ucztowali przy obfitym stole i grali grubo w karty, a żołnierz przymierał głodem, konie nie miały obroku. Wesoło również było w obozie Chlewińskiego, gdzie zjeżdżało się «wiele oficerek w wystawnych dość pojazdach», a oficerowie «więcej jak czas wymagał starannie się ubierali».

Zwycięstwo pod Sołami ośmieliło gen. Knorringa do podjęcia próby zdobycia Wilna. Miasto bohatersko bronione przez gen. Jerzego Grabowskiego na czele kilkuset żołnierzy i tysiąca licho uzbrojonych mieszczan, dzięki nadeszłym posiłkom pod dowództwem pułkownika Stefana Grabowskiego odparło w dniach 19 i 20 lipca nacierające kolumny nieprzyjacielskie.

Kościuszko wiadomość o tym «szczęśliwym powodzeniu» otrzymał 23 lipca podczas oblężenia Warszawy przez

Prusaków. Natychmiast zakomunikował ją prezydentowi Zakrzewskiemu. «Cieszmy się i winszujmy sobie wzajemnie, — pisał do niego — nabierajmy odwagi i nadziei; i my, jak współbracia nasi, odeprzem i zwalczym otaczające nas nieprzyjaciół kupy».

Do Wielhorskiego i Jerzego Grabowskiego wyprawił nadto Kościuszko osobne listy, w których oświadczał «wdzięczność i wysoki szacunek walecznym obywatelom, którzy tak mężnie stawili się». Zaś 4 sierpnia z obozu pod Mokotowem wysłał na ręce Jasińskiego, przebywającego wówczas w Grodnie, serdeczną odezwę, w której mu «miło było raz jeszcze te uczucia powtórzyć». «Obywatele! — pisał — wznowiliście stałością i nieustraszoną odwagą Waszą to, co nam dzieje o miastach wolnych Rzymu i Grecji podają; straty, któreście ponieśli, choć straszne, choć okropne, zatarte będą i nagrodzone pracą i czasem; lecz sława którąście sobie zjednali żyć będzie w wnukach i prawnukach Waszych i imiona Wasze, wraz z pięknym ich czynem, poda nieśmiertelności. Nie przestawajcie, Obywatele, być i na później przykładem i zachęceniem wszystkim wolnym Polakom».

Jasiński odsyłając to pismo do Wilna dołączył od siebie list pisany w Grodnie 9 sierpnia «Do Zacnego Magistratu i Obywatelów Miasta Wilna». «Zacni Obywatele! — były jego słowa — Odsyłam Wam list Naczelnika na ręce moje przesłany, łącząc z nim i powinszowanie i życzenie moje; nie umiem dość wyrazić wdzięczności mojej za okazane niektóre dowody zaufania, na które zapewne mniej zasłużyłem, jakem pragnął. Daj Boże, abym w okazjach weselszych mógł Zacnemu Magistratowi i Godnym Obywatelom dawać dowody tego szacunku i przywiązania, z którym jestem ich prawdziwym przyjacielem».

Odezwa Kościuszki była poniekąd dowodem jego uznania dla Jasińskiego i może chęcią dania mu pewnej satysfakcji moralnej.

Wszystkie próby naprawienia błędów i opieszałości generałów litewskich, a zwłaszcza Wielhorskiego, były spó-

źnione. Miasto wrzało oburzeniem przeciwko następcy Jasińskiego na stanowisku wodza naczelnego. «W Wilnie — pisze Ogiński — liczne tłumy tworzyły się na placach publicznych i na głównych ulicach; szemrano głośno przeciw Wielhorskimu, przeciw wszystkim, którzy mundur nosili. Mieszczanie, którzy dali tyle dowodów najświetniejszych zapału i waleczności, odpierając nieprzyjaciela, twierdzili z pewną słusznością, że im miasto winno ocalenie, a rozumiejąc, że uczynili o wiele więcej, aniżeli wojskowi, zaczepiali obelżywymi słowami tych, których spotykali, mianowicie oficerów sztabu głównego i ze świty Wielhorskiego».

Sam Wielhorski zrażony do akcji powstańczej prowadzonej na Litwie, od dawna domagał się od Kościuszki zwolnienia ze stanowiska naczelnika całej siły zbrojnej. Przekonawszy się o opłakanym stanie armii, braku amunicji i artylerii, wysłał Wielhorski do Kościuszki 22 czerwca raport, w którym prosił, aby go uwolnić «od obowiązku komenderowania w Litwie». W odpowiedzi Kościuszko pisał (26 czerwca, z obozu pod Przybyszowem): — «Przeświądczony jestem, że miłość dla kraju wszystkie u Ciebie przykrości znieść, a talenta Twoje wszystkie trudności przezwyciężyć potrafią; ta jest przyczyna, że Ci w Twym żądaniu dogodzić nie mogę». I później nieraz jeszcze dodawał Wielhorskiemu otuchy.

Przy boku Wielhorskiego stale przebywali pełnomocnicy Rady Najw. Narodowej, Józef Kociełł i Alojzy Sulistrowski, którzy stosownie do otrzymanych od Kościuszki ordynansów wydawali polecenia generał-majorom powiatowym do wkroczenia w kordony nieprzyjacielskie oraz śledzili ruchy wojsk nieprzyjacielskich. «Spodziewamy się — pisali pełnomocnicy w raporcie datowanym z Wilna 21 czerwca — że ufność, którą w Litwie ten generał (Wielhorski) znajduje, wojsku naszemu doda serca i podwoi siły. Winniśmy przez wierność ku Ojczyźnie ostrzec, że w obywatelach wszystkich znajdujemy całe zaufanie i nadzieje złożone na cnocie i znajomości militarnej g.-l. Wielhorskiego».

Faktycznie jednak Wielhorski pokładanych w nim przez

Kościuszkę i pełnomocników Rady nadziei nie ziścił i miru nie zyskał ani w społeczeństwie ani w wojsku. Był wodzem tylko z tytułu, nie z głowy, serca i ręki. «Przybycie Wielhorskiego — mówili współcześni, oprócz tylko partii niechętnej Jasińskiemu, oraz zacnego, lecz nieorientującego się w sprawach wojskowych Wawrzeckiego — zmieniło dzielność w ospalstwo». Niemcewicz twierdzi, że «póki przewodził nieodżałowany Jasiński, nie opuszczał Litwinów duch śmiały... Wielhorski nie był równy okolicznościom». Tego zdania jest również Zajączek, który mówi: «Dopóki Jasiński na Litwie dowodził, dzielność jego ożywiała umysły... stoczył wiele bitew, nie bardzo prawda, pomyślnych, ale zawsze bez znacznej straty... Plany Jasińskiego... zanadto może były śmiałe, ale utrzymywały Litwinów w gorliwym poruszeniu i całej publiczności słodkie wystawiały nadzieje. Wielhorski nic lepszego nad ustępowanie nieprzyjacielowi wymyślić nie mógł... Samo tylko wyobrażenie retyrady miał dobre. Patrioci litewscy żalili się mocno i gońca za gońcem do Naczelnika wyprawiali z żądaniem, aby innego dał im wodza».

Wielhorski zdawał sobie należycie sprawę z położenia i wciąż ponawiał prośbę o dymisję. I to za dobre winno mu być poczytywane. «Nie znam kraju, nie znam ludzi — odwoływał się do ks. Józefa Poniatowskiego — Jasiński ich zna, Jasiński będzie użyteczniejszym, on ich poprowadzi... Odwołajcie mnie, wrócę z Tobą służyć pod Naczelnikiem. Przyśpiesz». Równocześnie zapadł na poważną chorobę oczu i «rana jego w głowę, na tureckiej jeszcze kampanii otrzymana, otworzyła się i ciężkie bóle nie dozwoliły mu dłużej dowodzić». Ostatecznie Wielhorski, powierzywszy tymczasowo dowództwo Pawłowi Grabowskiemu, udał się do Kowna, Kościuszkę zaś powiadomił, że od tygodnia leży w łóżku i pióra w ręku utrzymać nie może. Wówczas Najwyższy Naczelnik wydał 5 sierpnia ordynans generał-lejtnantowi Stanisławowi Mokronoskiemu, aby «zjechał natychmiast do Wilna dla objęcia komendy nad wojskiem litewskim w czasie choroby generała Wielhorskiego i z nim na potem częścią wojska

komenderował, ile że zaufani obywatele w nim (tj. w Mokronoskim) przez talenta wojskowe okazane, do mnie się zgłaszają bez przestanku o wybranie jego osoby do zaradzenia nieporządku i objęcia komendy».

Następnego zaś dnia pisał do niego Kościuszko: «Kiedy wiadome Ci okoliczności, kochany generale, przynagliły żądać od Ciebie, abyś się stąd do Litwy oddalił, wchodziłem, że zlecenie to przykrym może Ci się wystawiać. Jedna tylko konieczność, jeden wzgląd Ojczyzny w niebezpieczeństwie, kazały mi się spodziewać, że pominąwszy wszystkie osobiste niesmaki poświęcisz się całkiem dobru powszechnemu. Jakoż z ukontentowaniem widziałem wczoraj, że przyjąwszy już ofiarowaną Ci nie tylko przeze mnie, ale przez cały naród litewski komendę, dałeś poznać, że zapominasz o sobie, kiedy idzie o Ojczyznę. Byłeś sam świadkiem radości stąd deputowanych litewskich; zaraz oni tejże samej nocy pojechali do współziomków swych z wiadomością tak szczęśliwą, by pokrzepić w nich zwątlone już nadzieje i wlać ducha ufności i odwagi. Zważ sam, kochany generale, jaki byłby ich smutek, jakie potrwożenie, co za rozpacz na koniec, gdyby się na nowo zawiedzionymi i opuszczonymi ujrzeli... Miło jest nieznanemu, jak tylko z reputacji w tej prowincji, zasłużyć sobie na ufność w niej... Trudności i niesmaki, których się tam spodziewasz, nie są takie, jakie sobie wystawiasz; komenderować będziesz, prócz korpusu Wielhorskiego, korpusami Chlewińskiego i Sierakowskiego, mającymi w sobie porządne liniowe regimenta i artylerię wybraną, bo Sierakowski ma armat do trzydziestu; że wojsko to jeszcze nienaruszone, pała chęcią spotkania się jak najprędzej z nieprzyjacielem; że obywatele, którzy Cię sami życzą, którzy Cię szacują, którzy w Tobie ufność swą położyli, uprzątną Ci wszelkie trudności, i owszem wszelką pomoc i łatwość dawać Ci będą. Jedź więc, przyjacielu, jak najprędzej, zostań tam przynajmniej póty, póki Wielhorski nie ozdrowieje. Prosi Cię i zaklina o to nie ja, tylko Ojczyzna, wszakże na głos jej wszelkie zastanowienia, wszelkie względy niknąć powinny... Śpiesz, generale, ratować tę tak ważną część

kraju naszego, odbieraj wcześnie wdzięczność wszystkich jego mieszkańców i moją».

Z powyższych słów Naczelnika widocznym jest, że nominacja Mokronoskiego, znanego ze swych bliskich stosunków ze stronnictwem królewskim, była Kościuszce narzucona przez konserwatywne koła szlachty nienawidzące «jakobina» Jasińskiego i wszelkimi sposoby usiłujące udaremnić mu powrót na stanowisko naczelnego wodza. Zanim jednak Mokronoski zdołał objąć powierzone sobie funkcje Wilno najniedołężniej bronione przez Chlewińskiego zostało w dniu 11 sierpnia zdobyte.

ROZDZIAŁ V

JASIŃSKI KOMENDANTEM DYWIZJI NADNARWIAŃSKIEJ — ODWRÓT ARMII — RAPORTY JASIŃSKIEGO DO KOŚCIUSZKI — KLĘSKI SIERAKOWSKIEGO — OSTATNIE SPOTKANIE JASIŃSKIEGO Z KOŚCIUSZKĄ

Jasiński po przyjeździe do Warszawy udał się najpierw do Kołłątaja, jako najbliższego sobie z przekonań, i z żalem wynurzał się przed nim. «Poznanie nasze — pisał po tej wizycie Kołłątaj do Kościuszki (13 lipca) — zaczęło się od tego, że on żądał po mnie, abym Ci przedłożył, iż chce wyjść ze służby Rzeczypospolitej. Perswadowałem mu, aby tego nie robił, i jak widzę jest tylko miłość własna tego człowieka obrażoną; bardzo to delikatnie brać należy i koniecznie tego człowieka, jak miarkuję, ugłaskać, użyć z honorem, bo byłby niebezpieczny, a jednak dał dowody zasługi prawdziwej. Pomiarkuj co mu mam odpowiedzieć, jeżeli jutro będzie chciał mojej konfidencji».

Od Kołłątaja Jasiński musiał się dowiedzieć, że usunięcie jego ze stanowiska wodza naczelnego nastąpiło nie z własnej inicjatywy Kościuszki, lecz skutkiem domagań się niektórych obywateli litewskich. Ta wiadomość spowodowała, że Jasiński cofnął zamiar podania się do dymisji i zgodnie z wolą Kościuszki powrócił na Litwę. Natychmiast jednak po przyjeździe do Wilna, 22 lipca, wystosował następujący list do *Gazety Narodowej Wileńskiej:* «W bilecie prywatnym do niżej podpisanego, pisanym od osoby, która fałszu pisać nie umie (od Kołłątaja?) — te były słowa: Przekonałem się, że L i t w a serio odmiany Twojej żądała, że Naczelnik, dogadzając życzeniom P r o w i n c j i, musiał tam dać komendanta z swego ramienia, że etc. etc. — Szanowni Obywatele! Jeżeli

takie jest Wasze życzenie, wola Wasza jest moim prawem; żałuję, że pomimo usilność do serca Wam nie przypadłem, ale przeto ani mniej Was kocham, ani mniej chętnie (bylem mógł) służyć Wam będę. Lecz jeżeli prywatna intryga imienia P r o w i n c j i używać ma śmiałość, lękajcie się, ostrzegam...».

Nieudolność dowództwa i ogólna dezorganizacja doprowadzała Jasińskiego do rozpaczy. Nieuniknioną już przewidywał klęskę. W Grodnie, dokąd niebawem z Wilna podążył, mówił do swoich adiutantów: «Ja ojczyzny nie przeżyję; jeżeli los mi odmówi śmierci na pobojowisku, to się ucieknę do tych przyjaciół» — wskazał na pistolety. Determinacja ta nie była czczym jeno frazesem: ten młodzian, dziś już dojrzały w goryczy zawodów osobistych i o wiele dotkliwszych krajowych, w los ojczyzny wplatał swój własny, bronił wprawdzie swego honoru, lecz zarazem zrzucał z siebie wszystką powszedniość indywidualnych trosk i pragnień, by zespolić się i utożsamić z doskonalszą rzeczy publicznej istotą.

Kościuszko, któremu bitwę pod Sołami przedstawiono, jako klęskę spowodowaną niesubordynacją Jasińskiego względem rozkazów Wielhorskiego, zamierzał od razu, jeszcze w pierwszych dniach lipca, przenieść Jasińskiego do dywizji nadnarwiańskiej na miejsce dotychczasowego komendanta gen. Cichockiego; obecnie, może za przyczynieniem Kołłątaja, powrócił do tej myśli i 15 lipca powierzył Jasińskiemu «komendę nad wszystkimi korpusami wolontariuszów, kantonistów, strzelców, komend regularnych, tak nad granicą w W. Ks. Litewskim będących, jako też i tych, które już w kraje nieprzyjacielskie weszły, tudzież nad korpusami generałów Zielińskiego i Karwowskiego. Tymi wszystkimi dyrygować będzie jak mu obywatelska jego gorliwość, talenta i okoliczności wskazywać będą najlepiej». W stosunku do Wielhorskiego ogólnikowo tylko polecał: «z generał-lejtnantem Wielhorskim i innymi komendantami w bliskości będącymi (Jasiński) znosić się ma, a to dla wzajemnej pomocy i uskutecznienia wszelkich zamiarów».

Kościuszko, trudne i odpowiedzialne powierzając Jasiń-

skiemu stanowisko, nie poniżał jego zdolności i zasług dotychczasowych, usuwał jedynie od działań w warunkach osobiście dlań przykrych; zadaniem dywizji nadnarwiańskiej była obserwacja dziesięciotysięcznego korpusu pruskiego generała v. Schönfeldta, który komunikował się ze stojącą wzdłuż granicy żmudzkiej ośmiotysięczną kolumną gen. v. Brünneck.

Jasiński po otrzymaniu nominacji powyższej przedstawił Naczelnikowi wielkie trudności w wykonaniu zamierzonych przedsięwzięć na nieznanym sobie dokładnie terenie i wśród uciążliwych warunków; prosił o pomoc, zwłaszcza w artylerii. Kościuszko usiłował uspokoić jego obawy. «Ubolewam, kochany generale — pisał 4 sierpnia — nad trudnościami, które w wykonaniu podjętej usługi publicznej napotykasz, ale któż ich nie znajduje; trzeba z nimi równie prawie, jak z nieprzyjacielem walczyć, jedna tylko cnota i stałość obywatelska zmóc je mogą, a tobie na nich nie zbywa. Żądaniom twoim, w czym mogę, zadosyć uczynię... Wydaję i przyłączam ci ordynanse do Karwowskiego i Zielińskiego, by szli pod twą komendę. Z Warszawy armat przysłać ci nie mogę, bośmy zewsząd nieprzyjacielem otoczeni, ale piszę do Sierakowskiego, który licznie w artylerię opatrzony, może ci z niej co udzielić. Względem pułku Kazanowskiego chciej się sam ułożyć z Chlewińskim. Kosynierów urządź, jak rozumiesz najlepiej, słowem, generale, dysponuj i sobą i siłami swymi dogodnie sercu twemu, to jest dogodnie dobru Ojczyzny». Równocześnie polecał Kościuszko Sierakowskiemu wysłanie kilku armat do dywizji Jasińskiego.

Tymczasem w dywizji nadnarwiańskiej wynikły niesnaski między generałami ziemiańskimi, które mogły spowodować nieobliczalne wprost następstwa. Kościuszko naglił więc Jasińskiego do najrychlejszego wyjazdu, aby «stanąwszy na miejscu wszystko do przyzwoitych wziął obrębów»; zaklinał «na miłość Ojczyzny»: «abyś tam stanął jak najprędzej, gdzie wszyscy generałowie czekają i żądają twego przybycia i gdzie jeden możesz powrócić porządek i ocalić kraj od napaści nieprzyjaciela. Bądź zdrów, zaklinam nie trać i jednego mo-

mentu». W trzy dni potem, 8 sierpnia, pisał do Komisji porządkowej grodzieńskiej z zaleceniem dostarczenia Jasińskiemu oporządzeń i pieniędzy, «nie oszczędzajmy się ani dla Ojczyzny, ani dla żołnierza, który ją broni — dodawał — jeśli chcemy, by Ojczyzna i my i majątki nasze nie stały się obcych najezdników łupem».

Stan korpusu gen. Karwowskiego istotnie był opłakany: miał on zaledwie jedną armatę trzyfuntową, «która nie może żadnego respektu nieprzyjacielowi wrazić»; na usilne nalegania Jasińskiego polecił Kościuszko gen. Orłowskiemu dostarczyć jedno działo trzyfuntowe z amunicją.

W połowie sierpnia stanął Jasiński kwaterą w Radzyniu, dokąd ściągały oddziały z Lubelszczyzny i Podlasia. Na razie zastał tutaj gen. Baranowskiego z siłą 230 konnych i 240 chłopów «od dni czterech dopiero sprowadzonych» i uzbrojonych w piki oraz z jedną armatą trzyfuntową; był wprawdzie jeszcze oddział Tolińskiego składający się z kilkudziesięciu ludzi i stu kilkudziesięciu koni, lecz bez siodeł i munsztuków, «zatem toż samo jakby ich nie miał, bo tutaj ich dostać nie może». Za Stężycą, o siedem mil, stał gen. Boski z trzystu kilkudziesięciu «różnego gatunku» kantonistami i pospolitym ruszeniem stężyckim, które jednak rozchodziło się, gdyż szlachta mówiła, «iż nad dni dziesięć służyć nie powinna, a zatrzymać ich nie można, bo mocniejsi». Przedtem opuściła obóz szlachta łukowska w liczbie około pięciu tysięcy, grożąc bronią, gdy chciano ją utrzymać; proponowali dać po czerwonym złotym z dymu, aby ich tylko «drugi raz nie napędzano».

W tych trudnych warunkach wypadło działać Jasińskiemu w obliczu nacierającego zewsząd nieprzyjaciela. Austriacy zajmowali Puławy, Lublin i dalej posterunki aż do Włodawy, obliczano siły ich na cztery i pół tysiąca. Między Łuckiem a Włodzimierzem stało dwa tysiące Rosjan, dwa pruskie bataliony kwaterowały w Gniewoszowie, Magnuszewie, Ryczywole i Kozienicach. Jasiński z wielką energią i roztropnością rozdzielił swe wątłe siły dla zasłonięcia Wisły i Wieprza, ściągał zewsząd posiłki, tworzył nowe formacje,

wreszcie pośpieszył do Brześcia, by «obmyślić sposób większej siły w pomoc».

W Brześciu zastał pełnomocnika Horaina, który mu dał 169 koni z pospolitego ruszenia drohickiego, nadto formował się tutaj pułk brzeski pod pułkownikiem Michałem Paszkowskim, «lud jest wcale piękny, a konie wszystkie wyborne»; zebrano także «strzelców ekonomicznych», ale «ten lud tak nieochotny, prócz tego albo jedynaki albo starzy, że ledwie 50 głów z niego wyciągnie». Wydawszy stosowne zarządzenia, Jasiński zamierzał udać się do Bielska dla ułożenia się o transporty żywności do Warszawy, lecz w drodze dowiedział się o upadku Wilna i wobec tego podążył do Grodna, chcąc, zgodnie z instrukcją Kościuszki, rozmówić się z Mokronoskim, «bo ta katastrofa czyni wielką różnicę w postępowaniu nadal».

Jasiński Mokronoskiego w Grodnie nie zastał, udał się więc co rychlej do Karwowskiego, wyglądającego w Bielsku sukursu. Korpusu, który między Grodnem a Brześciem zalecał sformować Kościuszko, nie zdołano zebrać, gdyż «inni generałowie pozabierali wszystko, co gdzie było ludu zbrojnego». Pospolite ruszenie które miał Jasiński pod Wilnem poszło w rozsypkę i nie wiadomo co się z nim stało. Jasiński śpieszył teraz do Białegostoku, gdzie razem z Wielhorskim i Mokronoskim miał ułożyć się «o jeden plac,... bo dotąd mało czyniąc, tylko nie chcąc jeden drugiemu zawadzamy».

Nawiązując do dawnych pomysłów wkraczania w kordony nieprzyjacielskie i widząc obecnie jedyny w tym ratunek ginącej sprawy, odwoływał się Jasiński 26 sierpnia do Kościuszki: «Naczelniku, moja rzecz jest słuchać — nie radzić, ale daruj, że ci robię te przełożenie, każ nam całą siłą iść w Prusy, ulżymy krajowi naszemu w żywności. Ja pieniędzy nie mam, a tam zbierzemy, na koniec inne korzyści stąd widzieć mi się daje».

Tymczasem wydawał śpieszne ordynanse do podkomendnych, aby zaradzić nagłemu «wpadnieniu nieprzyjaciela»; polecał «wspólnie czynić», kryjąc przed wrogiem swoją słabość.

Wobec podejrzanych ruchów wojsk austriackich gen. Baranowski miał im w razie potrzeby «stawać na drodze» i «dobrze im zęby pokazać, żeby się nadto nie ośmielili». W powiat upicki posłał młodego Narbutta, który miał tam «liczną familię i wziętego ojca a bardzo w rewolucji teraźniejszej zasłużonego», aby tam formował oddział konny i pieszy; liczył stamtąd Jasiński na zasiłek kilkuset przynajmniej ludzi. Jelskiemu zalecał ordynansem z 27 sierpnia, aby «natychmiast całą komendę swoją ściągnąwszy, przebrał z niej lud zdatniejszy z bronią i należytym oporządzeniem, tudzież końmi lepszymi» i formował z nich kompanię strzelców «podług etatu 100 tysiącznego, dodając im officjerów, poruczników i chorążych». Jednakże wobec mianowania uprzednio przez Kościuszkę Chryzantego Opackiego generał-majorem ziemi wiskiej, Jelski otrzymał polecenie «składać czwarty korpus» mający iść pod komendę Karwowskiego i strzec «własnego miasta Wizny».

Dywizja nadnarwiańska liczyła 1.400 strzelców, 1.440 piechoty, pikinierów, kosynierów, w trzeciej części z bronią przeważnie popsutą oraz 1.720 jazdy, z której 400 jako niezdatnych kazał Jasiński odesłać do domów. Armat miano: cztery trzyfuntowe, róg ośmiofuntowy, dwie dwufuntowe i «puszek maleńkich» — 3. Komendę generalną zostawił Jasiński Karwowskiemu, a każdy z osobna, według przepisanej instrukcji, dowodził swoim oddziałem: Jelski od Wizny do Łomży, Karwowski do Ostrołęki, Zieliński do Zamska. Najgorzej było z wypłatą żołdu oraz z dostarczaniem żywności i amunicji; aby brakom tym zaradzić odwoływał się Jasiński do przybyłego od Wydziału Opatrzenia obywatela Gołaszewskiego o możność dokonania wypłat z kasy solnej w Ostrołęce, o przyśpieszenie nadesłania z Warszawy ołowiu i prochu, o dostarczenie «sukmanów zimowych», butów i koszul, wreszcie uregulowanie sposobu rekwizycji bez uciążliwości dla obywateli.

Stosunek Jasińskiego z Wielhorskim ulegał tymczasem oziębieniu. Już nie w formie przyjaznego listu, lecz sposobem

urzędowej «rekwizycji» domagał się Jasiński dostarczenia dla dywizji nadnarwiańskiej 5.300 par butów i tyluż koszul. Zarazem powołując się na nominację swą z 15 lipca żądał, aby odesłano mu wziętych przez Wielhorskiego i Mokronoskiego ochotników i rekrutów, którzy «do komendy mojej odtąd należeć mają i za które odpowiadać będę winien». Celem zaś pogodzenia ustawicznie kłócących się między sobą generałów proponował Jasiński mianować komendantem dywizji nadnarwiańskiej pułkownika Górskiego z korpusu inżynierów wileńskich, z którym «jest cały bywszy a teraz rozerwany korpus inżynierów złożony z młodych i zdatnych chłopców»; tych wysłania do siebie, do Białegostoku, również od Wielhorskiego żądał.

Jednakże propozycja powyższa, zapewne wskutek niechęci Wielhorskiego, nie została przez Kościuszkę przyjęta; natomiast Naczelnik wysłał generała Stanisława Woyczyńskiego, który w charakterze zastępcy Jasińskiego objął komendę po Karwowskim. W przepisanej przez Jasińskiego instrukcji dodatkowej miał polecone dokładne zbadanie stanu korpusu, wyjednanie za pośrednictwem Gołaszewskiego potrzebnych rekwizytów, broni i pieniędzy «z jakiegobądź funduszu». Nominacja Woyczyńskiego ubodła Karwowskiego, który wszelkimi sposobami utrudniał pracę nowemu komendantowi; w dodatku wznowiły się dawne osobiste spory między rywalizującymi z sobą od początku insurekcji, Karwowskim a starostą brańskim Michałem Starzeńskim, który «mając jakąś pretensję do skarbu, czyli nieukontentowanie, zabrał już porobione mundury i lederwerki» i ludzie «chodzili obdarci». Jasiński «nie mając czasu rozpoznawać kto z nich ma jakie prawa», wysłał Woyczyńskiego, «żeby ich godził», lecz żadnej poważniejszej akcji w tych warunkach rozpoczynać nie mógł i musiał raczej unikać starć z nieprzyjacielem, aby rzeczywistej nie okazać słabości.

Pomysł Jasińskiego wkroczenia do Prus pozyskał zupełną aprobatę Kościuszki, który jeszcze przedtem powziął był zamiar podobny i kilkakrotnie w sierpniu i wrześniu po-

lecał Mokronoskiemu, aby jedna dywizja litewska połączyła się ze żmudzką i pod wodzą oficerów «najroztropniejszych i najśmielszych» wtargnęła do Prus, zagroziła Królewcowi i Gdańskowi i zmusiła tym sposobem armię Fryderyka Wilhelma do odstąpienia od Warszawy. Wawrzecki i Giedroyć otrzymali rozkaz, aby w odwrocie z Kurlandii szli wzdłuż granicy pruskiej, «nie zapędzając się nadto», wybierali kontrybucje, kasy królewskie, niszczyli składy itp. Wreszcie Jasiński miał «urządzić tak, aby posterunki ponad granicą pruską były w stanie wejścia w Prusy, i to uskutecznić jak najprędzej». W serdecznym liście z 27 sierpnia Kościuszko, dziękując Jasińskiemu «za wszystkie trudy i starania», jakie łożył «koło dobra publicznego», polecał mu jechać do Wielhorskiego i Mokronoskiego — «dowiesz się od nich jako żywo i ja życzę, jak znam wszystkie korzyści z wtargnienia wojsk naszych do krajów pruskich. Ułóżcie się więc i czyńcie dzielnie i prędko». Zamierzona dywersja powyższa, niestety nie dokonana z powodu nacisku postępującej armii rosyjskiej oraz dezorganizacji korpusów litewskich, mogłaby skutecznie poprzeć rozpoczynające się powstanie wielkopolskie i świetną wyprawę Dąbrowskiego.

Jasiński niezwłocznie po otrzymaniu rozkazów Kościuszki pośpieszył do Grodna; spotykani w drodze oficerowie mówili, że zastanie tam «nie wojsko, ale żebraków».

Istotnie Jasiński zastał w Grodnie sytuację fatalną i w następujących przedstawił ją słowach posępnego raportu do Naczelnika z dn. 12 września:

«W Grodnie dzień wczorajszy strawiłem, bo Deputacja Centralna, którą tu zastałem, nie umiała oświecić mnie gdzie jest ta dywizja, którą mi w ordynansie nazwałeś grodzieńską, z czego się składa i w jakim stanie. Przyjechał w nocy g.-l. Jerzy Grabowski, z którym w tym momencie mówiąc dowiaduję się o stanie rzeczy. Żebym ci dał dokładny raport, co tu widzę, dzielę go na części, tj. na stan tego kraju, stan wojska, stan umysłów co do energii, sposób, jakby się zrobić dało. Ad 1-m: Wzięte jest Kowno i w nim resztę składów naszych

przepadło za Niemnem. Cała Żmudź w ręku Moskwy, albo przynajmniej, co na jedno wypada, naszego żołnierza nie ma, zatem ten kraj nie nasz. Z tej strony Niemna, w Prenach, spalony i wywieziony magazyn, na jaki już drugi ciężko się zdobyć, tj. 30.000 kamieni siana, 15.000 kamieni sucharów, 4.000 koszul, 1.200 beczek owsa i wiele innych rzeczy. Podobny zabrany w Olicie, zatem w tych stronach mało spodziewać się więcej zbioru. Całe pobrzeże Wiłkowyszek do Augustowa od Prusaków ma zakaz pod spaleniem wsi całej nie dać nam ziarna, konia, koszuli, a co za rozkazem komisjów już przygotowano, to częścią Prusacy zabrali, częścią sami chłopi zagrożeni, a insi pobuntowani dawać nie chcą, zatem kraj ten cały, jak mapa pokazuje, jest dla nas niczym, bo go w tygodni dwa do reszty zjemy. Część grodzieńskiego, mereckiego i ejszyskiego nas nie wyżywi. Lidzkiego co zostało, to już zniszczone.

Ad 2-m: Frankowskiego korpus w Serejach ma głów 3.000, w tych z bronią ledwo czwarta część, Meyena jest drugi tyleż, podobnież w Grodnie 2.500, ale szósta część ma broń; u Grabowskiego Pawła jest przeszło 2.500, prawie wszyscy z bronią. Ten lud, 1-o — niedługo się na tym kraju wyżywi, 2-do, w korpusach z osobna porozrywany, niepłatny, odarty, a najbardziej zdygustowany i potrwożony ustawiczną klęską albo rejteradą — niepodobna tak go prędko na nieprzyjaciół prowadzić; komendanci nie mogą raz porządku zrobić: 1-o, bo co dni kilka odmieniają się, 2-do, że korpusy są bałamucone rozkazami pełnomocników, 3-o, bo ordynanse odbierają oddzielnie generałowie podkomendni, a zatem każdy korpus jest w oddzielnym nieładzie. Ad 3-m: Obywatele są w rozpaczy, zatem bez energii; pełno gadania, że niema sistema w wojsku, że pełnomocnicy powinni mieć blankiety na generalstwa; że ci którzy słusznie lub niesłusznie zasłużyli na ich nieufność i posądzenie nie są pociągani pod prawo. Na koniec tysiączne są mowy, które gdybyś Naczelniku słyszał, twoje dobre serce wieleby ucierpiało, zatem od obywateli nic się spodziewać, tylko uprzykrzenia. Na koniec Deputacja Centralna, która jest

rządem najwyższym prowincji, została bezczynną dla niektórych Rady N. Narodowej albo zbyt ją określających rozrządzeń, albo dla odległości i ustawnej potrzeby zapytywania, i tak, gdy rozerwany związek z Centralnością, tej z Radą, Rady z Narodem, a nade wszystko, gdy nikt nie wie do czego ma dążyć, a zawsze odpowiedzialność jest za nim i nie dziw, że Litwa jest rozproszoną i zginiętą». W przekonaniu, że «Moskwa z bojaźni powstań na tyle z Wilna nie będzie się rozszerzać», radził pozostawić Mokronoskiego z Sierakowskim do zasłony Podlasia i brzeskiego, «które są spichlerzami Warszawy», zaś dywizję grodzieńską wysłać do Prus.

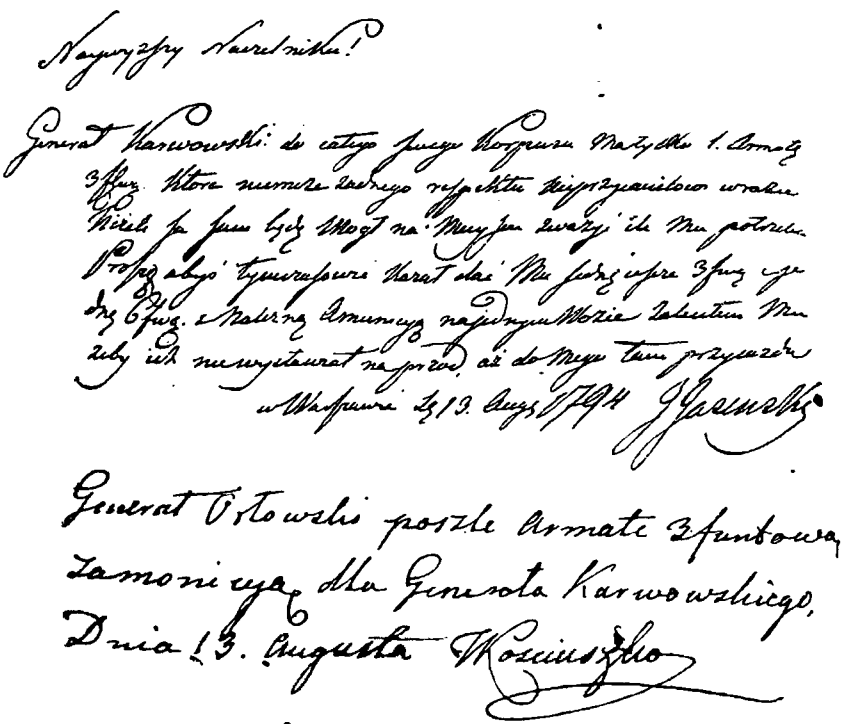

LIST JASIŃSKIEGO Z DEKRETACJĄ KOŚCIUSZKI.
Oryginał w zbiorach mec. St. Patka w Warszawie.

Nadchodzące w dalszym ciągu wiadomości zwiększały przygnębienie Jasińskiego. W kowieńskim i całej Żmudzi nie wydawano, wbrew rozkazom Naczelnika, pieniędzy z kas powiatowych, «tę dają obywatele wymówkę, że ponieważ wojsko od nich odstępuje, im się nie chce dawać pieniędzy, które nieprzyjacielowi na okupienie się od rabunków chowają. Także i ta obiecana milicja strzelców i jazdy już upadła». Klęska Stefana Grabowskiego pod Lubaniem, prócz straty znacznego korpusu, przyczyniała się «do dekoncentrowania ludu naszego». Obóz Frankowskiego w Serejach zastał Jasiński w stanie rozpaczliwym: «nagość zasmuca, a lud zupełnie niechętny i popłoszony».

Największe obawy budził los Wawrzeckiego, który wycofywał się ze Żmudzi wśród nacierających kolumn nieprzyjacielskich. «Kazałem — pisze Jasiński w raporcie do Kościuszki z 14 września — Frankowskiemu iść 3 mile naprzód do Cyganowa. W Olicie kazałem robić most, ale fałszywy, podobnież w Prenach nakazałem magazyn i puścić tę wieść, że mam Twój rozkaz *coûte que coûte* odebrać Wilno. Sądzę, że to atencję Moskalów odwróci, a Wawrzecki tymczasem wyśliźni(e) się, potem oba z Frankowskim tu przyjdą. Meyenowi co najśpieszniej kazałem iść do Grodna, bo mam od gen. Mokronoskiego rozkaz, żeby formować korpus ku Białowieży; jak tylko przyjdzie, zaraz go tam poślę. Przekonałem się, Naczelniku, że wojsko nasze litewskie jeszcze raz na Moskalów puszczać niepodobna, tak już jest spłoszone». Ponieważ i w kraju «trzymać go nie ma o czym», więc jedyny ratunek widział w dywersji do Prus: «Zbiorę pod Grodno całą siłę, do której przyjdzie Giedroyć i Wawrzecki, koniecznie pod Grodno, nie gdzieindziej, bo tu jest wielki magazyn, który nas wyżywi choćby miesiąc, a gdzieindziej już i ziarna nie masz; tu jeszcze sprowadzę batalion strzelców od Łomży, a Ty, Naczelniku, raczysz przysłać ze 3 armaty 12-funtowe i ze sześć ośmiofuntowych. To wszystko podzielę na trzy dywizje równe, zabierzem z sobą lazaret i ruszę z dwoma najprzód do granicy pruskiej, a trzecia, lazaret pod sobą wyprawiwszy, pójdzie ze mną. Na gra-

nicy gdziekolwiek między Augustowem i Wierzbołowem, w miasteczku ulokuję lazaret, założę plac na magazyny, na komisorjat, fabryki etc. i to pod strażą trzeciej kolumny, a sam pójdę w kraj z dwiema i wszedłszy, jeżeli mnie zastąpi książę Holsztyński, będę się bił, on nie ma, jak 3.000; jeśli nie pośpieszy, wezmę pozycję o mil 2 jedne od drugiej, okopię się i będę na kraj wydawał z fortecy rozkazy, głaszcząc chłopa i mieszczanina. Z królewskich, duchownych i szlacheckich dóbr będę brał skóry, płótno, konie, wozy etc. i wszystko na tył odsyłając będę wyrabiał w fabrykach. Jeżeliby tak zimę wytrzymać się dało, z nową trawą wejdziemy ubrani, wymusztrowani, wykarmieni.

Nie wiem, Naczelniku, jak Ci się wyda ten projekt, ale ja pewny jestem, że w mojej głowie lepszy się nie urodzi, i że to jest jeszcze jedno, co ja zrobić mogę, a to, bo w kraju bez tego zostać nie można, gdyżbyśmy go zjedli; bo ja sądzę, że Moskwa nie pójdzie rozszerzać się za Niemen, gdyżby się nadto osłabiła dzieląc się na większej obszerności kraju, ile że w mocy mojej będzie rozrzucanymi pismami wrażać im obserwę poruszenia na tyle; bo Moskwa w kraj pruski za nami nie będzie używana, tam jej bardziejby się bano, niż nas. Że Brześć i Podlasie trzeba zasłonić, to pewna, ale gen. Mokronoski z Sierakowskim jeśli sami tego nie zrobią, nasza pomoc może z tydzień tylko przewlec, ale nie odwrócić. Wreszcie, Naczelniku, sądzę, że w naszej rewolucji więcej na instynkcie i pracy trzeba budować, niż na kalkulacjach, bo już wszystko zginęło, na czym się opierać mogliśmy. Nadzieja jest jeszcze, jeżeli ten zamysł aprobujesz, będziesz zapewne wiedział, co należy do jego dokonania, przeto Ci ani przekładam tego, co miałbym do żądania, wiesz jakiej sprężystości rządu, jakiego porządku, jak ślepego posłuszeństwa młodszych taka antrepryza wyciąga».

Stan dywizji nadnarwiańskiej również coraz bardziej niepokoił Jasińskiego, gdyż była «równie głodna, równie niepłatna». «Czy z niej, stosownie do projektu mego — ponownie odwoływał się do Kościuszki — nie każesz złożyć kolumny

czwartej na Prusy; im więcej im zabierzemy miejsca linią naszą, tym większa *ressource* i nie wymrą nam z głodu, co tutaj pewno by ich spotkało». Nad Narwią strony walczące utrzymywały się w jednakowych prawie pozycjach. Polacy, działając zaczepnie, odnosili nawet pewne korzyści; Karwowski, Zieliński i kapitan Oziębło przeprawili się 11 września przez Narew i zdobyli wsie Stanisławowo i Skwę; 17, 18 i 24 Zieliński walczył pomyślnie pod Sielcami, Gostkowem, Karniewkiem, Gzowem, Strzyżami; Woyczyński zaś pod Słósarzami; w nocy 8 października wykonano dzielny atak na wieś Łask pod Różanem. Skuteczną pomoc stale okazywali Kurpiowie przeprowadzając oddziały polskie manowcami na tyły nieprzyjaciela. Czterej bracia Piaścińscy «w akcji Karwowskiego pod Nowogrodem armatkę naszą, przez Ławcewicza chorążego ukrytą, przechowali, nie przyjmując stu talarów, które im dawali Prusacy za wydanie jej... Kiedy się przeprawili nasi, dobyli armatki i sami strzelać z niej pomagali». Nagrody od Kościuszki w kwocie 50 cz. zł. wzbraniali się przyjąć, mówiąc, że «daleko nam milej jest swej ojczyźnie, kiedy można, darmo służyć, niż za pieniądze się dla niej najmować».

Działania dywizji nadnarwiańskiej odwracały uwagę Prusaków od kolumny Dąbrowskiego i zmusiły gen. Günthera do cofnięcia się za rzekę Omulew i Orzyc, ku Chorzelom i Makowowi.

Ale były to drobne jedynie sukcesy, nie wpływające bynajmniej na losy kampanii. Jasiński, zapewne wskutek nieustannych przeciw sobie intryg, wśród ogólnego rozprzężenia i upadku ducha, przekonany o niemożności wypełnienia projektowanych zamiarów, odwołał się do Kościuszki z prośbą o dymisję. Wracał do argumentów, jakie po nominacji Wielhorskiego tak wymownie przedstawił Najwyższemu Naczelnikowi.

«Zadziwisz się — pisał 16 września — że po dwóch raportach i projektach piszę trzeci, tamtym przeciwny. Zawsze ja utrzymywać nie przestanę, że ten jest jedyny, który jeszcze przedsięwziąć można, który wykonać da się, ale ze wstydem

wyznaję, żem nie pomiarkował; kiedym go brał na siebie, mieć po sobie ufność żołnierzy, przyjaźń officjerów i dobre imię u poczciwych ludzi, nie jest to dosyć, żeby podjąć na się dzieło, tej natury w kraju naszym, który znasz, Naczelniku. Dzieło, w którym nie można, tylko być absolutnym, w którym te wszystkie rzeczy, co my zowiemy dobrymi przymiotami duszy, są tylko zawadami, albo prędszą okazją do zguby. Naczelniku, daruj, dzieło to jedno do zrobienia nie jest w mojej mocy. Gdybym miał Twoją spokojność w duszy, a Twoją władzę w kraju, powiesiłbym 100 ludzi, zbawiłbym ich sześć milionów. Powtarzam, że projekt mój jest ostatni, ale nie dla mnie, już tak intryga i zawiść mię prześladuje, gdyby mnie widziano tym, czym koniecznie rzecz taka być musi, wierz, że zgubionoby mnie, wojsko, kraj litewski i całą jego nadzieję. Przyślij tu kogo, coby szczęśliwszy był ode mnie, a któremu sam bardziejbyś ufał. Jeśli mój cichy talent na co się przyda, będę jego adiutantem, sekretarzem, sługą, kiedy trzeba, ale niech sam honorem nie płacę intryg i nieobywatelstwa drugich. Długoby gadać, co wiem i co czuję, ale, Naczelniku, o tym jestem pewny, że Ciebie szukają obłąkać, a my już przedani. Ja tu zostanę póty, aż przyślesz inszego, ułożę wszystko, co będzie potrzeba, stosownie do ruszenia, zaręczam Ci, że przywrócę tyle energii, ile żołnierz nasz przyjąć jej jest zdolny, ale sam komenderować nie chcę, bo wiem, że stracę honor przez oczernienia, a ludzi przez zazdrość.

Ta śmiałość, którą Ci to piszę, nie powinna Cię obrażać, jest to język przeświadczenia. Nie chcesz dać mi abszytu, o który tyle razy proszę, bo nie raczysz wejść w przyczyny moje, lecz ja proszę, abyś w to wejrzał, że synem jestem Ojczyzny, nie niewolnikiem; winienem jest jej majątek, ten bez tego cały już straciłem. Życie! — mam je zawsze w gotowości dla niej, ale honoru mego chcę resztę dla siebie ocalić. Będę Cię póty prosił o abszyt, aż Cię zmiękczę. Jeżeli mi tego odmówisz i jeśli mój los chce, abym Tobie był winien śmierć moją, niech zginę od Twojej kuli za niesubordynację, bo mię czas usprawiedliwi, ale nie chcę bez honoru zginąć, w posłu-

dze nie kraju mego, tylko niektórych ambitnych intrygantów. Jeszcze powtarzam, Naczelniku: iść w Prusy, ja do tego sposób przepiszę, ale samego mnie uwolnij».

W oczekiwaniu na decyzję Kościuszki nie zaniechał jednak Jasiński czynności i wydawał ordynanse, aby lustrowano oddziały, magazyny, kasy itp.

Polecenie Kościuszki, aby cofające się ze Żmudzi kolumny wkraczały do Prus, nie mogło być wypełnione wobec silnego strzeżenia granicy; stoczono tylko kilka drobnych potyczek pod Wiłkowyszkami i Wierzbołowem.

Ważniejsze, nawet decydujące niemal wypadki, rozegrały się niebawem pod Brześciem, gdzie od połowy sierpnia znajdował się Mokronoski, usiłując doprowadzić do koncentracji rozproszone oddziały litewskie. Ale na nieprzezwyciężone natrafiał przeszkody. W przekonaniu, że trudnościom nie podoła, domagał się odwołania. «Od początku rewolucji całkiem się Ojczyźnie poświęciłem — pisał do Kościuszki 5 września — od żadnych się obowiązków nie wymawiając. Jednej tylko komendy w Litwie przyjąć nie śmiałem; przymuszony ordynansem N. Naczelnika oświadczyłem, iż jest to nad zdatność, nad siłę moją. Powtarzam toż samo i teraz. Życie, majątek niosę Ojczyźnie w ofierze, honoru mego nieść nie mogę; dotychczas miałem gen. Wielhorskiego, który mnie radą swoją wspierał; ten, dowiedziawszy się, iż mam maszerować z kolumną Sierakowskiego pod Warszawę, sam wziął determinację tamże jechania. Obywatele tutejsi odsuwają się wszyscy do domów swoich, rzeczy są w najgorszym stanie...».

Słowa Mokronoskiego pośrednio stwierdzają, że i Jasińskiego rozgoryczenie miało uzasadnione podstawy i nie było li tylko wynikiem osobistego zniechęcenia. Brakło im obu niewzruszonego hartu w przeciwnościach, lecz czując szlachetnie nie chcieli, nie mogli pokrywać swym imieniem nieudolności lub złej woli intrygantów i pospolitych gasicieli ducha publicznego.

Kościuszko dymisji Mokronoskiego nie przyjął; stwierdzając, że «sytuacja nasza nie jest jeszcze do rozpaczania»,

ostrzegał przed «dekurażowaniem i zwątpieniem o sobie samych. Trzeba się bić do końca, trzeba szukać wszelkich sposobów korzystania z nieprzyjaciela, nie sposób żeby się nie znalazły... Jedna wygrana powróci ducha i wojsku i obywatelom».

Pokrzepiony przez Naczelnika pełnił Mokronoski w dalszym ciągu czynności wodza. Dla strzeżenia Zubowa, detaszowanego od kolumny Derfeldena spod Słonima oraz dla utrzymania łączności między Sierakowskim a Jasińskim, radził wysłać gen. Byszewskiego i pułkownika Wolana do Rudy w puszczy białowieskiej; zaś przeciw Markowowi podążającemu do Chełma żądał od Kościuszki ekspediowania specjalnego korpusu z Korony. Stwierdzał w raporcie z 9 września, że w jego korpusie «oficerowie aż do gemejnów każdy pała chęcią poświęcenia się dla sławy i dobra kraju», ale silna pozycja nieprzyjaciela «żadnej nam korzyści nie obiecuje». Kościuszko był odmiennego zdania i sądził, że «mamy dosyć na wstrzymanie nieprzyjaciela, a w okoliczności do pobicia», domagał się tylko, by Mokronoski «dla dodania energii, wzniecenia ducha odwagi» i pokrzepienia «potrwożonych umysłów» udał się do Grodna i w tamtej dywizji ustanowił «porządek, subordynację, zgoła wojskowość». «Niech Jasiński co robi i zdaj mu cokolwiek, aby go interesowała bardziej ojczyzna; jest on czynnym, a przy drugich oficerach postąpi rozsądnie» — pisał pod wpływem tamtych pesymistycznych oświadczeń Jasińskiego. W Grodnie mieli się generałowie umówić «o środkach potrzebnych tak dla żywności, porządku, jako do urządzenia i wzięcia pozycji takiej, aby dogodne było widokom wszystkim»; stosownie zaś do projektów Jasińskiego miano obmyślić, jak «teatrum zrobić wojny w Prusach», a czynić szybko, «z męstwem i roztropnością, zwykłą Polakowi dobremu».

Tymczasem nadeszły alarmujące raporty o zbliżaniu się Suworowa, który ukończywszy rozbrajanie wojsk polskich w dzielnicy drugopodziałowej z właściwą sobie szybkością marszów dążył na litewski teren działań wojennych, gdzie

samo jego imię, zdaniem Rumiancewa, miało posiać przerażenie i starczyć «za mnogie tysiące». Na wieść o połączeniu Suworowa w Kowlu z Buxhövdenem i w Wyżwie z Markowem Mokronoski, uprzedzając późniejszy analogiczny ordynans Kościuszki, rozkazał gen. Baranowskiemu, by ten, zebrawszy wszystkie swoje siły między Kockiem a Parczewem, «zwłaszcza gdy teraz mniej ma się strzec austriaków, którzy się z przyjaźnią dla nas oświadczają», wysyłał komendy do Włodawy i Puław. W ten sposób zamierzał Mokronoski stworzyć kordon zasłaniający Warszawę i umożliwiający zaprowiantowanie stolicy. Jasińskiemu zalecił podzielić wojska litewskie na dwie kolumny; jedna, wzmocniona korpusem nadnarwiańskim, miała «w respekcie trzymać Derfeldena»; druga, pod rozkazami Jerzego Grabowskiego, stanąć pod Mereczem, «zdając się zawsze kusić o odebranie Wilna»; Wawrzecki winien był strzec Kowna; dla dorównania sile nieprzyjaciela konieczna była pomoc Kościuszki. Wtedy, pisze Mokronoski, «przy jednomyślności i męstwie nie tylko kraj wolny od nieprzyjaciela ocalić potrafimy, ale nawet straty poczynione odzyskać będziem mogli». Przewidując możliwość długotrwałej kampanii, zbierał i zbroił przy pomocy Horaina kantonistów, formował magazyny, którym miało być wyznaczone miejsce w ufortyfikowanym Wysokiem Litewskim.

Projekt pozornego zagrażania Wilnu był trafny, gdyż Knorring w zdobytym mieście nie czuł się bezpiecznie, lada dzień spodziewał się, że «Polacy zechcą odzyskać stolicę litewską», i zapobiegawcze układał plany.

Ale zbliżanie się Suworowa do Brześcia zmuszało do skierowania głównej uwagi na tę zagrożoną pozycję. Mokronoski polecił Sierakowskiemu posunąć się ku Kobryniowi, «tak żeby obrawszy mocną pozycję można przeszkodzić tym zamysłom», sam zaś, miast jego poprzeć, teraz dopiero udał się na lustrację wojsk do Grodna. Otrzymawszy rozkaz powyższy, Sierakowski 15 września ruszył pod wieś Krupczyce, skąd naciskany przez znacznie przeważające siły wśród rozpaczliwych walk wycofał się pod Brześć, gdzie 18 września poniósł do-

tkliwą klęskę. W ręce nieprzyjaciela wpadło 28 armat, straty w ludziach wyniosły ponad półtrzecia tysiąca.

Bitwa pod Brześciem spowodowała zupełny upadek ducha w obozie polskim.

Kościuszko nie wiedząc jeszcze o bitwach pod Krupczycami i Brześciem postanowił udać się do obozu Sierakowskiego. Tymczasem kurier wysłany z Konstantynowa z raportem o klęsce brzeskiej zastał Naczelnika 19 września już w Siedlcach. Niespodziewana wiadomość o smutnym losie korpusu Sierakowskiego pokrzyżowała plany Kościuszki; zamierzał on najwidoczniej stawić czoło Suworowowi i stoczyć z nim pod Brześciem decydującą bitwę. W tym celu gromadził tam siły i jeszcze w ordynansie z 18 sierpnia zalecał «mocno» Sierakowskiemu «baczność mieć na kolumnę moskiewską, aby nie przerzynała się do Wisły dla złączenia się z dywizją (Fersena), której pilnuje gen. Poniński», zaś na wypadek rejterady «udać się nie ku grodzieńskiej stronie, ale ku warszawskiej, i łączyć się z małymi korpusami, które są od Lublina ku Puławom i po nadbrzeżu Wisły rozstawione». Równocześnie, jakby pod wpływem rad Jasińskiego, wzywał do stosowania najsurowszej dyscypliny: «Zastraszeni tam jesteście; za co nie sądzić tchórzów? żebyś choć jednego pod standrecht podał i jeden był powieszony, wszystko by lepiej było; trzymaj w subordynacji ścisłej i posłuszeństwie, oddal bojaźliwych oficerów, a żołnierz pójdzie zachęcony twoją osobą».

Atoli wobec zmiany sytuacji Kościuszko zmodyfikował swój plan o tyle, że postanowił, zamiast odpierać nieprzyjaciela, uderzyć nań, wyprzeć z Brześcia i pobić. W tej myśli daje rozkaz wysłania z Warszawy forsownym marszem brygady Kopcia, dwóch pułków jazdy i 12 armat; zaś wróciwszy 20 września do stolicy rozkazuje gen. Haumanowi i gen. Kamieńskiemu śpieszyć co rychlej dla wzmocnienia Sierakowskiego, z którym tymczasem złączył się już pod Wyczółkami Kniaziewicz.

Całemu temu korpusowi kazał Kościuszko posuwać się od Łosic koło Siedlec przez łukowskie aż pod Kock nad Wie-

przem, maskując tym ruchem plan swój istotny, jakoby zamiarem zagrożenia Fersenowi; spod Kocka dopiero na Międzyrzec miał sam z tym korpusem ruszyć nagle na Brześć; Mokronoskiemu zaś od chwili otrzymania w Siedlcach raportu Sierakowskiego przesyła rozkazy zbliżenia się ku Warszawie, aby tym sposobem zasłonił stolicę, przeszkodził połączeniu kolumn nieprzyjacielskich i przygotował się w porę do zgodnego ataku na Suworowa. Wszystkie te rozkazy czynione były przez Kościuszkę w mylnym, niestety, przekonaniu, że Poniński nie przepuści Fersena przez Wisłę.

Mokronoski przebywając wciąż w Grodnie rozkazał 22 września, stosownie do ordynansu Naczelnika z Siedlec, aby całe wojsko litewskie «marsz swój jak najśpieszniej obróciło ku Tykocinowi, jako (na) trakt najbliższy zbliżenia ku Warszawie»; pomieszanie wojsk litewskich z koronnymi uważał za nader pożyteczne, gdyż zdaniem Mokronoskiego, «tamtych (tj. koronnych) przykład będzie dla naszych pobudką do męstwa». Jednakże wbrew danym rozkazom Mokronoski jeszcze zwlekał z ruszeniem ku stolicy. «Jest zamysłem moim — pisał do Kościuszki z Grodna 27 września — jeśli nie przejść Narew, przynajmniej tak się zbliżyć do tej rzeki, aby za pierwszym ruszeniem nieprzyjaciela stanąć mu w opozycji; tymczasem magazyny i wszystko co się zdać może dla żołnierza w tył cofnąć nakazałem, a tu jeszcze póki jest z czego żyć trzymać się myślę, wolnym marszem usuwając się». Uskarżał się na ucieczki kantonistów i brak pieniędzy, których na sam żołd potrzebował «do ośmiukroć sto tysięcy»; najwięcej atoli miał kłopotów z generałami, «których podzielenie więcej mnie ambarasuje, jak wojsko całe», jeden tylko Wawrzecki «wiele dopomaga światłem swoim»; domagał się przysłania «na komendę generalną z większym doświadczeniem kogo, aniżeli ja mieć mogę».

Sierakowski stosownie do otrzymanych rozkazów przyszedł aż pod Chodów, następnie skręcił ku południo-wschodowi w kierunku Kocka i stanął obozem pod Wiszniowem, oświadczył przy tym, że chętnie pójdzie na przebój, bo nic

sobie bardziej nie życzy, «jak zemścić się za cios, który mu zadał Suworow».

Kościuszko stosownie do uczynionej zapowiedzi udał się na Siedlce do Wiszniowa, gdzie chciał się ostatecznie porozumieć w sprawie zamierzonego ataku na Suworowa.

Z Wiszniowa przedsięwziął Kościuszko w towarzystwie Niemcewicza ryzykowną podróż do Grodna wśród uwijających się po drogach luźnych oddziałów nieprzyjacielskich. W obozie Mokronoskiego stanął 29 września. Wobec wiadomości o zbliżaniu się Suworowa niezwłocznie wydał rozkazy wymarszu z Grodna. Część armii litewskiej już znajdowała się w drodze do Bielska, reszta miała niebawem wyruszyć. Sierakowski otrzymał polecenie, aby «upatrzył pozycję dobrą i zmocnioną bateriami i linią jak najlepiej», pilnował Suworowa, «aby się nie przedarł do Wisły lub nie detaszował jakiej części», miał baczność na ruchy wojsk austriackich, wreszcie aby się komunikował z Mokronoskim, Ponińskim i Pawłem Grabowskim, który wyruszywszy najwcześniej z Grodna zbliżał się już do Narwi. Ponawiając przyrzeczenia z rozkazu wydanego pod Wiszniowem, odwoływał się Kościuszko do «kolegów i współobywateli», z którym «los pozwolił mi na jednej urodzić się ziemi», zachęcał w słowach gorących do stałości i męstwa. Po raz ostatni widział się z Jasińskim; udzieleniem złotej obrączki z napisem «Ojczyzna swemu obrońcy» stwierdzał jego zasługi, nadto powierzył mu komendę nad jedną z dywizji litewskich, drugą mieli dowodzić Wawrzecki i Romuald Giedroyć, którego «teorii, doświadczeniu i doznanej waleczności» Wawrzecki ufał i jedynie na wspólne z nim zgodził się dowództwo. Władza naczelna nadal pozostawała w rękach Mokronoskiego.

Kościuszko z Grodna powrócił do Warszawy, skąd 3 października poleca Mokronoskiemu, aby ten rozkazał gen. Meyenowi «ciągnąć ze swymi do Pawła Grabowskiego i tam nad całym korpusem objął komendę, bo Grabowski nadto wzwyczaił się w skwapliwe rejterady»; zarazem Mokronoski miał mieć «na te korpusa najpilniejsze oko, by i nieprzyjaciela

wstrzymywać i jeśliby tenże z przewagą na Sierakowskiego następował, tegoż wspierać mogły». Tymczasem wiadomość o przeprawie Fersena 4 października przez Wisłę oraz zbliżaniu się Derfeldena znów zniewoliła Kościuszkę do zmiany planu działań. Trzeba było osłonić stolicę przed skoncentrowanym atakiem i ściągnąć jak najszybciej wszystkie siły. W tym celu rozkazał Sierakowskiemu wyruszyć do Okrzei dla połączenia się z Ponińskim, zaś innym dywizjom litewskim śpieszyć co rychlej ku Bielskowi.

Kolumna Mokronoskiego licząca około 16 tysięcy głów posuwała się w następującym porządku: w awangardzie szedł, jak wspomniano, Paweł Grabowski, który 1 października przeprawił się przez Narew pod Płoskami; za nim szedł Giedroyć, który objął również komendę nad dywizjami Wawrzeckiego i Frankowskiego; dalej drogą na Sokółkę, Buksztele, Wasilków i Białystok ciągnął Mokronoski; ariergardą dowodził pułkownik Byszewski, który mężnie odparł pod Sokółką natarcie kozaków i «okrywał» bagaże. Jasiński najdłużej zwlekał z opuszczeniem Grodna i dopiero 3 października stanął w Sokółce, lecz 7 był już na lewym brzegu Narwi, we wsi Chrabołach po drodze do Brańska. Mokronoski naglił Jasińskiego do objęcia komendy nad powierzoną mu przez Kościuszkę dywizją, pobudzał do energiczniejszego działania, gdyż «wspólnie czyniąc, lepiej będziem mogli do skutku rzeczy przyprowadzić». Rannych, chorych i jeńców wyprawił Jasiński zawczasu z gen. Rymińskim, zalecając mu względem «oficerów aresztantów wojennych jak największą grzeczność, połączoną z ostrożnością».

Pochód odbywał się w warunkach wielce uciążliwych i wśród ustawicznych niebezpieczeństw; skutkiem dezercji, głodu i fatalnej pogody żołnierz był zdemoralizowany i tak znużony, że «kawaleria konie w ręku prowadzi, a piechota upada».

Niebawem nadeszły relacje o działaniach nieprzyjaciela; 14 października otrzymał Mokronoski w Brańsku wiadomość o klęsce maciejowickiej i nominacji Wawrzeckiego, oraz roz-

kaz natychmiastowego maszerowania do Pragi, przy której obronie «rachują tylko na oddziały litewskie». O zamierzonej walce z Suworowem nie mogło być teraz mowy. Zdecydowano iść z biegiem Nurca aż do jego ujścia do Bugu, dalej wzdłuż tej rzeki do Wyszkowa. Tu wśród huku dział i nieustannych starć przednich straży Mokronoski demonstrował pozorną przeprawę, a tymczasem główne siły połączonych dywizji litewskich przeszły Bug 26 października pod Popowem i prawdopodobnie nazajutrz stanęły na Pradze; natomiast idącego w ariergardzie gen. Meyena zaatakował i rozbił Suworow 26 października pod Kobyłką; posłany na pomoc gen. Byszewski dostał się do niewoli wraz z pułkownikiem Wolanem, z 1.073 ludźmi, sztandarem i 9 armatami.

Pierwsza zdążyła pod Warszawę dywizja Giedroycia. Dywizja nadnarwiańska, w której Jerzy Grabowski widział «chęć i zapał», a Kurpiów «zupełnie przygotowanych do insurekcji», broniła skutecznie przeprawy przez Narew, stoczyła kilka pomyślnych utarczek, a nawet zdołała zająć parę wsi w Prusach Książęcych około Jańsborka i Białej; 20 października Karwowski i Zieliński przeprawili się pod Ostrołęką, chcąc wywołać powstanie na tyłach wojsk pruskich, lecz musieli ustąpić wobec przybycia znacznej siły pod gen. Günther em; 26 zaszła większa potyczka pod Magnuszewem, w której oddziały polskie zostały rozbite, gen. Woyczyński i kilkuset ludzi dostało się do niewoli; klęską zakończyło się również 31 starcie pod Wizną. Dwutysięczna kolumna Jerzego Grabowskiego 1 listopada została otoczona przez Prusaków w dolinie Narwi pod wsią Piankami i poddała się na kapitulację księciu Anhalt.

Odległość dzieląca jeszcze armie nieprzyjacielskie od Warszawy zmniejszała się z przerażającą szybkością; z Suworowem postępującym naprzód forsownymi marszami zdążył się połączyć 25 Fersen, równocześnie Derfelden 29 stanął w Nieporęcie.

Zbliżał się moment rozstrzygający.

ROZDZIAŁ VI

JASIŃSKI W WARSZAWIE — WAWRZECKI — SZTURM PRAGI — ZGON JASIŃSKIEGO

Kiedy 12 października przyszła do Warszawy «nigdy dosyć nie opłakana» wieść o wzięciu Kościuszki do niewoli, nastały dni rozpaczy i zupełnego upadku ducha. Całe miasto ogarnęła niewypowiedziana boleść i rozpacz. «Ojczyzna ginie!» — w tym odruchowym okrzyku zawarło się złowieszcze przeczucie nieuchronnej już klęski. Byli podobno tacy, co postradali zmysły, wielu chorych zmogła gorączka, inni szli przez ulice z obłąkanym wzrokiem, załamując ręce, bijąc głową o mur, inni biegli aż pod Jezior nę z zamiarem odbicia ukochanego Naczelnika. Rada Najwyższa Narodowa zebrana na sesji nadzwyczajnej «pierwsza momenta łzom nad losem żałosnym obrońcy wolności i Ojczyzny poświęciła». W odezwach mówiono wprawdzie o konieczności prowadzenia dalszej walki z wytężoną energią, z przytomną w sercu postacią duchową Kościuszki, z jego niewzruszonym poświęceniem i z jego mocną wiarą — ale ogół uważał pogrom maciejowicki za koniec insurekcji i wszelkie dalsze wysiłki za daremne. Mgła trwożliwego pesymizmu spadła na wszystkich, nie miano już «więcej duszy do czynności» i o własnym już tylko myślano ocaleniu.

Jasiński przybywszy do Warszawy około 20 października zastał tętniące gorączkowymi nastrojami życie publiczne. Wobec zbliżającego się rozwiązania krwawego dramatu wzmogły się różnice zdań i przekonań, rozpaliła się namiętna walka partii i rozgorzałych we wzajemnych niechęciach koterii. Jedni, z Kołłątajem i Zajączkiem na czele, mniemali, że do wzbudzenia rozpaczliwej energii i najwyższego poświęce-

Portret w Muzeum Narodowym w Warszawie.

nia w narodzie należy użyć sposobów nadzwyczajnych i «gwałtownych lekarstw ratunku». Najradykalniejsi, podnieceni przykładem Rewolucji francuskiej, składali przyczynę niepowodzenia na zbytnie umiarkowanie dotychczasowych przywódców powstania, radzili więc chwycić się środków ostatecznych, wymordować szlachtę, rodzinę królewską, jeńców i zniszczyć tym sposobem możliwość zawarcia hańbiącego pokoju, zmusić ogół do walki na śmierć i życie. Umiar-

kowani przedstawiciele liberalizmu szlachecko-mieszczańskiego, stanowiący większość w Radzie Najwyższej Narodowej «przemawiali za systemem umiarkowania, jako jedynie odpowiednim do ocalenia ojczyzny, ponieważ by był utrzymał jedność i zgodę między wszystkimi warstwami społeczeństwa». Równocześnie podnosiły głowę żywioły skrajnie reakcyjne z królem na czele, który «starał się powiększyć i utwierdzić swe stronnictwo» złożone z ludzi słabego charakteru, w małodusznym zwątpieniu roznoszących trwogę, nieufność, rozstrój i beznadzieję, usiłujących za wszelką cenę ratować swe głowy i przywileje.

Niezgoda powstrzymywana dotąd jeszcze moralną powagą Naczelnika i wysokim napięciem patriotycznego uczucia objęła wszystkie warstwy, przeniosła się do armii, wystąpiła na ulice, zatruła serca, obłąkała umysły. Wytężano wprawdzie resztki energii, ale raczej tylko odruchowo, z samozachowawczego niejako instynktu, gdyż brakło narodowi inicjatywy czynnej, brakło zapału, wiary w przyszłość, przedsiębiorczej odwagi, płodnej rodzicielki wielkich czynów. Nieliczna zaledwie garstka zdobędzie się na dalsze trwanie aż do ostatka i zrozumie, że bierność, opuszczenie rąk w nieszczęściu nie przejedna wrogich sił losu.

Nowy Naczelnik, Tomasz Wawrzecki, nie dosięgał ani uzdolnieniem, ani mocną wiarą, ani popularnością postaci Kościuszki. W patriotyzmie nieskazitelny, odważny, zasłużony dzielną wyprawą partyzancką do Kurlandii, nie posiadał wszakże wiadomości militarnych wymaganych nawet od zwykłego oficera sztabowego. Od przyjęcia ogromnego ciężaru najwyższego naczelnictwa wymawiał się «z płaczem», do roli tej «nie czuł się sposobnym», w szlachetnej modestii tłumaczył się przed Radą Najwyższą, że «zgrzeszyłbym przeciwko Ojczyźnie, zdradzałbym naród i siebie samego, podejmując się ciężaru, którego znieść i któremu wydołać jestem pewnym, że nie będę umiał». Błagał Radę, by «do obrania naczelnika siły zbrojnej z taktyką i teorią przystąpić raczyła». Ale Rada postanowienia swego powziętego w dniu 12 października nie zmieniła;

chodziło bowiem o obiór «człowieka, któryby był miły partiom, na nieszczęście naród nasz dzielącym», a takim był tylko Wawrzecki, który «na imię Ojczyzny i ludu polskiego znaglony», przyjął wreszcie 16 października stanowisko naczelnego wodza.

Fatalne skutki takiego kompromisowego wyboru niedługo się okazały. Wszystkie partie starały się przeciągnąć Wawrzeckiego na swoją stronę, on zaś «był za prosty i za uczciwy, aby intrygi rozwikłać i wniwecz obrócić». Zresztą w tej krytycznej chwili nie stolica, nie Rada Najwyższa Narodowa, tylko armia reprezentowała naród i była najwyższym wcieleniem jego interesów. Tymczasem nowy Naczelnik musiał zacząć od tego, że odsunął się od komendy nad wojskiem i zdał ją na gen. Zajączka, a w najważniejszych sprawach dalszego działania rozstrzygać miała rada wojenna, do której Wawrzecki proponował: Potockiego, Mostowskiego i Tykla — z Rady Najwyższej, zaś z wojskowych: Zajączka, Orłowskiego, Mokronoskiego lub Dąbrowskiego, «gdy się z nich który znajdywać będzie». Do rady wojennej wyznaczono też zrazu Michała Wielhorskiego, oparli się jednak temu radykali, pomni fatalnych działań Wielhorskiego na Litwie i współzawodnictwa z Jasińskim. Już takie rozdwojenie w łonie rządu świadczyło o jego słabości, a co gorsza nie miano żadnego zaufania do zdolności dowódców. Armii trzeba było nie tylko męstwa, ale i stałości «do znoszenia cierpliwie głodu i niepogody nadchodzącej pory roku». A tymczasem wojsko było przerażone, niekarne i «w największym nieładzie... Dowodzący nim generałowie równie zdaniem, jak i skłonnościami różnili się od siebie. Żołnierz płakał czczonego od siebie wodza, a nie widział innego, któryby podobnież na jego zasłużył przywiązanie. Najwybitniejsze korpusa częścią zniesione, częścią w niewolę pojmane zostały. Wszędzie było widać złą wolę i pomieszanie». «Powodzenie tylko mogłoby jeszcze wzniecić zaufanie w wodzach miejsce Kościuszki zastępujących, ale do uzyskania tak niespodziewanego szczęścia trzeba było cudu». Bez tego, «chociaż wszelkich dokładano usilności do ożywie-

nia i utrzymania męstwa... nic jednak dokazać nie można było... Najwaleczniejsi wprzód oficerowie zwątpili o sposobie odparcia nieprzyjaciela... Wszyscy już sobie przykrzyć zaczęli, a nieufność wkradła się w umysły wszystkich do tego stopnia, że już nic z tych dusz wylęknionych obiecywać sobie nie można było».

W takiej to trwożnej gorączką złowieszczych przeczuć chwili przybywał do Warszawy Jasiński, z ciężkim duszy zawodem przegranej kampanii i ponurym obrazem znękanego w bezpłodnych wysiłkach wojska. Paliły jego pamięć doznane intrygi, gardził nimi, lecz żądny był poskromienia egoizmu, małoduszności, tchórzostwa, które teraz w ostateczne wciągały naród nieszczęście. Wobec szerzącej się demoralizacji, sądził, że wszystko, co było wyższe majątkiem lub imieniem, a poniżone na duszy, powinno zginąć; ci, co dobrowolnie uchylali się od obowiązku bronienia ojczyzny przestali być narodem — narodu trzeba szukać gdzie indziej, wśród tego ludu pospolitego, który jeden jeszcze chciał bić się naprawdę i wierny był zaprzysiężonym sztandarom insurekcji.

Takimi opanowany myślami wszedł Jasiński do zawiązanego przez Kołłątaja «Zgromadzenia na utrzymanie Rewolucji i Aktu krakowskiego», będącego zradykalizowanym przedłużeniem istniejących od początku insurekcji klubów jakobińskich. Pod hasłami «wolności i braterstwa» wzywało «Zgromadzenie» do bezwzględnego oporu i walki do ostatniej kropli krwi. Niestety za późno przekonywano się jak fatalnie zaciężyła nad insurekcją chwiejność decyzji u władz powstańczych, jak zgubną była niechęć reakcyjnej masy szlacheckiej do radykalnej przebudowy społecznej i podjęcia działań prawdziwie rewolucyjnych.

Jasiński jednakże i w tym «Zgromadzeniu», którego zasad bezwzględnym był wyznawcą, nie znalazł moralnego dla siebie oparcia i nowych doznawał rozczarowań. Wśród członków «Zgromadzenia» spotkał wielu ludzi sobie niemiłych i obcych duchem, nade wszystko zaś Piotra Grozmaniego, znanego w dobie przedpowstaniowej spiskowca, a męża ukochanej

przez siebie «Tekluni». Jakże gorzkie dla Jasińskiego musiało być współdziałanie z człowiekiem, bliskim mu wprawdzie przekonaniami, ale który wobec najdroższej mu kobiety okazał się niegodnym krzywdzicielem i brutalnym tyranem. Poddawał się męce własnego serca, dla siebie niczego już nie pragnął; odtrącił podsuwany mu zamiar kontrrewolucyjnego obalenia Wawrzeckiego i objęcia dyktatury. Wczoraj wódz, dziś podkomendny, osobiste tłumił w sobie bóle i urazy, w dalsze orężne szedł służby ojczyzny, dla niej jednej chciał ocalenia i szczęścia. «Smutny i rozmarzony» zwierzał się Michałowi Ogińskiemu ze swoich zawodów. «W Polsce nie masz jak tylko zdrajcy lub ludzie słabi i bez energii» — mówił. Chciał choćby pieszo udać się do Francji, gdzie jak sądził dla ludzi jego pokroju i przekonań było jedyne teraz pole działania.

— «W takim razie — rzekł Ogiński — lepiej zginąć z bronią w ręku, niżeli opuszczać kraj z myślą o własnym bezpieczeństwie».

— «Masz słuszność — odpowiedział Jasiński — pójdę za twoją radą» i udał się do Wawrzeckiego z prośbą o posterunek na Pradze. Wiedział, że tam czekała go śmierć.

W poglądach na dalsze prowadzenie walki nie było wśród wodzów jednolitości. Wawrzecki był zdania, że niemożliwe jest stawienie oporu na prawym brzegu Wisły, radził więc opuścić Pragę i bronić się w Warszawie. Projekt ten popierał Zajączek, z tego zwłaszcza powodu, że wówczas siły polskie starczyłyby zarazem do równoczesnego odpierania posuwającej się ku tej stronie armii pruskiej. Jednakże obawy przed bombardowaniem i zniszczeniem stolicy skłoniły Radę Narodową do odrzucenia tego projektu. Inny plan przedstawił Dąbrowski, który odmówiwszy współdziałania w zleconym ks. Józefowi ryzykownym ataku na Kamionnę przybył do Warszawy. Zdaniem jego Praga i Warszawa obronić się nie mogły. Walka na dwóch frontach, z Rosją i Prusami, musiała się skończyć niechybną i zupełną klęską; radził przeto, aby opróżnić stolicę i przenieść operacje w zachodnie prowincje Rzplitej, między Odrę a Wartę. Pomysł ten tym bardziej za-

sługiwał na uwzględnienie, że okolice Warszawy były od czterech miesięcy widownią ciągłych bojów, a stąd zupełnie wyniszczone i zrujnowane. Przed ludnością Warszawy stanęło groźne widmo głodu, konie karmiono już słomą z dachów.

Ale Rada, nie chcąc wydawać miasta na łup wroga, planu Dąbrowskiego również nie przyjęła. Postanowiono wysłać dywizje Giedroycia i Dąbrowskiego ku Rawie dla obserwowania Prusaków, Pragę zaś wzmocnić o ile można szańcami i bronić się w nich do ostateczności. Liczono przy tym na to, że zbliżające się niepogody i chłody zmuszą nieprzygotowaną do kampanii zimowej armię rosyjską do odwrotu, a tymczasem być może nastąpi interwencja Francji lub poróżnienie mocarstw ościennych.

Praga wraz z przedmieściami i osadami, położona na niskim płaskim brzegu Wisły, obfitującym w łęgi i błota, o ubogiej piaszczystej glebie, nie nęciła nigdy ludności zamożniejszej, którą wchłaniała królewska, bogata Warszawa. Mieszkali tu w skromnych drewnianych dworkach rybacy, rzemieślnicy, drobni mieszczanie, wysłużeni oficerowie niższych rang i oficjaliści dworscy, gnieździła się chętnie, ograniczona w prawie zamieszkiwania w samej stolicy, uboższa ludność żydowska. W 1792 r. liczono na Pradze 518 posesji, w tym kilka zaledwie murowanych, i około siedmiu tysięcy mieszkańców, z czego przeważną większość, co najmniej pięć tysięcy, stanowili Żydzi. Do okazalszych budynków należał wzniesiony w XVII w. z cegły kościół i klasztor bernardynów z kaplicą loretańską, drewniany ratusz i takiż kościół wraz z klasztorem panien bernardynek.

Pragę od dawna opasywał ośmiowiorstowy wał ziemny, nie odpowiadający jednak wymaganiom nowożytnej sztuki fortyfikacyjnej. Kościuszko postanowił przeto utworzyć nową linię obronną w odległości wiorsty od dawnego obwarowania. Składała się ona z szańca o kształcie zwróconego na północny wschód trójkąta, którego jeden bok stanowiła Wisła, drugi ciągnął się od jej brzegu do Targówka, trzeci sięgał wsi Kamionka i błot Saskiej Kępy; wierzchołek obejmował założony

w 1780 r. cmentarz żydowski oraz silnie ufortyfikowany tzw. Zwierzyniec. Linię tę tworzyły dwa równoległe przedpiersia, wysokości od 5 do 14 stóp, gęsto łamane w bastiony i półbastiony, rowy żwykłe i trawersy wzmocnione gdzieniegdzie palisadami. Przed szańcem ciągnęły się w trzy rzędy zasieki i wilcze doły; poza nim wzniesiono kilka redut i lunet zaopatrzonych w dalekonośne armaty, parę podobnych obwarowań wysunięto przed główny narożnik, na wprost cmentarza, który stanowił niejako klucz całej fortyfikacji. Saską Kępę połączoną z Pragą dwoma mostami okrywały również okopy i doły wilcze. Celem zwiększenia pola obstrzału spalone zostały wsie: Targówek, Brudno i Grochów.

Uzbrojenie szańców składało się z 43 baterii o 104 działach, nie wszystkie atoli reduty były w nie zaopatrzone; nadto około 40 armat odlanych z dzwonów kościelnych nie nadawało się do dłuższego użytku i wiele z nich pękło po kilku zaledwie wystrzałach.

Dla obrony fortyfikacji praskich ogniem flankowym umieszczono na wyspie wprost Marymontu baterię, której przeznaczeniem miało być ostrzeliwanie kolumn rosyjskich posuwających się od Żerania w kierunku dzisiejszego Nowego Brudna; druga bateria stała na Siekierkach dla obrony Saskiej Kępy, wreszcie w Warszawie ustawiono armaty: na tarasie zamkowym, na Dynasach i na dachu Korpusu kadetów. Ogółem na lewym brzegu Wisły stało 30 dział większego kalibru.

Oba brzegi Wisły połączone były dwoma mostami, jednym stałym na palach wprost ulicy Bednarskiej i drugim na galarach, w części tylko już przez Zajączka wykończonym, wprost koszar gwardii koronnej.

Kościuszko zamierzał, jak się zdaje, powierzyć obronę szańców praskich ludności cywilnej, z regularnym zaś wojskiem po odparciu pierwszego szturmu uderzyć na wyczerpanego wroga i rozegrać bitwę decydującą. Ale gorliwość mieszkańców, zrozpaczonych i zdemoralizowanych klęskami, daleką była teraz od poświęcenia ujawnionego w czasie oblegania stolicy przez Prusaków, albo tym bardziej w okresie

walk kwietniowych, kiedy na czele rozentuzjazmowanego mieszczaństwa stał wpływowy i mający posłuch Kiliński. Wawrzecki, «małego w sztuce wojennej doświadczenia», skrępowany nadto swą zależnością od niezgodnej w decyzjach Rady Najwyższej, nie umiał utrzymać armii w karbach posłuszeństwa i moralnego nie uzyskał wpływu na ludność. Oficerowie politykowali po klubach i kafehauzach warszawskich, forpoczty prawie wcale nie pełniły służby, gdyż szturmujące kolumny doszły aż pod same baterie bez wystrzału. Nie było namiotów, słomy, drew, całym batalionom brakowało obuwia i odzieży. Okopy niejednolite w wymiarach, usypane z lotnego piasku, w ostatniej dopiero chwili darniowane, słabą stanowiły obronę; wiele redut było niewykończonych, fosa drugiej linii nawet nie zaczęta, a rozległość ich «na dobrą milę» wymagała znacznej ilości wojsk do należytego obsadzenia.

Jasiński przekładał radzie wojennej konieczność sformowania odziałów z uzbrojonych mieszczan, ci jednak niechętnie, «nie z taką gorliwością, jak należy», stawali nawet do robót ziemnych; w niedzielę za sowitą zapłatą nie można było ich ściągnąć i przeważnie musiano korzystać z pracy jeńców oraz wieśniaków okolicznych. W połowie października jeszcze około trzech tysięcy mieszczan warszawskich i osób różnego stanu pracowało na Pradze, lecz do obrony stawiło się ich przed samym szturmem zaledwie kilkuset.

Ogólna ilość wojsk regularnych na Pradze wynosiła 13.637 ludzi, do tej liczby dodać należy ludność Pragi, przybyłych z lewego brzegu mieszczan oraz uciekinierów z wiosek okolicznych, razem zapewne nie więcej jak 10 tysięcy.

Wojska na Pradze ustawione były w porządku następującym: Jasiński zajmował lewe (północne) skrzydło frontu, od Wisły prawie do Targówka i miał pod sobą bataliony 5 regimentu litewskiego, gwardii pieszej lit., strzelców białowieskich, kosynierów i pikinierów, razem niespełna 4.000 ludzi piechoty; z jazdy zaś części pułków Azulewicza, Achmatowicza, Kazanowskiego i gwardii konnej lit. — ogółem około ty-

siąca ludzi i 23 armaty polowe. Południowego flanku strzegł podpułkownik Jabłonowski, w centrum stał Zajączek.

Mokronoski po przybyciu do Warszawy zapewne wskutek niechęci do Zajączka złożył dowództwo. Na walnym posiedzeniu rady wojennej Ignacy Potocki, nawiązując poniekąd do dawnego zamiaru Kościuszki, radził wycofać wojska z okopów i stoczyć bitwę w otwartym polu. Zajączek podzielał wprawdzie to zdanie, ale pod warunkiem, że wszystkie oddziały polskie z lewego brzegu Wisły zostaną ściągnięte i również użyte w walce. Atoli większość członków rady odrzuciła ten projekt w obawie przed możliwością napadu Prusaków na pozbawioną wówczas zasłony Warszawę i zatwierdziła pierwotną uchwałę bronienia Pragi.

Dn. 2 listopada armia rosyjska podzielona na trzy kolumny zajęła wyznaczone stanowiska pod Pragą. Derfelden stanął w pobliżu Żerania, Pelcowizny i folwarku Złotopol, dalej do folwarków Ustronie i Aleksandrów — Potemkin, zamykał wreszcie linię oblężniczą Fersen, obejmując folwark Dotrzyma, Kozią Górkę Grochowską, Grochów i Gocław. Główna kwatera była w Białołęce. Siły rosyjskie składały się w przybliżeniu z 17.400 piechoty, 4.000 jazdy i 2.700 kozaków, razem 24—25 tysięcy ludzi i 86 armat 6—12-funtowych. W nocy zaczęto ustawiać baterie i dla wprowadzenia w błąd dowództwa polskiego czynić rzekome przygotowania do prawidłowego oblężenia, faktycznie zaś postanowiono zdobyć Pragę szturmem.

Niedzielę 2 listopada Jasiński spędził po raz ostatni w Warszawie, gdzie rozstając się późnym wieczorem z serdecznym swoim przyjacielem, Rajmundem Korsakiem, rzekł: «Jeszcze się obaczymy, a jeśliby los zdarzył inaczej, pamiętaj o Ojczyźnie i o tych, którzy za nią położą swe życie».

Nad ranem 3 listopada usłyszano w Warszawie huk armat od strony Pelcowizny i Saskiej Kępy. Natychmiast dane były sygnały na Krakowskim Przedmieściu, «tudzież przez uderzenie larum» w całym mieście. Na ulice wyległy tłumy, dachy i wieże kościelne zapełniły się licznymi widzami obserwują-

cymi przez lunety bitwę. Działa polskie skutecznie odpowiadały. Lecz był to próbny niejako atak. Po całodziennej kanonadzie armaty umilkły.

Zapadła noc dosyć pogodna, lecz chłodna i mglista. Chwilami zrywał się od Wisły wicher ponury i złowrogi. Jasiński od kilku dni nieprzerwaną pełnił służbę na szańcach. Jako inżynier najlepiej zdawał sobie sprawę z ich braków i niewystarczającej siły obronnej; wiedział, że nic już nie może uratować stolicy, a z nią i kraju, chyba jedno tylko męstwo obywateli, ale w ich piersiach głuchą odczuwał pustkę.

Był już pełen rezygnacji. Cóż dało mu życie? Dreszcz sławy, nade wszystko świadomość spełnionej ofiary. Ale teraz zbliżał się kres wszystkiego. Młody, wkraczał dopiero w wiek męski, a już skłaniał się ku zachodowi; przed wzrokiem duszy rozpościerała się długa czarna noc niewoli. Musiał się w nim wzmóc w owej ostatniej chwili rozpamiętywania wszystek bunt tej duszy dumnej, niepodległej, duszy w jasności rewolucyjnych przekonań tak czystej i prawdziwie pięknej. Trwała w nim, Polakowi tylko znana, jakaś dozgonna wierność przegranej nawet sprawie; czuł, dawnego Rzymu obywatelom równy, *vir iustus et tenax*, że dla dopełnienia podjętej ofiary trzeba, jak kazał Naczelnik: «Zwyciężyć lub umrzeć!... Zagrzebać się w ruinach własnego kraju, albo oswobodzić ziemię ojczystą od drapieżnej przemocy i haniebnego jarzma». Ukorzył się przed wolą tych słów, co echem nakazu biegły od maciejowickich pól, i wybrał śmierć.

O piątej rano wystrzeliła z obozu rosyjskiego sygnałowa rakieta. Było jeszcze ciemno. Na pierwszy huk armatni «cała Warszawa, jak ze snu porwała się». Sądzono, że nieprzyjaciel wdarł się do miasta, «biegali wszyscy jak szaleni, z ulicy na ulicę, pełni rozpaczy, krzyku i jęku». Żadnych nie słuchano rozkazów. Dziedzińce i korytarze zamku, pałace posłów cudzoziemskich przepełniały strwożone tłumy. Wawrzecki i prezydent Zakrzewski udali się na Pragę. Pierwsze na pozycje Jasińskiego uderzyły kolumny generała Borysa de Lassy'ego, złożone z batalionów liflandzkich jegrów, grenadierów fana-

goryjskich, tulskiego pułku muszkieterów i trzech szwadronów konno-jegierskiego pułku kijowskiego; za nimi szedł kniaź Dymitr Łobanow-Rostowskij z białoruskimi jegrami i apszerońskim pułkiem muszkieterskim, dalej oddziały Islenjewa i Teodora Buxhövdena. Pierwszy impet szturmujących wstrzymano krzyżowym ogniem kartaczy oraz nadludzkim wysiłkiem oddziałów ochotniczych, w których obok żołnierzy stawali zakonnicy prascy; «pewien mnich olbrzymiego wzrostu, cały krwią oblany, szarpał zębami wrogów» i raził ich potężnymi ciosami siekiery.

Padł ranny gen. O'Brien de Lassy, zastąpił go pułkownik Żerebcow, po chwilowym zamieszaniu opamiętał się nieprzyjaciel, runął całą siłą i wdarł się na szańce. Równocześnie ruszyły do szturmu na inne pozycje kolumny Rachmanowa, Tormasowa, Denisowa. Wszczyna się i trwa przeszło godzinę chaotyczny bój na zbroczonych strumieniami krwi wałach. Gen. Meyen, pułkownik Giessler, podpułkownik Ludwik Kropiński trzynaście razy ranny, dostają się do niewoli. Wojsko i ludność w panicznym strachu rzuciła się ku przepełnionym już mostom. Wawrzecki na próżno usiłował powstrzymać uchodzących, sam tracił przytomność, bezładne wydawał rozkazy. Zajączek, lekko ranny, widząc wszędzie pierzchających żołnierzy, dał Jasińskiemu rozkaz do odwrotu. «Po co rozpaczać w tej chwili — krzyknął Jasiński — kiedy nas tylu gotowych do walki. Hańba z bitwy uchodzić!». Zajączek odpowiada, że byłoby szaleństwem opierać się dłużej, «lecz jeśli chcesz umrzeć, zostań tutaj». Zawrócił konia i ruszył na most, żegnany złowieszczym okrzykiem: «Zdrajca!».

Tymczasem po przełamaniu linii obronnych walka przeniosła się w ulice...

Z okien pałacu Borchów przy ulicy Miodowej patrzyła na bitwę praską Tekla Grozmaniowa. Tam przecie ginął Jasiński...

Za palisami Zwierzyńca, ostatniego niezdobytego jeszcze schronu, broniono się zaciekle. Walczyły z niezmordowanym męstwem 5 i 7 regimenty. Jasiński, obok niego adiutanci: Ta-

deusz Tyszkiewicz i Aleksander Pociej walecznym przykładem krzepią żołnierza. Ataki wzmagają się coraz bardziej. Jasiński posyła Tyszkiewicza z żądaniem pomocy. Lecz już za późno. Do Zwierzyńca wdarł się batalion dowodzony przez gen. von Klugena. Umilkły ostatnie cztery działa, zawrzała walka na bagnety i pięści. Tyszkiewicz pomimo otrzymanego postrzału chce wrócić do Jasińskiego... Już niepodobna... Już go nie widzi... Jasiński powalony na działo, krwawiąc licznymi ranami, ostatnim wysiłkiem strzela do nacierających, nie myśląc się poddać.

Przeszyty bagnetami legł na armacie z zastygłą w dłoni szablą...

PRZYPISY

W wydanej przed trzydziestu laty monografii pt. «Generał Jasiński i Powstanie Kościuszkowskie» (Warszawa 1917) życiorys i działalność Jakuba Jasińskiego przedstawiłem na szerokim tle dziejów insurekcji 1794 r. Edycja niniejsza ma na celu uwypuklenie samej postaci Jasińskiego, pomija przeto te fragmenty z historii powstania, które nie mają bezpośredniego związku z jego życiem i ideologią.

Główny materiał źródłowy podany został w monografii z 1917 r., na tym miejscu zacytowane są tylko niektóre nowe materiały i przyczynki.

KSIĘGA PIERWSZA

Do rozdziału I. Str. 9. Rodzicami Jakuba J-go byli: Stanisław i Marianna z Filipeckich h. Rawicz, posesjonaci (Haeres) na Kujawach (Zapis zgonu Anny z Jasińskich Dąmbskiej, 19 I 1851 r., w aktach parafii rz.-kat. w Kołaczkowie, pow. wrzesińskim). O Ignacym Jasińskim: Giergielewicz, Zarys hist. korpusów inżynierów w epoce St. Augusta (Warszawa 1933), 22; Askenazy, Napoleon a Polska (Warszawa 1919), III. 315—6! Skałkowski, Polacy na San Domingo (Poznań 1921).

Do rozdziału II. Korpus kadetów w Warszawie: Miterzanka, Działalność pedagogiczna A. Czartoryskiego gen. ziem pod. (Warszawa 1931); Łodyński, Biblioteka Szkoły rycerskiej (Warsz. 1930).

Str. 35. John Lind: «Rocznik gdański» t. II, 35, 52 sq.

Str. 38. Wojciech Turski: Limanowski, Historia ruchu społecznego w drugiej połowie XVIII stulecia (Lwów 1888), 322; Smoleński, Konferencja targowicka (Kraków 1903), 159—160; Askenazy, Napoleon I, 173, III, 397; Próchnik, Demokracja Kościuszkowska (Lwów 1925), 65 sq.; Nowak, Satyra polityczna Sejmu czteroletniego (Kraków 1933), 48, 142; Zabłocki, Pisma (Poznań 1903), 369; Aleksandrowicz, Trzy zapomniane paszkwile — «Pamiętnik literacki» 1912, s. 604. Wykaz pism Turskiego wraz ze zwięzłym ich omówieniem podaje Estreicher XXXI, 419. Pod koniec insurekcji 1794 r. w niektórych skrajnie radykalnych kołach na emigracji powstał projekt usunięcia Kościuszki i postawienia na jego miejsce Turskiego, jako zdecy-

dowanego rewolucjonisty, zob. Kraushar, Obrazy i wizerunki histor. (Warsz. 1906), 2, 18 sq.

Do rozdziału III. Analizę utworów poetyckich daje prof. Wacław Borowy w pracy pt. «O poezji polskiej w XVIII w.», łaskawie udzielonej mi w rękopisie. Prof. Borowy szeroko uwzględnia wpływ Woltera na Jasińskiego. Niewątpliwy jest również wpływ Volney'a, zwłaszcza jego w duchu masońskim pisanych «Ruines ou méditations sur les révolutions des empires» (wyd. 1790) oraz «La loi naturelle ou catechisme de citoyen» (1794). Przekład polski «Ruines» pt. «Rozwaliny czyli uwagi nad rewolucjami narodów przez M. Wolney członka Zgromadzenia Narodowego w roku 1791 w Paryżu wydane a dla dobra Ludu Polskiego na ojczysty język wyłożone» ukazał się w Warszawie w 1794 r. z przypiskiem na str. 110: «...skoro tylko cnotliwy i wielki Kościuszko stanął na czele, aż natychmiast Naród zbierając się pod chorągwie wolności stawa pod bronią i zrzuca haniebne jarzmo możnowładztwem i nienasyconą chciwością sąsiadów narzucone».

Ówczesny nuncjusz papieski na podstawie doniesienia biskupa Albertrandego reklamował przeciwko ogłoszeniu drukiem tego «niebezpiecznego» dzieła; prezydent Ignacy Zakrzewski zgodził się z tym poglądem i obiecał uczynić zadość żądaniu nuncjusza, niemniej «Rozwaliny» znalazły się w sprzedaży.

Do rozdziału IV. Giergielewicz, Zarys hist. korpusów inżynierów w epoce St. Augusta (Warsz. 1933).

Str. 61. O ks. Michale Karpowiczu i jego humanitarnym stosunku do włościan zob. Ks. A. Schletz, Współpraca misjonarzy z Komisją Edukacji Narodowej (Kraków 1946).

Do rozdziału V. Wolański, Wojna polsko-rosyjska 1792 r. Kampania litewska (Poznań 1922); Kieniewicz, Ignacy Działyński (Kórnik 1930); Giergielewicz l. c.; Askenazy, Napoleon II, 45, 280; Żytkowicz, Ze stosunków Jasińskiego z Konfederacją targowicką — «Ateneum wileńskie» XIII (1938).

Do rozdziału VI. Kieniewicz l. c.; Żytkowicz l. c.; Pamiętnik niewoli Józefata Ochockiego — rps. Bibl. Kórnickiej nr 1008. Rozbiór utworów rewolucyjnych Jasińskiego: Nowak, Satyra polityczna Konfederacji targowickiej i sejmu grodzieńskiego (Kraków 1935), 156—8, 170—6, 180—2.

Str. 86 i 92. Chodźkiewicz i Cronemann zob. ich życiorysy w Polskim Słowniku Biogr.

Str. 93. «Extrakt z ksiąg moralnych Wielkiego Gooda...»: Dzwonkowski, Tad. Kościuszko (Warsz. 1917), 76 sq. (niewątpliwy wpływ pism Volney'a).

KSIĘGA DRUGA

Ogólne: Akty Powstania Kościuszki. Wyd. Askenazy i Dzwonkowski (Kraków 1918). — Pisma Tadeusza Kościuszki. Wyd. H. Mościcki (Warsz. 1947). — Dokumenty do powstania 1794 r. na Litwie. — Akta Komisji porządkowych. — Rkps. Bibl. Kórnickiej nr 1090. — Kryczyński, Gen. Józef Bielak — «Rocznik tatarski» I (Wilno 1932). — Strykiewicz-Korzón, Wyprawa partyzancka Stefana Grabowskiego na Białoruś w 1794 r. — «Rocznik tatarski» II (Zamość 1935). — Hedemann, Historia powiatu brasławskiego (Wilno 1935). — Żytkowicz, Stosunki skarbowe W. X. Litewskiego w dobie insurekcji Kościuszkowskiej — «Ateneum wileńskie» X (1935). — Tegoż, Rządy Repnina na Litwie (Wilno 1938).

Do rozdziału I. Żytkowicz, Litwa i Korona w 1794 r. — «Ateneum wileńskie» XII (1937). — Iwaszkiewicz, Przyczynki do powstania Kościuszkowskiego na Litwie — tamże t. I (1923).

Str. 120. Pułkownik Jakub Baranowski oraz rotmistrze 3-go pułku strzelców W. X. L. Dawid Romanowicz i Mustafa Achmatowicz zostali aresztowani za «przeciwienie się jakoby i nieprzystąpienie do Aktu Związku Narodowego». Sąd Subordynacji Wojskowej W. X. L. na sesji 5 czerwca 1794 r. pod prezydencją Jerzego Tyszkiewicza wydał wyrok następujący: «Co do Baranowskiego pułkownika jego z niewiadomości okoliczności i bardziej przez śpieszny odjazd z Wiłkowyszek Krzyckiego, majora Kawalerii Narodowej Brygady Pińskiej, dla odebrania od pułku 3-go na Akt Powstania Narodu przysięgi od gen. Chlewińskiego zesłanego, mimo prośbę tegoż pułkownika i innych pułku 3-go oficerów widząc wykraczającego, a nigdy dotąd w niewierności dla Rzplitej tak jego samego, jakoteż i licznej jego familji w wojsku służącej nie znajdując poszlakowania... rzeczonego pułkownika Baranowskiego z aresztu uwolniwszy stosownie do deklaracji Siły Zbrojnej Obojga Narodów Naczelnika i rezolucji Rady Litewskiej, jako niemającego szczęścia należeć w pierwszych początkach w sprawie powstania Narodu, w czynności rangę jego zawiesił, bynajmniej tym nie ścieśniając chęci onego w dzisiejszej kraju potrzebie służenia Ojczyźnie. Zaś Romanowicza i Achmatowicza wcale niewinnymi znajdując, natychmiast z aresztu uwolnić i do pułku swojego dla czynienia służby powrócić rozkazał». (Rkps. Bibl. Kórnickiej).

Str. 133. «Głos Salomona Polonusa obywatela wileńskiego na dniu 17 maja 1794 r. do Ludu Izraelskiego miany» (rzadki druk w Bibl. Uniw. Wileńskiego, b. m. = Wilno), zob. Pinchas Kon, Z doby Berka Joselewicza na Litwie — «Księga pamiątkowa ku czci Berka Joselewicza». (Warsz. 1934), 91 sq.

Do rozdziału II. Str. 143. «Rada Zastępcza Xięstwa Mazowieckiego do obywatelów W. X. Litewskiego. Jak słodko i chlubno było nam

słyszeć o powstaniu i zawiązaniu się Waszym, Obywatele, tak pełni nadziei jesteśmy, iż dzieło chwalebnie zaczęte całym rozpostarciem ogromu narodowych (sił) utrzymacie. W tym celu mamy honor przesłać Wam ogłoszenie pospolitego ruszenia wraz z ustanowieniem podatków i rekruta w Xięstwie Mazowieckim (zob. Akty Powstania t. I, 71, 83). Obywatele! wzniesienie wszystkich chęci i uzbrojenie wszystkich klas koniecznie potrzebnym dla pokonania nieprzyjaciół naszych. Wiemy aż nadto dobrze, iż wojsko nasze postępami zdrady i gwałtu rozproszone, zbyt szczupłym jest teraz, ażeby całą obronę kraju przedsiębrać chciało i mogło. Do broni! Obywatele, ten jest krzyk ratunku Ojczyzny, który Rada nasza do Was przesyła i nieustannie na wszystkie strony ziemi polskiej przesyłać będzie. D. w Warszawie d. 8 maja 1794 r. (podpisano) Ignacy Wyssogota Zakrzewski Prezydent m. Warszawy i Rady Zastępczej». (Rkps Bibl. Kórnickiej).

Sprawę nieporozumień między Litwą a Koroną szczegółowo zanalizował Żytkowicz («Ateneum wileńskie» t. XII). Na podstawie jego źródłowej rozprawy uzupełniłem i zmodyfikowałem poprzednie moje wywody. Zdaniem Żytkowicza «nieporozumienia między Litwą i Koroną w tym czasie dotyczą przede wszystkim organizacji powstania. Litwa chciała i wytworzyła osobną organizację powstańczą dla swojej prowincji... Nie mamy wyraźnych źródłowych wskazówek czym należy tłumaczyć taki separastyczny krok Litwy. Być może słusznie... przypisywano to Jasińskiemu (por. Askenazy, Szkice i portrety. Warszawa 1937, s. 8). W decydujących dniach kwietniowych był on panem sytuacji w Wilnie, mógł więc wpłynąć na organizowanie się powstania. W każdym razie należy podkreślić, iż zachodzi ścisłe iunctim pomiędzy upadkiem Jasińskiego, jako naczelnego wodza, a likwidacją odrębnych, samoistnych magistratur powstańczych, gdy się zważy, że ta sama odezwa Kościuszki z 21 maja znosi Radę Litewską i zawisłe od niej Deputacje, tudzież pozbawia Jasińskiego naczelnego dowództwa... Również z dużym prawdopodobieństwem można przypuścić, że doszły w tym wypadku do głosu zakorzenione tradycje konfederackie i tak często występująca... troska Litwinów o prerogatywy swej prowincji». Nadto «zaważył tu wiele brak koordynacji i przygotowań przedinsurekcyjnych w kraju. Powstanie szerzy się nie według z góry ułożonego planu, ale w dużej mierze zależnie od splotu miejscowych, lokalnych warunków i czynników. A to oczywiście musiało zaważyć na jego organizacji, zwłaszcza w początkach...».

Powyższe słuszne wnioski należy jednak uzupełnić stwierdzeniem zachodzących podówczas różnic ideologicznych między Litwą a Koroną. Niewątpliwie bowiem radykalizm rewolucyjny i społeczny zarówno Jasińskiego, jak i innych przywódców powstania oraz samej Rady wywoływał ostre sprzeciwy i niechęci ze strony konserwatywnych kół kierujących insurekcją. Zob. Akty Powstania I, s. XXXVIII.

Do rozdziału V. Skałkowski, Obrona Narwi w r. 1794 — w zbiorze pt. «Z dziejów insurekcji 1794 r.» (Warsz. 1926). — Kukiel, Maciejowice (Kraków 1930).

Str. 196. Raporty komisji porządkowych, zwłaszcza preńskiej i mereckiej, stale donosiły o niesłychanych nadużyciach Prusaków na pograniczu. Jaskrawym dowodem prowokatorskich działań pruskich w stosunku do ludności polskiej na terytorium Rzplitej jest następująca odezwa: «Poddani dotychczas Polski na granicy uwiadomili JWGubernatora naszego, że duchowni, szlachta i wszyscy władzę mający tak są nierozsądni, że swojej już dogorywającej konfederacji i po wszystkich kątach kryjącej się komisji preńskiej jeszcze respektują, nakładając ciężary poddanym, które tym nieszczęśliwym zgubą być musi. JWGubernator kazał mnie księżom, szlachtom(!) i wszystkim władzę mającym donieść, że jeżeli więcej buntownikom niż rozumowi i sprawiedliwości podlegać zechcą — w mocy jego wszystkich pogranicznych chłopów zbuntować i szlachtę, duchowieństwo i każdego przełożonego tyrańskiego ich wolności polecić. Każdy chłop polski protegowany przez żołnierzy naszych chętnie przystąpi do zguby pana swego, który dotychczas był jego tyranem. Ze wszystkich stron poddani Polski naszej protekcji proszą i skoro się JWGubernator dowie, że szlachta i duchowni poddanym rekrutów lub inne ciężary konfederacji dodawać każą, natychmiast ogłosim chłopom wszystkim gdyby panów swoich aresztowanych do Prus przystawili, a ich majątek na opłacenie szkody swojej między sobą rozdzielili. Szpiegi nasze doniosą nam wszystkich tych, którzy konfederatom cokolwiek dostarczać będą. JWGubernator nasz, widząc że jego powolność i litość polskim szlachtom jest szkodliwa tych sposobów użyje, które pewnie szczęśliwość poddanych ugruntują. Datt w Sztabie Gubernatorskiej Komisji wojskowej w Stołupianach 1794 r. Augusta 27. (podpisano) Gen.-adj. J. Schachmeier. (Rkps Bibl. Kórnickiej).

Do rozdziału VI. Pachoński, Kościuszko w niewoli carskiej (Kraków 1946). — Próchnik, Demokracja Kościuszkowska (Lwów 1925). — Tokarz, Klub jakobinów w Warszawie — «Kurier warsz.» 1932, nr 140. — Jabłoński, Sąd kryminalny wojskowy w Warszawie w 1794 r. (Warsz. 1935). — Mościcki, Pod berłem carów (Warsz. 1924), 3 sq. — Dubiecki, Ostatnie dni powstania Kościuszkowskiego w Warszawie 1794 r. — «Kronika Warszawy» 1925, zesz. 10. — Ringelblum, Żydzi w powstaniu Kościuszkowskim (Warsz. b. r.), 69 sq., 176 sq.

Odbiciem owoczesnych nastrojów w sferach wojskowo-politycznych są nawet tzw. parole i hasła, np. na dzień 21 X — «Niesnaski — Zguba», na 22 X — «Ocalenie — Zgoda», na 24 X — «Oziębłość — Występek», na 26 X — «Hańba — Ucieczka», na 30 X — «Rozpacz — Wygrana». Zob. Wolański, Księga raportów dziennych garnizonu warszawskiego od 14 VI do 3 XI 1794 r. (Warsz. 1932); Pisma T. Kościuszki (Warsz. 1947), 120.

W liście do Samuela Jabłonowskiego, zamierzającego opracować życiorys Jakuba Jasińskiego, pisał Rajmund Korsak z Moraffy 24 IX 1816 r.: «...Będąc najskrytszych serca jego (tj. Jasińskiego) poruszeń świadkiem, wszystko to cobym mógł o nich powiedzieć jest zupełnie obcym i dla dzieła, któreś Pan przedsięwziął i dla przyczyn przytomnych wypadków. Epoka poznania naszego była w Grodnie za sprawy książąt Radziwiłłów o opiekę, a żałosnego rozstania się wieczór niedzieli poprzedzającej szturm Pragi (2 listopada). Gdym odebrał od komenderującego rozkaz udania się do Rady i przeniesienia kwatery mojej do Warszawy osładzał mi ten pocisk nadzieją, że szturm Pragi do dwu tygodni przeciągnionym być musi. Towarzyszył mi (Jasiński) do miasta, bawił ze mną dzień cały, a gdy odjeżdżał późnym wieczorem rzekł do mnie: «Jeszcze się obaczymy, a jeśliby los zdarzył inaczej, pamiętaj o Ojczyźnie i o tych, którzy za nią położą swe życie». Słowa Jasińskiego głęboko utkwiły w sercu Korsaka i natchnęły go do pisania poematu «O miłości Ojczyzny», którego jednak tylko część wstępną zdołał wykończyć. Zob. Biegeleisen, Rajmund Korsak — «Biblioteka warszawska» 1880, II; Biographie universelle et portative des contemporains publié sous la direction de MM. Rabbe, Vieilh de Boijolin et Sainte-Preuve. Paris 1834, II, 2131; «Pamiętnik warszawski» 1819, XIII.

SKOROWIDZ NAZWISK

Abramowicz Joachim 131
Abramowicz Maciej 91
Abramowiczowa Barbara 139
Achmatowicz por. 112
Achmatowicz Mustafa 106, 157, 218, 226
Adamowicz Jerzy 58
Aigner Michał 58
Albertrandi Jan 225
Andrzejewski Wincenty 131
Anhalt książę 209
Arsenjew Aleksy 121
Arsenjew Mikołaj 99, 106, 109, 110, 112, 113, 121, 157—8
Au Jan 55, 91
August III 12, 81
Azulewicz Jakub 106, 144, 218

Bagaut 112
Bakowski 120
Baranek 132
Baranowski gen.-maj. 191, 193, 204
Baranowski Jakub 109, 120, 226
Baranowski Mustafa 106
Barrière 14
Batory Stefan 45
Bennigsen Leon 143, 157, 163, 178
Berken 67, 105
Białopiotrowicz Jerzy 114, 115, 172
Białłozorowa 132
Białozor 109
Bielak Józef 64—6, 70, 106, 109, 144, 169
Bietsch Florian 120
Billewicz 125
Biruli 142
Blinstrub Antoni 108
Bobrowski 91
Bogusławski ks. 62
Bohusz Ksawery ks. 84—5, 92, 99, 167
Borchów pałac 222
Boski Ignacy 191
Brener 56
Briôtet Jakub 121
Brodowski 64
Brühl Alojzy Fryderyk 26
Brünneck v. 190
Brzostowscy 121
Brzostowski Michał, starosta miński 99, 115, 123
Brzostowski Michał, starosta orański 92
Brzostowski Michał, starosta puński 92
Bukaty Franciszek 35
Buxhövden Teodor 204, 222
Byszewski Arnold 106, 203, 208—9

Cadeau zob. Kado
Caliński Sawa 11
Carlancas de Juvenel 29
Carosi Jan Filip 37
Chackiewicz zob. Chodźkiewicz
Championnet Jan 87
Cherubini Ludwik 87
Chillet Józef 36
Chlewiński Antoni 65, 106—110, 115, 136, 152, 156, 164—7, 169, 182, 186—7, 190, 226
Chmarzyński 91
Chodźkiewicz Ignacy 86—8, 119, 145, 154, 225
Chodźkiewicz Ludwik 86
Chrapowicki Mikołaj 115
Chruszczow Aleksy 65
Chrzanowski Jan 135
Cichocki Jan August 189
Ciecierski Faustyn ks. 91
Ciesielski Stanisław 35
Ciszewski Ferdynand 35
Cronemann Fryderyk Wilhelm 55, 64, 91—2, 135, 140, 225
Cronemann Fryderyk Wilhelm (junior) 91—2, 225
Cycjanow Paweł 106, 113, 140, 163, 168
Czacki Tadeusz 60
Czapski Mikołaj 80
Czartoryscy 13

Czartoryski Adam Jerzy 39, 70, 72
Czartoryski Adam Kazimierz 13, 14, 16, 27, 29, 32—4, 37, 56, 63, 82, 88
Czartoryski Józef 96
Czempiński Jan Baptysta 36
Czyż Kasper 92

Daszkiewicz Józef 100
Dąbrowski Henryk 6, 81, 195, 200, 213, 215, 216
Dąmbska z Jasińskich Anna 9, 224
Dąmbska z Jasińskich Maria 9
Dąmbski Jan Nepomucen 9
Dąmbski Kazimierz 10
Dąmbski Michał 9
Dederko 67
Denisow Teodor 65, 106, 222
Derfelden v. Wilhelm 203—4, 208—209, 219
Diejew Michał 110, 143, 163
Dłuski Michał ks. 120
Dobożyński Ignacy 120
Dołhorukij 65
Dombrowski Powała Ksawery 87
Dorat Klaudiusz Józef 53
Dubois Jan Chrzciciel 37
Duclos 36—7
Dutané zob. Tannai
Działyńska Felicja 78
Działyński Ignacy 64, 69, 72, 78—83, 87, 98
Dziekoński Michał 100
Dziewanowski Jakub 35
Dzieżyc 83

Edling Jerzy 36
Elsner Gaspar 118
Eydziatowicz Ignacy 111, 131, 180, 181

Fersen Iwan 65, 67—8, 70, 205—6, 208—9, 219
Fiszer Stanisław 33, 80
Fouché Józef 87
Francesson 91
Frankowski Maciej 64, 70, 196, 198, 208
Frankowski Mateusz 35
Froelich Franciszek Ksawery 55—6
Fryderyk II 15
Fryderyk ks. holsztyński 140, 199
Fryderyk Wilhelm II 138, 195

Gawlasiński Maciej 112
Gerace 56
Giedroyć Marcin 92
Giedroyć Romuald 84, 107—8, 113, 115, 130, 136, 195, 198, 207—9, 216
Giełgud Ignacy 115
Giełgud Ludwik 74, 105, 108, 120
Giessler (Gizler, Gisiler) Jan 222
Gobert 36
Golański Filip Nereusz 130
Gołaczew 105
Gołaszewski Jacek 193—4
Gordon 110
Gorecki Walenty 92, 115, 120, 172
Gorzeński Augustyn 60, 64, 69, 71—72, 144
Gorzeński Feliks 105
Gottschalk 36
Górski Szymon 57, 59, 72, 111, 194
Grabiński 180
Grabowska Michałowa 99
Grabowski Ignacy 91, 99
Grabowski Jerzy 135, 156, 179, 180—183, 195, 204, 209
Grabowski Michał 115
Grabowski Paweł 39, 105, 156, 168—169, 171, 185, 196, 207—8
Grabowski Stefan 39, 70, 105, 113, 141—2, 144, 162, 169, 179, 181—182, 198
Granowski Antoni 130—1, 136, 157
Grochowski Jan 80, 140
Grosset Ludwik 50
Grozmani Piotr 83—4, 94—5, 214
Grozmaniowa Tekla 94—5, 215, 222
Gröetsch Jan 35
Gucewicz Wawrzyniec 92, 138—9, 179
Guinder de Bogusław Fryderyk 39
Guszkowski Antoni 92
Günther 200, 209
Günther Jan Fryderyk 35
Gzowski 91

Hamper 106
Haraburda Franciszek 91
Hauman Filip 205
Hayko 179, 180
Hebdowska 81
Hennequin Piotr 36
Hertzberg 106
Heyking 120
Hirszberg Karol 56

Hiż 100
Horain Jan Nepomucen 39, 92, 144, 192, 204
Hornowski Józef 91, 112
Houwalt Stanisław 168
Hryniewicz Karol 57
Hube Karol 58, 139
Hube Michał 37
Hurtig Józef 58

Igelström Otto 95, 98, 106, 111
Islenjew 222

Jabłonowski brygadier 64
Jabłonowski podpułkownik 219
Jabłonowski Samuel 229
Jabłoński S. 53
Jakukiewicz Adam ks. 37
Jankowski Teodor 36
Janowskij Jerzy 123, 128
Jasińska Marianna 224
Jasiński Ignacy 9, 58, 224
Jasiński Józef 9, 73—4, 180—1
Jasiński Stanisław 224
Jazykow 112
Jeleński Józef 74, 100
Jelski Ignacy 100
Jelski Konstanty 83, 193
Jerowski Franciszek 35
Joskowicz Beniamin 131
Józef I 14
Judycki Józef 63, 65—6, 68, 105
Juraha Józef 91
Justi Fryderyk 140, 157
Juvenal 5

Kaczanowski 80
Kadłubicki Augustyn 105, 120
Kądo (Cadeau) Michał 58, 64
Kamieński 69
Kamieński Ignacy 205
Kamieński Jan 168
Kamieński Ludwik 170
Kapostas Andrzej 83
Karp' Benedykt 115, 131
Karp' Franciszek 38, 61
Karp' Ignacy 131
Karpiński Franciszek 44, 154
Karpowicz Michał ks. 61, 92, 115, 225
Karwicki 99
Karwowski Jędrzej 189—194, 200, 209
Katarzyna II 60, 62, 71, 84, 96, 106, 118
Kattenbring ks. 55
Kazanowski Andrzej 144, 190
Kies 36
Kiliński Jan 218
Kimbar Józef 76
Kirejew 142—3
Kirkor Michał 105
Kleczkowski Piotr 112
Kluczewski Stanisław 168
Klugen von 223
Knakfus 132
Kniaziewicz Karol 9, 34, 39, 205
Knorring Bohdan 84, 162—3, 182, 204
Kociełł Józef 115, 123, 136, 147, 167, 169, 170, 184
Kołłątaj Benedykt 91, 100
Kołłątaj Hugo 44, 82, 88, 91, 146, 154, 188—9, 210, 214
Komarnicki Grzegorz 35
Konderski Józef 36
Kononowicz 120
Kopeć Józef 205
Korsak Kasper 157, 162
Korsak Rajmund 219, 229
Korsak Samuel 92, 115
Korzeniewicz 96
Kosielski Kajetan 91
Kosiński Amilkar 81, 83, 98—9
Kossakowscy 165
Kossakowska Teresa 121
Kossakowski Antoni 108
Kossakowski Jan Nepomucen bisk. 62, 99, 120
Kossakowski Józef bisk. 62
Kossakowski Józef Antoni 105, 109
Kossakowski Józef Dominik 105
Kossakowski Józef Ignacy 87, 94—5
Kossakowski Michał 105, 108—9, 120
Kossakowski Szymon 65, 74, 84, 86—87, 91, 94, 99, 100, 105, 107, 109, 110, 112, 117—121, 450
Kościelski 73
Kościuszko Tadeusz 6, 34, 38, 75—6, 82, 93—4, 96—8, 106, 107, 116, 120, 128, 134, 136, 138, 140, 143—154, 158, 166—172, 174—8, 182—192, 194—208, 210, 212, 213, 216, 217, 219, 220, 224—7
Krasicki Ignacy bisk. 24, 36, 50, 53, 73
Krasiński Zygmunt 77

Kreczetnikow Michał 62, 71
Kropiński Ludwik 222
Krzycki 226
Krzyżanowski 121
Kuleszewski 56
Kundzicz Tadeusz bisk. 92
Kurnatowski 144

Lachnicki Antoni 115, 121, 131
Lampi Jan Baptysta 41
Lanckoroński Jakub 39
Lande de la Ludwik 35
Langmajer Józef 121
Lasatowicz Franciszek 108
Lassy de O'Brien Borys 220, 222
Lefort 94
Lehman Jan Krystian 26
Lesage 36
Leszczyński Stanisław 12, 14, 96
Lewiz Fiodor 113, 114, 142—3
Lind John 35—6, 224
Linowski Aleksander 75
Lipiński Józef 43—4
Lisowski Ludwik 106, 109
Lobenwein Jan 121
Lobro 56
Ludwik XVI 45, 85—6
Lutnicki 56

Łappa Józef 135
Ławcewicz 200
Łęski Józef 36
Łobanow-Rostowskij Dymitr 222
Łopott Michał 83

Macdonald Stefan 87
Mackiewicz Michał 170
Madaliński Antoni 34, 80
Maisoneuve de Józef 35
Makarow 106
Makowiecki Jan 74
Malewicz 135
Malinowski Mikołaj 136
Małachowski Stanisław 82, 89
Marczenko Abraham 98
Markow 203, 204
Markowski Władysław 144
Martin 36
Massalski Ignacy bisk. 61—2, 67
Massena Andrzej 87
Mazepa 96
Mejer J. 120
Mellin 65
Meyen Jan Jakub 105, 108, 131, 142, 196, 198, 207, 209, 222
Michałowski Nikodem 112, 179
Michelet Juliusz 97
Mickiewicz Adam 6, 90, 127
Miller 62, 112
Mineyko Tomasz 135
Minkiewicz Wincenty 91, 130
Mirski Stanisław 115, 121, 172
Mokronoski Stanisław 147, 185—7, 192, 194—5, 197—9, 202—4, 206—209, 213, 219
Molski Marcin 71
Morawski gen. 143—4
Morawski Karol 62, 92
Morawski Mikołaj 105, 115
Morykoni Benedykt 115, 173
Mostowski Tadeusz 213
Moszyński August 37
Moszyński Fryderyk 14, 34, 37
Murray 35
Müller Jan 36

Nagurczewski Ignacy ks. 36
Nagurscy 131
Nagurski Kajetan 61, 115, 131
Napoleon Bonaparte 90
Narbutt Dominik 77, 115, 154, 169
Narbutt Józef, chorąży 94
Narbutt Józef, wojskowicz lidzki 142, 157, 193
Narbutt Kazimierz 39, 74
Narbuttowa Anna 94
Naruszewicz Adam bisk. 50
Nidecki 142
Nielepiec Adam 112
Niemcewicz Ursyn Julian 34, 39, 88, 207
Nieplujew Iwan 84, 162
Niesiołowski Józef 115, 118, 136, 143, 158, 170—2
Niesiołowski Ksawery 70, 80, 105, 107—8, 111, 131, 144
Niewęgłowski 100
Nikuta Marcin 36
Noach 139
Nose 91

Ochocki Jan Duklan 80—2
Ochocki Józefat ks. 79, 81, 99, 225
Oelsnitz Antoni Leopold 35
Ogiński Michał 120, 130, 131, 139, 141, 158, 162—3, 215
Opacki Chryzanty 193
Orłowski Józef 191, 213
Orłowski Stanisław 92

Oskierka Antoni 81
Oskierka Jan 81, 97, 99
Oskierka Rafał Alojzy 81
Ostrowski Tomasz 82
Oziębło 200

Pac 110
Pac Józef 115, 135
Pałucki Michał bisk. 99
Pankiewicz 140
Paszkiewicz Daniel 91, 131, 170
Paszkowski Franciszek 182
Paszkowski Michał 192
Paweł I 63, 87, 99
Pawłowski 91
Pfleiderer Chrystian 36—7, 39
Piaścińscy 200
Pilchowski Dawid ks. 132, 173
Pingo 27
Piotrowski 120
Piramowicz Grzegorz ks. 36
Piruski 106
Plater Jan 134
Plater Kazimierz 134
Platerowa Izabela 134
Płatow Mateusz 97
Pociej Aleksander 98, 130, 131, 223
Poczobut Marcin ks. 56, 62, 115, 132, 167
Pokubiatto 107
Polonus Salomon 133, 226
Poniatowski ks. Józef 36, 63, 69, 97, 174, 185, 215
Poniatowski ks. Stanisław 35
Poniński Adam 38, 205—8
Potemkin Paweł 219
Potoccy 39, 88
Potocka Krystyna 43
Potocki Feliks 43
Potocki Ignacy 37, 44, 68, 82, 213, 219
Potocki Jan 72
Potocki Jan, starościc 43, 44
Potocki Joachim 43, 44
Potocki Piotr 43, 44
Potocki Stanisław Kostka 44, 63, 66, 82
Potocki Szczęsny 63, 87, 167
Pozlewicz Wincenty 132
Prozor Antoni 107, 136, 165
Prozor Karol 77—9, 81—4, 97—8
Przyałgowski 91
Puzyna Tadeusz 72
Rachmanow 222
Racine Jan 38
Radoński Kazimierz 35
Radziszewski Michał 99
Radziszewski Paweł 130
Radziwiłł 64
Radziwiłł Karol 55
Radziwiłłowie 229
Rebok 112
Redel Jakb 142
Renno 131
Repnin Mikołaj 95, 96, 106
Robertson Wilhelm 41
Romanowicz Dawid 226
Romanowski 91
Rostowski 91
Rousseau J. J. 5, 38, 46
Rudnicki Jan 74
Rudziński 100
Rulikowski Józef 82
Rumiancew Piotr 204
Ruszczyc Kazimierz 105
Rylski 94
Rymiński Ignacy 67, 74, 105, 131, 208

Sałtykow Mikołaj 96
Sanguszkowie 82
Sapieha Aleksander 52
Sapieha Franciszek 74, 84, 87, 136, 143, 145, 150, 152, 156, 164, 167—169, 171
Sapieha Kazimierz Nestor 34, 43, 57—63, 84, 105, 130, 144, 167, 179, 180
Sapiehowie 82
Sapieżyna Pelagia 167
Sarmata Albert zob. Turski Wojciech
Schachmeier J. 228
Schönfeld 190
Sierakowski Karol 26, 27, 39, 58, 60, 186, 190, 197, 199, 202—8
Sierpiński Leopold 97
Sievers Jakub 77
Sobecki Feliks 112
Sokolnicki Michał 34, 39, 57, 64, 67—8, 71
Sołtan Adam 77
Sołtan Stanisław 76, 77, 100
Spensberger Mikołaj 92, 100, 142
Spitznagel Ferdynand 121
Stanisław August 13, 15, 17, 27, 30, 33—6, 55—8, 60—3, 68, 71, 72, 85, 86, 144, 212

Starzeński Michał 194
Staszic Stanisław 45
Stetkiewicz 64
Steyde Fryderyk 133
Straszewicz Michał 74, 92, 115, 131
Stryjeński Jan 144
Strzecki Andrzej 167
Suchodolski Joachim 162
Sue Eugeniusz 169
Sulistrowski Alojzy 84, 115, 147, 156, 164, 169, 170, 184
Sulistrowski Mikołaj (Michał?) 65, 70, 105, 107, 108, 131, 143
Sułkowski August 14, 24
Sułkowski Józef 6, 66, 68, 72, 73
Suworow Aleksander 203—7, 209
Szczytt ks. 56
Szeremetjew Wasyl 98
Sztejetyn 108
Szuchtan Jakub 131
Szulc Michał 92
Szwykowski Ignacy 74, 120, 121
Szwykowski Józef 121
Szyller 73

Tannai de Thevenol Filip (Dutané) 36
Toczyłowski Piotr bisk. 115, 131
Toliński 191
Toll 106
Tomaszewski Antoni 58
Tomaszewski Augustyn ks. 92
Tormasow Aleksander 222
Trembecki Stanisław 5, 53
Truskowski Kazimierz 108
Tuczkow Mikołaj 110, 112—4, 122, 126
Turski 120
Turski Wojciech (Sarmata Albert) 36, 38, 224
Tutołmin Tymoteusz 83, 109, 141
Tykiel Franciszek 213
Tyszkiewicz Jerzy 226
Tyszkiewicz Janusz 169
Tyszkiewicz Mikołaj ks. 131
Tyszkiewicz Tadeusz 130, 223
Tyzenhauz Antoni 56
Tyzenhauz Antoni, prezydent m. Wilna 62, 63, 92, 115, 118, 146, 149, 150, 152—4, 158, 172
Tyzenhauz Ignacy 100, 105

Ulejski 11
Ułan Aleksander 106

Urbain Henryk 58
Uzdowski 179, 180

Volney Konstanty Franciszek 41, 225

Wachner 140
Walewski Józef 72
Wawrzecki Tomasz 63, 65, 70, 115, 120, 136, 139, 146, 156, 166, 185, 195, 198, 204, 206—8, 212, 213, 215, 218, 220
Wedelstedt Michał 64, 66, 72
Weidlich Franciszek 36
Weyssenhoff Jan 130
Węgierski Kajetan 5, 44, 50, 53
Wiazowski Ludwik 56
Wielhorski Michał 170, 174—6, 178, 181—6, 189, 192—5, 200, 202, 213, 222
Wielhorski Michał, kuchmistrz lit. 174
Wierzeyski Adam 100
Wirtemberski ks. Ludwik 63, 67
Wiszniewski Szymon 115
Wodzicki Józef 64
Wodziński 72
Wodziński Ignacy 35
Wohlhübner Chrystian 36
Wolan 203, 209
Wolter (Voltaire) Franciszek 50, 225
Wołłowicz Antoni 131
Wołłowicz Stanisław 115
Wołodkowiczowa Karolina 110
Woyczyński Stanisław 194, 200, 209
Woyna Franciszek 37
Woyniłłowicz Florian 83
Wulfers Jan ks. 37
Wybicki Józef 97
Wysogierd Tadeusz 115, 169, 170
Wyszkowski Ksawery 39

Zabiełło 91
Zabiełło Michał 64, 68—72, 105
Zabiełło Szymon 64, 65, 68, 69, 72, 130
Zabiełłowa Zofia 83
Zajączek Józef 210, 213, 215, 217, 219, 222
Zakrzewski 11
Zakrzewski kapitan 91
Zakrzewski Wyssogota Ignacy 144, 146, 149, 150, 183, 220, 225, 227

Zaliwski Franciszek 139, 140
Załuski 120
Załuski Jędrzej bisk. 36
Zamoyski Andrzej 12, 13
Zamoyski Jan 45
Zawisza Piotr 107
Zbitniewski 91
Zieliński Aleksander 189, 190, 193, 200, 209
Ziemiecki 100
Zienkowicz Ksawery 131
Zubow Mikołaj 162, 178, 203
Zubow Platon 141

Żaba Tadeusz 83
Żerebcow 222
Żółkowski 131
Żydowicz 142

TREŚĆ

str.

Wstęp 5

KSIĘGA PIERWSZA

Lata 1759—1793 ..... 9—102

Rozdział I. Dzieciństwo — Stosunki rodzinne 9

Rozdział II. Szkoła Rycerska 12

Rozdział III. Życie światowe — Guwernerka — Twórczość literacka 41

Rozdział IV. Szkoły rycerskie na Litwie — Wyjazd Jasińskiego do Wilna — Korpus inżynierów litewskich 55

Rozdział V. Kampania 1792 r. 61

Rozdział VI. Sprzysiężenie — Rewolucyjne wiersze i instrukcje Jasińskiego — Wiersz «Do Narodu» 75

KSIĘGA DRUGA

Insurekcja ..... 103—223

Rozdział I. Wybuch powstania — Organizacja i pierwsze czynności władz insurekcyjnych 105

Rozdział II. Pierwsze walki — Nieporozumienia i intrygi 142

Rozdział III. Działania wojenne — Dymisja Jasińskiego 157

Rozdział IV. Wielhorski i Jasiński — Bitwa pod Sołami — Nominacja Mokronoskiego — Upadek Wilna 174

Rozdział V. Jasiński komendantem dywizji nadnarwiańskiej — Odwrót armii — Raporty Jasińskiego do Kościuszki — Klęski Sierakowskiego — Ostatnie spotkanie Jasińskiego z Kościuszką 188

Rozdział VI. Jasiński w Warszawie — Wawrzecki — Szturm Pragi — Zgon Jasińskiego 210

Przypisy 224

Skorowidz nazwisk 230

Spis ilustracji 237